



29929 <sup>1</sup>1

Mag. St. Dr.

P

70/



S. XV. 13.

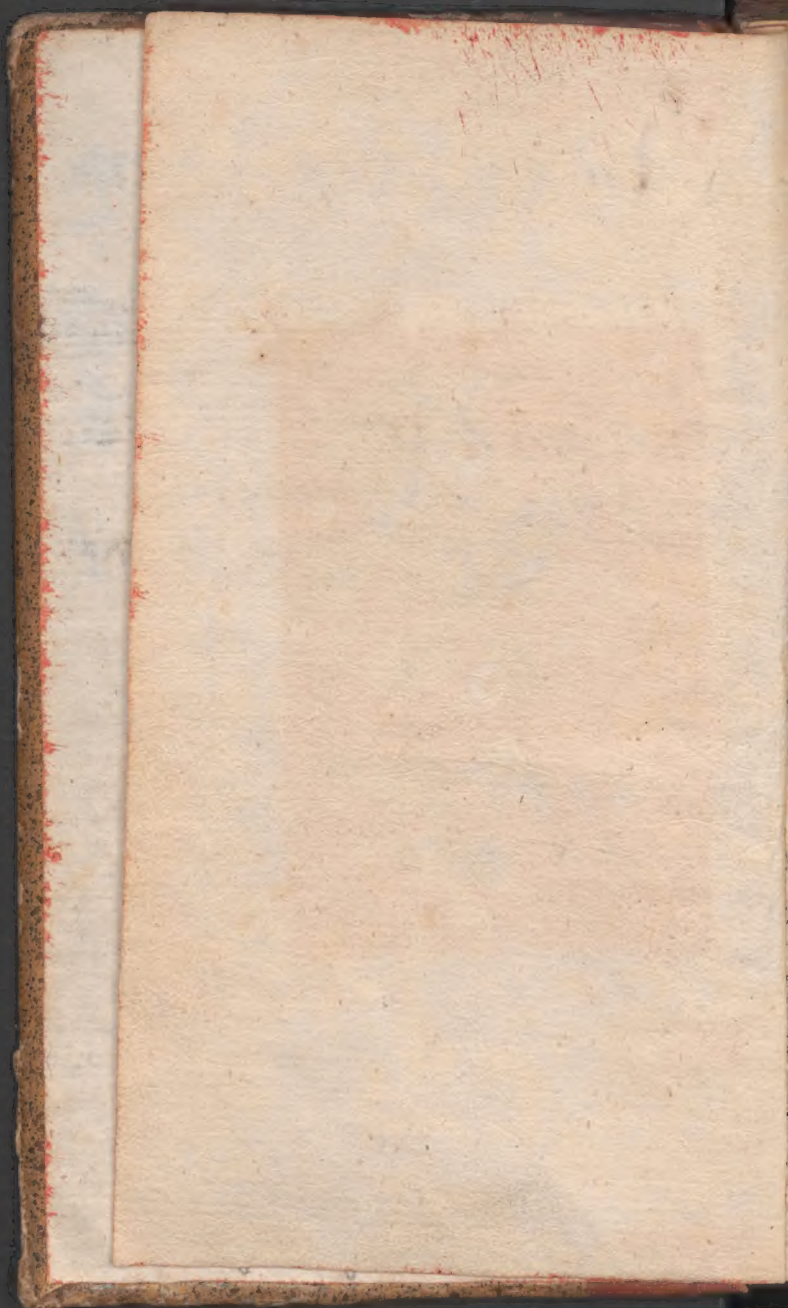
~~George 205.~~

for

#

Z Biblioteki  
Justyny, Lichockiej,







HISTORIA

O

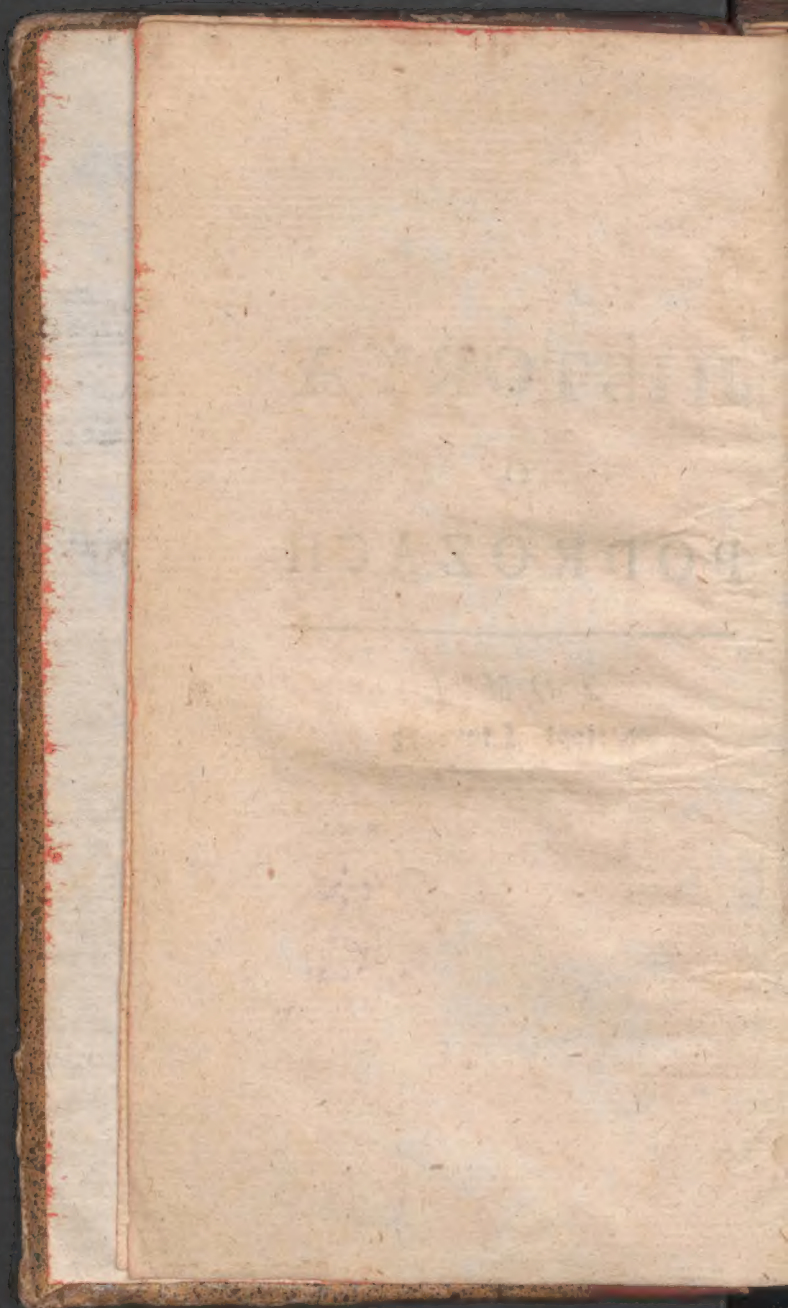
PODROZACH

---

*T O M I.*

Philippi Lichocki





# HISTORYA ° PODRÓZACH

Przez Pana *De La HARPE*, Akade-  
mika Francuzkiego skrócona,

ZAWIERAJĄCA

Odkrycie krajów dawniey nieznaomych,  
oraz obyczaje, religią, rząd. i handel  
obywatelów,

Z rozkazu J. K. Mci na Polski język

PRZEŁOŻONA.

*T O M I.*



Za pozwoleniem Zwierzchności.

W WARSZAWIE 1783.

---

w Drukarni Nadworney Królewskiej.





29929.I.

NAYIASNIEYSZEGO KRÓLA  
STANISŁAWA AUGUSTA



*MIŁOSCIWY PĄNIE*

**Z**awołany do zgromadzenia uczonych ludzi, przez Wafzą Królewską Mość ustanowionego, odebrałem, i wykonałem rozkaz Pański przełożenia na Polski język tey książki, którą dziś składam u nog Maieftatu Twoiego.

Wyznaię, Nayiaśnieyszy Pannie, że między wſzystkiemi pracami, miłzey nad tę w życiu moim niemiałem; iuż to, że ſprawiedliwie za ſzczeſeie ſobie poczytałem, być wybranym od tak mądrego Króla, do pomnożenia

czątki nauk, ieszcze nietknię-  
tych w naszym ięzyku, iuż to,  
że przez tę usługę chciałbym  
potomnym wiekom zostawić  
Twoiey dobroci pamiątkę, któ-  
rą mnie zaszczyścić raczyłeś.

Zagarnionemu albowiem ową  
powłzechną burzą, która mój  
Zakon pochłoneła, podałeś Mi-  
łościwy Panie dobrotliwą rękę,  
przygarnąłeś mnie do boku Two-  
iego, i tak hoynie łaskami opa-  
trzyłeś, że resztę dni moich u-  
czciwie, i spokojnie przepędzać  
moge; a zatym sprawiedliwiey  
niż Horacyuś przed całym świa-  
tem wyznawać powinienem:  
*Quod vivo . . . Tuum est.*

WASZEY KROLEWSKIEY MCI  
PANA MOIEGO MIŁOSCIWEGO

Nayniższy podnożek

*Franciszek Bohomolec.*





## PRZEDMOWA

X. FRANCISZKA BOHOMOLCA.

***M**iedzy różnemi świata ciekawościami, ani miłszey, ani przyzwoitszey dla nas niewi-  
dze zabawy, nad poznawanie człowieka, podobnego wprowadzić do nas co do natury, ale różni-  
cą obyczajów, i niezmierną kra-  
iów odległością nam nieznaio-  
mego.*

Więcey iak przez 5000. lat niewidziała Europa, iak tylko pograniczne morza. Trzy temu wieki, i to niezupełne, kuady żeglariski przemysł, za dawne przedartszy się granice, zaczął odkrywać owe odległe krainy, ktorych i śladu przedtym nieznano. Portugalczykom nayprzód, a potym Hiszpanom winniśmy tę sławę. Z nich bowiem naypierwsz pchwili śmiałości zaglądać w owe tajemne dotąd, i przez tyle wieków ukryte świata zakąty.

Pomyślnie tych nieustraszonych Bohatyrów pierwiastki, całej Europy ciekawość poruszyły. Jakoż za ich przykładem, i inne z morzami graniczące Narody, niebawiac poszły, i tym usilniey o nowych krajów znalezienie ubiegając się poczęły, że się im ta ciekawość dobrze opłacała.

Ucieszeni nieznanym dotąd innego świata widokiem, zaczę-

li wkrótce i drugim udzielać tych  
światła, których sami dociekali.  
Cokolwiek widzieli, lub słyszeli,  
przez nowe, a nowe coraz pisma,  
do publiczney wiadomości poda-  
wali, tak dalece, że po długim  
lat przeciągu, tyle na różnych  
miejskach ksiąg ukazało się, iż  
ogarnąć ich spolem, było rzeczą  
prawie niepodobną.

Koło Roku 1745. niektórzy  
Anglicy umyślili wszystkie w ie-  
dnym zbiorze dla publiczney po-  
dać wygody. Jakoż naypierwey  
trzy wielkie Tomy z samych Na-  
rodu swojego podróż ułożyli: nie-  
bawiać potym one pomnożyli prze-  
łożeniem na swej język wiado-  
mości Francuskich, Hiszpańskich,  
Niemieckich, Hollenderskich, i  
Portugalskich.

Tak pożyteczną Angielskich  
Autorów pracę zachęcony Xiądz  
Prevôt, Francuz, znaiomy już  
dawniej wielą uczonemi dziełami,



umyślił przedsięwziąć wszystkich takowych podróży, zbior nierównie doskonalszy, a zachęcony dodaniem mu kosztu przez Ministra Francuskiego Pana Maurepas i Kanclerza d'Aguesseau napisał daleko porządniej, niż Anglii, wielkich Tomów 18. pod tytułem Histoire Generale des Voyages. Do których to Tomów, Panowie Querlon i de Leyre przydali jeszcze trzy Tomy, a tak ów cały zbiór zawiera w sobie Tomów 21.

Tak wielkie dzieło, lubo przez się ciekawe, i pożyteczne, mało jednak znajdowało Czytelników, tak dla znacznego na onych kupienie kosztu, iako dla potrzebowania wiele czasu dla czytania onego, ile że będąc zebrane z różnych Autorów, też same ciekawości często bez potrzeby powtarzało.

Z tey przyczyny Pan de la Harpe sławny wielu pismami Akademik Francuski, pomienione owe wielkie Tomy skrócił, i w tyluż małych Tomikach pomieścił. Skrócił on wprawdzie, ale z rzeczy ciekawości godnych nic prawie nieopuścił. Nadto wiele błędów poprawił, i nowe poprzydawał podróże, które po zakończonym owym wielkim zbiorze, były potym odkryte.

To świeże Pana Harpe dzieło niedawno na świat wydane, a już po całej Europie wslawione, Król Jmć Pan Nasz Miłościwy, nieustający dotąd u pomnażaniu nauk użytecznych, chcąc, aby i Narodowi naszemu było znaiome, zalecił Osobom mającym do pracy ochotę, aby na Polski ięzyk przełożyli. Mnie z rozkazu Pańskiego pierwszy Tomik onego dostał się.

W tłumaczeniu tey książki doznałbym niemało trudności, zwłą-

szcza w Zeglarskich i okrętowych  
wyrazach, których my Polacy nie-  
mamy; znalezieniu, gdybym czy-  
tałąc to dzieło na posiedzeniach  
Literackich od samego króla ymci  
i innych zacnych a prawdziwie  
uczonych Meżów nie był w tym  
oświecony.







# HISTORIA PODRÓŻ SKROCONA.

## KSIĘGA PIERWSZA.

*Odkrycie, i podbicie Kraiów przez  
Portugalczyków.*

---

### ROZDZIAŁ I.

*Pierwsze usiłowania Portugalczyków.*

*WTPRAWA GAMT.*

**J**ANI. który wypędził Maurow z  
części Hiszpanii, przedtym *Luzy-*  
*tanią*, a teraz *Portugalią* nazwaney,  
ścigał aż za morzem tych nieprzyja-

Tom I.

A

## 2 PIERWSZE USIŁOWANIA

ciół, przez długi czas, groźnych Europie; i w roku 1415. odebrał im miasto *Ceuta*, na brzegu Afryki leżące. Henryk III. syn jego, który mu w tej wyprawie towarzyszył, zabrał tak żywą chęć do odkrywania nieznaomych narodów, że resztę dni swoich, zupełnie tej szlachetnej ciekawości poświęcił. Mieszkający w mieście *Ternaubał*, nad przylądkiem *Sagres*, ustawicznie swe oczy obracał ku morzu. Dwa okręty dobrze opatrzone z jego rozkazu, pomknęły się dalej na 60. mil, za przylądek *Non*, który do owego czasu był końcem i granicą żeglugi Hiszpańskiej. Ta wyprawa była iakowymś iuż krokiem: wszakże prześlizżona szumem, i bystrością nurtu morskiego, nieodważyła się minąć cypla *Boyador*. Pośłani potym dla krążenia koło niego *Juan Gonzalvo* i *Tristan*, zapędzeni byli przez nawalność morską do małego wyspu, który nazwali *Porto Santo*, a w dru-

giey żegludze odkryli wyspę *Made-  
rę*. Nakoniec *Cyhanes* w roku 1433.  
obiechał ten straszny cypel *Boya-  
dor*, i daley zań pomknął się  
koło brzegów na mil 40. Antoni  
*Gonzalvo* i *Nugno* w r. 1440. żeglowa-  
li aż do przylądku Białego, *Cap Blanc*,  
a we dwa lata potym powracając z  
więźniami, których w pierwszey  
podróży zabrali byli, zamienili ich  
za złoty piasek, który ziomkowie na  
ich okup ofiarowali. Pierwszy to raz  
Afryka blaskiem tego drogiego kru-  
szcu, uderzyła w chciwe oczy Euro-  
peyczyków. Z tey przyczyny Por-  
tugalczycy nazwali ów kray Rzeką  
złotą, *Rio d'Oro* od strumyka, któ-  
ry na sześć mil tym piaskiem pły-  
nie. *Cintra* w krótkim potym czasie  
daley się posunął, i przylądował do  
wyspów *Arguin*. Chęć szukania no-  
wych krajów, wszystkich pod ten czas  
ferca ogarnęła. Nadzieia skraciała da-  
lekości, a niebezpieczeństwa oddalała.

A i j

#### 4 PIERWSZE USIŁOWANIA

Błysnęło złoto, i na wszystko się odważono. Ułożono zatem towarzystwo kupieckie Afrykańskie, które wysławszy dzieśnięć zbroynych Karawel (a) podbiło sobie *Las Garzas, de Nar, de Tider*, zabrało wiele ieniców, i straciło częśćkę swych ludzi. Pierwszy raz pod ten czas krew Europejczyków skropiła tę ziemię, którą napotym mieli spustoszyć. *Dionizy Fernandez* w roku 1446, przeszedł przez ujęście rzeki *Sanaga*, którą my nazywamy *Senegal*, między kraiem *Tulifow*, i *Galosow*. Odkrył prócz tego sławny port *Cap Verde* nazwany. Inni Kapitani Portugalscy, odkryli Wyspy Kanaryjskie, a Xiążę Henryk wysłał flotę do ich podbicia. Ale ponieważ też wyspy przed lat 50. pierwey, opanował był *Bétancour* Szlachciec Francuzki w służbie Króla Hiszpańskiego zostający, przetoż

---

(a) Nawa okrągła Portugalska, nazywa się *Karawella*.



musiano zostawić one Hiszpanom, i panowanie nad niemi potym przez traktat utwierdzić.

Wszakże ta zbyt gorąca chęć Portugalczyków do wynaydowania nieznaomych krajów, poczęła była słygnąć dla wielorakich szkod ponieśionych. *Nugno*, który ośmielony pierwszym powodzeniem, pomknął się był aż o mil 60. daley za *Cap Verde*, stanął na kotwicach przy uściu iedney rzeki, którą on Wielką nazwał, *Rio Grande*, ale chcąc od niey w łodzi powrócić do okrętu, niespodzianie był od Murzynów ośkoczony, którzy z swych statków tak wielką moc strzał iadem napoionych wyrzucili, że wielu Portugalczyków legło, i sam tak ciężko był raniony, że tegoż dnia umarł. *Alwar Fernandez*, który daley niż *Tristan* o 40. mil, aż do rzeki *Tabity* był zapłynął, równie był od Murzynów odpędzony, i raniony. *Gilaneza* obywatele portu *Cap Verde*

## 6 PIERWSZE USIŁOWANIA

porazili. Z tym wszystkim Xiążę Henryk, podczas dzieciństwa swego synowca Alfonsa V. zostawiwszy Namieśnikiem Królestwa, nadgradzał te szkody, i dawne swe przedsięwzięcie popierał. Zaludnił wyspy *Akores* od *Gonzalwa Vello* odkryte. Na jednej z tych wysp *Cuervo* nazwaney, znaleziono posąg kycerza na koniu siedzącego, płaszczem okrytego, z gołą głową, który lewą ręką trzymał cugle, a prawą wskazywał na wschod. Mniemano, iż ten znak ręki, Amerykę ukazywał. Handel złota, i niewolników Murzyńskich, na wyspach *Argum* rozpoczęty, dał pochop Portugalczykom do wystawienia tam fortecy. Pewny Genuńczyk *Antoni de Noli* sławny Żeglarz w roku 1462. poślany od swej Rzeczypospolitey do Króla Alfonsa, odkrył wyspy *Capo Verde* tak nazwane, ponieważ o sto mil leżą na zachod od tego portu. Nakoniec pomkniono się aż do *Sierra Leo-*

na, który to port był ostatnim kresem żegluzi Portugalkiej za życia Xiążęcia Henryka. Podróże za powodem tego Xiążęcia iako najpierwszego Autora odkrywania krajów, rozciągą się od przylądku *Non*, aż do *Sierra Leona* na mil koło sześćset.

Tegoż czasu, powzięto wielkie nadzieie o handlu z *Gwineą*, ponieważ w roku 1449. wzięto go w arrendę na lat 5. za 500. czerw: zł: Mała to wprawdzie summa, ale znaczna względem szkód i niebezpieczeństw, których się ztąd obawiano. Handel złota z miner *Oro della mina* odkryty już był kilka lat przedtym przez Jana de *Santerre* i Piotra de *Ejcalone* w piątym stopniu szerokości północney. Przebyli potym linią *Equatora*, i pomknęli się aż do portu, który nazwano *S. Katarzyny* o 37. mil za cyplem *Lopo Gonzalvo*, w drugim i pół, stopniu szerokości południowej. Ferdynand

Po, dał swe imię wyspie nazwaney  
wprzód od siebie, potym *Hermosa*,  
albo wyspa piękna. Odkryto też  
wyspy *S. Tomassa*, *S. Macieia*, *An-  
no Bueno*, i *Principe*. Ale nayzna-  
cznieyszą EPOCHĄ była osada w *Mi-  
na*, która zaścizyciła nowe panowa-  
nie Jana II. Ten Pan w roku 1481.  
wystawił tam fortecę, która stała się  
naygłównieyszą twierdzą potęgi  
Portugalskiej, i źródłem bogactw  
tego narodu. Uczyniono przymie-  
rze z tamecznym królem *Kara Man-  
za* nazwanym, a Król Portugalski  
wziął tytuł Pana *Gwinei*. *Diego Kam*  
przeprowadził się przez rzekę *Congo*,  
od mieszkańców *Zairę* nazwaną, i  
przyprowadził ich Króla do przyię-  
cia chrztu S. Usłysawszy o handlu  
swych sąsiadów z Portugalczykami  
Król *Beninu*, chciał równie, iak i oni  
prosić, przetoż wysłał prosząc  
o Misionarzy. Bartłomiej *Diaz*  
przedarł się aż do 26. stopnia szer-  
okości południowej, i zawinął do ie-



dnego wyspu, który od krzyża na skale tam wystawionego nazwał wyspę S. Krzyża, *Santa Cruz* Nadto, więcey iak na sto mil pomknął się za cypel Dobrey nadziei, *Capo di Buena Speranza*: ale go nie postrzegł. Dopiero powracając przybił do niego; ale że tam wytrzymał wielką nawałność, nazwał go portem *Nawałności*. Niepodobuło się to imię Królowi Janowi, biorącemu z jego odkrycia otuchę przedarcia się aż do Indyi, przetoż rozkazał go nazywać cyplem *Dobrey Nadziei*. Jedyną pod ten czas żeglarzów chęć była, wynalezienia drogi do Indyi koło Afryki. Jan II. uśiłował wéyść do tych bogatych krajów drogą lądową, iakoż można było przebywszy morze śródziemne wkroczyć do Syryi, i Persyi, która graniczy z Indyą, ale ta droga dla prowadzenia towarów, nieprzebyte miała trudności. Można też było, zostawszy panem *Ciaśniny de Suez* przez morze

czerwone wkroczyć do morza Indyjskiego. Ta droga nieporównanie krótsza, tym bardziej przypadałaby do serca Janowi II, im bardziej on zażądał uczynić wstęp sobie do Abysynii stykającej się z morzem czerwonym. Kray ten niezmierny od dawnego czasu wzbudzał ciekawość Europy. Król onego nazwany *Negus*, albo *Xiądz Jan*, był wprawdzie Chrześcianin, ale zarażony błędami Nestoryusza, i mianą za najpotężniejszego Monarchę Afryki. Pewny Franciszkan wyślany dla doświadczenia tej drogi, przybywszy do Jerozolim, nieśmiało dalej się pusić dla nieumietności języka Arabskiego. Na jego miejsce posłano niejakiego Szlachcica *Kowillam* nazwanego dla odkrycia Abysynii, i dla powzięcia wiadomości tak handlu, iako kraju Indyjskiego, z którego wychodziły różne korzenie, i zbiegali Wenetczyków. *Kowillam* udał się do Alexandryi, ztamtąd do

*Kairu*. Karawana Maurów z *Ife*, zaprowadziła go do *Tor* miasta przy górze *Sinai*, nad morzem czerwonym leżącego, gdzie on niemało światła o handlu *Kalikutskim* powziął. Ztamtąd puścił się do *Aden*, *Kananor*, i *Goi*. Morze Indyjskie pierwszy raz pod ten czas widziało Portugalczyka. Na powrót udał się do *Soffah* nad brzegiem wschodnim *Afryki*, dla oglądania tam miner złotych. Ztamtąd powróciwszy do *Aden*, nawiedził *Ormus*, i puściwszy się znowu morzem czerwonym, przybył dopaństwa *Abyfsyńskiego*. Dwór tameczny przyjął go mile, i trzymał aż do przyjazdu Posła Portugalskiego. Król *Abyfsynii* wysłał wzajemnie swego Posła do *Lisbony*. Wszakże to sprzyjażnienie pomienionych dworów, niewiele pożytku sprawiło. Odkrycie portu *Dobrej Nadziei*, inne daleko myśli wznieciło.

Już były poczynione przymierza na brzegach *Gwinei*, już dom handlowy ustanowiony w *Waden*, i handel złota-

kości fioniowych, oraz niewolników, rozpoczęty z obywatelami *Tukuro-ia*, *Tombutu*, i *Senegalu*. Panowie brzegów Portugalczycy, o tym już tylko myśleli, jak przebyć groźny ów nawalnościami port *Dobrej Nadziei*. Emmanuel następca Jana II. żywo popierał przedsięwzięcie Ojca swiego. Jan miał tę ostrożność, iż przez darowiznę stolicy Rzymskiej, ubespeczył sobie wszystkie kraje, któreby Portugalczycy, a nawet i inne narody od zachodu, aż do wschodu, świeżo wynaleźli. Wyrazy tej darowizny, nie były dość jasne. Nie myślano podówczas o tym, że równie można było znajdować kraje od wschodu do zachodu, jak od zachodu do wschodu. Był to wiek pod ten czas wielkich przedsięwzięć *Kolumb* nie dawno odkrył Amerykę, którą pod ten czas zwano Indjami zachodnimi. Powróciwszy z tej sławnej dla Hiszpanów wyprawy, udał się był do



Dworu Portugalskiego. Przyjął go Król z wielką ludzkością, lubo w duchu żałował, iż przedtym tego sławnego Genuńczyka, ofiarującego mu świeże usługi, zbyt oziębło był przyjął, i przez to dał mu pochop przyjęcia służby Hiszpańskiej. Niektórzy ludzie Dworcy radzili, aby kazał go zgładzić z tego świata, iakby nie dość miał na tym Król, iż przez odrzucenie jego stracił tak wielkie państwo, żeby miał jeszcze do swej zgryzoty przylączyć tak brzydki występak.

Emmanuel postanowił iak największe czynić zabiegi dla odkrycia drogi do Indyi, i zaraz obrócił swe oczy na *Vasca de Gama* Kawalera dworu swojego. A nayprzód ofiarował mu chorągiew okrętową, na której był Krzyż orderu żołnierskiego, *Chrystusa*. Nowy Amirał wnet przed tymże Krzyżem, wykonał przysięgę wierności Królowi, i wziąwszy od niego listy do ró-

żnych Panów wschodnich, a mianowicie do *Samoryna Kalikutskiego*, odbił od brzegu *Belem* dnia 8. Lipca roku 1497. z trzema okrętami, mającemi na sobie 160. ludzi. Imiona okrętów były: *S. Gabryel*, *S. Rafał*, i *Berio*. Miał z sobą dwóch Kapitanów, Pawła *de Gama*, brata swego, i Mikołaja *Nugnez*; Sternikiem jego był Piotr *de Alanguet*, który przedtym żeglował z *Diazem*. Dotych okrętów przydano mu barkę z żywnościami pod Kommendą *Gonzálwa Nugnez*, i Karawellę płynącą do *Miny*, pod Kapitanem Bartłomiejem *Diaz*. Nawalność odłączyła ich od Amirała pod wyspami Kanaryjskimi, ale w ośm dni złączyli się znowu z nim przy cyplu zielonym (*cap Verde*.) Ztamąd *Diaz* powrócił do Luzytanii, a flota wprzedsięwziętą drogę puściła się. Wytrzymawszy w tey żegludze tak straszne nawalności, iż y nadziei ratunku nie było, dnia 4. Listopada, odkrył *Gama* ląd

niski, koło którego przez trzy dni krążywszy, wszedł do odnogi morskiej, y nazwał ją *Angra de S. Helena*. Od obywatelów owego miejsca chciał powziąć wiadomość o porcie *dobrego nadziei*, ale ci zamiast oświecenia, uderzyli na niego, y kilku żołnierzy ranili. Ruszył więc z tamtąd dnia 16. y po dwóch dniach odkrył ów port pożądany, ale dla wiatrów przeciwnych zbliżyć się nie mógł. Krążąc więc koło niego, postrzegł stado bydła, i chałupy mieszkańców, ale żaden z nich nie chciał się mu ukazać na brzegu. Kraj zdal się być piękny, okryty drzewem, i rzekami przecięty. Dnia 24. przybył do *Angra de Samblaz*, o mil 60. daley za tym portem. Na odgłos jego trębaczów, zbiegli się Murzyni, którym on ofiarował kilka czapek czerwonych, a oni go wzajemnie braseletkami z floniowej kości udarowali. W kilka dni przyprowadzili mu cokolwiek wołów i baranów, i iedni

zaczeli grać na futearkach, a drudzy przy nich śpiewać. *Gama* też swym trębaczom grać rozkazał, i wnet Murzyni z Portugalczykami tańcować zaczęli. Tak wiele mocy ma Muzyka do uglaśniania umysłów ludzkich! Od *Sambłasz* flota udała się aż do rzeki, którą nazwali *Tizech Królów* od dnia, którego ich święto przypadło. Jakoż pospolicie Europejczycy nowym krajom nadawali imiona od tych Świętych, których dzień uroczysty przy ich odkryciu obchodzili.

Pomknął się potem daley *Gama* koło brzegów, i uważał większe coraz na nich lasy, a kray coraz piękniejszy ukazywał się. Wyśiadał kiedy niekiedy na ląd, ale z ostrożnością. Król narodu tamecznego nawiedził *Gama* w jego okręcie. Ponieiakim czasie zawineli Portugalczycy do brzegu, który nazwali *Ziemią dobrych ludzi*, ponieważ od nich z wielką ludzkością byli przyjęci,



ci. Mieli oni z sobą tłumacza Marcina *Alonso*, który umiejąc wiele języków Murzyńskich, zachęcał obywateli do zawarcia handlu. Udałszy się daley na mil 50. mineli port *Corientes*, i miasto *Sofala* należące do Królestwa *Monomopaty*, ale go w tym krążeniu niepostrzegli. Dnia 24. Stycznia staneli przy rzece nazwaney od siebie *Rio de Buenos Sinays*, to jest rzeką *Dobrych Znanków*. Brzegi oney są bardzo piękne, a obywatele pełni ludzkości, i znający się na żegludze. Barki ich mają żagle z liścia Palmowego. Nie byli tak grzecznie przyięci Portugalczycy w *Mozambiku*, mieście bogatym i handlowym, leżącym pod 15. stopniem szerokości południowej, i mającym port naywygodniejszy na owych morzach. Same miasto jest napełnione kupcami Maurami, którzy w *Sofali*, na morzu czerwonym i w Indjach, prowadzą handel korzeni,

kamieni drogich, i innych bogatych towarów. Okręty mają wielkie, ale bez masztów i ćwieków żelaznych, zamiast których związują bale linami, z kory drzew uplecionemi. Zagle zaś mają z liścia palmowego utkane. Znaią się na kompasie magnesowym, i na mappach morskich. Maurowie *Mozambiku* rozumieli z razu, iż Portugalczycy nic innego nie są iak Turcy, albo innego rodzaju Maurowie Afrykańscy: i przeto z radością wybiegli na ich przywitanie; ale postrzegszy, iż są chrześcianami, sprzyśleli się na ich zgubę, i wszelkich do tego środków szukali. W niedostatku wody na flocie, wysłał *Gama* pomnieysze statki do iey nabrania. Maurowie bojąc się Artyleryi, nieśmieli im przeszkadzać, zwłaszcza, iż Portugalczycy dali już byli z dział ognia do miasta. Dway sternicy Maurowie, których przy pierwszym rozhowerze uprosił był sobie *Gama*, wprowadzili byli

flotę na miejscu niebezpieczne, ale na jego szczęście, fala ją ztamtąd odpędziła. Niepostrzeżono ich zdrady, aż dopiero na wyspie pięknej i handlowej, *Monbafsa* nazwanej. Król tameczny ofiarował Portugalczykom kraju swojego towary, iako to złoto, srebro, korzenie, i ziarnka Ambry. *Gama*, lubo już znał dobrze chytrą i niewierną Maurów, postanowił jednak zawinąć do portu. W tym sternicy Maurowie, rzucili się z jego okrętu do wody, i z wielkim pośpiechem popłyneli do lądu, gdzie na nich ziomkowie oczekiwali. Próżno się o nich *Gama* upominał: na koniec kazał wziąć na tortury dwóch Maurów, którzy z *Monbafsy* do jego floty przypłyneli. Ci wyznali, iż owi Sternicy, obawiając się, aby się ich zdrada niewydała, uciekli do swoich, i że byli w zмовie z Krolew *Monbafsy* na zgubę Floty. Teyże nocy wielu Maurów złapano, którzy pu-

B i j

ściwszy się w pław, usiłowali poprzecinać liny, aby okręty wiatr ku brzegom zapędził. Drudzy tyle odwagi mieli, iż w jeden statek wkradłszy się, utaili się byli przy maszcie pod narzędziem okrętowym. Postrzeżeni, rzucili się w morze, i powrócili do swych łodzi.

*Gama* dnia 13. Lutego odbił od brzegu, napadł na dwa statki Murzynskie, i jeden z nich złapał. Było na nim 17. Murzynów, i wiele tak złota, iako i srebra. Pierwsza to była zdobycz Europy na morzu Indyjskim. Tegoż dnia Portugalczycy przybyli do Miasta *Melindy* o mil 18. od *Monbassy* leżącego, i zdziwili się nad pięknością onego. Domy w nim porządnie murowane, o kilku piątrach, z pięknymi ogrodami, i Altanami. Zdało się im, iż widzieli Miasto Europeyskie. Piękność kobiet tamiecznych poszła w przysłowie owego kraju. Mieszkańcy onego są Maurowie Arabscy. Kupcy z



*Kambay*, i *Guzaraty* dowożą tam różne korzenie, miedź, żywe srebro, i płótno, które to towary zamieniają na złoto, ambre, wosk, i kość słoniową. Mahometańska sekta tam panuje. Proso, ryż, bydłęta, ptactwo, i owoce, niską nader ceną sprzedają się. Najsławniejszą tam są z wielkości, i smaku, Pomarańcze. Chrześcianie z Indyi, i *Krangoru* nawiedzili flotę. Przybył też do niej sam swą osobą Król *Melindy* z swym Dworem bogato ubranym, i z Muzykantami na wielkiej, i strojonej łodzi. Amirał Portugalski wyjechał na spotkanie jego w swym bacie z dwunastą najpierwszemi Oficyerami. Na prośbę Króla prześiadł się na łódź jego, i mile był przyjęty. Pytany potym z kąd iedzie, od którego Króla posłany, i po co? na wszystko rzetelnie odpowiedział. Król oświadczywszy swe ukontentowanie, obiecał mu Sternika, któryby go do *Kalikutu* zaprowadził. Przeie

żdżając się potym koło okrętów, dziwował kształtowi onych, a najbardziej Artyleryi. *Gama* kazał dać ognia z dział kilka razy, co go wielce i zadziwilo, i ukontentowało tak dalece, iż się z tym odezwał, że radby miał Portugalczyków podczas swych wojen. *Gama* uczynił z nim przymierze, i darował mu owych 17. jeńców, których niedawno był zabrał. Nastąpiły potym wzajemne podarunki. Wszakże Amirał żadną prośbą nie dał się na to nakłonić, aby sam swoją osobą nawiedził miasto: tak mu była Maurów wierność podeyrzana. Tym czasem podług danego słowa przyprowadzono mu sternika, Szlachcica z *Guzarty*, nazwanego *Kanaka*, w sztuce żeglarskiej bardzo biegłego. Gdy mu pokazano *astrolabium*, mało się nad nim zastanowił, iako przyzwyczajony do znaczniejszych instrumentów. W samej rzeczy znał się doskonale na kompasie, na mappach morskich, i

na kwadransie cyrkulu. Za przewo-  
dnictwem tego Indyjskiego Sterni-  
ka, obiechawszy *Gama* wszystkie  
wschodniey Afryki brzegi, nazwa-  
ne *Zangwèbar*, przeprawił się przez  
owę na 700, mil rozległą odnogę,  
która dzieli Afrykę od Półwyspy  
Indyjskiej. Aż do *Melindy* płyneli  
brzegami, ale w ten czas trzeba się  
było puścić na obszerne morze.  
Wszakże w przeciągu 25. dni; dnia  
17. Maja z małego deszczu dorozu-  
miał się, iż są niedaleko od Indyi,  
gdzie pod ten czas była zima. Dnia  
20. Maja 1498. postrzeżono wyso-  
kie góry za *Kalikutem*. Radość ztąd  
powzięchna! *Gama* całej Flocie  
sprawił uroczysty bankiet, a Ster-  
nikowi Indyjskiemu hojnie nadgro-  
dził. Stał na kotwicach o dwie mi-  
le od *Kalikutu*, ponieważ to miało  
nie mieć portu. Trzynastcie pod ten  
czas było miesięcy, iak z *Lizbony*  
wyiechali.

*Kalikut* leży na brzegu *Malabar-skim*, który się na sto mil rozciąga od północy na południe, od góry *Delli*, aż do portu *Komorinu*. Zawierał pod ten czas średm małych Królestw, albo Prowincyi, *Cananor*, *Granganor*, *Cochin*, *Perka*, *Kulan*, *Trawankor*, i *Kalikut*. To ostatnie miało, najsławniejsze było z handlu korzeni, kamieni drogich, iedwabiów, *kalikos*, albo płócien, złota, srebra, i wszelkiego rodzaju bogactw. Najsilniejsze w całym *Malabarze* było to Królestwo. Inni Królowie byli holdownikami *Samoryna*, albo Cesarza *Kalikutskiego*, i pod jego cechą monetę bili.

Widok okrętów Portugalskich, kształtu owym kraiom nieznanego, wzbudził najprzód podziwienie, a potem ciekawość Indyanów. Cztery baty rybakami napelnione, były Portugalczykom przewodnikami, aż do tamy morskiej pod *Kalikutem*. Jeden z złoczyńców, śmierci go-



dzien, trzymany był na okręcie dla odprawowania niebezpiecznych posylek. Ten z rozkazu Amirała, gdy dla do poznania Obywatelów natury, wysiadł na ląd, wnet był oskoczony od ludu. Zadawano mu różne pytania, ale nieumieiający ięzyka, nie niemógł odpowiedzieć. Zaprowadzono go zatem do jednego Naura, który umiał ięzyk Hiszpański. Znał on Portugalczyków w *Tunis*, zkaąd przez *Kair* przedarł się do Indyi, i nie mógł poiać, iakim sposobem Flota *Gamy* mogła z *Lizbony* przeysć morzem do *Kalikutu*. Posiliwizy swym pokarmem owego Portugalczyka, prosił, aby do *Gamy* go zaprowadził. Zbliżaiąc się do Floty, począł wołać po Hiszpańsku: *Dobra nowina, dobra nowina, rubiny, szmaragdy, korzenie, kamienie drogie, i wszystkie calego świata bogactwa!* *Gama* i jego towarzysze slysząc po Hiszpańsku mówiącego, płakali z radości. Amirał uściskał *Bentayba*, mniema-

iąc, iż był chrześcianinem, ale Maur wyprowadził go z tego mniemania, ofiarował mu swoje usługi u *Samoryna*. Obiecał sam iechać do *Panamaj*, o pięć mil od *Kalkuty*, gdzie ten Król mieszkał, i oznajmić mu o przybyciu Portugalczyków, ale go w tym powszechna pogłoska już była uprzedziła. Wiedział już on, że lud nieznaiony, na okrętach niewidzianego rodzaju, przybył do jego państwa. *Bentaybo* potwierdził tę nowinę, i przydał wiele rzeczy podchlebnych *Samorynowi*. Miło mu było słyżeć, iż ieden z Królów chrześciańskich od końca świata przysłał do niego Posła z listami i podarunkami, dla skoiarzenia z nim przyjaźni. Odpowiedz jego, równie podchlebna była dla *Gamy*. Upewnił go Król o miłym przyjęciu, i posłał mu swego Sternika, któryby Flotę do *Paderamy* na bezpieczne stanowisko nie daleko od *Kalikutu* zaprowadził. Amirał płynął za Sternikiem, ale o-

bawiając się iakiey zdrady, niechciał się zbyt do portu pomykać. *Samoryn* tą nieufnością naymniey nie obrażony, oznaymii mu przez swego *Katwala*, to iest pierwszego Ministra, iż mu wolno bylo gdzie chcąc stać z okrętami. *Gama* oświadczył się przed swoiemi, iż chce sam na ład wyśieść dla naklonienia *Samoryna* do uczynienia z nim przymierza, handlu, i przyjaźni. Cała rada sprzeciwiła się tak niebezpiecznemu jego przedsięwzięciu. Przekladała mu, iż powodzenie żeglugi, i całość Floty, zawisła od jego życia: lecz on chcący sam przez się wykonać tak piękne dzieło, nie dał się od tego odwieść. To tylko zalecił, iż ieśli by go iakie nieszczęście spotkało, żeby zaraz ruszyli z Flotą do Ojczyzny, i zawiezli pomyslną o odkryciu Indyi nowinę.

Nazajutrz dnia 28. Maia uzbroiwszy swój bat kilka działami, i wziąwszy z sobą dwunastu naydziel-

nieyfzych żołnierzy udał się na nim z rozwiniętymi chorągwiami i trąbieniem do łądu. *Ketual* czekał go na brzegu, mając z sobą 200. *Nayroz*, to jest izłachty Narodowej, i niezmierny tłum polpółtwa. *Ketual* i *Gema* wzięli do Lektyk. Zamieściono ich do Kościoła wielkiego *Malabarczyków*. Amirał rozumiał, iż był chrześcijański. Na bramie siedm dzwonów wisiało. Wewnątrz pełno było obrazów. Mężczyźni do połowy nędzy, wodą z gąbki wchodzących kropili, a potem im iakowys popiół dawali. Na wierzchołku jedney wieżyczki pokazali obraz, nazywając go *Marya*. Portugalczycy wnet przed nim uklękli, rozumiejąc, iż to był obraz Matki Bożkiej. Jeden z nich *Juan de Sal* nazwany, lubo powątpiewał, uklękł przecie, z tym się głośno oświadczając: *choćby to był obraz i diabła, moje jednak klękanie ma za cel Boga prawdziwego.* Ga-



ma, słysząc te słowa, nie mógł się wstrzymać od śmiechu.

Przez całą drogę niezmiernie ludu mnóstwo otaczało *Gamę*, ale to mało było względem owego, które przy bramach miało oczekiwało na niego. Był tam nacisk tak wielki, iż bojąc się uduszenia, *Katwał* musiał wstąpić do bliskiego domu, gdzie znalazł swego brata i wielu *Nayrow* posłanych od *Samoryna* dla ułatwienia drogi. Ledwie się ukazał brat *Katwala* z rozkazem *Samoryna*, wnet pospólstwo cofnęło się z takim uszanowaniem, iakby sam Król mu rozkazywał. Trzy tysiące zbroynych żołnierzy prowadziło Amirała; czym on wielce ucieszony, rzekł do swoich: *Nie uwierzą w Portugalii, żeby nam tu tak wielki honor czyniono.*

Już tylko godzina była do zachodu słońca, kiedy *Gama* przybył do pałacu *Samoryna*. To mieszkanie, lubo z gliny murowane, było obfzerne, i dla piękności ogrodów i fontan,

które otaczały, bardzo miły widok sprawowało. Przed pałacem wielka liczba *Kapłanów*, i innych Panów Indyjskich spotkało Posła Portugalskiego. Przy ostatniej bramie znalazł on wielkiego Kapłana, głowę *Braminów* Królewskich. Ten starzec uściskawszy go, wprowadził do pałacu z jego ludzimi, ale tłok współstwa ciekawego tak był gwałtowny, że wielu Indyanów udużono, a dwóch Portugalczyków od podobnegoż nieszczęścia zaledwie wyratowano.

Sala wielka pałacu, do której Posła wprowadzono, była nakształt Amfiteatru, ławami otoczona, i wielkim kobiercem zielonego axamitu przykryta. Ściany miały na sobie bogate iedwabne obicia różnych kolorów. W końcu sali widzieć było *Samoryna* na tronie wyniosłym, bogato ozdobionym, od którego daley nieco stali Dworzanie. Ten Pan miał na sobie szatę krótką z *calico*, gałąz-

kami, i różami z złota białego, wzbogaconą. Guziki na niej z wielkich pereł. Niżej pafa fartuch z *calico* białego aż do kolan spadający. Na głowie miał czapkę nakształt mitry, perlami, i drogiemi kamieniami haftowaną. Przy uszach, i palcach tak u rąk, iako i u nóg, widać było perły i dyamenty, ramiona zaś, i golenie gołe, otaczały brasolety złote. Przy nim stał świecznik wielki złoty, i miednica z tegoż kruszcu, na której był *Betel*, to jest ziło pewne Indyjskie, mające ziarnka nakształt pieprzu, które Indyjanie ustawicznie żują dla utrzymania dziąsłów od zepsucia i cuchnienia. Ten *betel* był za prawny gałką z *Arcki* drzewa. Spluwał on w naczynie złote, i z złotey fontanny brał wodę dla splókiwania ust po *betelu*. Wszyscy przy nim stojący, lewą ręką zatykali sobie usta, aby ich oddech nie dochodził do Króla, przed którym spluwać, lub kichać, jest występkiem.

*Gama* zbliżając się do *Samoryna*, uczynił trzy ukłony, i podług zwyczaju tamiecznego, ręce na swojej głowie położył. Spoyrzał na niego Król łaskawie, i kazał mu z swoimi ludźmi usieść. Dano mu potym różne chłodzenie. Nakoniec tłumacz doniósł mu, iż może Królewskim Urzędnikom oświadczyć pobudki swojego tam przybycia. Odpowiedział na to Amirał, iż on bez upodlenia siebie, nie może odstąpić od tego prawa, które Posłowie Europeyscy mają do mówienia z samemi Monarchami w przytomności ich Ministrów. Ta odpowiedź nie uraziła bynajmniej *Samoryna*. Naypierwsi Urzędnicy odprowadzili go zaraz wespół i z Posłem do innego pokoju. Tam Król usiadłszy na wyniosłym miejscu, sam się pytał *Gamy*, zkąd i po co przyjechał? odpowiedział mu „  
 „ iż on jest posłem Króla Portugal-  
 „ skiego, iednego z naybogatszych,  
 „ „ i nay-

„ i nayıpoteźnieyfzych Monarchów  
„ zachodnich. Ze ten Monarcha do-  
„ wiedziawfzy się, iż w Indyach  
„ znaydowali się Królowie Chrze-  
„ ściańscy, których Monarcha *Ka-*  
„ *likatu* iest głową, sądził za rzecz  
„ flufzną, oświadczyć mu przez  
„ fwoie Pofelstwo, chęć zawarcia  
„ z nim przymierza, że Przodkowie  
„ iego od lat 60. ufliliowali odkryć  
„ fobie drogę przez morze do In-  
„ dyi, ale żaden z ich Amirałów  
„ nie mógł tego aż dotąd dokazać:  
„ że on ma liſty od fwego Monarchy  
„ do *Samoryna*, ale nie mogąc dia  
„ ſpoźnionej pory zaraz ich oddać,  
„ wypełnienie tego obowiązku do  
„ iutra odkłada; tym czaſem ma ro-  
„ ſkaz upewnić, iż Król Portugal-  
„ ſki, iest iego przyziacielem, iest  
„ bratem, i czyni fobie otuchę,  
„ że *Samoryn* wzajemnie wyſzle  
„ do niego Poſła, dla utwierdzenia



„wzajemney między dwóma monarchiami przyjaźni.

Odpowiedział na to Król Indyjski, iż chętnie przyjmie imię przyjaciela, i brata Króla Portugalskiego, i Posłów do niego wyszle. Pytał się potem o odległość Portugalii od *Kalikutu*, i iak wiele czasu Amirał na tę żeglugę czasułożył. Po odpowiedzi, zalecił *Samoryn Bentaybie*, aby miał staranie o wszystkie dla Pośła wygody. Odprowadzono go zatem z tą samą paradą. Nazajutrz *Gama* prosił *Katwala*, aby obeyrzał podarunki dla *Samoryna* wyznaczone. Składały się one z sześciu postawow szkarłatu, z sześciu kapeluszów, z sześciu gałązek koralu, z sześciu almazarów miedzianych, z cukru, oliwy, i miodu. *Katwal* i *Bentaybo* patrząc na te podarunki uśmiechneli się, i oświadczyli, iż nie można onych ukazać *Samorynowi*, który nie przyjmował innych, iak tylko ze złota, lub inney iakiey

materyi bogatey. Tknięty nieco Amirał, rzekł do nich, iż te podarunki od siebie samego przywiózł, nie od Króla, który nieznając *Samoryna*, nie mógł mu nie posłać od siebie, ale że za powrotem Floty do Portugalii, dowiedziawszy się, iak wielkim jest Monarchą Król *Kaliku-tu*, nie zaniedba mu posłać złotych i srebrnych darów. Nakoniec prosił, aby takie, iakie są, mógł ofiarować *Samorynowi*, inaczej odeszle one do swego okrętu. *Katuwał* upewnił go, iż mu wolno te podarunki odeśłać do okrętu, ale nie jest wolno ofiarować Królowi. Rozgniewany Amirał oświadczył się, iż doniesie to samemu iego Królowi. *Katuwał* zezwoliwszy na to, prosił go, aby na iego powrót zaczekał. Minał dzień na próżnym czekaniu. Minister już był przekupiony od kupców, którzy się sprzyśle-gli na zgubę Portugalczyków. Maurowie z Afryki, i z Meki, którzy

przez Egipt, i morze czerwone prowadzili handel z Indyanami, prze-  
 strzeżeni już byli od swoich Fakto-  
 rów, z *Monsabiku*, *Monbafy*, i *Me-  
 lindy*, że jakiś naród dzielny, i bo-  
 gaty krążył po owych morzach, dla  
 wynalezienia drogi do *Kalikutu*, i  
 dalszych krajów Indyjskich. Za-  
 zdrość handlu, z dumą, i łakomstwem  
 złączona, uzbroiła wcześniej kupców  
*Maurytańskich*, osiadłych w wielkiej  
 liczbie w *Kalikucie* przeciwko tym  
 gościom, od końca świata przyby-  
 łym. *Bentaybo* upewnając ich, iż  
 Portugalczycy przywiozą złoto dla  
 wymienienia onego za korzenie, po-  
 mnożył ich troskliwość. Obawiali  
 się, aby bogactwo z dzielnością i  
 zabiegami złączone, nie wzięło nad  
 niemi góry, i całego handlu Indyi-  
 skiego nie ogarnęło. Postanowili więc  
 zgubić tych gości w umyśle *Samor-  
 ryna*: i nie zbywało im na szrodkach.  
 Gwałty od Portugalczyków, na brze-  
 gach Afryki poczynione, i od ich

faktorów zaświadczone, były kształtnym pozorem do udania ich za rozbójników morskich, których wodz pod okazałym imieniem Pośła, szukał sposobności do rabunków. Te ich udania potwierdzało ubóstwo podarunków przywiezionych dla *Samoryna*, który do powierzchowney okazałości przyzwyczajony, spodziewał się iak naydroższych. Chciwość albowiem jest cechą despotyzmu wschodniego. Z tey przyczyny *Gama* bardzo zle był przyjęty powtórnie od *Samoryna*. Po trzygodziennym czekaniu rozmowy, spytany był tonem gniewliwym od *Samoryna*, iakim czolem Pośła tak bogatego i możnego, iak on mówi, Monarchy, z tak podłemi śmiał przyjeżdżać podarunkami? Amirał dawszy na to też samę odpowiedz, którą miał *Katual*, ukazał liśty Królewskie. *Bentaybo* one tłumaczył: kończyły się obietnicą Króla Portugalickiego, iż miał przyśłać towary kra-

ju swojego, albo też złoto i srebro, podług obrania samego *Samoryna*. Wzmianka o handlu pożytecznym, który mógł swym clem pomnożyć dochody Królewkie, ułagodziła chciwe *Samoryna* serce. Spytany *Gama*, iakieby te były towary, wyliczał różne onych gatunki, nakoniec przydał, iż ma onych probki na okręcie. *Samoryn* pozwolił wyladować na brzeg iego towary, i sprzedać, iak będzie mógł naypożyteczniey. *Katwał* miał rozkaz odprowadzić *Gamę* do iego mieszkania.

Ten Minister zupełnie od Maurów przekupiony, skryte na niego gotował siła. Ledwie Amirał przybył do *Paderany*, wnet za nim i *Katwał* pośpieszył, namówiony od Maurów, aby go tam zaareztował. Namawiał go wprzód wszelkiemi sposobami, aby tam zanocował, a naza jutrz dopiero do swych się okrętów puścił. Ale *Gama* trwały w swym przedsięwzięciu, domagał się konie-



cznie, aby mu bat dano. Zdał się nakłaniać na iego wolą Minister, a tym czasem rozkazał tajemnie, aby wszystkie baty od brzegu oddalono. Musiał więc przenocować w *Paderanie*. Nazajutrz *Katwal* radził mu, aby kazał swym okrętom zbliżyć się do brzegu. Niezezwalającemu na to, i grożącemu uskarżeniem się przed Krolem, oświadczył, iż jeśli się okręty nie zbliżą, on ich więcej nie wyrzy, i wnet go zamknąć kazał, przydawszy do strzeżenia tam iego, wartę z *Nayrów*. Spodziewał się on, iż tym gwałtem zniewoli Amirała do wydania rozkazu, aby się iego okręty zbliżyły. Maurowie albowiem postanowili byli, wyciąć wszystkich Portugalczyków, żeby i jeden nie został, któryby mógł ziomkom opowiedzieć drogę do *Kalikutu*. Tym czasem niezaniebdał Minister powtarzać swych groźb Amirałowi. W pośrodku tych rozruchów miał tyle przytomności *Gama*, iż wysłał

jednego z Portugalczyków z prze-  
 strogą do *Koëlli* swoiey Floty Offi-  
 cyera, aby się nieważyl z batami  
 zbliżać. W czas właśnie ta przestro-  
 ga przyşła, ponieważ baty już ply-  
 nely ku brzegowi, a *Katiwał* zbroy-  
 ne statki na ich łapanie wyşłał. No-  
 cy następującey wfzyſtkich Portu-  
 galczyków przy Amirale będących  
 zamknięto, i ſtraż pomnożono. Przy-  
 ſzło im na myśl, czy nie dałby ſię  
*Katiwał* uiąć podarunkami. Przelo-  
 żył mu *Gama*, iż ma dla niego rzad-  
 kie Europeyſkie dary. Zmiękczał  
 na to Miniſter, i rzekł do niego, iż  
 ieſli niechce zbliżyć ſwych okrę-  
 tów, niech przynajmniej da rozkaz,  
 aby towary na ład wyladowano, po-  
 dług obietnicy daney od niego Kró-  
 lowi: co ſkoro uczyni, wnet będzie  
 wolnym powrócić do okrętów. Ze-  
 zwolił *Gama*, z tym iednak dokła-  
 dem, aby mu dano baty do prze-  
 wiezienia onych. Przy tym rozka-  
 zie poſłał liſt Amirał do ſwego brá-

ta, aby część ładunku posłał na ląd, a ieśliby go i po tym kroku uczynionym przytrzymywano w *Paderanie*, znakiem to będzie, iż się gotują Maurowie iego flotę atakować, a zatym, żeby tego nieczekać, puścił się zaraz pod żagle, i starał się, aby potym z większymi siłami przybywszy Portugalczycy, nauczili Indyanów, iak mają poważać imie Portugalckie. Paweł *Gama* wydał towary, lecz w liście wyraził, iż bez niego nie myśli wyieżdżać, i że dość mocnym z swoją Artyleryą czuie się być do przerażenia strachem *Kalikutu*, i pomśzczenia się nad iego Królem zdrażliwym.

Skoro wyłożono na ląd towary, wnet *Gama* wolność otrzymał, i powrócił do Floty. Maurowie nie mogąc iego osobie zaszkodzić, mścili się nad iego towarami, zniżając, iak mogli onych cenę. *Gama* przez swego Faktora *Diego Diaza*, doniósł *Samorynowi* o wszystkich krzywdach,

które mu *Katwał* i *Maurowie* uczynili, prosił oraz o pozwolenie, aby mógł swe towary przewieźć do *Kalikutu*, gdzie spodziewał się lepszego targu. *Samoryn* obiecał ukarać winowayców, ale ich nie ukarał, z tym wszystkim pozwolił wiesć towary do *Kalikutu*, i na przewiezienie o-nych swóy koszt ośiarował. Prze-  
daż tam była wolna, i mieszkańcy hurmem się na okręty ciśneli, czę-  
ścią z ciekawości, częścią dla sprze-  
dania żywności Portugalczykom. Wszyscy tam szło spokojnie aż  
do dnia 10. Sierpnia. Czas to był  
wygodny do żeglugi, przetoż Ami-  
rał wysłał *Diaza* z niektórymi poda-  
runkami, i z doniesieniem *Samory-  
nowi* o swoim wyjeździe. Kazał też  
i to przydać, iż ieśliby Król podług  
słowa danego, miał wolą wysłać z  
nim Posła swiego do Portugalii, aby  
nieodkladał skutku swey obietnicy.  
Nakoniec upraszał go o przyślanie

*baharu* (a) cynamonu, goździków, i innego korzenia, żeby mógł przez to dać dowód swemu Monarcho o szczęśliwey iego żegludze, przyrzekając, iż iego dwaj Faktorowie, których zostawował w *Kalkucie*, za to wszystko zapłacą, skoro tam towary sprzedadzą.

Ale *Samoryn* infze miał myśli. Maurowie u niego w wyłokim byli szacunku, i nabili mu głowę, słusznie poniekąd, że Portugalczyków przybycie, ten iedyny cel miało, aby poznawszy potęgę iego Królestwa z większą potym, i potężniejszą Flotą zawitali dla zrabowania, lub podbicia iego państwa. Z tey przyczyny umyślił *Samoryn* wszystkich Portugalczyków do *Kalikutu* powoli zwabić, i tam ich wygubić, albo też czekać Floty z *Meki*, która z iego Flotą złączona, mogłaby Portugalskie okręty pogrążyć. O tych

---

(a) *Jest to prawna waga Indyjska.*



*Samoryna* zamyślach ostrzegł *Game Bentaybo*, i Murzyn ieden, niewolnik *Diaza*: toż samo potwierdzili dway Malabarczykowie. Czy to były prawdziwe zamyśły, czy tylko dla wystraszenia z Indyi Portugalczyków rozlane, trudno o tym sądzić. Jakkżkolwiek ieść, to pewna, że *Samoryn* podarunków nieprzyjął, a na odiażd zezwolił, z tym iednak do-  
 kładem, aby Faktorowie dla portowego zapłacili 600. *szarafanów*, to ieść talerów. Po tey odpowiedzi, kazał wziąć w arefzt Faktorów, i do iea Magazenu wartę przystawić, a to dla ubespieczenia sobie tey summy. Zakazał przytym, pod karą śmierci, aby żaden z obywatelów *Kalikutskich* nieważył się wchodzić do okrętów Portugalickich. Lubo o tym wżyszkim był przez *Bentaybę Gamr* uwiadomiony, zaniedbał iednak przytrzymania barki z czterma Indyanami, którzy mieli drogie kamienie do przedania. Ci kupcy

mogliby być dobrą zastawą za iego Faktorow; ale on coś większego sobie w nadziei zakładał, i nieomylił się na niey. *Samoryn* albowiem sądząc z tego postępku Amirała, rozumiał, iż on nie wie o przytrzymaniu swych Faktorów w *Kalikucie*. Przetoż chcąc go w tym mniemaniu utwierdzić, nie przestawał do iego Floty posyłać Panów dworu swiego. *Gama* szczęściu ich zatrzymał z trzynastą slugami Indyanami. Z tych, dwóch odessał do *Katwala* z listem po Malabarśku pisany, w którym dominał się oddania swych Faktorów, ale że go obietnicami tylko ludzono, więc puścił się pod żagle, i dnia 25. stanął na kotwicach o mil cztery niżej *Kalikutu*. Tam przez trzy dni niewidząc nikogo, pomknął się dalej, alisci przybywa bat z Indyanami oznajmującemi, iż iego Faktorowie są w palacu *Samoryna*, i że dnia iutrzeyszego ich odbierze. *Gama* oświadczył się, iż ieśli mu ich

zaraz nieodwiozą, tedy i z batent ich zatępi, a jeśli bat niepowróci, to wszystkim więźniom głowy poucinać każe. To rzekłszy, zbliżył się do brzegów, i stanął naprzeciw *Kabkatu*. W tym postrzegł siedmiu batów do siebie płynących, które gdy się zbliżyły do Floty, wysadzono Faktorów, i oddalono się trochę, niby z bojaźnią. Faktorowie oddali Amirałowi List od *Samoryna* do Króla Portugalskiego na liściu palmowym pisany. Styl onego całe Laskoniczny. „*Vasco de Gama* Szlachcie „ twego Dworu był u mnie. Przy- „ bycie iego mnie ucieszyło. Kray „ moy obfituje w Cynamon, gozdzi- „ ki, pieprz, i w drogie kamienie. „ Od ciebie chcę złota, srebra, ko- „ ralu, i szkarlatu „ *Gama* zamiast odpowiedzi, odesłał mu iego *Nayrow*, ale ich flugi zatrzymał na zamian towarów, które zostawił. *Samorynowi* posłał kamień, na którym herby Portugalskie były wyryte,

ponieważ o to dopraszał się przez  
Faktorów. Chciał też mieć od niego  
i statwę Matki Boskiej pozłacaną,  
rozumiejąc, iż była ze złota, ale  
*Gama* odpowiedział, iż go Matka  
Boska od wielu niebezpieczeństw w  
żegludze zachowała, przetoż i na  
powrót będzie mu potrzebna. Wła-  
śnie pod ten czas, gdy *Gama* miał  
ruszyć swą Flotę, przybiegł do nie-  
go *Bentaybo* szukając na jego okrę-  
tach schronienia. *Katwal* wyzuł go  
z dóbr jego, zadając mu, iż był  
szpiegiem Portugalczyków. Ten po-  
stępek z *Bentaybą*, jest nayspewniej-  
szym dowodem, że nie bez przyczy-  
ny Portugalczyki obawiali się zdra-  
dy *Samoryna*, zwłaszcza, że gdy spo-  
koyność morza zatrzymywała przez  
dwa dni Flotę od wyjścia pod za-  
gle, *Samoryn* wysłał sześćdziesiąt  
tonys, to jest bark uzbroionych dla  
atakowania Floty, ale Artylerya,  
i wiatr pomysłniejszy, pomieszał  
im szyki. *Gama* płynący zawsze nie

daleko brzegów, wysadził na ląd kilku swych ludzi, dla nabrania tam drzewa cynamonowego. Tymczasem jeden z Maytków postrzegł z małżtu ośm wielkich okrętów z rozwiniętymi żaglami płynących. Amirał obróciwszy swą Flotę przeciwko onym, przymusił ich do ucieczki, i jeden tylko statek napelniony bronią, *Coros* i *Melaję* schwytał. Dowiedziano się potym, iż ta Flota Indyjska wyjechała była z *Kalikutu*. Dopiero Indyanie poznali większość potęgi Europejskiej, ponieważ przed trzema okrętami, ośm pierzchnelo.

*Gama* przy wysepach *Anchedives* dziesięć dni bawił dla naprawy, i dychtowania swych okrętów, a zabrane Indyanom, spalić rozkazał. Trzeba mu było płynąć do *Melindy* dla wzięcia z sobą *Possa*, którego Król tameczny miał wysłać do Portugalii. Zegluga ta, była wielce przykra i niebezpieczna. Nawałności,  
wiatry



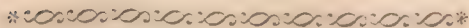
wiatry nieznosne pod Ekwatorem, upały, i wszystkie długiey żegludze zwyczajne nieszczęścia, które mimo największe usiłowania przypominają ludziom ich słabość, ziednoczyły się pod ten czas na zgubę Portugalczyków. Choroby największą klęską przerażały. Nabrzmienie nóg, i działów pochodzące z szkorbutu; puchlina po różnych ciała częściach, biegunki zarazliwe wprawiły w oplakany stan owych dzielnych morza zwycięzców. W kilku dniach trzydziestu śmierć porwała: reszta w podobney słabości ięzająca, i tegoż oczekująca losu, do rozpaczey przychodziła. Nabili sobie głowę, iż owe morza wypuszczały z siebie zaduch i parę iadawitą. Po tryumfach, i radości, smutek nastąpił okropny. Każdy się śadził być ofiarą, śmierci poświęconą. *Gama* próżno usiłował wkrzesać w ich umysłach odwagę, i nadzieję. Już

cztery miesiące minęły, iak byli na morzu. Na żadnym okręcie nie było więcej iak 16. ludzi do pracy zdolnych. Tak wielka rozpacz wszystkich ogarnęła była, iż dway Kapitan, Amirała odstąpić, a na swych okrętach do Indyi powrócić chcieli. W tym niespodzianie wszczął się wiatr pomyslny. Uyrzeli ląd, i o wszystkim zapomnieli.

Będąc niedaleko *Magadoxy* miasta, na mil sto od *Melindy* odległego, mijając onego brzegi, kazał Amirał dać ognia z swej Artyleryi, dla utrzymania w boiaźni Mahometanow, obywatelów tamecznych. W kilka dni przybył do *Melindy* i mile był od Króla przyjętym. Odpocząwszy tam przez dni pięć, i wzięwszy z sobą Posła Królewskiego, ruszył z Flo-  
tą, i wkrótce zawinął do stanowiska *S. Rafala*. Tam dla znacznie uszczuploney liczby Maytków, ieden z swych okrętów nazwany *S. Rafał*, kazał spalić. Dnia 20. Lutego przy-

płynął do wyspów *Zanzibar*. Mieszka-  
ją na nich Maurowe, i handel prowa-  
dzą z Indyanami *Sofali*, *Monbassy*, i  
*S. Wawrzyńca*. Dnia 20. Marca, mineli  
port *Dobrej nadziei*, i pomyslnym  
wiatrem we dni 20, staneli przy wy-  
spach portu *Zielonego*, *Cap Verde*.  
Tam, gdy Amirał był zaprzętio-  
ny naprawą swego okrętu, Kapitan  
*Kóello* wsiadłszy na swój lepszy, wy-  
kradł się w nocy i puścił się do Por-  
tugalii, chcąc uprzedzić Amirała z  
pomyslną Królowi nowiną o wynal-  
ezieniu Indyi, i dnia 10. Lipca sta-  
nął w *Cascais*. *Gama* prócz naprawy  
okrętów, zatrzymany był ieszcze  
w *Tercerze* z przyczyny choroby, i  
śmierci brata swiego. Nakoniec sta-  
nął u portu *Belem* w miesiącu Wrze-  
śniu roku 1499. we dwa lata i dwa  
miesiące po wyjściu z tegoż portu.  
Z sta ośmiu ludzi, których miał z  
sobą, ledwo pięciudziesiąt z nim po-  
wróciło. Mimo tylu przeciwności,

powrót jego był bardzo pożądanym i świetnym. Król na spotkanie jego wysłał jednego z Dworskich Panów, z licznym ludźmi orszakem. Weyście jego do *Lizbony* podobne było tryumfowi. Szedł on w pośrodku radośnych okrzyków, otrzymał od Króla tytuł *Dom*, tak iemu, iako i następcom służący, przytym dochód roczny ze Skarbu trzech tysięcy czerw: zł: i wolność przydania do jego herbu dwóch łani, co nazywają po Portugalsku *Gamas*. *Koelle* szlachectwem uczczony otrzymał pensyą coroczną tysiąc czerw: złotych. Król Portugalski od owego czasu zaczął się pisać Panem morza *Ethiopii*, *Arabii*, *Perfji*, i *Indyi*. Tytuł to był wspaniały, ale zaprętki. Usprawiedliwiła go wprawdzie pomysłość jego wypraw do wspomnianych krajów, z tym wszystkim, był to zbytek ufności, i dumy, której upokorzyć wkrótce, niezanie dbała fortuna.



## ROZDZIAŁ II.

*Podróż Kabrala, i Jana de Nova.  
Powtórna podróż Gamy. Dzieła Pa-  
cheka. Początki Alfonsa Alburquerka.*

**P**ogłoska o tylu krajach znalezio-  
nych, wzbudziła zazdrość Euro-  
py, a Portugalczyków pychą nade-  
ła Roku następującego 1500. wy-  
gotowano trzynaście okrętów, i da-  
no Kommendę nad niemi Piotrowi  
*Alvazerowi Kabralowi*. Biskup *Wiseń-  
ski* dał mu chorągiew z krzyżem, i  
kapelusz od Papieża poświęcony.  
Flota zawierała w sobie 1200. lu-  
dzi. Przydano do niej ośmiu Fran-  
ciszkanów, ośmiu Kapłanów świec-  
kich, i przełożono nad niemi Wiel-  
kiego Jalmużnika. Rozkazano Ami-  
rałowi zaczynać przez opowiadanie  
Ewangelii, a ieśliby serca zatwar-  
dziale znaleźli, użyć potęgi do ich  
przymuszenia. Był to rozkaz przy-



zwoity owemu wiekowi, ale nie bardzo zgadzający się z duchem Ewangeli. Spodziewano się, iż *Sarmoryn* bez trudności zezwoli na założenie domu handlowego, a *Kabral* potrafił odjąć Mauróm wolność handlowania w jego stolicy. Dla dokazania tego, Portugalia mnieyszą ceną obiecuie dostarczać tych towarów, które Maurowie tam przywożą. Zalecono też *Kabralowi* wstąpić do *Melindy*, i odwiedzić tam *Posła*, który z *Gamą* był posłany.

Dnia 9. Marca odbiła Flota od lądu, a 14. Kwietnia postrzeżono na wschodzie ziemię, której *Gama* nie widział. Wiatry gwałtowne przymusiły Portugalczyków do niej zawinąć. Odprawiono Mszę S. na brzegu, z wielkim podziwieniem obywatelów tamecznych, którzy się na ten widok zbiegli: każdy prawie z nich miał na ręce papugę, albo iak nazywają, *Brazylskiego* ptaka. Tym imieniem potym nazwano i

tę ziemię, która jest częścią Ameryki, lecz Amirał Portugalski miał ją pod ten czas za wysep. Ztamtąd dnia 2. Maia ruszył z Flotą ku portowi *Dobrey nadziei*, a dwunastego, postrzegł na wschodzie kometa, która przez 10. dni będąc widzialną, zdała się przez ten czas cały rosnąć. Jeżeli kiedykolwiek myśl ludzka, z jakimkolwiek do prawdy podobieństwem, mogła z tych znaków niebieskich wieszczyć o przemieniającym losie człowieka, to pod ów czas najbardziej zaplątało głowy Portugalczyków. Można było wierzyć, że straszna nawałnica, która nagie powstała, przez 22. dni przyciskając atmosferę, ich dręczyła, wzburzyła straszne wiatry z deszczem, i grzmotami okropnemi, podnosząc nakłztałt gór bałwany grożące bez przeżycia całej Floty pochłonięciem. Pomnażały tę boiaźń, przez wiele dni trwające ciemności tak grube, iż jeden okręt drugiego niewi-

dział, a jeśli kiedy światło blyśnie-  
ło, morze rozsiufzone wydawało się  
w dzień iak smoła czarne, a w no-  
cy, cale rozpalone. Z tym wszy-  
stkim, owa tak długa i okropna na-  
walność, żadnego niezgruchotała  
okrętu. Tak wiele odwaga, i prze-  
myśl ludzki ma sposobów do wal-  
czenia z naturą, i żywiołami! na  
nieszczęście iednak, nie umieli ie-  
szcze Portugalczycy sposobu bronie-  
nia się słupom wody *Trombes* (bro-  
nią się im teraz spuszczaiać wszy-  
stkie żagle) podnoszącym się z mo-  
rza aż ku obłokom, nakształ pira-  
midy wywróconey. Takowe słupy,  
zwyczajne na owym morzu po-  
strzegłszy Portugalczycy, wzięli za  
znak pogody, niewiedząc, iż zawsze  
są złączone, z zawichrzeniem po-  
wietrza, któremu oprzeć się nic nie  
może. Doświadczyli na swe nie-  
szczęście tego. Słup ów wpadł na  
Flotę, i cztery okręty pogrążył z  
ludźmi, i Kapitanami, między któ-

remi zginał ów sławny *Diaz* wynalazca portu *Dobrej nadziei*. Inne wszystkie okręty wodą były napelnione, i żagle na nich poszarpane.

Nakoniec, gdy spokojność powróciła, postrzegł Amirał, iż w przeciągu owej burzy, minął port *Dobrej Nadziei*: lecz cztery okręty zabłąkały się gdzieś od floty. Wkrótce potem wziął dwa okręty *Maurytańskie*, wiozące złoto z *Sofali* do *Melindy*. Część tego drogiego towaru wrzucili Maurowie do morza. Kommendant ich był krewny króla *Melindy*, z tey przyczyny Amirał nierużzył cale ich ładunku, i ubolewał, iż sami dobrowolnie w tym szkodę sobie uczynili. Zadziwił się wielce, gdy mu powiedzieli, iż on będąc większym bez wątpienia czarnoxieźnikiem, niż oni, łatwo może przez czary dobyć ze dna morskiego owego złota.

Dnia 20. Lipca *Kabral* zawinął do *Mozambiku*, gdzie niał Sternika,

któryby go zaprowadził do *Quiloa* wyspu o sto mil od *Mozambiku* pod dziewiątym stopniem szerokości południowej leżącego. Tam znalazł dwa okręty swoje, które nawalność od Floty oderwała. Ten kraj od od portu *Corientes*, aż do *Monbassy* ciągnący się, jest ludny, żyzny, i przedziwnie dobrą wodę mający. *Quiloa* jest sławna przez handel złota z *Sofala*, przetoż wiele kupców z *Arabii szczęśliwej*, i z innych krajów do tego miasta zgromadza się. Okręty tamiczne są robione bez ółwieków, tak iako i w innych krajach Afrykańskich, a zamiast śmoly, mascią z kadzidla naprowadzone. Chciał Amirał z Królem *Quilo* zawrzeć handlowe przymierze, ale różność wiary, sprawiła w nim nieufność, i bojaźń Portugalczyków. Szczęśliwizy był z Królem *Melindy*, do którego miał od swego Monarchy list, i podarunki. Zawiózł one *Korea* najpierwizy Faktor Floty, ale Amirał



niechciał na ląd wysieść. Nawiedził go sam Król na jego okręcie, i obiecał zachowywać, iak nayuroczyściey przymierze z Portugalią zawarte, nadto dał mu dwóch Sterników *Guzartów*, którzyby go do *Kalikutu* zaprowadzili. Przybył on tam 13. Września, i wnet wysłał do *Samoryna*, *Alonza Hurtada* z tłumaczem, iż on pragnie zakończyć z nim przymierze handlu, i przyiaźni, i że dla tego gotów był sam wysieść na ląd, ieśli *Samoryn* da mu zakładników. Po niejakich sprzeczkach, zgodzono się na wszystko, i *Kabrał* był przyięty od *Samoryna* na Galeryi, umyślnie na to na brzegu morskim wystawioney, i z iak naywiększą wspaniałością Azyatycką ozdobioney. Posadzono go tuż przy Królu: co w owym kraju iest naywiększym honorem, który tylko może być Cudzoziemcowi uczyniony. Ofiarował Amirał podarunki; bogate były, i dla tego mile przyię-

te. Wnieścieńie iego o założeniu domu handlowego, w którymby się wszelkie Europeyfskie towary znajdowały dla zamienienia onych na kraiowe, nie było odrzucone. Wyznaczono dom wygodny nad morzem dla Portugalczyków, i bezpieczeństwo handlu przyrzeczone. Lecz ta spokoyność nie długo trwała. Maurowie z *Mekki* i *Kairu*, przyzwyczajeni być panami handlu Indyjskiego, nie mogli cierpliwym okiem poglądać na tych gości, których się mocy, i przemysłu obawiali. Mieli oni przyjaciół u Dworu *Samoryna*, a znajomość kraju, dawała im łatwość szkodzenia swym rywalom. Niemogąc ich oczernić w umyśle *Samoryna*, poştanowili handlowi ich przeszkadzać. Miał *Kabral* przywilej świeżo mu pozwolony, że żaden z Maurów niemógł korzeni kupować, pokiby iego Flota nie była onemi naładowana; a ieśliby który z Maurów w tym wykroczył,

wolno mu było ich okręty zabierać. Portugalczycy użyli nierostropnie tego przywileju, i wzięli okręt Maurytański. Nie trzeba było więcej do wzbudzenia buntu. Wsparci od *Katwala* Ministra, i Amirała *Kalikutskiego* Maurowie, wyperswadowali *Samorynowi*, iż Portugalczycy, lubo już mieli naładowane swe okręty, przeszkadzali iednak nad swóy przywilej, innym kupcom handlowania. Pospólstwo roziuszone, i do czterech tysięcy zebrane otoczyło dom Portugalczyków, w którym nie było więcej ich nad siedmdziesiąt. Bronili się mężnie, piędziesiąt na placu legło, reszta wszyscy ranni unkneli do Floty: towary na 4000. czerw: zł: szacowane pospólstwo rozerwało. Poruszony tą nowiną *Kabral* uderzył na dwa okręty Indyjskie w porcie stojące, sześćset ludzi trupem położył, ładunek ich zabrał, i w oczach Maurów brzeg otaczających, one spalił. Nazajutrz

ufzykowawszy swe okręty przeci-  
wko miastu kazał swej Artyleryi  
odezwać się. Wiele domów, i Ko-  
ściołów, część nawet pałacu w pe-  
rzynę poszło. Tłum Indyanów śle-  
pym pędem rzucił się do gaszenia  
pożaru: kule z dział w pośrzodek  
onego wpadając, tym okropnayszą  
klęskę w pospólstwie czyniły. *Samoryn*  
widząc iednego *Nayra* przy  
boku swym zabitego, uciekł ze stra-  
chu. *Kabral* postrzegłszy dwa okręty  
z portu ruszające, obrócił ku nim swe  
zagle, lecz doścignąć nie mógł. Pro-  
sto więc ztamtąd popłynął do *Kochi-*  
*nu*, chcąc tam założyć dom handlo-  
wy. Lepiej mu się tam powiodło,  
niż w *Kalikucie*. Król *Kochinu*, hoł-  
downik *Samoryna*, chętnie się złą-  
czył z potęgą cudzoziemską, przy-  
kroć iarzmo hołdownicze mógł  
bezpieczniej rzucić. *Kochin* leży o  
mil 90. od *Kalikutu*. Port wygodny,  
wielką liczbę kupców zwabia do sie-  
bie. *Kabral* mile od Króla przyięty.

ośiarował mu podarunki, które tym bardziey go uciły, że był ubogim, lubo miał kray obfity. Portugalczycy bez żadney przeszkody naładowali swe okręty towarami narodowemi. Przymierze między niemi, i Królem wzajemną przysięgą było stwierdzone. Oddaliwszy się ztamtąd *Kabral*, napotkał Flotę *Samoryna* z 25. okrętów złożoną. Chciał na nią uderzyć, ale go wiatr oddalił. Udał się więc do *Kranganoru*. To wielkie miasto leży o mil 32. od *Kochinu*. Kray iest żyźny w zioła lekarskie, iako to: *tamaryn*, *kassia*, *mirabolan*, *kardymon*, i *imbier*: pieprzu tam mało. Portugalczycy, iestzcze nie byli tam wynalezli stanowiska na okręty wygodnego, przetoż puścili się ztamtąd na odnogę, która iest między Indyą i Afryką. W tej żegludze pierwszy raz odkryli *Sofalę*. Koło cyplu *Dobrej nadziei* wytrzymali kilka nawalności. Nakoniec *Kabral* powrócił do *Lizbony* 31. Li-



pta, 1501. Z dwunastu okrętów, które miał z sobą, z sześciu tylko zawinął do oyczyzny.

Przed powrotem *Kabrala*, wyszły już były cztery okręty pod komendą *Jana Newy*. Miał on zlecenie założyć dom handlowy w *Sofali*, i złączyć się z *Kabralem*, o którego przypadkach niewiedziano, dla ugruntowania handlu w *Kalikucie*. Między *Mozambikiem*, i *Quiloą* odkrył on pewną wyspę, którą od swego imienia nazwał. Zegluga jego dość pomyślna była, ale się wkrótce dowiedział, iż próżno mu było poczynać co w *Kalikucie* z tak małemi siłami. Wziął *Maurom* dwa okręty, i spaliwszy one, nawiedził *Kochin* i *Kanonor*. Słabiał w *Kochinie* handel, ponieważ kupcy tameczni, nie mieli chęci do towarów *Portugalskich*, przetoż niechcieli inaczej dawać korzeni, iak za pieniądze. Król *Kanonoru* miał wspaniałość ręczyć się

za

za Portugalczyków. Przedano więc onym tyśiąc czterech pieprzu, piędziesiąt imbieru, i czterysta piędziesiąt cynamonu. Ładunek szedł spokojnie: w tym oznajmują Amirałowi, iż 80. bark Indyjskich, Maurami zbroynemi napelnionych płynęło z *Kalikutu* przeciwko niemu. Nazajutrz, skoro dzień poczęło, weszły do odnogi *Kananorskiej*. Amirał usunął się wglęb oney, i rozkazał swej Artyleryi witac tych gości. Maurowie, częścią nie mieli dział, częścią nie umieli ich użyć, woleli więc strzałami sięgać. Portugalczyków, ale z boiaźni Artyleryi daley stać musieli, niżby ich strzały mogły dolatywać. Pioruny Europeylkie przemogły potęgę nieprzyjaciół. Wiele bark Indyjskich na dno pogrążono, i wiele Maurów ubito, Portugalczycy, i jednego z swoich nieustracili. Flota Indyjska z klęską do *Kalikutu* powróciła, a Ne-

wa ucieszony, iż przekonał Króla *Kanancu* o wielkości potęgi Europejskiej, powrócił z tryumfem do Lizbony, niedoznawszy żadney ani od morza, ani od nieprzyjaciół kłeski.

*Kabral* dał poznać, iż mema nadziei ugruntowania przez potęgę handlu w Indyach. Lecz Król Portugaliki dla honoru swiego, dla rozmnożenia wiary, a bardziej ieszcze dla pomnożenia bogactw, nie chciał odstąpić swego przedsięwzięcia. Szkody które ponosił, chęć zysku przewyższała. Postranowił więc w miesiącu Marcu 1502 wysłać trzy Eskadry. Pierwszą z dziesięciu okrętów złożoną, dał pod Komendę *Pedra Gamy*, gdyż zdawało się, iż równie mu szczerzycie posłuży do podbicia Królow, iak posłużyło do onych wynalezienia. Nad drugą z pięciu okrętów złożoną, przełożonym był *Wincenty Sodro*, mający zlecenie uprzątać przeszkody koło brzegów

*Kochinu*, i *Kananoru*, oraz pilnować wejścia do morza czerwonego, i nie dopuszczać tam handlu Indyjskiego Maurom. i Turkom. Trzecia Eskadra z pięciu także okrętów złożona, oddana pod komendę Stefana *Gamy*. Cała ta Flota od dwudziestu okrętów, miała uznawać za swego Amirała, *Waska Game*.

Odebrawszy chorągiew religii w Katedrze Lizbońskiej, z tytułem Amirała morz wschodnich, dnia 2. Marca, ruszył z portu Amirał, na czele dwóch pierwszych Eskadr, gdyż trzecia niemogła wynisć pod żagle, aż dnia 1. Maia. Miał on z sobą Posłów *Kochińskiego*, i *Kananorskiego*, wspaniałym przyjęciem, i podarunkami uczczonych. Niedaleko od portu Zielonego napotkał *Karawellę* Portugalską, powracającą z *Miny*, złotem naładowaną. Był to znak wzrostu handlu tego narodu z brzegami Afrykańskimi. Zadziwiło to

Posłów Indyjskich. Wenecki Minister w *Lizbonie*, upewnił ich, iż Portugalczycy bez pomocy Wenetczyków, ledwie są w stanie puszczania kilku okrętów na morze. Mówił on to przez zazdrość, widząc iż ich handel Indyjski przez *Kair*, zaczął co raz upadać.

Przebywłszy cypel *dobrey nadziei*, udał się *Gama* z czterema mniejszymi okrętami do *Sofalii*, a reszcie prosto do *Mozambiku* płynąć rozkazał, miał on w zleceniu, od Króla uważać położenie *Sofali*, poznać kray, i miny, a na koniec mieysce obrać do wystawienia fortecy. Nie wiele go kosztowała przyjaźń Króla *Sofali*, i wolność założenia domu handlowego w jego Stolicy. Tęż samę łatwość znalazł w *Mozambiku*, lubo w pierwszej żegludze Portugalczyków, ten Monarcha okazał był przeciwko nim swą nienawiść. Wystawił i tam dom handlowy na ten koniec, aby Flotom Portugalskim tamtędy płyną-



nym dostarczał żywności. Ztamtąd Amirał udał się do *Quiloi* dla ukarania *Jibraina* Króla tamecznego, za złe przyjęcie *Kabrala*, i dla uczynienia onego holdownikiem Portugalczyka. *Jibrain* zdziwiony bojaźnią, udał się na okręt Amirała. Tam oznajmiono mu, iż straci wolność, jeśli się nie obowiązże płacić corocznie dwóch tysięcy *Metykow* złota, co wynosi na 2000. czer. złt. Król to przyrzekł, i dał na zastaw jednego bogatego Maura. Lecz, gdy powrócił do swej stolicy, nie chciał nic płacić, spodziewając się, iż ów Maur zastawiony, dla okupu swej wolności zapłaci pomienioną sumę. Co się też i stało. Stefan Gama z trzecią Eskadrą przybył tam, i złączył się z Flotą. Amirał ze wszystkimi swemi okrętami ruszył ztamtąd do *Melindy*. Wtey żegludze zabrał nie mało statków Maurytańskich, ale go znaczenieysza zdobycz czekała na brzegu Indyjskim

nie daleko od góry *Deli*, leżącym kuppólnocy od *Kananoru*. Napotkał on tam wielki okręt nazwany *Meri*, do Sottana Egipskiego należący, drogiemi towarami naładowany, i wielką liczbę pierwszey godności Maurów do *Mieki* pielgrzymujących, mający na sobie. Po żwawym bronieniu się podbił go Amirał, i zabrał skarby grobowi Proroka poświęcone. Resztę zdobyczy zostawił Maytkom. Nakoniec Stefan *Gama* kazał zapalić ów okręt. Maurowie, krórych było na 300. ostatnią rozpaczą dzieci, i do ostatka mężnie broniący się, woleli być łupem ognia, i wody. niżeli przejść na zwycięskie okręty.

Po krwawey z Turkami utarczce, Amirał przybywszy do *Kananoru*, oświadczył się, iż się chce widzieć z Królem. Prózba uprzedzona pogiołką iego zwycięstwa, a potęgą floty wśparta, mogła była uysć za rozkaz. Należało już Monarchom

Judyjskim poznać, iż nie próżno im przepowiadali Maurowie, że ci goście Europeyſcy, nie innym końcem ich nawiedzali, iak tylko dla poznania ich kraju, i potym sobie przywłaſzczenia. Król *Kananoru*, nie śmiejąc udać ſię do Floty, kazał wyſtawić moſt, głęboko w Morze ciągnący ſię, na którego końcu była ſala bogato przybrana. Ta była miejscem do rozmowy wyznaczonym. Król, mając przy ſobie tyſiąc *Maurow*, przy odgłoſie muzyki wſzedł do niej, Amirał zaś, przy hucznym zdział bicia. Mōnarcha Indyjski wyſzedł przeciwko niemu, aż do drzew, gdzie uſciłkawizy ſię mile, uſiedli, i zaczęli rozhovor. Ōkutek, i koniec onego, było uſtundowanie domu handlownego. **Portugalczycy** przedawliży częſć ſwoich towarów, udali ſię do *Kalikutu*.

Sławą zwycięstwa, i tam przed  
niemi przodkowała. *Samoryn* o po-  
tędzie tych walecznych Kupców już  
był uwiadomiony, ale tak prętkie-  
go ich przybycia niespodziewał się,  
co na rękę było Amirałowi, gdyż  
przybywszy nagle do portu, niema-  
ło itatków tamecznych i 50. *Mala-*  
*barczykow* zabrał. Włtrzymał się po-  
tym z krokami nieprzyjacielskimi,  
w nadzieję, iż się *Samoryn* upokorzy.  
Wtym postrzegł bat, a w nim *Fran-*  
*ciszka* do siebie płynącego. Był  
to ieden z *Maurow*, pod tym habitem  
utaiony, który imieniem *Samoryna*  
miał mieć umowę z *Gamą* o zało-  
żenie domu handlowego w *Kalikucie*.  
Odpowiedział mu Amirał, iż w za-  
dne pierwiej umowy, nie miał z nim  
wchodzić, ażby *Samoryn* za śmierć  
*Faktora Korrei*, i za towary w domu  
handlowym zrabowane nagroził.  
Nadto oświadczył się, że nie daie  
więcey czasu *Samorynowi* do namy-  
ślenia się, iak tylko do południa: a

ieśliby w tym czasie nie miał pomysłu odpowiedzi, miecza, i ognia przeciwko niemu użycie. Torzekłszy, dał mu klepsydrę do naznaczonego czasu, wymierzenia

Od owej pory iak świat z pod iarżma *Rzymskiego* odetchnął, nigdy tak hardzie, i zuchwale niepostępowano z Monarchami. Klepsydra *Gamy* przypomniła ów okrag, który swą łaską *Popilius* uczynił. Tak to częstokość los mocarst zawisł od przemysłu ludkiego! Gdyby Neapolitańczyk *Goia de Melfi*, nie wynalazł był własności igły magnesowey, i gdyby Niemiec *Szwartz* nie odkrył przymiotu prochu od ognia zaymującego się, nigdyby owi fczupłego na zachodzie Królestwa kupcy, nie przedarli się byli przez morza niezmierne, i nie afrontowali na brzegu Indyjskim najpotężniejszego owych krajów Monarchy, którego ani *Alexander Wielki*, ani przewoc Rzymu dosięgnąć niepotrafiła.



*Samorym* wŹwymi przedŹiewzgiem nierostropnie zacięty, Źadney nie-  
 dał odpowiedzi. Czas wypłynął.  
*Gama* zdziała iednego kazał wytrze-  
 lić. Był to znak dla Kapitanow,  
 na którym, owych 50. *Malabarczy-*  
*kow*, w róŹne okręty przeznaczonych,  
 wnet obieŹono, a to na pomstę za  
 50. Portugalczykow w *Kalikacie* za-  
 bitych. Poucinano im pocy m ręce,  
 i noŹy, i na iednym Indyjskim ba-  
 cie poŹlano z listem do *Samorym*.  
 OŹwiadczał się w nim AmbaŹ, iŹ  
 poŹtanowił takowym Źposobem wy-  
 placić się *Samorymowi* za iego Źraty,  
 i nierzetelnoŹ: a co się tyczy to-  
 warów, miał tyŹsię Źposobów na-  
 grodzenia iolne Źokroćnie ich Źzko-  
 dy. Po tym oŹwiadczeniu, kazał  
 trzem Źwoim okrętom zbliŹyć się  
 w nocy do brzegu, i nazajutrz na  
 pierwszy Źwitaniu, iak nymno-  
 cniey z dział do miasta pioranować.  
 Wiele domow rozwalono, a pałac  
 obrocił się w perzynę. *Gama* i pier-

wfszją pomstą acieszony, zostawił Wincentego *Sodre* z sześciami okrętami, dla łapania okrętów *Maurytanjskich*, a sam udał się do *Kochina*.

Król tamieczny *Trimampara*, przyjął go sercem i statecznie do Portugalczyków przywiązany. Przy wzajemnych podarunkach, uczyniono przymierze niezerwanej przyjaźni. Faktorowi Portugalskiemu wyznaczono dom dla składu towarów, i cenę korzeni ułożono. Tymczasem *Samoryn* gniewem przeciwko Królowi *Kochina* zapalony, straszną mu pomstą groził, skoro Portugalczyk od niego oddał się. Wzajemnie Król *Kochina* z tym się oświadczał, iż przedcy Koronę, niż sprzymierzeńców swoich odstąpi. *Gama* go upewnił, że wkrótce *Samoryn* zaprzatnie, raczey o sobie myśleniem, niż o pomście nad kim innym, i ruszył z tamtąd na powrót do Europy. Wkrótce nie daleko *Paderany* napotkał Flotę *Kalikatlską*,

ktora mu pafy przeciąć ufilowała. Wfzczela się wnet żawa potyczka, ale broń Europeyſka tryumf odniosła. Skolatane przez Artyleryą Indyſkie okręty, poſzły w rozſypkę, a Portugalczycy wpadliſzy na ſtarki w porcie ſtojące, równie ſtraſznemi być zdali ſię, jak ich pioruny. Indyanie chcąc uſcś ſmierci, lub niewoli, rzucili ſię w morze, ale Fluty nieprzyjacieleſkie łatwo ich ſięgały. Niemala liczba ich tam zginęła. Dwa okręty, porcellaną, i materią *Chiliſką*, oraz innemi bogatemi towarami naładowane, doſtały ſię w zdobycz Portugalczykom. Towary wybrano, a okręty ſpalono. Między innemi, wſzyſtkich na ſiebie oczy obrócił poſąg złoty wążący 60. *Markow*. Zamiąſt oczu, były w nim dwa ſzmaragdy a na pierſlach błyskał rubin wielki, tyle z ſiebie ſwiatła rzucający, ile może ogień najeſzcy.

Gama przybywszy potym do *Kanara*, zostawił tam 34. ludzi w wielkim owym domu, który mu Król wyznaczył do mieszkania, i składa towarów. Ułożono też i cenę korzeni, tak, iako i w *Kochinie*. *Sodro* był zostawiony dla strzeżenia owych brzegów, i do dania posiłków Królowi *Kochinu*, ieśliby go *Samoyu* napastował. Jeśliby zaś tam pokoy był, tedy miał krążyć po morzu czerwonym, i zabierać wżyskie okręty z *Meki* do *Jndyi* płynące. Dnia 20. Grudnia 1503 ruszył z swą flotą z trzynastu okrętów złożoną, dążąc do *Portugalii*. Wiatry przeciwné, i nawałności zatrzymywały go w tey żegludze, tak dalece, że ledwie w Wrześniu roku następującego przyłądował do *Cascis*. Wielu Panów *Portugałskich* wyszło na iego spotkanie. Nieiono przed nim na tacy srebrney dań hołdowniczą Króla *Quilo*. Przyjął go

*Emmanuel* Król Portugalski z wielką uprzejmością, i potwierdził mu urząd Amirała morz Indyjskich.

Po oddaleniu się Floty Portugalskiej, wnet zaczął myśleć o swey pomście *Samorin*. Zebrał on liczne woysko pod *Panamą*, o mil 16. wyżej *Kochin*. *Trimumpara* opuszczony od swych *Nayron*, ganiących mu jego przywiązanie do Portugalczków, schronił się na wyspę *Vaypi*, obronnieyszą, niż jego stolica *Samorin*. wziąwszy *Cochin*, obległ *Trimumparę*. Tym czasem, najslawniejszy ów z Zwycięzców Indyi *Alfons Albuquerque*, który mający dziewięć okrętów wyjechał był z *Lizboną* z bratem swoim *Franciszkiem* i *Antoniem de Saldagą*, spieszył na odziedziczonego Króla. *Saldaga* miał rozkaz krążyć na morzu czerwonym, *Albukierkowie* zaś mieli powrócić z ładunkiem do Portugalii. Brat Amirała pierwszy przybył do Indyi, i zabrał oścarki *Elkadry Wincen-*



tego *Sodru*. Ten nieszczęśliwy Komendant, rozbili się na brzegach *Ara-Lu*, i ze wziętym swym ludem zginął. Za przybyciem tych świeżych Portugalczyków, wszystko się wnet odmieniło. *Samoryn* zbity na głowę, ucieczką się ratował, a Portugalczycy, jeśli można wierzyć z dziełopisom, ledwieczterech ludzi stracili w tej porażce.

*Trinampara* pełen wdzięczności ku swym sprzymierzeńcom, pozwolił im nie daleko *Kochinu* założyć *Kapł*, albo Forteczkę pod imieniem *San Jago*. Ledwie to dzieło rozpoczęto, alisci przybywa *Alfonso Albuquerque*, pałający chęcią popisania się z swoją dzielnością. Na ten koniec wysłał wnet 500. swych ludzi, na okrętach *Samorynowi* zabranych, aby oblegli, i spalili miasto *Rapelim*, miejsce dla swej obrony 2000. *Angliow*, a sam z małą liczą swoich udał się ku innemu miastu, na brzegu morskim leżącemu. Niezmierna licz-

ba Indyanów czyniąca wycieczkę z miasta, i 53. okrętów z *Kalikutu* podczas potyczki przybyłych, otoczyli zewsząd Amirała. Już był w ostatnim niebezpieczeństwie, gdy tymczasem brat jego z bliżyszy się z swą Eskadrą, uderzył na nieprzyjaciół z taką zwawością, iż w tej rzeźbie niezmierna moc Indyanów legła. Ztamtąd Amirał powracając do *Lisbony*, spotkał 50. okrętów *Kalikutskich*, które samą Artyleryą pogromił, i rozpędził. Pelen sławy i bogactw *Alfons* przybywszy do oyczyny, ofiarował Królowi 40. funtów pereł wielkich, a mniejszych 400. Teraźniejszy czasów, kiedy żegluga jest ułatwiona do owych Kraiów, które natura aż do zbytku wzbogaciła. ledwieby spoyrzano na te podarunki, które zwycięzca Indyi swojemu Monarsze ofiarował. Ale pod ten czas były znakami zwycięstw

cięstw przez tyfiac niebespieczeństw nabytemi, i tyle iak batalia kosztującemi.

Tak wielka sława miewała pospolicie w swym towarzystwie owe okropne przypadki, które nie wstrzymują ambicyi, i łakomstwa, a ledwie bywają postrzeżone w opisanii dzieł heroicznych. Franciszek *Albuquerque*, z całą swą eskadrą, i ludem pochłonięty był od morza, tak dalece, że się dowiedzieć nigdy nie mogli, gdzie, i iak to nieszczęście jego spotkało. Zdałoby się, że te nagle, i niespodziane klęski, które się często przytrafiają w długich żeglugach, powinneby nas wstrzymać od morz dalekich, i wrazić w serca nasze bojaźń tego elementu, który, lubo już jest (iż tak rzekę) uśmierzony, często jednak miefza odwagę, i przeźorność swych zwycięzców; ale chciwość, i nadzieia, przewyższa pogroźki natury. Każdy sobie pochlebia,

iz uydzie tego nieszczęścia, którego inni, tuż przy nim doznawają, a w owych ostatnich niebezpieczeństwach, w których z boiaźnią licząc godziny, nieuchronney śmierci czekaia, nie ieden z Zeglarzów, liczy w swej myśli, iak wiele może ten zylkać, który swych towarzyszków przeżyie.

Z drugiey strony *Rui Lorenzo* oddalony przez nawalność od eskadry *Antoniego Saldagna*, niedaleko portu *Dobrej nadziei*, stanawszy przed *Monbassą*, z iednym swoim batem, nie mający więcey nad 30. ludzi, zbil na głowę całą Flotę Indyjską, i przymusił Króla *Monbassy*, którego syn poległ na tey potyczce, do przyięcia holdu, i płacenia co rok sta *metryków złotych*. Taka pod ów czas była przemoc Portugalczyków, że same ich nieszczęścia otwierały do zwycięstw drogę. Tenże *Lorenzo* włożył hold na wyspę *Brawę*, na brzegu *Ajan* leżącą, i wiele okrętów Maurytańskich, częścią wziął, częścią spalił.

Te ustawiczne Indyanów klęski, bardziey gniewały, niż trwożyły *Samoryna*. Odiązd *Albuquerque*ów ożywił jego nadzieie. Zaprosił on pod swe znaki wŹysŹtych Panów *Malabarskich*, iako to *Xiążąt Tanoru, Bespuru, Kotuganu, Korku*, i innych dzieŹięci. Wojsko jego składało się z 50,000. ludu zbroynego. Z tych 4000. wŹadził na 280. parów, to ieŹt bark tamiecznych, przydawszy im wiele dział dla zruinowania nowey *Portugalczyków* fortecy. Wojsko jego lądowe miało ułatwić przeyscie rzeki, która dzielila wyspę *Wapi* od lądu. Wodzeni tego Wojska był *During*, jego synowiec, następca tronu, i *Elankoł* *Xiąże Ripelimu*. Podchlebiał sobie *Samoryn*, iż z tak ogromnym wojskiem, zgnębi Króla *Kochinu* pierwey, niż *Portugalczycy* przyidą na posilek.

*Edward Pacheco*, którego Amiral zostawił był dla obrony *Kochinu*, nie



miął więcej, iak jeden okręt, dwie karawelle, i 160 Portugalczyków. Mógłby on wprawdzie mieć 50,000. Indyanów *Kochinich*, ale wolai zostawić ich na obronę miasta, a sam ufaiąc szczęściu, wsiadł na swój okręt 25. Portugalczyków, na jedną karawellę 26, a na drugą 23. Do nich przyłączył 500. najwaleczniejszych *Kochinczyków*, resztę swych ludzi zostawił przy straży domu handlowego. Tak rozporządziwszy, wsiadł na barkę z dwudziestą dwóma najsміelszemi Portugalczykami, i tegoż momentu puścił się na atakowanie Floty *Kalikutkiej*. Czytając takowe potyczki, z nierównymi aż na podziw siłami, możnaby im tak wierzyć, iak owym, które *Ariosto* opisuie. Ale takowe przypadki, są jednomyślnym godnych dzieiopisów zaświadczeniem podane, i heroicznemi w Azyi szesnastego wieku potęgi Portugalskiej dzielami utwierdzone.

Nicopuściła i w tym razie fortuna Portugalczyków. *Pacheco* w trzech różnych potyczkach, blisko dwóchset batów zatopił, i kolo 2000. nieprzyjaciół trupem położył. Nadto, zbliżywszy się do brzegu, na którym 15 000 zbroynych stało kolo *Samoryna*, tak zrzucił działy swoje, iż się wszyscy do ucieczki rzucili. Wszakże *Samoryn* stateczny w swym przedsięwzięciu całe swe siły natężył, aby mógł sobie otworzyć drogę do przeprawienia się przez rzekę ku *Waipi*: lecz nie był szczęśliwym, iako i przedtem. Niepracowany *Pacheco* wnet tam pospieszył, i prawie cuda dzielności swej okazał: szaty jego były we krwi zbroszone. Wszakże *Samoryn* chciał jeszcze jednego ataku doświadczyć, lecz artylerya Portugalska wszystkie jego usiłowania wniwecz obróciła. Ośm twierdz, na piętnaście stop wyłokach, z których każda była na dwóch batach wysta-

wiona, i napelniona ludźmi, do szczętu zgruchotała. Sztuki onych po morzu pływające, przeraziły do reszty fercą Indyanów, i przymusiła *Samoryna*, za radą jego *Braminów*, uczynić pokoy z Królem *Kochinu*.

*Pacheco*, którego imie napelniło Indyą białą, utrzymywał handel swego narodu w *Koulan*, który *Maurowie* zniszczyć uśliwali. Jeszcze on nie był powrócił z tego miasta, kiedy *Lopez Suarez* z Flotą trzynastu okrętów przybył z *Lizbony* do wyspów *Anchedives*, gdzie znalazł *Antoniego de Saldagna* i *Rui Lorenza*, niedawno tam przybyłych dla naprawy okrętów. Z temi wespół udał się do *Kalikutu*, i połowę tego miasta zruinował, w którego gruzach na 15,000. Indyanów legło. Ukazał się potem z Flotą przed *Kochinem*. Na ten widok wierny *Triumpara*, zapomniał o wszystkich szkodach, i niebezpieczeństwach przeszłych. Ten Pan zaniósł skargę na obywatelów

*Kranganoru*, które to miasto o mil cztery od *Kochinu* leżące, *Samoryn* wzmocnił, i uzbroił. Amirał wnet się tam udał, wziął miasto, spalił, i flotę dla obrony tam stojącą wniwecz obrócił. Ztąd można poznać okrucieństwo, i zawziętość Portugalczyków. Brali miasta i okręty, i one palili. Ten sposób prowadzenia wojny zdawał się usprawiedliwiać Maurów, którzy mienili ich być rozbojnikami, pod imieniem kupców wszystko niszczącemi, i rabującemi. Niech się godzi tu spytać, jeśli Portugalczycy mieli prawo mówić Królom Indyjskim, że chcemy założyć sobie u was mieszkanie mimo waszey woli? Nie mieli zapewne innego prawa, nad przemoc, która iako czyniła ich nienawistnemi, tak pobudzała do okrucieństwa dla utrzymania niesprawiedliwości.

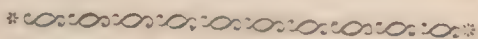
Nim miał powracać do Portugalii *Suarez* i *Pachco*, zostawili w *Kochinie* *Emmanuel* *el* *Barrata* z czterema okrętami dla strzeżenia portu, i obro-

ny sprzymierzeńca swego. Udali się najprzód do *Panamii* miasta, do *Samoryna* należącego, chcąc one zburzyć; ale wiatr ich zagnał do odnogi morskiej, gdzie nad spodziewanie napadli na siedmnaście okrętów Tureckich, mających na sobie 4000. ludzi, i liczną artyleryą. Znaleść nieprzyjaciół, było toż samo pod ów czas Portugalczykom, co znaleźć zwycięstwo. Flota Bifurmańska, z całym swoim ładunkiem poszła w perzynę, a Turków większa część od miecza i ognia zginęła. Według świadectwa dzieionifów, Portugalczycy nie więcej stracili, iak 55. swoich. Turcy, którzy tak straszni byli na lądzie, albo nie lepiej musieli znać się pod ten czas na wodnych potyczkach, iak Indianie, albo Portugalczycy byli więcej coś nad ludzi.

*Suarez* i *Pacheco* w miesiącu Stycznia 1506. ruszyli ząmład do *Lizbony*, i stanęli dnia 22. Lipca. Mie-



li z sobą w towarzystwie *Diego Fernanda Peregrę*, iednego z Kapitanów Floty przeszłej, który się popisał wynalezieniem wyspy *Sokotory*, gdzie stał na kotwicach, zebrałszy nie mało zdobyczy na brzegach *Melindy*. Nie można było znaleźć zbyt wielkich nadgroń i honorów tym dzielnym Wodzom, którzy tyle sławy i bogactw nabyli dla Portugalii. Król *Emmanuel* szczegulniey uczcił męstwo *Edwarda Pacheco*; kazał mu uścisnąć z sobą pod baldachimem, i współ z nim zanieść siebie do kościoła katedralnego w pośrodku okrzyków ludu zgromadzonego. Lecz nie trzeba ufać szczęściu, i łasce Monarchów. Ten rycerz wkrótce był w więzieniu, ale za co, historia nas w tym nieuwiadomiła, i tak zwycięzca *Samoryna* w kaydanach umarł.



## ROZDZIAŁ III.

*Dzieła Almeidy, i Albuquerque. Potęga,  
i zepfucie obyczajów Portugalskich. O-  
błężenie Miasta Dieu. Sjiocira, i Jan  
de Castro,*

**D**wor Portugalski, im większe od-  
bierał pomyślności, tym większe  
zakładał sobie nadzieie dalszego po-  
wodzenia. Dnia 5. Marca 1507. wy-  
stał 12. okrętów, mających na sobie  
woyska porządnego tyfiąc pięćset lu-  
dzi, pod kommendą *Franciszka Almei-  
dy*, który pierwszy miał sobie tytuł  
nadany *Namieśnika Królewskiego w In-  
dyach*. Zalecono mu dla utrzymania  
potęgi i handlu Portugalskiego, wy-  
stawić fortece na brzegach Afryki,  
od *Mozambiku*, aż do portu *Guardafiu*  
przy weyściu do morza Czerwone-  
go. Flota jego przez nawałność by-  
ła rozproszona, tak dalece, iż przy  
zbliżeniu się swoim do wyspy *Quiloa*,

nie mógł zebrać więcej jak ośm swoich okrętów. Przywitał port wydanem z kilku dział ognia, ale nie mając żadney odpowiedzi, umyślił zacząć kroki nieprzyjacielskie. Zbliżył się do lądu, w pięćset ludzi, i oddał im miasto na rabunek. Król *Ibraim* z żoną i skarbem swoim umknął z tej wyspy. Portugalczycy innego Króla obrali, i w przeciągu dwudziestu dni wystawili twierdzę, i straż w niej, z 550. ludzi złożoną zostawili, a do krążenia ustawicznie koło brzegu, przydali dwa okręty. Miasto *Monbassa*, które przyiło po nieprzyjacielsku *Almeidę*, daniem z dział ognia do niego, surowiey było ukarane. Zrabowawszy albowiem Portugalczycy, spalili one do szczętu wespół i z okrętami *Kumbayjskimi*, które tam w porcie stały. Te tak okrutne Floty Portugalskiej postęпки, przeraziły strachem Indyanów. Wyśpa *Anchediwa* zezwoliła na wystawienie forteczki, w której zosta-

wiono osmdziedzieścát żołnierzy. Podobna i w *Kanniorke* itanela. *Onor*, na brzegu *Malabar*skim miasto leżące sprzeciwiło się, i poszło w perzynę.

Druga z sześciu okrętów eskadru pod kommandą Piotra d' *Annaya* udała się do *Sofali*, kraiu minami złotemi wslawionego. Król tameczny nie mógł się sprzeciwić przemocy, ale wkrótce niecierpiący iarzma nań włożonego, zebrał 5000. *Kassrow*, przypuścił szturm do twierdzy i poległ na placu. Na jego mieysce syn nastąpił, i przyrzekł wierność Portugalczykom.

Tym czasem nieustraszony *Samcryn*, zebrał ogromną Flotę, i stanął pod *Kannorem*. Zbito ją, i rozproszono. Maurowie przymuszeni ułąpić potędze Portugalskiej, opuścili nakoniec brzegi *Malabaru* i *Ayana*. gdzie ufundowali byli kilka miast, iako to *Magadoxa* i *Brava*. Obrócili się zotym ku wschodowi, a handel swóy do *Malaki*, i ku wyspom *Son-*

do przenieśli. *Waurzoniec*, syn *Almeidy* ścigając ich z ośmiu okrętami, po nieznajomym dotąd Portugalczykom morzu, odkrył wyspę *Ceylan*, dawniej *Taprobana*, a potem od Arabów *Serendib* zwaną. Tyle pomyślności, niebezpieczeńście przeplatało. Niezdrowe *Sesali* powietrze, umorzyło Komendanta *Annaya*, i wielu z nim Portugalczyków. Garnizon *Quilo* nazbyt słaby, niemogąc dać Maurom odporu, musiał ustąpić z wyspu, zburzywszy pierwej twierdzę: ale *Trifon de Cugna*, i sławny *Albuquerque*, z świeżemi posiłkami już się tam zbliżali, mając w owych krajach mocniejszy założyć fundamenta potęgi Portugaliskiej.

Wyjchali oni z *Lizbony* dnia 6. Marca 1508. mając trzynaście okrętów i trzysta żołnierzy. Wiatry gwałtowne zapędziły ich aż do *Brazylii*, niedaleko portu *S. Augustyna*. Ztamąd nieznierne aż do portu *Lo-brey nadziei*, morze przebywając *Tri-*



*Stan de Cugna*, tak daleko ku południowi pomknął się, że wielu z jego ludzi od zimna umarło. W tej żegludze odkrył przypadkiem owe wyspy, które się dotąd od jego imienia nazywają. Ale nawałność oddzieliła okręty, z których jeden pod komendą *Ruy Pereiry* stanął szczęśliwie na kotwicach niedaleko *Mataranny*, portu *Madagarskiego* pod linią *Kozierosca*. Dowiedziawszy się, iż ten wyspę obfituje w korzenie, *Tristan de Cugna* przylądował tam z *Mozambiku*, gdzie też cała jego Flota zebrała się. Wszakże nieznajdując tam zyskownego dla siebie handlu, udał się do *Melindy*. Król tameczny, statecznie przyjazny Portugalczykom, uprosił ich, aby broń swoją obrócili przeciwko *Szakowi*, albo Królowi *Oya*, który go krzywdził. *Oya* miało o mil 17. od *Melindy* leży. *Tristan* stanął tam z szczęściem okrętami. Mlawrowie niedopuszczali mu wyśiadania na ląd: ale próżno. Portugalczycy

wzieli miasto, zrabowali, i spalili. *Brawa*, która się zbuntowała (gdyż historycy buntem nazywają, uśłowania biednych Indyanów dla zrzućenia z siebie jarzma) *Brawa* drugi raz wzięta przez *Albuquerque*, doświadczyła wszelkich tych nieszczęśliwości, które zadać może gniew swawolnych zwycięzców. Płynęła krew po ulicach trupami uśłanych. Urzynano niewiaśtom uszy i ręce, dla pretńskiego zdjęcia tych ozdób złotych, które na nich nosiły. Miasto w perzynę poszło. Sami Portugalczycy podali nam w swoich piśmach o tym wiadomość, będąc podobno tego mniemania, że takowe okrucieństwa potrzebne były. Ale można dochodzić, że różność religii pobudzała ich do tej wzdardy, i nienawiści, którą oślepieni, ludzi innej wiary nieuznawali za ludzi. Tak okrutne rozumienie wyzuwa człowieka z ludzkości, który mniemając, iż gorliwość o wiarę uwalnia od kocha-

nia bliźniego, naywiększe zbrodnie poczyta za cnotę.

*Szak Lamo* uwiadomiony o tak okrutnych postępkach, przyjął na siebie dobrowolnie iarzmo płacenia rocznego holdu sześćset *metyków* złota. *Kugna* ruszywszy ztamtąd, za cyplem *Guardasu*, znalazł *Alwara Tellés*, który odłączony wiatrami od Floty z szczęcią okrętami, wzbogacił swój ładunek przez pięć okrętów zabranych *Maurom*. Złączywszy się z sobą, wzięli miasto *Sokotorę* na brzegach *Etiopii* pod 12. stopniem szerokości północney, naprzeciw portu *Guardasu* leżące. Był to koniec żeglugi im zamierzoney. Mieszkańcą na tym wypie chrześcianie, nazwani *Jakobitami*, którzy równie, iako i Chrześcianie *Abyssynscy*, Greckiego trzymają się obrządku, i Patriarchę *Alexandryjskiego* mają za głowę. Była tam forteca, a w niej straż z osmdziesięt *Maurów* *Mahometa-*

metanów złożona. Zaden z nich nie został przy życiu, prócz iednego ślepego, którego w studni znaleziono. Spytany, iak on tam mógł wleść, odpowiedział: *Slepi nie widzą inney drogi, iak tylko drogę wolności.* Ta odpowiedź życie mu ocaliła: wszakże nie zbywało czasem i na łaskawości Portugalczykom. Po wzięciu miasta Ora, ieden Maur młody uciekał do lasu wespół z swoją kochanką, która go nie chciała odstąpić. Gdy go doganiano, on obróciwszy się, przycisnął ją do siebie iedną ręką, a drugą brał się do obrony. *Sylveira* Officer Portugalski, tknięty tym widokiem, darował obojgu życie, i wolność, mówiąc: *niech mię Bóg broni od tego, żeby mój pałaz miał przeciąć związek tak uprzeczny.* Można z tych słów poznać, że ten naród umiał grzeczne zaloty, z zapalczywością żołnierską zgadzać. Może kto pomyślić, iż tego postępku opisanie, nie warte jest

mieysca w skroceniu dzieiów, które postać świata odmieniły, ale nieza-  
wodzi znaleźć czasem człowieka w  
opisaniu ruin i norderstw, które aż  
nadto mają podobieństwa do historyi  
Tygryfów.

Po podbiciu *Sokotory*, *Alfons de*  
*Noronha* został na straż kasztelu, ma-  
jąc sto ludzi pod sobą. *Kugna* do In-  
dyi udał się, a *Albuquerque* do brze-  
gów Arabskich. Ten miał siedm o-  
krętów, i 460. żołnierzy. Z tą garst-  
ką podbiwszy, i zrabowawszy wiele  
miał na wyspie *Ormuskiej*, postano-  
wił dobywać samey stolicy *Ormus*  
nazwaney, mającey na swą obronę  
30,000. wojska, i 400. tanecznych  
okrętów. *Ormus* od dawnego czasu  
należał do Korony Perskiej, a Kró-  
lowie onego byli iey hołdownikami.  
Leży ta wyspa na weyściu do odno-  
gi Perskiej, ma port sławny i han-  
dlowny. *Scysfeddyn* tam panował pod  
ten czas, a Minister iego *Korai attar*  
był człowiek wielkich przymiotów,



i waleczny. Odważny *Albuquerque* przybył tam, i rzuciwszy wnet kotwice pomiędzy największe okręty *Ormuskie*, kazał dać ognia całej swej artylerji. W okamgnieniu wypełnił dum ludu brzegi. Amirał *Portugalski* wysłał kilka swych ludzi do najsilniejszego *Ormuskiej* Floty okrętu. Kapitan onego, chcąc się dowiedzieć o zamiarach *Portugalczyków*, przybył do ich Amirała. Ten oznajmił kapitanowi, iż ma zlecenie od swego Monarchy, wziąć w protekcyą Króla *Ormuskiego*, i dozwolić mu handlu na tych morzach, z tym dokładem, żeby przyjął hołd jego Pana, i przyrzekł płacić mu daninę. Jeśliby zaś zbierał się tego uczynić, dozna nieszczęśliwych skutków najokropniejszey wojny. Tak wyfokiego tonu pomysłność, nauczyła *Portugalczyków*! w początkach. *Portugalczycy* profilili *Indyanów* o pozwolenie handlu w ich państwie. Teraz jeden z poddanych Króla *Portugal-*

skiego, dozwala go Królowi *Ormuskienmu* na morzach, które iego wyspę otaczają, i wkłada hołd na niego, iak przedtym Rzymianie pozwalali Monarchom, królować w własnych państwach, byleby hołd Rzymowi przyrzekli. Niemożna temu przeczyć, że Portugalczycy są tym iedynym ludem, którzy w dzieł swoich historyi, przypominają nam owę groźną dumę, ów przepych panowania, i tyrannii, którym przez długi czas Rzymianie tchneli w części świata im znanego. Osiarowana *Albuquerque* protekcyą, była dopełnieniem zniewagi. Nigdy się daley nie rozciągała zuchwałość natrząsałacey się przemocy. Po takiej mowie, należało być pewnym zwycięstwa. Jakkóż i nastąpiło, równie podziwienią godne, iak była hardość w mówieniu. Mieczem i ogniem walczyli Portugalczycy, i morze krwią zabarwiali. Trzydzieści okrętów zapalonych, strasznym swoim pożarem

oświecało dalekie nawet brzegi, i ukazywało niezmiernie mnóstwo obywatelów *Ormejães*, tak na brzegach, iako i na murach miasta zebrane, i ze strachem przypatrujące się swemu nieszczęściu. Portugalczycy, nie stracili więcej swoich, iak dzieściciu ludzi. Minister wysłał prosić o pokoy, podał się płacić daniny roczney 15,000. *szarańców*, i wyznaczył płac Portugalczykom na wystawienie *kasztelu*.

Lecz *Albuquerque* mocniejszy nad nieprzyaciół, znalazł niebezpiecznieyszą dla siebie walkę z towarzyszami zwycięstwa swego. Komenda nad pomianoną fortecą, była połączoną zazdrości, i niezgody między jego Kapitanami. Dowcipny *Kolantier* o tym uwiadomiony, umiażdżał z ręcznie prosić o. Hojność jego ucią kilku Portugalczyków; między któremi był jeden odlewacz armat, i kilka dział dla niego ucią. Przez tych ludzi usługę, uciąło mu się

i trzech Kapitanów przekupić, którzy z swoimi okrętami odłączyli się od *Albuquerque*, pod pozorem, iż się uparli budować fortecę, ktorey ustrzymanie było niepodobne. Od Kapitanów poszła ta mienawieć do innych Officerów, a nakoniec i do samych żołnierzy. W pośrodku tego rozruchu, nieustraszony Amirał, rozpuścił wojsko bliskiego Xiążęcia *Perikiego*, na obronę Króla *Ormuzkiego* posłane. Złupił i spalił miasta *Keishom*, i *Kalayut*: wziął *Maskatę*, i handel tamiecznych obywatelów zniszczył, żeby nie był na przeszkodzie *Ormuzowi*. Udał się potem sam dla opatrzenia w żywność garnizonu *Sokotary*, który był głodem przyciśniony, i znalazł ją w zdobyczy okrętów nieprzyjacielskich. Nakoniec powróciwszy pod *Ormuz*, chciał go dobyć, ale nie miał do tego sił dostatecznych. Martwilo go i to, że twierdzy od niego założoney, a dokonczoney przez *Kotahattara*, użyto

przeciwko niemu. Poraził on wprawdzie nieprzyjaciół, ale swego nie mógł dokazać.

Tym czasem powstawał nowy na Portugalczyków nieprzyjaciel. Między wizytkiem i Panami, których handel, albo zniszczony, albo utrzupiony był przez tych nowych zwycięzców Indyi, naywięcey to obchodziła *Sultana Egypyckiego*. Ten, już to przez rzekę *Nil*, już przez morze czerwone, odbierał te wizytkie Indyjskie towary, których narody Zachodnie szukały u niego w *Alexandryi*. Nazywał się on *Kanah al Gami*, którego na Historycy Europejscy mianują *Canalet Gama*. Generał Egiptu *Ilir Husen*, wyprowadził tę porządną on dwunastu tysięcy, mającą, 1500. żołnierzy, strażnietę z tych nierównie jak wizytkie okręty Afrykańskich i Indyjskich Królów. Drzewo na budowanie tej Floty, wycięte było na górach *Dalmacji* za pozwoleniem *Wenetów*, któ-



rzy z dawna przywiązani do handlu z Egiptem, nie inaczej poglądali na Portugalczyków, iako na prawdziwych swoich nieprzyjaciół; Egypcyanów zaś, iako swoich sprzymierzeńców poważali. Zkąd można poznać, że prywatny pożytek więcej ma mocy do skojarzenia, lub poróżnienia serc ludzkich, niż religia. Pomieniona Flota Egiptu, udała się ku miastu *Diu*, którego przelożonym był *Malekasz* namieśnik Króla *Kambajskiego*, sprzymierzeńca Portugalczyków, ale sprzymierzeńca niewiernego. *Wawrzyniec* syn *Vicereia Almeidy*, odebrałszy nagane od oycy, że nie uderzył na Flotę *Samoryna* pod *Dabul*, chciał nadgrodzić, i poprawić swój błąd, potykając się z iak największym męstwem, przez cały dzień, i noc; ale *Malekasz*, wypadłszy nagle z portu *Diu* z liczną Flotą, zmiełzał Portugalczyków. *Wawrzyniec* poległ, a okręt jego aż na dnie oparł się. Klęska nieprzyja-

ciół daleko była znaczniejszy, ale niezdziwienie *Waurayka* było dowodem, że i Portugalczyków można zwyciężyć, zwłaszcza, że ich przymuszono do cofnięcia się aż pod *Kochin*. Wszystko to przypisać należy *Malekaszowi*, który niewolnikiem urodzony, przyszedł do tego stopnia, że go Kommandantem miasta *Dia* uczyniono. Pomieniony Maur miał tyle męstwa, i dowcipu, że najszkodliwszym był Portugalczyków nieprzyjacielem.

*Almeida* śmierć syna zniósł mężnie, a pomścił się okrutnie. W tymże czasie odebrał on w połilek siedemnaście okrętów z *Lisbony*, i obległ miasto *Daboul* najslawniejsze z miast *Malabarjskich*, a należące do Króla *Dekanu*. Nie długo nad nim bawił. Miasto wzięte, oddane na rąbek żołnierzy, obywatele wycięci, a okręty w porcie stojące poszły w perzynę. *Almeida* zwycięzca dalej swą pomstą sięgał. Udawszy się pod

*Dia*, uderzył na Flotę *Mir-Huseyna*, złączoną z Flotą *Mudekassa*. Nie oprzeć się niemogło dziełności Portugalczyków. *Mir-Husen* z niepoietą zwawością potykając się, był raniony, i w bacie na ląd wyładzony, zkad udał się do Króla *Kambajskiego*. Rzeźba była bez końca, a zdobycz bez szacunku. Sami Portugalscy Historycy naganiają zwycięzcom zbytek okrucieństwa. Można im na ich słowo w tym wierzyć. Należy nam i o tym wspomnieć, że na Flocie Maurów znaleziono wiele ksiąg Łaciniłkich, Wiołkich, i Portugalłkich, co pewnym jest dowodem, iż niezbywało na naukach tamę narodowi, który niełudzy ucucupatorowie dziłkim nazywać śmieli.

Lubo Flota Króla *Kambajskiego*, z iego rozkazu stawała przeciwko Portugalczykom, z tym wżysłtkim *Almeida*, niechcąc pomuwać sobie nieprzyiaciół, przynął iego wymówkę, i upokorzenie się. Minister *Kam-*

bayki, miał tę politykę, iż się nie zamydował w potyczce, i co większa, posłał powinszowanie zwycięzcy, z upewnieniem, iż nie mógł swej Floty odłączyć od Floty Sultana Egypyckiego. Ponowiono przy mierze. Królestwo *Cloul*, między *Kambaj*, i *Kochinem* leżące, przye-  
ło dobrowolnie płacenie holdu Portu-  
galczykom.

*Almeida* tego zwycięstwa sławę nieślusznie sobie przywłaszczył. Na-  
leżała ona sprawiedliwie do jego na-  
stępcy. Owa Flota, która świeżo  
do niego przybyła, przywiozła ro-  
kaz, aby on najwyższą kommen-  
dę zdał *Albukierce*, mianowane-  
mu *Vicerelowi* Indyi kiemu. Lecz *Al-  
meida* niechętni nikomu ustąpić staran-  
nia o pomśzczenie się śmierci swoje-  
go syna, i zoltawił przykład szko-  
dliwy, zatrzymywania kommendy  
nad czas określony, przykład, któ-  
ry jako napotym dał pochop innym  
do naśladowania tak okropnych roz-

terków był nie raz przyczyną. *Almeida* więcej się ważył. Gdy bowiem *Albuquerque*, z zwyczajną sobie wyniosłością, dopominał się swego stopnia; *Almeida* kazał go wziąć w kajdany, i zawieść do więzienia w *Kanarozie*. Zdaie się, iż wszystkich wynalazców krajów, prześladowanie było przeznaczeniem. *Kolumb*, któremu winniśmy *Świat Nowy*, doznał tegoż nieszczęścia w Hiszpanii. *Ślawy Kolumba*, nie lepszą odniósł nagrodę. Tenże sam los czekał podobno i *Almeidę w Lizbonie*, ale go śmiereć od tego zachowała. Ruszył on był z *Kochinu* niebawie potym, gdy *Ferdynand de Ratino* z *Lizbony* z 15. okrętami, i z wielką władzą przyflany, osadził *Albuquerque* na stopniu *Puera*. Właśnie w ten czas, gdy wyręczał, *Czarciężnicy* krajowi przepowiedzieli mu, iż nie minie portu *Dobrej nadziei*. Miał jednak, lecz gdy stanął na ośrodku pod *Sallagry*, niedaleko od portu,



pokłocił się z Murzynami owego kraju, i został od nich zabity.

Ta następnie sławna Epocha nabywania wielu krajów, i założenia w Indjach panowania Portugalskiego. *Albuquerque* widział się być na czele tak ogromney Floty, iakiey ieszcze na owych morzach niewidziano pod pawilonem Portugalskim. Trzydzieści było okrętów, a 1800. żołnierzy prócz wielkiey liczby Indyanów, których nadzieia łupów, pod ich chorągwie zwabiła. W rządzie albowiem despotycznym niema oyczyzny. tam się lud garnie, gdzie lepiej płacą. Europejczycy osiadli w Indjach, mieli zawsze, i dotąd mają w swym woysku wiele żołnierzy owego narodu, którzy dość dobrze służą, gdy dobrze im płacą, i wnet odchodzą, gdy braknie pieniędzy. *Albuquerque* pamiętny swej urazy do *Semora*, obładował zaraz swe sily przeciwko *Kalikutowi*, i wziął to miasto, odebrawszy kilka ran od bronią-

cych się żwawie, i straciwszy swego Porucznika *Koutimo*, musiał się cofnąć, i powrócić do *Kechum*. Rozumiano, iż *Viceroy* skoro się uieczy, wnet na dokonczenie podbicia *Kalkuta* pośpieszy: ale nieakiś morski rozbojnik, nazwany *Timoia*, infzemni myślami głowę mu nabiał. Potrafił on tak żywo bogactwa *Goy* odmalować, że chciwość pomstę przemogła.

*Tikuori*, albo *Goa*, jest jedna z wyspów, mająca dziewięć mil naokoło, w stronie zachodniej połwyspu indyjskiego, z tej strony *Gangeju* rzeki, na brzegu *Kanara*, ku piętnastemu stopniowi szerokości północnej leżąca. Wodę ma wyśmienitą, powietrze zdrowe, pola mile, i żyźne. Była ona podbita przez wodzów *Mogolskich*, którzy iey stolicę na nowo wybudowali. Wszyskie te kraje wieku piętnastego przez *Tatarow* od północy przybyłych opuszczone, wrzuciły ich iarzmo, i na różne k.

leństwa rozdzieliły się. Goa należy do Królestwa od Indyków nazwanego *Wilsapour*, a od Mogolczyków *Dekan*. *Albuquerque* stawczył się panem tej wyspy, uczynił ją twierdzą najmocniejszą panowania Portugalskiego. Maurów wyciął, i zdobył niezmierną odniósł. Złożył fortecę nazwaną *Manuel*. Wkrótce odebrał Północne od Królów sprzymierzonych, i kazał bić monetę srebrną i miedzianą. Czteryście Portugalczyków zostało na obronę fortecy, i 5000. Indyków pod komendą *Timóia*, który do wzięcia tego miasta dopomógł.

Nie mniejszego szacunku było podbicie *Malaki* w dawnym *Chersonesie złotym* pod dwoma stopniami szerokości północnej, naprzeciwko wyspy *Sumatry*. Miasto przez rybaków zbudowane, wkrótce holdownicze *Sianu*, zaludnili potem górale, nazwani *Malajczykami*. *Nahomet* Maur tam panował, a Król *Pakangu*

wsparł go mocnymi posiłkami. Nie-  
doświadczyli dotąd nigdy tak mę-  
żnego odporu Portugalczycy, iak w  
dobywaniu tego miasta, i nigdzie  
więcej swoich niestracili. Przetoż  
i pomsta była niezwyuczayna. Przez  
dziewięć dni wycinali obywatelów,  
poki i jeden z Maurów w mieście  
nie został. Trzeba więc było *Malayeh-*  
*czykami*, i obcemi mieszkańcami  
one zaludnić. Wystawiono tam Ko-  
ściół, i fortecę nazwaną *Hermosa*.  
Król z swoją familią, skrył się w nie-  
przebyte lasy, w które ów kraj ob-  
fituie.

*Albuquerque* był pod ten czas w peł-  
ni wielkości swoiey. Królowie *Siamu*,  
*Pegu*, *Narvingi*, i *Wissapuru* starali się  
z nim sprzymierzyć: *Samoryn* zezwo-  
lił na wystawienie fortecy przy *Ka-*  
*likucie*. Kapitan *Viceria*, w tymże  
czasie odkrył *Moluki*: sam zaś Flotę  
swą zaprowadził na morze czerwone,  
i pierwszy z nią przeszedł cieśni-  
nę

nę nazwaną *Babel-mandel*. Nie udały  
 mu się wprawdzie zamysły pod *Aden*,  
 ale skoro pod *Ormuzem* ukazał się,  
 boiaźń jego potęgi dokazała, czego  
 pragnął. Król *Ormuzu*, uczynił przy-  
 mierze, przez które poddał swe pań-  
 stwo pod hold Portugalczyków, i  
 przywrócił im kasztela, a na większą  
 hańbę przymuszonym został, artyler-  
 ryą swojej stolicy dać na obronę po-  
 mienionego kasztelu. Nakoniec poeł-  
 stwo, i podarunki Króla Perskiego *S-  
 zmaela*, przyjął z taką wspaniałością,  
 iaką samym Monarchom jest przy-  
 zwoita. Ale w pośrzodku tak wiel-  
 kich pomyślności, i honorów, zdrowie  
 przeztrudy ustawiczne, coraz bar-  
 dziej słabiec poczynalo. Swieże od  
 Dworu przyślane rozkazy z *Lizbony*,  
 do reszty go dobiły. Zamiaś nadgro-  
 dy za tak użyteczne usługi kazano  
 mu do oyczyzny powracać, a na ie-  
 go miejsce innego *Wicereia* nazna-  
 czono. Przyjął to statecznym na po-



zor umyślem, i ledwie kto słyszał iego uskarżania się. Wszakże tłumiąc w sobie swój żal, w głęboką wpadł melancholią, z której przybywszy do Goi dnia 16. Grudnia 1515 z tym się pożegnał światem, w roku 65. wieku swojego. Nigdy Portugalczycy, ani przedtym, ani potym nie mieli mu równego Wodza, któryby tyle, i tak wielkich rzeczy dokazał.

Rządy *Albuquerque* były epoką najwyższej potęgi Portugalskiej, która po śmierci iego upadać poczęła. Rzecz była niepodobna, żeby tak wielkie bogactwa nie wznieciły chciwości, a wyniosłość tak wyfoka nie wzbudziła tyranii, i zuchwałości. Strażne okrucieństwo, i niepohamowane łupieństwo tak wodzów, iako i żołnierzy, uczyniły imię Portugalskie obrzydłym w owych krajach. Indyjanie po różnych miejscach zrzucałi z siebie iarżmo niewolnicze, i często krzywd swoich mścili się.

Na wyspie *Sawa* zbito Portugalczy-  
ków: na morzu czerwonym nie uda-  
ło się i na pod *Aden*, i *Gedda*, równie,  
iako i pod *Diz*. W *Goi*, i *Malace* by-  
li obleżeni od obywatelów, ich o-  
krucieństwem zbuntowanych. Z tym  
wszystkim niezbywało im na odwa-  
dze, i dzielności. *Edward Coëlle*, i  
*Perez d'Andrada* przedarli się przez  
morze Azyatyckie, ieden aż do  
*Siam*, drugi aż do Kantonu, portu  
Chińskiego. Lecz gdy się odważyli  
gardzić nierostropnie rozkazami Ce-  
sarzkiemi w Kantonie, i przez niesty-  
chana zuchwałość na wyspie *Tamu*  
śmieli wystawić szubienicę naprzeciw  
sane go Kantonu, wszyscy co do ie-  
dnego byli rozśiekani. *Samoryn* też  
wypędził ich z *Kalikutu*, przy-  
musił do tego, że sami swoje twier-  
dę zburzyć musieli, i pójść z tam-  
tąd na wygnanie. Prześladowani ra-  
zem we wszystkich swych dzierża-  
wach, wpadali częstokroć w stan o-

plakany. Jednakowoż, utrzymywali się, iak mogli, i niesłychanym męstwem znosili te nieszczęścia, które z dzierstwem, i dumą na siebie sprowadzali. Tchnący ieszcze duchem panowania, i zwycięstw, przeplatali heroizm rozpustą: przedarli się aż do końca morza czerwonego, gdzie podbili sobie wyspy *Mazua* i *Dalaka*, a potem aż do cieśniny *Sonde* na granicach oceanu Indyjskiego przebywszy, *Jawę*, dziś *Batawiz* nazwaną opanowali: zbliżywszy się do wielkiej wyspy *Borneo*, a ztamtąd przeszedszy cieśninę *Makaszar*, płyneli ku wyspie *Celebes*: wpadszy potem na obszerny *Archipelag Filipiński*, oparli się aż pod *Mindano*. Niezbywało im, iak tylko ieden krok uczynić do *Japonii*, dla okrażenia całej *Azyi*, i przebieżenia morza, które tę niezmierną część świata otaczaia. *Antoni de Mota*, i *Antoni de Peixoto* płynący ku Chinom w roku 1442. zapędzeni byli wiatrami

do wyspy *Nison*, nazwaney od Chińczyków *Jepucen*, zkąd Europejczycy ułożyli imię *Japonii*. Ta była kresem odkrywania krajów z strony wschodu. Koło tey epokhy od roku 1540. Portugalczycy częścią przez broń, częścią przez handel rozciągneli swe panowanie na 4000. mil, od portu *Dobrey nadziei* ku południowi Afryki, aż do cyplu *Lingpo* na końcu wschodnim Azyi, nie licząc w to morza czerwonego, i odnogi Perskiey, gdzie mieli fortecę *Mekrańską*, i *Ormuską*. Osady ich nayznacznieysze były, *Mina*, *Sofala*, *Monhasa*, *Mozambik* na brzegach Afryki. *Bazaim* i *Diu* w Królestwie *Kambayskim*; a daley aż do portu *Komorynu*, *Goa*, *Kockin*, *Kananor*, *Koulau*. Od tego portu, z tamtey strony rzeki ucinając się do brzegów *Koromandelu* mieli *Nagapatan*, *Meliapour*, i *Masulipatan*. Ztamtąd idąc ku weyściu odnogi *Bengalskiey*, mieli *Malakę*; daley za ciążniną *Sondy*, *Timor*, nako-

niec miasto *Makao*, które wystawili na wyspie odnogi Kantonu przy wejściu do *Chuny*. Brali cynamon z *Ceylanu*, gdzie wytawili fortecę przy mieście *Colombo*, którego Król, płacił znaczną daninę. Kłócili się z Hiszpanami o *Moluki*, którzy tam od zachodu za *Magellana* powodem przybyli. Gozdziki mieli z *Ternaty*, i *Tidoru*. Można ztąd poznać iak wielkie z tych morz splywały bogactwa do skarbu króla Portugalskiego, i iak znaczne zylki Wodzowie okrętów odnosili, iuż to z tych dzierżaw niezmiernych, iuż z okrętów nieprzyjaciółom zabranych. Wszakże ta tak rozległa potęga, iak w krótkim czasie urosła, tak w równym prawie przeciągu upadła. Okrutne Portugalczyków panowanie, a ztąd nienawisć ku nim poddanych, dała pochop i łatwość innym Europejskim narodom, światłomym iuż drogi do Indyi, do ugruntowania ich potęgi na ruinach pierwszych zwycięzców.



Z tym wszystkim nieopuszczając nic, cokolwiek pomnaża dławę Portugalczyków, należy choć krótko opisać dwojakie obleżenie miasta *Diu*, i rozproszenie rokoszu Panów Indyjskich przez męstwo i roztropność *Aitaidy*. Ostatnie to już były tryumfy Portugalczyków.

*Bandour* Król *Kambajski*, potrzebujący posiłków Portugalickich, przeciwko *Mogolczykom* z *Deli*, pozwolił im wybudować kasteł w *Diu*. Skoro się w nim osiedlili Portugalczycy, ogarneli zaraz i miasto, które znaleźli, tak dobrze obronne, że zmocnili z niego największą swą potęgą twierdzę. *Bandour* nie cierpiąc ich zarzyna, sprowadził Turków, którzy pod ten czas opanowawszy Egipt, do strasznej przyszli potęgi. Zwycięzcy Egiptu upatrowali swoj własny pożytek w osłabieniu Portugalczyków, niszczących ich handel, który w *Kairze*, przez ciasną *Suez*,

i odnogę Arabską mieli z Indyami. W roku 1558. *Soliman Basza*, puściwszy się z *Suez* z Flotą siedmdzieściat sześciu okrętów, przebył wdluż owę niebezpieczną, i ciasną odnogę, która między Egiptem i Arabią od *Suez* ciągnie się aż do *Babel mandel*, co z Arabskiego znaczy *bramy placzu*, tak nazwane od niebezpieczeństwa, które owego morza skały ukryte, miątkość, i niziny piaszczyste sprawiają; *Soliman* wnet podbił miasto *Aden* leżące na brzegu Arabskim, które można nazwać kluczem do morza czerwonego. Zegluga tak jest trudna na tym morzu, niemającym naywiększey szerokości, iak mil sto, że nie można na nim płynąć w nocy, chyba śródkiem samym odnogi. Dwojaki jest rodzaj Sterników na tym morzu. Jedni są zwyczajni do wyprowadzenia śródkiem okrętów z odnogi; drudzy nazwani *Robons*, dla wprowadzenia w odnogę powracających z oceanu. Ci Sternicy, ply-

wać, i nurzać się umieiały wyśmienicie. W wielu miejscach, gdzie zły grunt nie dozwalał rzucenia kotwic, spuszczaiały się w morze, dla utrzymania, i ugruntowania między piaskami galer, do czego miały przyzwoite narzędzia.

W krótkim czasie nastąpiło oblężenie miasta *Diu*. Z iedney strony szturmowali Turcy, z drugiey woysko Króla *Kambai* pod kommandą *Koiach Zaffara*, wielkiey odwagi, i dowcipu *Maura*. Ten służywszy u Portugalczyków, użył przeciwko nim umiejętności wojenney, którey się od nich nauczył. Oblężenie iak z naywiększą żwawością, popierane było. Portugalczycy boiać się iakiey zdrady od obywatelów miasta, w samym się tylko zamku, i fortecy zamkneli. Nie wielu ich było, ale tak dzielnych, iż każdy z nich wołał umrzeć, niż poddać się: a *Diego Sylweira* ich Wodz, tyle ważył, co liczne woysko. Prócz męstwa, zwy-

czaynego pod ten czas Portugalczykom. miał on cnoty im nieznałome, to jest ludzkość, i wżgardę bogactw. Piszą Historycy zgodnie, iż on w tym oblężeniu, uczynił to wszystko, co tylko można było uczynić w ten czas, kiedy dobywanie, i obrona fortec, nie była tak wydoskonalona, iak dzisiay. Męstwo, i żwawość, więcey pod ów czas dokazywała, niż przemysł. Ustawiczne wycieczki ze szkoda oblężenców, różne sposoby zapalania machin, prędkość w naprawowaniu rozwalin, i nowych twierdz wystawowaniu, przez całe dwumiesięczne oblężenie, pśłała wszystkie nieprzyaciółów zabiegi. Portugalczycy popisali się tam przez wiele dzieł heroicznych, które zadziwiać, a potym w niepamięć iść zwykły, lecz historia zachowując one dla potomności, uczy nas, iak wiele może człowiek, kiedy niebezpieczeństwo, i rozpacz tyle mu sił dodaje, ile sam w sobie znaieść nie-

spodziewał się. Niejakis Portugalczyk nazwany *Pentendo* wyłzedł z potyczki raniony. Ledwie go opatrywać zaczęto, słyszy nowey potyczki odgłos, wyrywa się z rąk cyrulików, leci na nieprzyjaciela, i powtórnie raniony powraca do nich: lecz usłyszałszy o nowey bitwie, bieży znówu na nieprzyjaciela, i trzecią ranę odbiera. Niewiały nawet przez swą odwagę, i męstwo popisowały się. Brały na siebie wzyśtkie te prace, które ich poci słabość znieść mogła, zostawiając męzczyznom więcej do potykania się wolności. *Solano* rozszefzony gniewem, iż nie mógł przemie obłądzonych, i prócz tego przerażony nowiną zbliżającej się Floty Portugalskiej pod kommandą *Abrany*, postanowił przypuścić szturm powszechny. Przez całe cztery godziny walczone na walach. *Sylveira* był wszędzie: dowodził, buł się, zachęcał swych, słowy, i przykładem. Ale gdy zię *Kolach*



*Zaffara*, tym szturmem rządzący poległ, Turcy cofnęli się, i zaraz nazajutrz puścili się pod żagle. Jest wielkie podobieństwo, że gdyby on wiedział, w jakim stanie byli Portugalczycy, nie odstąpiłby od oblężenia. Nie mieli już, ani kul, ani prochu, ani innych narzędziów do obrony. Kopie, i palasze były potrzebne i niezdatne do boju. Nie liczono już więcej, jak czterdziestu żołnierzy zdolnych do obrony, a mury w wielu miejscach były rozwalone. W tym tak opłakanym stanie, męstwo, i odwaga *Sylweiry*, ani na jeden moment nie dała się odmienić.

Zdało się, iż nagły odjazd *Solymana*, był skutkiem polityki *Korach-Zaffara*. Ten *Kambayski* Minister sprzykrzył był sobie, gwałty, i tyrannią Turków, którzy mu zrabowali miało *Diu*, i tak z nim postępowali, jak gdyby jego panami byli, Mniemając, iż iarżmo Portugalczków, nie tak ciężkie, i łatwiejsze do

wybicia się z pod niego będzie, posłał list do Bafzy ostrzegający, iż naziutrz ma stanąć pod *Diu* Flota Portugalska. *Solyman* strwożony, pospieszył swóy powrót do *Aden*, a ztamtąd do *Carogrodu*, gdzie nie uszedł kary zwyczajney Wodzom nieszczęśliwym, i przymuszonym został zadać śmierć sobie.

*Sylweira* przyzwany do Portugalii, dla odebrania nadgrodo, które iego załugom nigdy wyrównać nie mogły, przyięty tam był, iak bohater. Poseł Francuzki imieniem swego Monarchy, dopraszał się o iego portret. Uczyniono go *Vicereim* Indyjskim. Ale często się to trafia, iż za momentem sławy, następuje pora zaźdrości. Póty ona złośliwe szemrania utrzymuje, póki radośne nie ustaną okrzyki. Oskarżono w tym *Sylweirę*, co go naybardziej powinno było zalecać do tego dostojenstwa. Dobroć iego, i łagodność poczytano mu za występki. *Urząd Vi-*

cercia niezgda się z dobrocią Sylveiry, rzeczono złośliwie Królowi, i Sylveira wnet był odwołany z Indyi. Potęga, w której dobroć poczytana jest za cnotę szkodliwą, nie mogła trwać długo. Pokazuje się z wielu przykładów, że ten rodzaj cnoty, zle bywał nadgradzany w *Lisbonie*. Waleczny Antoni *de Galvam*, który ośmiu Królów Indyjskich zwyciężył, i panowanie Portugalskie w *Molukach* utwierdził, tak mocno przez swoją łagodność, i sprawiedliwość pociągnął tamiecznych obywateli serca do siebie, że mu Koronę ofiarowali. On jednak wolał powrócić do *Lisbony*, i oddać się w ręce swych kre- dytorów, ponieważ jego gorliwość o dobro oyczyzny, przymusiła zaciągnąć długi w tych samych mieyscach, które dla innych, były źródłem bogactwa. Umarł w szpitalu, przez jakąś fatalność, wśzystkim prawie zwycięzcom Indyi, pod ten czas pospolitą.

Zastanowmy się na tym, że ofiara *Molukanów Galwanowi* uczyniona, była dowodem tego, co sami Portugalscy historycy wyznawają, iż w krajach nieosiadłych przez Maurów, wżyskiego można było dokazać u Indyanów, przez dobroć i rzetelność, lecz Portugalczycy swych zwycięstw, i potęgi, wołeli na okrucieństwo używać. Rabunki, gwałcenia, truciznę i morderstwa, mieli zarzeczy sobie pozwolone dla nasycenia swego łakomstwa, i lubieżności. Lecz te same zbytki rokoszy, stawały się potym dla nich fatalnemi. Rołosz bowiem osłabia sily i odwagę, a występki upodlają duszę. Jakoż niebawie zapomnieli na sławę, i oyczyzną; męstwo jednak ich nieopuszczało. Wszakże w odległych osiadach, i otoczonych nieprzyjaciółmi, więcej dokazuje ostrożność, i łagodne z krajowemi obywatelami postępowanie, niż męstwo; a Portugalczykom na tym zbywało. O niczym

bardziej nie myśleli, iak o nabyciu bogactw. Niegodziwy handel porównawszy Officyerów z prostemi żołnierzmi, wyrócił z gruntu karność woyskową.

Drugie oblężenie *Diu* miasta, które roku 1545, w siedm lat po pierwszym przypadło, było nierównie dłuższe, straszniejszy, okrutniejszy, i niemniej w dzieła heroiczne obfite. Nie ustrażony *Koiaç Zaffar*, na czele woyska *Kambayskiego* dowodził w tym oblężeniu. Oddaliwszy Turków, spodziewał się sam wypędzić Portugalczyków. Z niewymówną żwawością, równie iako i roztropnością, następował na oblężonych. *Maskarenes* Gubernator miasta oblężonego, miał ustawicznie przed oczami przykład *Sylweiry*, i wyrównał go w sławie. *Zaffar* przywodzący swoich do szturmu, poległ od kuli armatney, która mu razem głowę, i rękę prawą, na której się wspie-



wspierał, urwała. Syn jego *Rumikam*, godny następcą oycę swojego, zapalony pomstą, popierał uporczywie oblężenie. Portugalczycy, do ostatniej biedy przez głód przyszedłszy, klócili się o kruków, które się do trupów zlatywały. Nakoniec niemając nic do obrony, iak tylko rozpacz, hurmem się rzucili do rozwalin murów, i mając w pośrodku swych husarów, Kapłana krzyż niosącego, postanowili skończyć swe życie nieśczęśliwe, w tej potyczce. Noc przerwała ten szturm straszliwy. Wkrótce potem *Don Juan de Castro* przybył z *Lizbony*, mający Flotę od 90. żagłów, zrabowawszy w swej drodze *Suratę* i *Azorę*. Ledwie on wysiadł na ląd, uderzył wnet na nieprzyjaciół w ich obozie broniących się, i zupełne odniósł zwycięstwo. *Rumikam*, który aż do ostatniego tchu mężnie się bronił, znaleziony był między zabitemi. Miasto

*Dia* znowu odebrano, i zamek naprawiono. Wszyscy Portugalczycy w Indyach będący, z niewymówną radością obchodzili uroczennienie tego miasta, do którego, jak mniemali, los ich, i sława Obrońcy była przywiązana.

Przygotowano mu w *Goi*, zwyczajnym *Viceręjom* mieszkaniu, wjazd tryumfalny, podobny nieiako do owych, które niegdyś w Rzymie Wodzowie zwycięzcy miewali. Ulice były bogatemi dywanami ozdobione. Muzyka z artyleryą naprzemiennie odgłos dawała. Miasto, port, i okręty misternym ogniem oświecone. Zwycięzca wszedł pod bogatym baldachimem. W bramie, zdjęto mu kapelusz, dano palmę w rękę, a głowę laurowym wieńcem ozdobiono. Przed nim szedł Kapłan *del Casal*, niosąc ten sam krzyż, który pod czas potyczki miał w ręku. Chorągiew Królewska tuż przy nim. Za nim szedł *Guzarkam*, jeden z poimanych

Wodzów Indyjskich, mając za sobą sześćset ięńców w kaydanach, z spuszczonemi ku ziemi oczami idących. Mnóstwo wozów dzwigało armaty, i broń zabraną nieprzyjaciółom. Białopłec rzuciła z okien kwiaty, i perfumy na zwyciężcę. Królowa Portugalska Katarzyna mawiała, że *Castro* zwyciężył po Chrześcijańsku, a tryumfował po Iogańsku. Niezwyczajne nadgrody czekały go w *Lisbonie*. Król mu rząd w Indyi przedłużył pod tytułem *Vicereia*. Syn jego mianowany był Amirałem morz wschodnich. Lecz to przeznaczenie ofobliwfe, które zwyciężcom Indyi niedopuszczało długo cieszyć się z ich szczęścia i sławy, padło i na *Don Juana de Castro*. W naywyższym stopniu pomyślności, mając lat wiekn swiego 48. pożegnał się z tym światem. Przyczyną jego śmierci był smutek, i troskliwość ustawiczna, z widząc obyczajów, i rządu w o-

śladach Portugalskich zepsucie, poznawał nieuchronny upadek ich potęgi. Wielkie dzieła zaśluzły mu miejsce między Bohatyrami, a sam rodzaj śmierci, byłby dostatecznym dowodem, iak dobry z niego był obywatel, choćby wszystkie jego postęпки, nie były ustawicznym tego świadectwem. Był to prawdziwie, jeden z tych ludzi nadzwyczajnych, których życie jest albo przykładem, albo hańbą przelożonych. W pierwszey młodości swojej, był w wojsku *Karola V.* podczas wyprawy na *Tunetanów*. Gdy mu ten Monarcha ofiarował za waleczne dzieła nagrodę, nieprzyjął, mówiąc: iż nie chce oney odbierać, iak tylko od swojego Króla. Będąc potym Kapitanem jednego okrętu z Floty *Noronha*, który pod czas oblężenia *Tureckiego* powinien był miasta *Dia* posilkować, a nieposilkował; poznał, iak wiele może nad człowiekiem podła zazdrość, i iak wielkich mogła

być nieszczęśliwości przyczyną dla Portugalczyków Mianowany Kommandantem *Ormuzu* z pensją 1000. czerw. złotych, pensją przyjął, bo był ubogi, a kommandy nie chciał, ponieważ nie znał się być oney godnym. Zeby zaś w przyszły czas mógł być zdolnieyszym do tego urzędu, puścił się cały na nauki, najbardziej matematyczne i Geograficzne, potrzebne do długiej żeglugi, i służby morskiej. W roku 1540. był przy *Stefanie Gama*, bracie sławnego *Waska*, który chcąc się pomścić nad Turkami, za wpadnięcie do wyspy *Diu*, wszedł w morze czerwone dla zapalenia ich Floty pod *Suez*. Odpędzony z tamtąd, wzbogacił swych żołnierzy zrabowaniem miasta *Squaquen*, znacznego na owych brzegach. *Castro*, który inney zdobyczy szukał, napisał dziennik doskonały żeglugi *Gamy*, od *Goi*, aż do *Suez*. w którym rozumne wyraził uwagi swoje, nad odległością i



obfzernością portów, i wysp morza czerwonego, nad bagniskami, nurta-  
mi, porahami, i plażczyznami pia-  
szczytami. Który to dziennik iako  
bardzo ciekawy, tak niemniej po-  
żyteczny, wiele dopomógł Geogra-  
fom do robienia kart owego morza,  
które za czasem nieznałomsze stało  
się, ponieważ okręty Europeyskie  
płynące oceanem, nie idą już daley,  
jak do *Moki*.

*Castro Viceroy* Indyjski, prosił u-  
mierając, aby mu cokolwiek z kas-  
sy Królewskiej udzielono pienię-  
dzy, żeby snać potym nie mówio-  
no, że z głodu umarł. Jakoż w sa-  
mej rzeczy, po śmierci jego nie zna-  
lezione więcey ze wszystkich bo-  
gactw, jak trzy realy. Bliski sko-  
nania, przyśiągł publicznie, że ani  
z dochodów Królewskich, ani z cu-  
dzych pieniędzy, nie sobie nie przy-  
właszczył: którey to przyśięgi za-  
den z Gubernatorów czynić, nie miał  
ochoty. Ciało jego zawieziono do

*Lizbony*, a sława jego, i przykłady ostatnim były wizerunkiem cnot, których nigdy potym nie miano widzieć.

Pod panowaniem Króla *Sebastya-  
na* Indyanie wszelkich używali sposobów do wygnania obcych tyranów, którzy ich gnębili. *Samoryn*, i Król *Kombayski* uderzyli na wszystkie ich osady w *Malabarze*. Król *Achemu* obległ *Malakę*. *Goa* przez dziesięć miesięcy wytrzymała obleżenie od *Idalskana*, tegoż samego, od którego *Portugalezycy* wzięli to miasto. Własny pożytek, i pomsta, równie go zapalała do odebrania swojej własności: ale żwawa i waleczna obrona *Ataidy*, przymusiła go do odstąpienia, i zaniechania obleżenia. Ten *Vicerey*, ostatni z Bohatyrów *Portugalskich*, skoro tylko cofnął się nieprzyjaciel, pospieszył do *Chaul* dla spotkania się z wojskiem, na sto tysięcy ludzi wynoszącym, pod kommandą samego

Króla *Kambauskiego*. Monarcha ten równie, iako i *Samoryn Kalikutski* o-  
 ba porażeni, a *Indya* ułpokoioną  
 została. Lecz ten tryumf był osta-  
 tniim blaskiem sławy konającego. Zdol-  
 nieyli, i żwawii nieprzyiaciele, niż  
*Indyanie*, odarli łupieżców z tych  
 pięknych kraów, i równie ich osad,  
 iako handlu stali się panami. An-  
 ghley złączywszy się z wielkim *Scha-  
 abasem* królem *Perikim* oblegli *Or-  
 muz* w roku 1622, i wkrótkim cza-  
 sie zrównali z ziemią to miasto. Hol-  
 lendrzy podbili sobie *Moluki* i *Cey-  
 lan*, wzięli *Malakę*, i wyrugowawszy  
*Portugalczyków* z wyspu *śawa*, u-  
 fundowali tam *Batawię*. Wydarli też  
 im *Kochin*, *Kananor*, *Kranganor*, i *Kou-  
 lan* na brzegach *Malabarskich*, a *Na-  
 gapatan* na *Koromandelskich*. Nako-  
 niec, ku połowie wieku ostatniego,  
 to jest około 120. lat, po pierwszych  
 tam wyprawach *Portugalczyków*,  
 nie zostało im więcej w *Indyach*,  
 iak *Goa*, i *Meliapour* nazwany od

Europejczyków *Saint Thomé*, oraz dom handlowy w *Makao* na brzegu *Kantonów*.

Szczególne tych odmian okoliczności, iako do historyi należące, nie wchodzi do naszego dzieła. Przebiegliśmy, niby w mgnieniu oka, zwycięstwa Portugalczyków w Indyi, ponieważ są związane, z odkrywaniem krajów nadmorskich przez ich wykonany: zwłaszcza, iż iako można widzieć toż same męstwo i odwaga zachęcała ów naród do gardzenia niebezpieczeństwami morza nieznanymi, która i do potyczek z mnóstwem Indyanów, śmiałości im dodawała. Zda się, że chęć różnych przypadków, i niezwykłych imprez, wynikająca z ośłatków kawalerstwa, (*La chevalerie*) które długo w Europie panowało, zda się, mówię, że była pod ten czas z chciwością złota związana. Wszakże sama chciwość, bez owego ducha kawalerstwa nie potrafiłaby zachęcać, owych

nieustraszonych żeglarzów, do przebiegania morz niezmiernych; co zaitę jest naypięknieyszym odwagi, i cierpliwości ludzkiej uślowaniem. Teraźnieysze żeglugi nie tak nas zadziwiają, kiedy doświadczenie, pomnażając światło, umnieyszyło niebezpieczeństwa, i kiedy ofady na owych morzach rozmnożone, ofiarują swe porty, i posiłki, których nie miały pierwsze okręty krążące bez przewodników koło rozległych, a nieznaomych kraiów. Tu nadewszystko pierwsze kroki godne są prawdziwie podziwienia, i zasługują na iedyną sławę. Starożytność nie znała nie takiego, ale miała przymioty zdadne do małych rzeczy powiększania. Sam *Vasco de Gama*, lepiej na to zasłużył, niż *Ulysses*, aby iakiey *Odysei* był bohaterem. *Camôens* miał dowcip, ale trzeba mu było delikatnieyszego pęzia. Zbywało mu na owym wyniosłym tonie, właściwym *Homerowi*. Wszakże dość ma



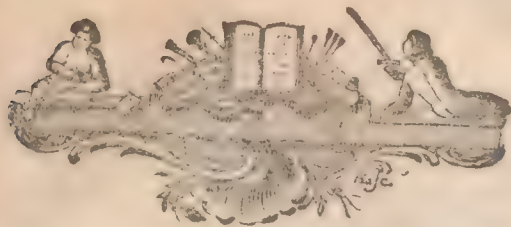
i ztąd sławy Camões, że w niektórych epifodach wyrównał imaginacyą, i interesowanie czytelnika, które ożywia styl *Virgiliusza*. Materya, w której Camões pisał, jest zdatna do Poëmy. Kymopis, któryby ją godnie potrafił wykształcić, przewyższylby równie Greckiego, i Rzymskiego Rymopisa, iak przeyście cypla *Dobrej nadziei*, i podbicie Indyi, przewyższa żeglugę *Ulyssesa*, i *Eneasza*.

Przebiegłszy pamiętną epochę, kiedy Portugalia Narodom Europejskim otworzyła owę niezmierną koło Afryki drogę do mo z Azvayckich, do których przedtym nie wstępowano, iak tylko przez morze czerwone, porządek, któryśmy sobie w tym dziele przepisali, zatrzymuie nas przy teyże samey Afryce, do której bżegów, ielzcie przed wyprawą *Gamy*, Europeyczycy wstęp znaleźli, ale cały iey ciąg od wyspów *Kanaryjskich*, aż do portu

*Guardafiu* przy weyściu do odnogi  
Arabskiej, nie był im dobrze znai-  
omy, przed wynalezieniem drogi ko-  
ło portu *Dobrey nadziei*.

KONIEC KSIĘGI PIERWSZEJ





HISTORYA PODRÓŻ  
SKROCONA.  
KSIĘGA DRUGA.  
PODRÓŻE AFRYKANSKIE.



ROZDZIAŁ I.

*Pierwsze podróże Anglików, koło brze-  
gów Afryki, w Indjach, i na morzu  
czerwonym.*

Afryka, jest kray niezmierny, le-  
żący po większey części mię-  
dzy liniami Raka, i Kozieróżca, ze  
wszech stron oblany morzem, złą-  
czony z Azyą lądem niemaiącym

więcey nad m<sup>l</sup> 20. szerokości, nazwanym ciążącą ziemi *Sasai/ka*. Jest niemal wyspą ciągnącą się na 72. stopnie wszerz, i tyleż w długość, przeczną Ekwatorem na dwie części nierówne. Ku południowi, aż do 55. stopnia rozlega się, a ku północy do 57. Szrodek kraju, dla trudnego tam przedarcia się, jest mało znaiomy. Piaski gorące, pułynie suchc, lud dziki, i niecierpiący cudzoziemców, ciągła skał rozległość, przecinająca rzeki, i tamująca na nich żeglugę, własność powietrza, i inne zawady razem wszystkie złączone, odrażają ciekawość, i chciwość, tak podróżnego, iako i kupca za zyskiem uganianiacego się. Brzegi były znaiome, naybardziey wschodnie od Indyi, i graniczące z morzem czerwonym, z ową to odnogą obszerną, która z położenia swoiego, zda się być iakby umyślnie zrobioną tak dla zbliżenia Afryki do Azyi, iako dla ułatwienia handlu. Z tego to morza za

panowania *Néao* wypłyneli owi żeglarze *Benicye'scy*, którzy podług *Herodota* we trzech latach opłyneli Afrykę, i przebiegłszy ocean, powrócili do Egiptu przez ciasninę *Gibral-tarską*, i morze frzodziemne. *Hannon*, i *Himilicon* równie krążyli od *Gadów*, aż do odnogi *Arabskiej*. Ta droga, która potym stała się łatwą, i pośpolitą Europejczykom, trudną pod ten czas była dla narodów nieodwaziających się żeglować daley, iak tylko koło brzegów. Cała część zachodnia Afryki, od *Gibraltaru*, aż do cyplu *Dobrey nadziei*, nie była póty znaiomą, póki Portugalczycy nie obiechali tego cyplu, dążąc do Indyi wielkim morzem południowym.

Wszakże niektórzy żeglarze, a między innemi *Robbe*, i *Willaut Bellesfont*, dowodzą przez pewne znaki, dotąd w Afryce trwające, że w połowie czternastego wieku, więcęć iak we sto lat przed pierwszą Portugalczyków żegluga, niektórzy kupcy



Francuzcy z *Dyepnu*, krążąc koło brzegów od *Gibraltaru*, płynęli do *Senegala*, potem do *Giwinei*, i osiedli na brzegu *Malaguetti*, z kąd dowozili pieprzu i sioniowey kości. Na dowód tego przywodzą imiona Francuzkie trwające do tych czas w owych stronach, gdzie odnoga ciągnąca się od cypłu *Verde*, aż do portu *Moslo*, nazywa się dotąd odnogą Francuzką, przy której dwa Powiaty aż do dziś dnia zatrzymują imiona, jeden *Małego Dyepnu*, drugi *Małego Paryża*. Przydają, że Murzyni wybiłają dotąd na swych bębnach marsz Francuzki. Nadto twierdzą, że sławny zamek *Mina* nazwany, wybudowali Portugalczycy na ruinach domu Francuzkiego, pod czas wojen domowych razem z innemi osadami w *Kormentyne*, i *Kommando*, potem opuszczonego. Wszakże trudna jest do wierzenia, żeby tak mało śladów tak wielkiej potęgi zostało.

To

To jednak zda się być większym dowodem, że *Normanńczycy*, których kraju położenie, zawsze do handlu unosiło, przez długi czas brzegi *Afryki* odwiedzali, gdzie nawet mieli domy handlowe, które po śmierci *Karola VI.* z przyczyny wojen domowych opuścili. To przynajmniej jest pewno, że gdy pierwsi Anglicy po Portugalczykach przeszli przez ciążinę, i taki taki handel na brzegach *Gwinei* rozpoczęli, Francuzi zdawali się niewiedzieć tej drogi, i nie przedsięwzięli oney, aż po niejakim czasie.

Zazdrość handlu, i potęga Portugalczyków na owych morzach, przez cały niemal wiek nie dopuszczała Anglikom posunąć się daley za ciążinę, zwłaszcza, że i Dwór *Lońdyński*, czy to przez wzgląd na darowiznę *Papieżką*, czy dla przyjaźni Portugalczyków, niepozwalał pawi-

lonom Angielskim pomykać się za *Gibraltar*.

*Tomass Vindham* roku 1551. pierwszy na swoim własnym okręcie nazwanym *Lew* odprawił żeglugę do *Mawokku*. We dwa lat potem mając przy sobie szlachcica Portugalskiego, nazwanego *Pintado*, który wypadłszy z łaski swojego Dworu, schronił się był do Anglii, przebiegł brzegi *Gwinei*, i przeszedł aż do *Beninu* pod Ekwatorem leżącego. Bliskość kałztelu *Miny* nad brzegiem złotym, nieprzeszkodziła Anglikom zamienić mniejszey wagi towarów na sto piędziesiąt funtów złota. Król *Beninu* przyjął ich mile w swojej Stolicy, i rozmawiał z niemi po Portugalsku, gdyż żaden inny język Europejski nie był pod ten czas w owych stronach znaiomy. Pozwolił im przez cały miesiąc zabawić w *Bencie* dla zakupienia pieprzu z *Gwinei*, który inaczey nazywają *ziarnem Rajskim*. To bawienie ich zgubiło. Nie przy-

zwyczajeni do tamecznego powietrza, ściagneli na siebie choroby, które pomnożywszy zbytecznym używaniem owoców, i wina palmowego, większą połowę swych ludzi stracili. *Vindham* najpierwszy tam życie położył. Co się tycze *Portugalczyka Pin'ea'y*, który znając kraj tameczny, z większym żył pomiarowaniem, ten z gorzszego rodzaju trucizny poległ. Zamiast wdzięczności, niegodziwie, i ostro od *Vindhama* i jego towarzyszków prześladowany, w smutku i gorzkości zakończył swe życie.

Roku następującego mała Flotka Angielska złożona z trzech okrętów, i dwóch batów, wypłynąwszy z portu *Tamizy*, w pięciu tygodniach stanęła w *Gwinei*, ale nie powróciła iak w pięć miesięcy. Teraz nie potrzebią więcej czasu na powrót z *Indyi*. Ale wiatr ustawiczny ku południowi, naybardziej koło cypla *Verda*

K i j

był im cale przeciwny. Zdobyecz z tey nowey żeglugi była znaczra. Przywiezli ztamtąd do Londynu więcey, iak 400. funtów złota, 56. baryłek pieprzu *Gwineyskiego*, i 250. zębów słonowych.

Kapitan *Toutson* zachęcony widokiem tych bogactw, trzy razy, raz poraz dojeżdżał do *Gwinei* z znacznym pożytkiem Anglików. Jego żeglarskie uwagi, doskonalsze, niż przedtym czynione, ułatwiły tę drogę iego ziomkom, których niebezpieczeństwa morskie i boiaźń potęgi Portugalskiey w Afryce, od niey odrażały. Przypuszczony był do rozmowy z iednym małego powiatu Królem Murzyńskim niedaleko od cyplu *Tres Puntas*, gdzie miał osadę ieden Kapitan Portugalski nazwany *Don Juan*. Ten dawszy swe imię miasteczku *Egui*, złożonemu z dwudziestu, lub dwudziestu pięciu domów, mieszkał w *Kasztelu* mając pod sobą sześćdziesiąt żołnierzy. Mała ta gar-



stka ludzi wystarczała mu do gnębienia całego kraju. Czynił on zakładzki na Anglików, i przeszkadzał ich handlowi z Murzynami; z tym wszystkim nie mógł im zabronić zysku dość znacznego. Roku następującego *Toutson* znowu do tegoż kraju powrócił. W tej żegludze niedaleko rzeki *Sestos* napotkał trzy okręty Francuzkie. Boliżń spólnego im nieprzyjaciela, złączyła te dwa narody przeciwko Portugalczykom. Ztąd nabrawszy śmiałości, udali się przeciwko Flocie Portugalskiej stojącej w Porcie *Muy*, z pięciu okrętów i kilku batów złożoney. Przez niejakie czas szturmowali z dział do siebie wzajemnie, lecz ten tylko skutek odnieśli Anglicy i Francuzi, że im dopuszczono wolność krążenia przez cały miesiąc koło tych brzegów. Francuzi udali się na powrót do oyczyzny; *Toutson* zaś popłynął do brzegu *Złotego* z tym większą ufnością, iż odprowadzał z sobą kil-

ku Murzynów zabranych w tamtym kraju podczas pierwszej swoiey podróży. Ci będąc od Anglikow z ludzkością traktowani, czynili nadzieję, iż przyprowadzą swoich ziomków do ułatwienia handlu Murzyni płakali z radości oglądając swych braci, których mieli za zgubionych; ci zaś wynosili pochwałami potęgę, i dobroć narodu Angielskiego, tak mocno, że Murzyni owego kraju nie będąc tak dobrze od Portugalczków traktowani, zaczęli poglądać na owych gości przybyłych, iak na swoich zbawicieli. Poprzynosili im wszystkie złoto, które mogli znaleźć w owej stronie nazwaney *mały Com-mendo* niedaleko od rzeki *Axym*, i od *Miny*.

Ostatnia podróż *Toutsona*, była najniezwyklejsza. Zostawszy Agentem towarzystwa kupieckiego, puścił się na morze z trzema okrętami, i jednym batem. Spotkał najprzód dwie floty, jedną po drugiej,

Hiszpańską, i Portugalską, y był od nich pobity niedaleko brzegów *Barbaryi*. Choroby też niemalą mu szkodę w ludziach uczyniły: Murzyni w *Egui* nie dobrze go przyjęli. Ten naród z przyrodzenia niestateczny, raz nieprzyjaciel, drugi raz wielbiiciel swoich tyranów, raz przez potęgę, drugi raz przez zabobonność uśmierzony, mniemał, iż nie pokonać niemoże Portugalczyków. osiadłych zdawna w tych krajach, do których inne narody Europejskie z boiaźnią zbliżali się. Murzyni z *Egui* uprzedzeni przez Portugalczyków, na sam widok Anglików uciekli. *Toutson* chciał oglądać miasto, albo raczey mieszkanie nazwane *Kormantyn*, ponieważ imię miało, którego często w naszych opisaniami używamy, niepowinno nam nic takowego na myśl przywodzić, co by się równało z miastami Europejskimi. Murzyni *Kormantyńscy* mieszkający w górach, nie bardzo sprzyiali Por-

tugalczykom. Anglicy dowiedzieli się od nich, iż największa część piasku złotego, który na tych brzegach sprzedawano, przychodziła z strumyków płynących w puszczach między górami. *Toutson* miał tyle śmiałości, że sam swą osobą odważył się tam pójść za przewodnictwem kilku Murzynów. Wszedł naprzód na doliny bardzo ciasne, albo raczej na długie wąwozy, gdzie często musiał brnąć przez wodę. Uszedłszy pięć, lub sześć mil, i nie znalazłszy nic podobnego do złota, przybył na jedno miejsce otwarte, gdzie strumyk niknął między piaskami. Woda mająca w sobie drobne cząsteczki złota, zostawowała one przedzierając się do owych piasków. *Toutson* mącił je przez czas długi, lecz nic nie postrzegł. Murzyni świadomsi, niż on, ukazali mu znaczną liczbę odrobinek, z których on zebrał blisko dwie uncje złota. Zachęcony tym powodzeniem, chciał tam nocować, nie-

uważając, iż mógł być oskoczony od  
srogich zwierząt, i monstrów goł-  
zących w tej pułstynie, które w dzień  
ustępując, dają wolność człowiekowi  
szukania tam złota. ale w nocy sa-  
me tam chcą panować. Nazajutrz  
przez czas nieaki znowu się podobną  
pracą zaprzętał, lecz ludzie jego wo-  
ląc bez trudów, i niebezpieczeństwa  
brać złoto o kupców Murzyńskich,  
nie dopuścili mu tam dłużej bawić.  
Udał się więc do mieszkanka Murzy-  
nów nazwanego *Schamma*, należą-  
cego do Portugalczyków, i one spa-  
lił. Pierwszy to był krok zepfucia  
handlu Afrykańskiego, który tak z  
strony Murzynów, jako też i Euro-  
pejczyków był iedynie kupczeniem  
gwałtów i rozpusty, gdzie przeda-  
wano to, co nie należy ani do kupu-  
jącego, ani do przedaiącego, to jest  
wolność człowieka.

*Toutson* przybył do wyspu *Vigth* w  
stanie oplakany. Jeden tylko z nim  
powrócił okręt, którego czeladz le-



dwie mogła wystarczyć żegludze. Drugi był od niego wcale porzucony, iako niezdatny, a trzeci przymuszony zawinąć do portu *Ministerra*.

Opuszczamy niektóre żeglugi partykularne, które częścią nie znacznego nie miały, częścią wspominaią takowe przypadki, które się здаją należeć do romanów, ponieważ imaginacya niektórych h Pisarzy podobne im wymyślała, a które w samey rzeczy były nazbyt prawdziwe, i przewyższały nawet te, które dla zabawy czytelników były wymyślone. Takowa na przykład była podróż Anglika *Bakera*, który prześladszy z okrętu na bat z ósmiu towarzyszami dla poznania kraju, był nagłym wiatrem zapędzony na brzeg pusty, gdzie po rozbitym łodzi, przez długi czas oplakane życie prowadził, zostając w niedostatku, i w bólażni tak zwierząt frogich, iak sroższych ieszcze Portugalczyków, nieprzyjaciół swoich. Przymuszony do żebra-

nia u nich kawałka chleba, zamiast pożywienia, odebrał postrzał z muszkietu. Murzyni byli litościwi, zachowali życie *Bakerowi* i jego towarzyszom. Okręt Francuzki zawióz ich do Francyi, gdzie jako jeńców na wojnie ziapanych traktowano, i przymuszono do wypłacenia za nich okupu.

*Jerzy Henner* zwiedził wyspy cyplu zielonego *Verde* w roku 1556.

*Tomasz Stephens* zdięty chęcią usłużenia oyczyźnie, chciał poznać drogę do Indyi wschodnich. Nie mógł do tego lepszych obrać przewodników, jak samych Portugalczyków. Wsiadł na okręt Floty tego narodu, idącej do *Goi*, która w tej żegludze wielkich przeciwności doznała. Za powrotem swoim, gdy opowiadał Anglikom bogactwa i potęgę Portugalczyków w Indyi, odkrył oczy narodowi sprawnemu i odważnemu, a przez swoje położenie łatwość do handlu mającemu, i dawno już szu-

kaiącemu sposobów nabycia owych bogactw odległych, których źródła Portugalczycy chcieli oświecić narodom Europy i Azyatyckim. Chęć pomsty, złączyła się z ambicyą. Kupcy Angielscy uskarżali się sprawiedliwie na te obelgi, które w swych podróżach do *Gwinei*, ponosili od Portugalczyków, w tym właśnie czasie, kiedy Anglia żyła z niemi w pokoju. Królowa *Elizbieta* kochająca honor narodu swego, i znośca, tak pożytki handlu Afrykańskiego, iako potrzebę założenia tam osad, pierwey, niż wkroczyła do Indyi, dała przywileje na końcu wieku xvi. niektórym kupcom, aby mogli prowadzić handel na brzegach *Barbaryi*, i *Gwinei* między *Senegusem* i *Gambią*. Ci ułożywszy towarzystwo Afrykańskie, pomyśleli się wkrótce, aż do *Sierra Leona*. Ale przed założeniem ielższego towarzystwa *Fransezek Drake* sławny przez swą żeglugę koło okręgu ziemi w roku 1580

już się był pomścił za honor pawilonu Angielskiego. Częścią zabrał, częścią spalił trzydzieści okrętów Hiszpańskich w Porcie *Cadix*, i napałtował Port *Lizboński* w tym samym czasie, kiedy *Filip II.* podbiwłszy Portugalią, przyłączył dwie Indye do swego panowania. Tęgoż to samego prawie czasu działo się, kiedy żeglarze Angielscy szukając przeyscia przez północ do Ameryki i do Indyi, wślawili się przez swoje niebezpieczne wynalezienia kraioów na morzach północnych, i kiedy z drugiej strony ich handel rozciągać się. poczynął do cyplu *Dobry nadziei* Przedzierając się razem ku dwom ziemi polom, i odkrywając nowe kraie na północy i południu, pomykali się coraz bardziey do stopnia naybiegleyszych żeglarzów, i naypierwszey w całym świecie potęgi morskiej.

Będziemy w swoim miejscu mówić osobno o tych wielkich podró-

żach koło ziemi, których i inne Europejskie narody miały honor być uczestnikami. Teraz dość nam będzie w krótkich słowach zawrzeć postępy Anglików na brzegach Afrykańskich. Wyspy *Ajores*, które są na tej drodze, nieraz były celem ich chęci i napaść. Tam przyzwyczajony się, swoją potęgę mierzyć z flami Hiszpańskimi, i Portugalskimi, których sława była podówczas w oczach całej Europy, łatwo sobie wyperśwadowali, iż można było pomyslnie napaść ich Floty, i osady, tak w Afryce, iako i w Indyach. Od roku 1600. Anglicy już mieli równe towarzystwo Indyjskie, iako i Afrykańskie. Kapitani *Raymond*, i *Lancaster*, byli pierwsi, którzy się pomknęli dalej za cypel *Dobrej nadziei* na okrętach Angielskich. Wtargnęli do oceanu Indyjskiego, i zabrali okręty Portugalskie, w oczach, iż tak rzekę *Malaki*. Minęli wyspę *Suatrę*, i opatrzywszy się w żywność



na wyspach *Nikobaru*. staneli przed *Ceylanem*. *Lancaster* pełen dumy i odwagi, chciał tam czekać na okręty z *Bengalu* i z *Pegu* powracające, które dwa razy w rok przywoziły do *Ceylanu* perły, dyamenty, i inne towary dla okrętów Portugalskich, ponieważ te płynąc z *Kochinu*, do *Lizbony* zawiały do *Ceylanu*. Miał on nadzieję, iż którykolwiek z tych okrętów zabierze. Lecz utrata najpotrzebniejszych kotwic, i choroby między czeladzią okrętową zagełszczona, przeraziły wszystkich bojaźnią, i większą chęć powrocenia do Europy, niż szukania łupów wznieciły. *Lancaster* przymuszony do powrotu, przylądował do wysepów *Maldivez*, gdzie przez czas niełaki odpoczął. Chciałby on w tej żegludze zwiedzić brzegi *Brazylii*, aby się mógł tym poszczycić, że nie tylko morza Indyjskie przebiegł, ale też i nowy ląd zachodni oglądał, lecz wszystka czeladź onego upornie domagała się powrotu iak

nayprędzszego do oyczyzny. Wiatry przeciwne, cisza morska na przemiany, tak przedłużyły tę drogę, że obawiając się niedostatku żywności, umyślili zawinąć do naybliższej wyspy pod ekwatorem, którą ośmią stopniami już byli mineli. Lecz niedolko-  
nała tych morz znaomość, była przyczyną, że przez długi czas błędzili. Zapędzeni wiatrami do *Archipelagu Amerykańskiego*, kręcili się między *Kubą*, *Bermudami*, i wyspą *S. Dominika*. Ucieszył się *Lancaster*, iż oglądał Amerykę, którą poznać tak usilnie pragnął, lecz ta radość nie długo trwała. Część okrętowej czeladzi zrażona tak długim krążeniem po morzach, przypisywała iemu nieszczęśliwy swój stan, do którego była przyprowadzona: przetoż opuściła go przy małej wyspie *Moka*, dokąd on powtórnie był zawinął. Okręt puścił się pod żagle z czeladzią, i popłynął bez niego. *Armatorowie z Dycpu*

pu zabrali go tam z resztą ludzi, i odwiezli do Anglii.

Niemożna liczyć między podróżami wyprawy *Raleygha*, *Burhouga*, i *Forbisher*a, którzy z dwoma okrętami wojennemi, i z trzynastu kupieckimi, chcieli się aż do Indyi przeprawić, lecz daley nie zaszli, iak tylko do wyspów *Aforés*. Wszakże ta i h żegluga iest pamiętna przez wzięcie dwóch naywiększych i nayznacznieyszych pod ów czas okrętów Portugalskich nazwanych *Karakami*, których famo imie trwożyło nieprzyjaciół.

Te okręty powracały z Indyi z bogatemi towarami. Ich ładunek wynosił na dwakroć sto tysięcy szuntów *sterlingow*. Zdobycz tak wielka, i ztąd była użyteczna Anglikom, że z papierów tam znalezionych, powzieli doskonałą wiadomość o żegludze i handlu Indyjskim, prócz tego, zaczęto poznawać, że potęga

Anglików na morzu, już górę brać poczęła. Duch rozbojów, i chęć o-  
tworzenia sobie drogi do Indyi, u-  
zbraiał w zupełnym pokoju *Korfa-  
rów* Angielskich, i znacznie z łupów  
Hiszpańskich i Portugalskich, wzbo-  
gacel. Panowie nawet, a między niemi  
Hrabia *Kumberlandszki*, nie wstydzil się  
imienna *Korfarzów*. Tak to sława po-  
rażania tyranów dwoiakięgo świata,  
i chęć osiablania ich żeglarstwa, zda-  
wała się pod ten czas wszystko uza-  
cniac. Pomieniony Hrabia spalił iednę  
*Karakę* (*Las Cinque plagas*) to jest :  
*Pięć ran* nazwaną. Inny Kapitan imie-  
niem *White* przedtym nieco zabrał  
dwa statki Hiszpanom, naładowane  
więcezy iak dwóma milionami rożnó-  
ców, z niezmierną liczbą metalli-  
ków, brewiarzów, mszalów, i agnu-  
sków, które mogły wystarczyć wszy-  
stkim *Nowego świata* ofadom Hiszpań-  
skim.

Nakoniec gdy Anglik *Davis* od-  
prawiwszy podróż do Indyi na Flo-

cie Hollenderfskiey, nabrał wiadomości daleko doskonałszych o żegludze tak dalekiej, stanoło w Anglii nowe towarzysztwo Indyjskie, pod protekcyą Królowy Elżbiety, mające funduszu 70,000. simów szterlingów. Kapitan *Launceston*, teżże fan., który pierwszy przedarł się do Indyi i niebezpieczeliwy miał z niey powrót, uczyniony był Amiralem pierwszey Floty tego towarzysztwa, a *Fauls* był Stewardem. Słuchaliśmy z frapacyą i ludzkością. Rozmawialiśmy o naturalnych przypadkach, te jego naturalne przymioty bardziej jeszcze utwierdziła; gdyż niebezpieczeństwa niemniej zwykły pomnażać serca czułość, iako i doświadczenie. W krótkim czasie, oba te jego zaszczyty były mu wielce potrzebne. Wszystkie jego czeladź opanowały choroby, które pospolicie napadają bawiących się długo w bliskości ekwatora. Szkorbut okropną klęskę sprawował, a wia-



try z ciszą na przemiany, niedopuszczaly Flomie zbliżyć się do odnogi *Saldagna*. Jedynę to jest miejsce, i zwyczajne w tej drodze do odestnienia i opatrzenia się w żywność. Anglicy wiani byli swe życie oycowskiemu staraniu Amirała. Z czterech okrętów, z których się Flota składała, jeden szczegulnie Amirałki był zdalny do żeglugi. Powiadała, iż tego odrożność, przez którą dawał swym maytkom sok cytrynowy do picia, i wszelkiego pokarmu aż do południa zakazywał, ochroniła jego ludzi od szkorbutu. Niektórzy mniemają, iżby się ta choroba nie szerzyła na okrętach, gdyby maytkowie samemi sucharami żyć, a od mięsa flone to wstrzymać się mogli. Jakkolwiek jest, odpocząwszy w *Saldagna*, a potem na odnodze *Antong* i na wysepach *Niebar*, przybył z swą Flotą do *Sumatra*. *Lancaster* miał z sobą list Króla Angielskiego do Króla *Achemu*. Przyjęty mile od

niego, zawarł traktat handlowy tym łatwiej, że ten Pan Indyki, obarczony od Hiszpanów i Portugalczyków, chciał równą przeciwko nim wystawić potęgę, królestwo z czałem wolność mu przywrócił.

Z *Acem* udał się do wyspy *Jawa* dla skopienia pieprzu. Równą i tam znalazł łatwość u młodego Króla *Bantamu*: ale Holendrzy już mieli tam swe osady. Ten naród, który dopiero w lat 40. po Anglikach przeszedł był za cypel *Dobrej nadziei*, udał się naprzód do Indyi, i niedbał w ten czas o Afrykę, gdzie potem założył wielkie osady. Czynił różne przykrości Anglikom w *Bantom*, i kilka razy mało nie zruinował magazynów, które im pozwolono tam założyć. Z tym wszystkim Anglicy dowodzili swoje okręty, i zostawili domy handlowe, oraz Faktorow, w *Jawie*, i w *Sumatrze*, udali się na powrót do Europy. *Lancaster* przywiózł list

Króla *Achenu* do Królowey *Elżbiety*, w którym wyraził, iż zezwala na złączenie się z *Elżbietą* przeciwko ich nieprzyjacielowi Królowi *Hiszpańskiemu*, którego nazywa *Soltanem Afrangiahu*, to jest Monarchą *Eucopy*, co dowodem jest, jakie rozumienie Panowie wschodni mieli o potędzie Króla *Hiszpańskiego*. Przydać do daley Król *Achenu* w tymże liście te słowa: iż w jakimkolwiek bądź miejscu znajdzie się jego, odbierzaną mu będzie ukaraniem publicznym. *Strap II.* który śmiać się nie miał zwyczajem, gdyby widział ten list, śmiałby się zapewne z tego wyroku, wydanego przeciwko sobie od jednego Królika *Indyjskiego*, który przed najmnieyszym Kapitanem *Hiszpańskim* drżał ze strachu.

Po niejakim czasie *Midleton* odprawił drogę do *Moluków*, o których dzierżawę *Holenderzy* i *Portugalczycy* walczyli z sobą. *Anglicy* z najmnieyszymi siłami zrownali jednak,

choć nie bez trudności, ich potęgę. Nabrali przytym wiele pieprzu, i innych korzeni: co powinni przypisać najbardziej roztropnym, i łagodnym swom postępkom, przez które zjednali sobie u mieszkańców tyle miłości, ile ich nieprzyjaciele zaśluzili sobie nienawiści, i wzgardy. Zkąd urosło w Indyi przyślowie, że *Anglicy są dobrzy, a Holendrzy nie niewarci*. Edmund Szkot Faktor *Lankassii* opisał niektóre zwyczaje obywatelów *Jawy*, i *Chilezyków*, w wielkiej liczbie także oliadtych, lecz to opisanie należy do podróży i ośiad Azyatyckich: tu zaś pierwsze tylko kroki i wstęp Europejczyków do owych krajów wyrażają się. Lubo w opisanu, które bkracamy, nie się niezauważne ciekawego, nie możemy jednak tego opuścić, co dla okropnych przypadków, i dzieł walecznych, może wzbudzić w czytelników, litość i podziwienie. Są to przypadki opisa-

ne od pewnego Hollendra imieniem *Lanschoten*. Służył on na Flecie Hiszpańskiej i Portugalskiej, wyprawionej z *Goi* w Roku 1589. która przybywszy do wysp *Afores*, znalazła tam rozkaz *Filipa II.* aby w Porcie *Tercery* nayobronnieyszey i naybezpiecznieyszey z tych wyspów, stanął na kotwicach. Rozkaz takowy był skutkiem bojaźni, którą potęga Anglików czyniła. Okręty tych nieprzyjaciół na owym morzu krążące, czekały powrotu z Indyi Floty Hiszpańskiej i Portugalskiej, które mając w sobie więcej bogactw, niż obrony, stawały się częstokroć łupem nieprzyjaciela, którym z początku gardzono. Gdy chciwość Anglików przez zyski, a odwaga pomnażała się przez wrodzoną ku Hiszpanom nienawiść, takowe okrętów zabierania częściej się przytrafiały: i zdawało się, że Hiszpani dla tego jedynie tak daleko bogactw szukali, żeby onemi wzbogacali Ar-



glików. Ta to jest epocha ku końcowi xvi. wieku, niefortunna, i osłabienia potęgi Hiszpańskiej, która przez niejaką fatalność, ale łatwą do wytłumaczenia, straciła swe sily, i kredyt w Europie właśnie w ten czas, gdy *Norwega święta* nabyła, i kiedy najbogatsze kraje Indyi, przez złączenie Portugallii z Monarchią Hiszpańską, pod swe panowanie zagarnęła. Wzrastająca na morzu potęga Angielska, naywięcej pomogła do poniżenia tej obfiterney Monarchyi. Historycy Angielscy wyprawę Amirała *Howarda* do wyspów *Ajores*, i petyczkę choć niezachęliwą Kawalera *Grejwoda*, jednego z Kapitanów Floty, poczytaią za trafunek, który naybardziej ośmielił zamyśły Anglików w Indyach, pokazując, iak strasznemi być mogli tym nieprzyjaciolom, których się fami niedawno obawiali.

*Filip II.* kazał potężną Flotę uzbroić dla dania obrony okrętom z

Indyi powracającym, od najeżdżów Angielskich. Na widok tej bezney Floty Amirał *Horard* stojący pod *Ajorami* z szesną okrętami, acz się być słabszym w bitwach, umyślił jak najszybciej ztamtąd się oddalić. Lecz Kawaler *Gratuit* mając część czeladzi swojej na wyspie *Biores*, stracił niemal o czasy, nim ją zebrał do swego okrętu. Będąc tak bardzo od swej Floty oddalony, iż nie mógł jej pierwej dogonić, nimby go nieprzyjaciel doścignął, niewiedział sam, co czynić. Nalegano na niego, aby wyciąwszy swój wielki maszt, puścił się na morze z rozwiniętymi wszystkimi żaglami. Ten sposób mógłby mu się być udać; lecz on to miał za hańbę. Przetoż oświadczywszy się, iż woli zginąć, niż się upodlić przez jawną ucieczkę, uślował wzmówić w swych towarzyszy, że można było otworzyć sobie drogę przez szrodek nieprzyjaciół. Wszystek lud jego w tym-

że momencie poszedł za jego zdaniem: tak wiele częstokroć może przykład jednego człowieka! choroby nawet, których miał dziewiędziesiąt na swym okręcie, zapomniawszy na słabość, chwycili się z ochotą tego walecznego przedsięwzięcia. Jakoż w samej rzeczy w krótkim czasie niemalo okrętów mineli, tak blisko z niemi się zrykując, że bojaźń wzajemnego sobie szkodzenia, nie dopuściła im dział użyć, lecz *Święty Filip*, okręt niezmiernej wielkości mądry wiatr po sobie tak mu w biegu zaśląpił, że w jednym razie Angielki wstrzymać się musiał.

Ta ogromna masa od 1500. bezczek, stanęła mu nie przebytą tamą. W tym gdy się cztery inne okręty Holenderskie zbliżyły, tak mocno *Groenland* był ściśniony, że styru nawet swego ruszyć nie mógł. Co widząc oświadczył się, że jego myśl była, bronić się aż do ostatniego tchu życia. Lud jego tegoż był zda-

nia. Wszczęła się wnet dziwna iednego okrętu z Flotą ogromną potyczka. Hiszpani z okrętem *Świętego Filipa* zbliżyli się nieostróżnie, i mniej do potyczki, iak do rabunku przygotowani, lecz wkrótce doznali, iak ciężko walezyć z rozpaczą. Trwała ta bitwa przez godzin 15. z tak strasznym krwi rozlaniem, że Hiszpani musieli sprowadzić z innych okrętów żołnierzy dla zastąpienia nuy-sca zabitych, i ranionych. Z dwóchset ludzi zdrowych i chorych, Anglicy stracili 140. a lubo im prochu niestało, i broń była na sztuki potrzebaskana, i okręt prawie zatopiony, reszta iednak pozostałych, a ranami i krwią zboczonych, cienia nawet pokoju nieprzypuszczała, gdy w tym czasie Kawaler *Greñvil* odebrał w głowie ranę z muszkietu. Nie pierwsza to była rana, którą odniósł, lecz tak ciężka, że nie był już zdolnym do potyczki: kazał więc resztę prochu zapalić do wyśadzenia okrę-

tu, albo w nim otworzyć dziury tak wielkie, żeby zatonął. Część towarzyszków jego, chętnie ten rozkaz przyjęła: lecz inni przekładali, że niepowinien był gubić nieużytecznie, i siebie, i reszty dzielnych żołnierzy bez obrazu Boga, i bez szkody oyczyny. Kapitan i Styrnik chwycili się tej rady, i czynili mu nadzieję, że Hiszpani mając wzgląd na męstwo, obeydą się tak z nim, iako z dzielnym Rycerzem przystoi. Co się tycze przysięgi, którą uczynił aż do ostatniey kropli krwi, bronić okrętu, żeby się nie dostał nieprzyjaciolom, przelożyli mu, iż okręt do takiego stanu już był przyprowadzony, że się nie mógł zdać nikomu. *Greinvil* głuchy na te wszystkie mowy, pytał się tych wszystkich, którzy chcieli ochronić swe życie, jeżeli nie byłoby lepiej stracić one chwalebnie, niż być przykutym do wiosła, albo żyć w okropnym więzieniu. Gdy się o to umawiali, tym



czasem Sternik udał się do *Alfonsa Bakera* Amirała Floty Hiszpańskiej, i oświadczył mu, że nie trzeba było mieć nadziei, żeby Anglicy w swej rozpaczey złożyli broń, bez uczciwej ugody, przydał się, iż oni tylko na jego powrót oczekiwali dla wysłania prochami swiego okrętu. Dwa tylko przedłożył poddania się artykuły, na które natychmiast zezwolono; jeden, żeby byli wolniemi od wszelkiego rodzaju gwałtów, nawet od więzienia; drugi, iż się ugodzą o sprawiedliwe ich wykupno, dla którego upewnienia powinni się kontentować słowem *Kawalerskim Grenilla*, i innych Oficerów Angielskich. Ten dzielny Kapitan, był w tym mniemaniu, iż naród Hiszpański miał zwyczaj używać okrucieństwa z temi nieprzyjaciółkami, którzy, iż się nazywali dysydentami, nie byli w oczach onego ludźmi, przetoż surowego i z sobą postępowania obawiał się. Lecz A-

miral w tym przypadku nie mógł im tego odmówić, o co się domagali. Anglicy zapalivszy z rospaczy swój okręt, podali by i iego Flotę w niebezpieczeństwo. Gdy Sternik z tą odpowiedzią powrócił, wiele miał trudności w namówieniu na to *Grøn-tila*, umrzeć koniecznie chcącego. Przełożony nad Artyleryą bardziey ieszcze w tym uparty, chciał siebie szpadą przebić, i ledwie go od tego szaleństwa odprowadzono. Przykłady takowey desperackiey odwagi, często się na morzu przytrafiają. Zda się, że ten element, przyzwyczający człowieka do ostatnich niebezpieczeństw, i do wzgardy życia, a wprowadzającego często w stan równości i wolności pierwiastkowey, przydaje mu tyle sił, i męstwa, ile w innych okolicznościach nie czuie w sobie odwagi.

Anglicy przeszli z pośpiechem na okręty Hiszpańskie, bojąc się, aby za nagłym rospaczy *Grøn-tila* po-

wrótem, nieznalazł się taki, któryby jego rozkazy w zapaleniu prochów wykonał: a *Don Alonso* zlecił swym Ojciecom, aby przyprowadził Kapitana Angielskiego, który o swej floty, nie mógł sam przejąć się na ich okręt. Względem, z którymi ten rozkaz wykonywano, zmiekożyły nieco jego serce: z tym wziętym przyjmując ich usługi, z tym się odezwał: iż wolno im było wziąć jego ciało, o które wcale nie niedbał. Hiszpani udali się zaraz do wyczyszczenia okrętu Angielskiego, który był krwią zboczony, i zawałony trupami. Na ten widok westchnął *Gretnell*, i jakby zazdrościł tych losu, którzy już wolni byli od znaczenia dumy zwycięzców. Wychodząc z okrętu omłdł, a przyszłszy do siebie, oddawał się Bogu pod obronę. Długo nieufał Hiszpanom, ale ludzkość, której od nich doznawał, cokolwiek go pokrzepiła. Hiszpani

Hiszpani meſtwo iego wynofili pochwalami, i wszelkie, które tylko mogli, uſługi muczynili. Z tym wſzyſtkim *Laſcloten* twierdzi, że Amiral *Don Alfons*, niechciał go nigdy widzieć. Pewnie rozumiał, iż to zbyt wielki honor byłby dla iednego więźnia Angielskiego, albo też wſtydził ſię, iż miał tyle trudności w o-nego pokonaniu.

*Greñwil* umarł z ran: okręt nazwany *Pomſta* był naprawiony od Hiszpanów, lecz wkrótce zginął. Flota Hiszpańska ſtała na kotwicach pod *Cuerro* dla dania czasu do złączenia ſię z nią wielu innych okrętów Hiszpańskich, i Portugaliſkich. Licząc z niemi okręty Indyjskie wynofila na 140. okrętów. Lecz gdy ſię gotowała do wyjſcia pod żagle, powſtała nawałność tak ſtraſzna, że obywatele wyſpów niepamiętali, żeby kiedy iej podobną widzieli. Lubo tych wyſpów góry ſą niezmierniey wyſoko:

ści, fala jednak morska, aż do samych wierzchołków sięgała, i wielką liczbę ryb, na nie wyrzuciła. Ta burza okropna koło ośmiu dni trwała, i na jeden moment nieustając. Przy samych brzegach *Tercery* dwanaście okrętów zginęło. *Linjchoten* świadek oczewisty twierdzi, iż przez całe trzy tygodnie łowiono trupy, które flaga ustawicznie do brzegu pędziła. Pomsta ów sławny *Grönita* okręt, był jeden z tych, które uderzone o skały, na tysiąc sztuk potrzałały się. Było na nim 60. Hiszpanów, i cokolwiek więźniów Angielskich: wszyscy zginęli. Jeden stary okrętu Hollenderkiego *Sternik*, który się zatrzymał był w porcie Hiszpańskim, dla usługi tego Dworu, mający Komendanta Hiszpana, pod czas tej burzy zamieszony był pod *Tercerę*. Kapitan Hiszpan rozumiejąc, iż jego całość zawisła od wejścia na stanowisko tameczne, przymsił go, mimo jego sprzeciwienia się, aby



tam zawinął. Przekładał mu Sternik, iż tam zapewne zginie: odpowiedziano mu groźnie i ulzczypliwie. Ten dobry starzec zawoławszy do siebie syna lat dwadzieścia mającego, *ratuj twe życie*, rzekł, przyciskając go do serca swego, *a nie myśl o mnie, którego życie nie jest już warte zachowania*. To rzekliży, podług rozkazu Kapitana, obrócił swóy okręt ku stanowisku, gdy tym czasem obywatele wyspu stojący na brzegu gotowali już narzędzia dla ratowania niefortunnych, którzyby po rozbiciu okrętu, pasowali się z falami. Jakoż w samey rzeczy tak mocno okręt był uderzony o skały, że pękł od razu. Ze stu czterdziestu ludzi, czternastu tylko uszło śmierci, między któremi syn Sternika Hollendra miał szczęście znajdować się.

Ta okropna nawałność, wszystkim wyspom *Afores* groziła upadkiem.

M i j

Poczęła się od trzęsienia ziemi, które wyspę *Tercera*, i *Ryal* tak gwałtownie czterokroć wzruciło, iż się zdawało, iakby wichrem była uniesiona. Toż trzęsienie ziemi na wyspie *S. Michala*, trwało przez dni 15. Obywatele opuścili swy domy, które w ich oczach zapadały, cały ten czas pod gołym niebem przepędzili. Miasto *Kala Brónca* nazwane, aż do samych fundamentów opadło, i wielu obywateli w swych gruzach pogrzebło. W kilku mieyscach, z dolin wyniknęły pagorki, a w innych góry się z ziemią zrównały, albo odmieniły swe położenie. Zróżdło żywey wody wytrysnęło nagle z ziemi, i przez cztery dni płynąwszy, w momencie zniknęło. Powietrze, i morze równie wzrzucone, wydawały z siebie huk ustawiczny, podobny do wycia niezmierney liczby zwierząt zaiadłych. Wiele ludzi ze strachu umarło, nie było żadnego okrętu, nawet w portach, któ-

reby wielkicy szkody nieponiosły :  
te zaś, które były na kotwicach,  
albo pod żaglami, o dwadzieścia mil  
dokoła tych wyspów, więkzey ie-  
szcze kłęski doznały. Dwa z nich  
zginęły pod *S. Jerym*, trzy pod *Fi-*  
*co*, trzy pod *Gracjoja*. Wąły też mor-  
skie poprzynosiły do brzegów rozwa-  
liny wielu okrętów, które częścią na  
wolnym morzu, częścią tłukąc się ie-  
den o drugi, częścią niemogąc wy-  
trzymać fal gwałtowności, poróż-  
niały się. Z tych trzy niedaleko *S.*  
*Michała*, z których słychać było pla-  
czliwe mętków głosy, z wszystkiemi  
ludźmi zatłucy. Niemalo i takich by-  
ło, które przez długi czas bez masztów  
blakawizy się po morzu, przybiły  
do portów. Słowem, z tak wielkicy  
Floty, niepowróciło więcej do His-  
zpanii okrętów, iak tylko 32. lub 34.

Szkody tey Korony w przeciągu  
trzech lat 1589, 1590, 1591. były  
niezliczone. Floty tak do Indyi, iak  
ko i do Ameryki wysłane, po wię-

kszy części wniwecz się obróciły. W tym czasie fatalnym już to przez broń nieprzyjaciół, już przez nawałności, więcej dwóchlet okrętów straciła Hiszpania.

*Linschoten*, z którego pism wybrałszy te wiadomości, przywodzi jeden znaczny dowód nienawiści, którą tętnęli Hiszpani ku Anglikom. Pewny Statek Angielski zabrany był niedaleko *Tercery*, i zaprowadzony z tryumfem do portu tej wyspy. Ośmiu Anglików na nim znajdujących się, czekało wyroku zwycięzców. W tym jeden z Hiszpanów, wchodzi do owego Statku, i dobywszy pucinału z taką zapalczywością, i prędkością zabija z nich sześciu, iż nie mieli czasu poznać, co się działo. Czym ostatni dwaj tak byli przestraszani, że się do morza rzucili. Porywają Hiszpani zabójcę, biorą go w kajdany: występki jego tak był niezwykły, iż go odeślano na sąd do same-

go Króla Hiszpańskiego. Pytany kilka razy od *Filipa II.* mileżał upornie. Chciał go Król posłać do Królowy *Elzbiety*, aby sama go ukarała za tę zbrodnią, której on nie mógł dopytać się przyczyny, lecz mu odradzono. Wkrótce potem Kapłani uprośli wolność winowaycy.

W roku 1608 Kapłani *Scharpey*, i *Towles* wyiachali z *Woolwiccka*, ieden na okręcie *Ascension*, drugi na *Union*, mając zlecenie od Dworu, aby na morzach Afrykańskich i Indyjskich szukali miejsc podatnych do założenia osad. Nawalność pod cypłem *Dobrej nadziei*, rozłączyła ich z sobą, i niedopuszczała wykonać tych zamiarów. *Scharpey* zawinął do wyspów *Kanaryjskich*, leżących pod iedynastym stopniem południowym, między *Madagascar*, i brzegami wschodnimi Afryki. Przyjeżdż go mile, tak obywatele iako i Król, gdyż kupcy Królami nazywają panujących nad Powiatami Murzynów.



Noże, grzebienie, zwierciadła, chustki, i inne frazki, pospolite u nas, a im nieznajome, za wspaniałe i mile podarunki przyjęli owi dziocy obywatele. Wcaley Afryce przez długi czas przedtym, nawet i teraz ieszcze, te frazki Europeyskie, zamieniaią się na piasek złoty owego kraju gorącego: co jest dowodem, iak wielce człowiek oświecony przewyższa prostaka. Murzyni *Komoryjscy*, ubiegali się jeden przed drugim z donoszeniem żywności i owoców krajowych dla otrzymania tych frazyczek, których niezwyčajnym sposobem owi ludzie chciwy. Wyspy *Komoryjskie* obitają w orzechy *Kokosowe*: niektóre z nich tak wielkie bywają, iak głowa ludzka, a woda w nich zawarta, równa się z ich wielkością. Jeden takowy orzech wystarczyć może na obiad najgłodniejszego maytka. Prócz tego znaleźli tam Anglicy wszelkich rodzajów żywności obfitość, iako to psactwa,

ryb, bydła, ryżu, mleka, cytryn: niezbywa im, iak tylko na wodzie świeżey, która tam tak ieść rzadka, że obywatele kopią doły, z których czerpaia zbyć mętną wodę. Anglicy niemogąc do niey przywyknąć, wyiechali ztamtąd szukając oney gdzie indziej dla potrzeby okrętowej. We dni dzieścięć, lub dwanaście potym, przybili do wyspy *Pemba*, należącey do Portugalczyków. Obywatele tameczni przykładaiąc rękę do swego gardła, dawali znak, iż to mieysce było dla nich niebezpieczne; lecz Anglicy tego nierozumieli. Dopiero potym poznali, gdy szczęśliwie ułzli od zaiażdek Portugalczyków. Przymuszali oni Wyspiarzów do pomagania im zdrad, które wszystkim cudzoziemcom tam przybywaiącym knowali. Szczęściem Anglicy mieli wszelką ośroźność, i dla tego nie dali się bardzo oszukać: kilku iednak ludzi stracili. Między tym brzegiem i *Melindą*, *Sharpey* zabrał trzy okrę-

ciki Murzynskie, mające na sobie koło czterdziestu ludzi. Zdawało mu się, iż między nimi zamydowali się i Portugalczycy, iako ich kolor blad-szy niż Murzynów, pokazywał. Wymawiał im zdrady, i zafudzi uczy-nione w *Pembie*, a gdy się zapierali, iż nie są Portugalczykami, a tym cza-sem między sobą językiem Portugal-skim naradzali się, wpadli jeszcze w większe podeyrzenie u Anglików. Murzyni, czy to z boiaźni pomsty, czy z rozpaczey, dla uniknienia nie-woli, spiknąwszy się w jednym mo-mencie wszyscy, ułożyli między sobą straszne i odważne przedsię-wzięcie. Wszystkie czeladzi okrę-towej palatze leżały gołe w jednym miejscu, które widzieli Murzyni. Sternik Angielski sprowadziwszy do swej komory Sternika Murzynskie-go dla rozmówienia z nim o narzę-dziach Astronomicznych, postrzegł, iż on poglądał coraz na to, co by-ło około niego, i zdało mu się, iż o-

strzegali swoich towarzyszków, dając znak do poczęcia buntu. Przetoż zalecił swym ludziom, aby mieli baczność na skład broni, a domyślając się, iż Murzyni mieli przy sobie utajone noże, kazał ich przetrząść. Zaczęto naprzód od Sternika, lecz ten wyjąwszy zręcznie swój nóż, chciał go utaić pod szatą. Anglik to postrzegł i porwał go za rękę: Sternik przejąwszy swój nóż w drugą rękę, przeszył na wylot brzuch Anglikowi, a to z wielkim wrzaskiem, co było znakiem do buntu dla jego towarzyszków. W momencie powszechna zaczęła się bitwa, ale *Scharpey*, i wiele innych *Officerów* znajdujących się na moście najsławiejszych pokonali. Innych pozabijano przy składzie broni, dokąd się wszyscy byli hurmem rzucili. Zginęło ich 32, reszta w liczbie dwunastu rzuciła się do morza, gdzie czterech utonęło, ale ośmiu pożytkując z zamieszania na okręcie, wpadli na swoje

czołna, i w nich na brzeg powrócili. Z tey liczby rozinuszonych, nie zostało iak tylko dwóch niewolników, ale tak zaiadnych, że musiano ich wziąć w kaydany: Anglików kilku zostało ranionych.

*Scharpey* spotkawszy pod *Sokoto*-*rą* ieden okręt z *Guzaratami* płynący do *Aden*, słyszał od nich wielkie pochwały handlu tego miasta: przetoż postanowił tam płynąć, i udał się do odnogi Arabskiej. *Guzaratowie* go ośzukali. *Aden* albowiem nie ianego nie był, iak tylko fortecą *Turecką*, która będąc kluczem do odnogi, miała mocną dla swey obrony straż, i tamowała do niej przystęp wszystkim Europeyzykom. Kapitan Angielski zbliżając się, postrzegł, iż Zamek przy wejściu do portu, oddzielony od lądu, miał 30. sztuk armat. Niemając podeyrzenia na *Guzaratów*, umówił się z niemi, aby pierwsi weszli do Portu, i iemu potem dali wiadomość; lecz zdraycy



ostrzegli Gubernatora Tureckiego, że jeden okręt Angielski, który z niemi płynął, stanął na kotwicach o dwie mile od portu. Officyer z miasta wysłany w bacie, namówił Anglików, aby bez boiaźni zbliżyli się do portu. Przypadek w *Pembie* nie uczynił ich ostrożnieyszemi. *Sharpey* z kilku ludźmi wysiadł na brzeg, i zaproszony stanął przed Gubernatorem, który po kilku pytaniach, odesłał go pod strażą kilku Janczarów, do bliższego domu: gdzie go i z ludźmi więcey iak sześć tygodni trzymano. Przy końcu tego czasu przyszedł do niego Officyer, prosząc go grzecznie imieniem Gubernatora o posłanie rozkazów, aby z jego okrętu przywieziono żelaza, cyny, i sukna za cenę dwóchset piędziesiąt *dollarów*, obiecując zapłacić te towary: lecz skorożie wyłożono na brzeg, wnet Celnicy zabrali, mieniając, iż im za cło należały. *Sharpey* uskarżył się o to przed Guberna-

tozem, lecz mu łagodnie odpowiedział, iż niepowinien był urażać się o zwyczaj tego portu, a jeżeliby to jego martwilo, może do swego okrętu powrócić. *Sharpey* też tego najbardziej pragnął; lecz gdy się tam wybierał, zatrzymano dwóch jego ludzi, mówiąc, iż zwyczaj tam jest płacenia dwóch tysięcy *dollarów* cła kotwicznego, i że ci dwaj Anglicy będą przy wszelkim bezpieczeństwie zatrzymani, póki ta summa nie będzie wypłacona. *Sharpey* udał się do swego okrętu nic na to nie odpowiedziawszy, żeby jeszcze więcej od niego nie wyciągano; lecz zamiast summy posłał memoriał Gubernatorowi, ale i ten również nie odpowiedziawszy, kazał natychmiast dwóch Anglików zaprowadzić, aż do miasta *Zenan*, do Baszy tam mieszkającego, aby on o ich losie dał swój wyrok.

*Sharpey* popłynął zamtąd dostatecznie nauczony, jaki wzgląd me-

ią Turcy na to, co my prawem Narodów nazywamy.

Lepiej go przyjęto w *Moka*, mieście nayhandlownieyszym całej Arabii. Ze wszech stron zbierają się tam kupcy. Kapitan Angielski wiedząc, iż stanowiąco *Moki*, było miejscem wielu okrętów, z rozmaitych narodów przybywających, mniemał, iż powszechny handlu intereś pobudzi wszystkich cudzoziemców przeciwko Gubernatorowi *Adenjskiemu*, za krzywdy od niego Anglikom uczynione. Niema tygodnia, którego by tam nie przybywały karawany z *Zennanu*, *Kairu*, *Mekki*, i *Alexandryi*. Można tam dostać wszystkich towarów, które Afryka i Azya z siebie wydaje. Znaleźli tam Anglicy niezmierną liczbę morellów, pigwów, daktylów, rodzynków, brzoskwiń, i cytryn, co tym bardziej ich zadziwiło, że podług świadectwa obywateli, już od sześciu lat deszcz niepadał w owej krainie. Zboże nawet

tam bardzo jest tanie: bydła zaś tyle, iż jeden wół tuczony, nieprzedawał się drożej, iak po trzy *Dollary*: ztąd można wziąć miarę ceny innego bydła: ryb zaś za kilka groszy tyle tam można dostać, ile dzieściu ludziom na ich wyżywienie wytkarzyć powinno. Turcy z wielką surowością w tym mieście rządzą. Kartak ciężkich używają nad Arabami, że zawsze mają gotowe galery, i inne kaźni dla ich powściągnięcia: inaczej nie mogliby ich utrzymać w posłuszeństwie.

*Sharpey* prosił, aby mu wolno było wnieść do portu pod imieniem kupca Europejskiego, który pragnął tak swe towary sprzedać, iak innych nabyć. Do przedania miał żelazo, ołów, cynę, sukno, głównie szabel, i inne towary pokupne w owym kraju. Przyjęto go z miłą grzecznością, która w mieście handlownym niemożna podpadać podeyrzeniu. Zaczęto

to naypierwey dopominać się od niego o cło kotwiczne, podług zwyczaj u ustanowionego dla kupców cudzoziemskich. Gdy wszedł potym do miasta, pozwolono mu obrać mieszkanie wygodne. Spytany, jakie miał towary, podał im regestr, podług którego zgodzoneby się z nim natychmiast o cały jego ładunek, gdyby niechciał lepszey onego części zachować na dalszą swą podróż, to jest do Indyi: gdzie jednak nie miał przylądować. Nie wyciągano od niego, aby pierwey swe towary na ład wyłożył, niżby się o cenę zgodzono. Kupcy Tureccy i Arabscy dość mieli widzieć probki, które im ukazał, a zakończywszy kupno na lądzie, posyłali własne swe *Barki* dla wzięcia towarów już zakupionych. Słowem: *Sharpey* był kontent zupełnie z tego powodzenia, lecz gdy im począł mówić o Gubernatorze *Aden-skim*, wszyscy ganili mu płochosć, że



śmiały wnieść do miasta wojennego, i przydali, iż powinien się mieć za szczęśliwego, że i tym sposobem wyjechał z tamtąd. Powrócił *Sharpey* do *Sokotory*, a potym przedsięwziął wsiy drogę do *Kumbai*, zawinął do *Moa*. Obywatele tameczni ośkarżali mu za bardzo mierne pieniądze doświadczonego Sternika, któryby go zaprowadził przez morze bardzo niebezpieczne aż do *Suroty*, lecz go nieprzyjął, czego potym żałował. Wychoǳąc z kanału *Moi*, okręt uderzył się o ziemię, i wnet ze wśzech stron woda do niego łać się poczęła. Musiał więc porzucić wśzystkie towary i wielką część pieniędzy; a z okrętu przesieść do baty, który na większe nieszczęście uderzony wiatrem o skałę, potrzaskał się na sztuki na odnodze *Gandevi*. Wśzystka czeladź wybrnęła na ląd, i z wielką ludzkością od obywatelów była przyięta. Lecz niespodziewaiąc się tam przybycia żadnego okrętu, udali się łą-

dem do Europy, i przebywszy z niewypowiedzianemi trudnościami tak rozległe krainy, a mało co w ten czas znajome, staneli nakoniec w oyczynie.

Okręt *l'Union*, który, iakeśmy wyżej namienili, odłączył się był od okrętu *Sharpeia*, nie był szczęśliwym. Kapitan *Roxles* wysiadł był na ląd w kraju wielkiej wyspy *Madagaskaru*. Murzyni tak nagle nań napadli, że z pośpiechem ztamtąd musiał umykać. Siedm Anglików umarło natychmiast od trucizny, którą strzały tych dzikich ludzi były napoione. W *Ahem*, *Priamam*, i w *Tekou* portach wyspy *Sumatry*, nabrali pieprzu, lecz choroby w czeladzi okrętowej wielką klęskę sprawiły, ponieważ z siedmiudzieści siedmiu Anglików, ledwie dziewięciu zostało. Okręt zaś, w tak złym stanie powrócił, iż go osądzono za niezdatny do żeglugi.

N i j

*Sharpey* błakał się jeszcze po morzach, kiedy towarzystwo Indyjskie Angielskie wysłało *Henryka Midletona* z trzema okrętami, i jedną *Pinafsą* żywnościami naładowaną. Wszedłszy na morze Indyjskie, przyłądował do *Aden*, niewiedząc nic o tym, co tam *Sharpey* ucierpiał, przetoż tym łatwiej był oszukany przez pozor przyjaźni, i grzeczności iemu oświadczoney: z tym wszystkim, gdy chciał płynąć do *Moka*, został pod *Aden* jeden z trzech swoich okrętów nazwany *Pepper-Corn*: ten zaś, na którym sam płynął, nazwany *Tradès increase*, uwiązał pod *Moką* na dnie piaszczystym, lecz ten przypadek powszechny okrętom na tę ciążną wchodzącym, nie sprawił mu żadnego niebezpieczeństwa. Turcy z *Moki* pośpieszyli na ratunek, i wyprowadzili go zamtąd. *Aga* Komendant miasta zapraszał go na ląd. Chęć przedania towarów wszystkim *Zeglarzom* kupczącym pospolita, to

sprowila, iż nierostropnie zezwolił na te zaprosiny. To tylko wymówić iego ulność może, że miał z sobą list Króla Angielskiego do Baszy *Zannu*, razem z podarunkami. Z tym wszystkim bezpieczniey było domagać się pierwey załatwy, niż podać się w ręce Turków, ludzi zdradliwych, i godnych w każdym czasie inienia Barbarzyńców. Poznał on wkrótce swój błąd: *Aga* albowiem iak wszyscy Kommandanci Turccy, szczerze guluie na rabunki czuwał, a mniej dbał o handel kupców Arabskich z *Moki*; iakoż ci ostrzegali *Middletona*, aby niewierzył Turkom: lecz *Aga* chcąc więcej zwabić na ląd Anglików, i ich towarów, przez całe dni ośm, przez które w mieście bawił Admirał z swemi ludźmi, osobliwżę czynił mu grzeczności, a na szkaradney zdradzie zakończył. Uderzyli niespodzianie Turcy na dom Admirała, czterech ludzi mu zabili, a raniłi czternastu; iego samego tak mo-

eno o ziemię uderzyli, iż został bez zmyłłów: związali mu potym ręce w tyle, i w tym stanie wciągnęli go wespół z ludźmi do okropnego więzienia. Takie było przyjęcie, godne dzikiego ludu, którego w mieście handlowym doznał Admiral Angielski mający listy swego Monarchy.

Gdy się to działo, tym czaſem 150. żołnierzy Tureckich przeſtroionych, i bez zawoiów, chcieli podeyść zdradliwie ieden okręt Angielski, nazwany *Darling*, który ſtał najbliżej brzegu. Przyplłynąwszy do niego w trzech wielkich batach. Ledwo weń weszli pod zaſłoną ſwego przeſtrojenia ſię, wnet rzucili ſię obces na Anglików, i zaczęli ich rąbać. Zadziwieni tym poſtępkim Angli cy, gdy przyſzli do ſiebie, porwali ſię do broni, i zwycieſtwo nad zdrajcami otrzymali. Wiſzyſłkich co do iednego wycięli, niemając względu, choć proſili o życie.



Tym czasem *Aga* kazał stanąć przed sobą *Admiralowi*, i pytał się go zuchwale, iak się on ważył wnieść do portu *Moki*, w takiej bliskości miasta świętego? odpowiedział *Admiral*: iż tam przybył za naleganiem obywatelów zapraszających, i na fundamencie traktatów trwających między *Królem Angielskim*, i *Wielkim Sultnem*. Naco rzekł *Aga*: iż niewolno było chrześcianom zbliżać się do miasta świętego, ani do *Moki*, która była kluczem do niego, i że *Basza* nnał rozkaz wszystkich zabierać w niewolą, którzyby się tam śmieli pokazać. *Sultan W.* nie dał zapewne tego rozkazu, aby zwabiali cudzoziemców, i potym ich zdradliwie w niewolą zabierali. Lecz jeśli ten rozkaz był prawdziwy, co za głupstwo *Dywanu Tureckiego*, odpędzać kupców, którzy przywożąc do jego portów bogactwa, pomnażali dochody *Wielkiego Sultana*, ponieważ same cla

miasta *Moki*, wynosiły co rok na 40,000. funtów szterlingów.

*Ag* zalecił Admiralowi, aby rozkazał komendantom swych okrętów, wyłuszczyć na ląd i wyladować towary. Na co mu Admiral: czy rozumiesz, rzeczce, iż Anglicy tak są głupi, żeby się chcieli dobrowolnie oddawać w niewolę?

Odpowiedź *Ag* pokazuje, iak ślepe jest posłuszeństwo w krajach despotycznych. *Alboż nie jesteś, rzeczce, ich głową? przyjdą, jeśli do nich napiszesz. Anglik mu na to, nie napiszę, rzeczce odważnie. Turczyn się oświadczył, iż go ściąć każe, Admiral, gotów jestem, rzeczce; trudy żeglugi, i przykrości od ciebie wyrządzane, życie mi omierzily. Wzięto go zatym w nowe kajdany, i skrepowawszy mu ręce i nogi, wrzucono do pliarni. Niemożna zgadnąć, iaki koniec miałyoby to dzikie okrucieństwo, gdyby Konsul *Banianów*, imieniem *Thermal*, i *Toucar* kupiec bogaty, bojąc się od-*

rażenia kupców cudzoziemskich od *Moki*, nie złączyli się byli do brońienia Anglików, z bogatym kupcem *Hamed Vadi* nazwanym, którego po-  
spolicie *Kupcem Baszy* nazywano, po-  
nieważ był przyjacielem *Bafzy Ze-  
nanu*, i przed iego wyniesieniem na  
ten stopień, wiele mu dobrego uczy-  
nił. Ci trzy ludzie w sprawę Angli-  
ków wdali Sekretarza *Baszy*, czy-  
niąc mu nadzieję pewney summy  
pieniędzy w nadgrode iego starania.  
*Bafza* przez listy *Agi* uwiadomiony  
o przybyciu okrętów Angielskich,  
i o wszystkim, co się działo, rozka-  
zał, aby więźniów przyprowadzono  
do *Zenanu*, odległego na 15. dni  
drogi od *Moki*. Lud, który nigdy  
nie widział Anglików, zbiegał się  
hurmem dla ich poznania. Gdziekol-  
wiek nocowali, nie mieli inſzey po-  
ścieli, iak tylko ziemię. Działo się  
to przy końcu Grudnia: i gdyby Ad-  
mirał nie nakupił był w drodze pł-  
szczów podszytych, lubo ich potrze-

by nieśpodziewał się pod 16. stopniem od linii południowej, wielka ich część musiałaby umrzeć od zimna, które w górach Arabii panuje; każdego poranku szron, a w nocy lód na cał grubo okrywał ziemię. Jest to uwaga zaświadczona opisanem tegoż Admirala.

Niedaleko już od miasta spotkali jednego Oficyera *Bussy* na czele dwóchset ludzi z kotłami i trąbami. Rozdzielili się wnet na dwie części około Anglików, kazali im zrzucić płaszcze, i konie zostawić, a iść piechotą. Przy pierwszej bramie znaleźli straż liczną, przy drugiej dwa wielkie działa. Żołnierze, którzy ich prowadzili, wydawszy ognia z swych muszkietów przy pierwszej bramie, złączyli się z drugimi będącemi na straży. Admirał z swemi ludźmi zatrzymany był przez czas nieraki na dziedzińcu obfzernym, dokąd przybywszy Oficyerowie prowadzili ich przed *Baszę*. Był to

dzień *Dywanu*, albo Rady. Gdy weszli na wschody, dwóch ludzi niezwy-  
czayney wylokości, wzięli Admi-  
rała za ręce, i ścisliwszy, co tylko sił  
mieli, wprowadzili na długą galeryą,  
gdzie się Rada odprawowała. Z obu  
stron wielka liczba była ludzi przy-  
tomnych, a *Basza* w końcu galeryi  
na zółte z kilką Radnemi siedział.  
Podłogę dywany bogate pokrywały.  
Czyniło to widok dosyć poważny.

O pięć lub sześć kroków od *Bafzy*,  
prowadzący Admirala nagle go za-  
trzymali. Przez kilka minut w o-  
czach ciekawego zgromadzenia stać  
musiał. Nakoniec *Basza* z miną po-  
sepną i hardą, spytał się go, z któ-  
rego był kraju, i czego chciał od Tur-  
ków? Admirala odpowiedział, iż był  
kupcem Angielskim, i że na funda-  
mencie traktatów jego Króla z *Wiel-  
kim Sultanem* dotąd trwających, przy-  
był tam, iako przyjaciel dla handlu.  
*Niewolno*, rzecze *Basza*, *zbliżać się*  
*Chrześcianom do tego kraju*. Przełożył



mu na to Admirals, iako go oszuka-  
no fałszywym ubezpieczeniem, i tak  
z nim postępowano. *Bajza* mu na to  
odpowiedział: *Aga*, bądź moim nie-  
wolnikiem, nie mogę ci na obywatela bez  
mego rozkazu, a że nieciernych, którzy  
śmieli przystąpić do miasta świętego, u-  
karat, w tym wypełnił rozkaz *W*ielkiego  
*Sultana*. Przydał nakoniec, iż ma  
pisać do *Sultana* chcąc się dowiedzieć  
w tym jego woli, i że Admirals mo-  
że z swej strony pisać do *Posła* An-  
gielskiego do *Konstantynopola*, a tym  
czasem będzie pod wartą. Po tej  
rozmowie zaprowadzono Admiralsa  
z pięciu lub sześciu jego ludźmi do  
więzienia uczciwego, a resztę An-  
glików wziętych w okowy, do okro-  
pney wrzucono iaskini. Jeden mło-  
dzień z jego czeladzi, gdy go pro-  
wadzono do *Brizy*, rozumiejąc, iż  
wszystkich Anglików tam spotkać  
śmierć miała, zemdłał, i nieprzyszedł  
do siebie, aż przed śmiercią, która  
w kilka dni nastąpiła.

Lecz nazajutrz *Henryk Middleton* zdziwił się wielce, gdy postrzegł posłańca od *Kiaia*, albo Sekretarza *Bassy*, który go zapraszał na śniadanie do siebie. Był to skutek proźby poczciwego *Baniana*, i kupca *Hameda*. Pewny Maur z *Kairu*, sławny przez swe bogactwa, który znacznych summ pieniędzy pożyczał *Bassy*, odważył się mu przelożyć, iż przez te gwałty zniszczy handel kraiowy. Ten kupiec miał swój okręt na stanowisku pod *Moką*, i obawiał się pomsty Anglików, która w samey rzeczy wkrótce nastąpiła. Admiral osmielony tak mocną protekcyą, i obietnicami *Kiaia* iemu przychylnego, podał *Bassy* memoriał dość śmiały, w którym oświadczył się, iż wyjeżdżając z *Moki* dał rozkaz komendantom swych okrętów, aby się wstrzymali z krokami nieprzyjacielskiemi przez dni 25. ale potym żeby czynili, co się im podoba, ieśliby w tym przeciągu czasu, żadney od

niego nie mieli wiadomości: a ponieważ ten czas już wypłynął, przetoż śmiało ostrzegać *Baszę*, aby kończył czym prędzej jego sprawę, albo żeby mu dał jakie przyjaźne ubespieczenie, o którym mógłby upewnić swych *Officerów*: inaczej byłby w odpowiedzi, gdyby jego ludzie nie widząc swego wodza, do jakich gwałtów przystąpili. Ten memoriał zawierający groźbę, która w samej rzeczy mogła przyjść do skutku, pomieszczała *Baszę*. We dwa dni potem upewniono *Admirała* o bliskim jego uwolnieniu, i że skoro przybędą inni *Anglicy* zatrzymani w *Aden*, będzie z nimi odeśłany do *Moki*. *Henryk* powtórnie był u *Baszy*, który w tym przeciągu czasu, mianowany był *Weszyrem*. Przyjął go dość grzecznie *Bassa*, i oznajmił, że skoro on przybędzie do *Moki*, większa część jego ludzi, będzie mogła natychmiast powrócić do okrętów, ale sam z niektórymi *Officerami* zabawi tam

póty, aż okręty, których czekano z Indyi, zawiną do owego portu. Ta ostróżność pokazuje, iż Turcy obawiali się, żeby Anglicy, przez pomocę nie zatrzymali okrętów kupieckich, których z Indyi czekano w *Moce*, i które nie miały potęgi zdolney, do dania odporu trzem okrętom Europejskim. *Basza* łącząc groźby z obietnicami, i wynosząc wielce swoje łaskawość, często mu powtarzał, aby pamiętał, że wola w tym była *Wielkiego Sultana*, aby żaden okręt Chrześcijański nie wchodził do morza Arabskiego, i przydawał, że szabla *Sultana* jest długa. Toż samo pierwey mówił mu *Aga*, ale *Henryk* śmiało mu na to odpowiedział: nie przez moc szabli, ale przez zdradę mnie wzięliście. Ani waszey, ani czyjkolwiek szabli nieobawiałbym się. Wszakże tey odpowiedzi nieśmiał samemu *Baszy* uczynić. Dowiedział się on potem, że pierwsza myśl była tego Turczy-

na, kazać mu głowę uciąć, a towarzyszyków jego uczynić niewolnikami.

Amirał znając, iak był *Aga* nieprzyjazny Anglikom, prosił *Baszy* o napisanie listu zalecającego, temu *Officyerowi*, aby odtąd nie krzywdził Anglików. Na te słowa, rozgniewany o nieufność *Basza*, rzekł do niego z zwyczajną dzikim despotom dumą, w której więcej było frogości, niż wielkości umysłu: czyż rozumiesz, że iedno uśt moich słowo, nie może z gruntu całego miasta wywrócić? jeżeli ci *Aga* krzywdę uczyni, każę mu skórę złupić aż do uszu, a głowę tobie daruję. Alboż on nie jest moim niewolnikiem?

Z tym wszystkim cała ta zuchwałość despotyzmu *Bisurmańskiego* nie zaśloniła *Admirała* od niewierności narodu, i zuchwalstwa *Agi*. Profitując z trochy wolności, której mu w *Moce* dozwolono, wymknął się z tego miasta, i powrócił do okrętów, ale część jego ludzi nie mogła się



się z nim wespół ratować. *Aga* w pierwszym swego gniewu zapale, groził im głów ucięciem: ale *Admirał* kazał mu powiedzieć, iż ieżeli nad wolą *Baszy*, zechce ich dłużej zatrzymywać, upewnia, iż spali wszystkie okręty w porcie stojące, y do samego miasta swą pomstę rozciągnie. Ta pogrożka mocno go zatrwożyła. Pewny *Kapitan* okrętu *Indyjskiego*, nazwany *Mehammet*, ofiarował swe pośrednictwo, i pytał *Admirała*, iakieyby nadgrody żądał. *Admirał* domagał się, aby mu oddano iego bat, i towary, które *Basza* zkonfiskował na profit *Sułtana*, aby mu odprowadzono wszystkich iego ludzi, nawet i tego młodzieńca, którego gwałtem obrzezawszy, chciał *Basza* zatrzymać, iako *Mahometanina*: nakoniec, żeby mu zapłacono 70,000. sztuk osmaków tamecznych w nadgodę tego wszystkiego, co tam ucierpiał. Wszakże

po umowach stanęła ugoda, że mu tylko 20,000. tey monety zaplaceno. Czas już był, żeby się od tego morza oddalił, a lubo iego okręty na brzegu przeciwnym w Państwie *Abysyńskm* nabrały świeżey żywności, enoroby jednak trapiły czeladź. Klótnie z Agą przez długi czas trwały. Właśnie pod ten czas był początek Czerwca: wiatry gorące, które pewnych czasow na czerwonym morzu panują, stały się tak nieznośne, że Anglicy przez kilka dni musieli siedzieć zamknięci na dole okrętow. Powiadaia o dziwnych skutkach tych wiatrow, tak rozpalonych, że wstrzymują odetchnienie, i napelniają wnętrzności, tak wielkim gorącem, że nic go ugasić nie potrafi. Te liczne i niewypowiedziane przeciwności, przymusiły Admirala do zaniechania myśli, którą miał czekać wielkiego okrętu przychodzącego co rok z miasta *Suez* do *Moki* z wielkimi Egiptu boga-

etwami: wszakże nadgrodził to sobie roku następującego przez zabieranie ładownych okrętów, kiedy po próżnym usiłowaniu kupczenia w *Suracie* i *Kambai*, dla przemocy Portugalczyków, powrócił do morza czerwonego z *Sarrysem* innym Kapitanem Angielskim, którego w tej żegludze napotkał. Umowiwszy się z sobą, zabierać i rabować wszystkie Indyjskie okręty wchodzące do tej odnogi, niezmierne odnieśli łupy, y z sobą się podzielili. Między innemi dostał się im okręt bardzo znaczny, należący do *Wielkiego Mogola*, naladowany dla matki tego Monarchy. Miał na sobie 1500. ludzi. Uczyniwszy podział tej zdobyczy na stanowisku *Ajsab* przy brzegu *Abyssynow*, prowadzili iakby w tryumfie iakim, wszystkie zabrane okręty, i zawinęli z niemi do *Moki*. Basza posłał im podarunki, lecz z wzdargą one odrzuci-

O i j

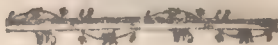
wfzy, oświadczyli się, iż przybyli tam dla pomśzczenia się za krzywdy im wyrządzone, i że nie wpuszczą żadnego okrętu Indyjskiego do ich portu przez cały czas żeglowny. Znali Turcy, iż przez to będą pozbawieni tych bogactw, które z handlu Indyjskiego do nich wpływały, Spytani od Baszy Anglicy, iakieyby nadgrody żądali, odpowiedzieli, iż 100000. sztuk. Nie niema trudniejszego do otrzymania od Turkow, iak pieniądze. Lecz w tym postąpili bardzo dowcipnie dla uwolnienia siebie od płacenia tey summy. Otrzymawszy wolność rozmowienia z Kapitanami okrętów Indyjskich, które się tam hurmem dla handlu cisnęły, a od Anglików zatrzymane były przed *Moką*, nakłonili ich, aby sobie kupili wolność rozpoczęcia handlu. Każdy okręt podiał się zapłacić, 15,000. sztuk. Anglicy odebrawszy summę, którey pragneli, oddalili się ztamtąd, wi-

dząc, że już zbliżał się czas, którego Turkom szkodzić niemogli, i udali się napotym do Europy. *Downton* jeden z Kapitanów Angielskich był tak niešťoześliwy, że go nie-  
lepiey współziomkowie przyjęli iak  
Turcy. Przyplynał on w bardzo  
złym stanie do brzegów Irlandyi.  
Pewny z Maytkow, za iakiś wy-  
śtepek od niego odesłany, oskarżył  
go o rozboie na morzu przed Kom-  
mendantem *Waterfordu*. To oskar-  
żenie nie było bez fundamentu: i  
tym łatwiey znalazło wiare, że da-  
ło pretext zabrania niezmiernych  
bogactw *Downtona*. Wzięto go więc  
w areśzt. Znalazł on przecie spo-  
sób zanieślenia skargi do sądu Admi-  
ralstwa. A ponieważ swym męstwem  
przyczynił powagi imieniowi An-  
gielskiemu na morzach wschodnich,  
i upokorzył narod, równie zuchwa-  
ły, iako i zdrażliwy, przetoż prze-  
baczoneo, iż zdzierał poddanych *Wiel-*



kiego Algola, i wolność mu razem z jego karbami przywrocono.

Następnie teraz opisanie brzegów Afrykańskich, i wyspów im przyległych. Zaczniemy od *Kanaryjskich*, i *Madery*, które jako najpierwey na tych morzach były wynalezione, tak zachęciły żeglarzów do dalszego nowych krajów szukania.



ROZDZIAŁ II.

*Podróże do Wyspów Kanaryjskich,  
i onych opisanie.*

**W**yspów Kanaryjskich jest siedm. w liczbie. Naypierwsze onych wynalezienie, dały przyczynę do żywych kłotni między Hiszpanami i Portugalczykami, którzy wzajemnie sobie przywłaszczali honor onych odkrycia. Portugalczycy dowodzili, iż pierwsi one postrzegli w swoiey żegludze do ziemi Murzynskiej. i do Indyi Wschodnich. Zda się jednak rzecz pewnieysza, że ten honor Hiszpanom należy, a przynajmniej niemożna temu przeczyć, że oni z pomocą Anglików naypierwey te Wyspy opanowali.

Wyspiarze od swych zwycięzców wzięli imię *Kanarezyków*. Oczlewali się skórami kozłemi szero-kiemi i wilżącemi bez zaanogo-

kształtu. Mieszkali między skalami w iaskiniach, gdzie w wielkiej iedności i przyiaźni wzajemney żyli, jednego wszędzie języka używając. Pokarmem ich było mięso kozie, i psie, oraz mleko koz dzikich, do którego przyśypuiac mąki ięczmienney, robili sobie chleb nazwany *Gofia*, którego i dotąd ich następcy używają. *Nicols* nieraz ten chleb iadał, który mu i do smaku, iak się oświadcza, przypadł, i zdrowiu ięgo wielce służył.

Pomienione Wyspy są pod rządem Hiszpańskim. Urzędnicy Królewscy mieszkają w *Wielkiej Kanaryi*: i lubo Król niema w swej dzierzawie właściwey, iak tylko trzy Wyspy żyżne, to iest *Kanaryą*, *Teneryssę*, i *Palnę*, zachował iednak sobie moc, i prawo do drugich, aby poddanych od uciemiężenia ich Panów mógł zflaniać.

Prócz siedmiu namienionych wysp, *Wielkiej Kanaryi*, *Teneryssy*, *Gomery*,

*Palmy, Ferro, Lancerottę, i Fuerta-Ventury*, jest jeszcze sześć innych leżących około *Lancerottę*, to jest, *Gratiosa, Rocca, Allegranza, Santa Clara, Inferno, i Lobos*, który się też nazywa *Vecchio-Marino*, a leży między *Lancerottą, i Fuerta-Ventura*. Dawni pisarze wspominają o wyspach leżących wzdłuż brzegu zachodniego Afryki, i nazywają one Wyspami Szczęśliwemi: *Insula Fortunatae*. Niektórzy Autorowie rozumieją, iż tak nazwane wyspy, są te, które leżą przy porcie *Verde*: ale jedną z tamtych wyspów *Ptolomeusz* nazywa wyraźnie *Kanaryą*, i Arahowie, którzy miejsce Rzymian osiedli w Afryce, nazywali wyspy Kanaryjskie *Alasayr, Al-Khaledar*, to jest *Wyspami Szczęśliwemi*.

*Linschoten, Bekman, Sprat, Durer, Edmund Sobry, Cadamosto*, a najbardziej Angielczyk *Nicols*, który mieszkał lat 17. w *Kanaryi*, opisałi

te wszystkie okoliczności pomienionych wyśpów, które dawni przyznawali Polom i Hiszpanom.

Co się tyczy obyczajów przodków tych Wyśpiarzów, nazwanych przedtem *Guanches* dowodzą, iż byli bardzo dzikimi pod ten czas, gdy ich poobito. Świadczą o tego czasu Pisarze, iż cyle każdy z nich kon poymował, ile chciał, że dzieciom swoim dawali kozy do Isania, że wszystkie ich dobra, wszystkim powszechnie służyły, to jest żywność, gdyż innych bogactw nieznali, że ziemię wyrabiali rogami wołowemi, że ich przodkowie ognia nawet nie używali, że na rozlanie krwi ze strachem wzdrygali się, rak dalece, że łechwytawili jeden mały śrutek Hiszpański, lubo nienawidzili tego narodu, większey jednak pomysłu niemogli wynaleść, iak gdy ich do koz strzeżenia użyli: co u nich neypodieyszą było zabawą. Nieznając żelaza, używali kamieni



zaostrzonych na golenie brody, mierzaniem ich były lochy wykowane między skalami. Uważmy, że pomnikiem Pisarzy wstępnym od rozkładu kwi, położyli między przymiotami barbarzyństwa. Iakby ta fczęściwa nieumiejętność sztuk niezczęnych narod ludzki, nie była najmilszym zażęczytem ludzkości.

Mieli oni iakowąś o przyszłym stanie naukę, ponieważ każde ich zgromadzenie czeło dwóch K rólów, jednego żyjącego, a drugiego umarłego. Gdy jeden z nich z tym się światem pożegnał, z wielką pilnością jego ciało obmywali, i stawiając go w lochu na nogach, dawali w rękę berło, z dwóma skopkami przy bokach, jeden z mlekiem, drugi z winem, niby posilek na jego drogę.

Broni infzey nieznali, iak tylko kamienie i dzidę z drewna stwardzonego w ogniu, która niemniey szkoda

dliwa była, iak gdyby miała na sobie żelazo. Zamiast pancerza, namaszczeni sobie ciało sokiem pewnych ziół zmieszanych z łojem. To namaszczenie, które często ponawiali, tak ztwardzało im skórę, że zimno łatwo znosili.

Zdaje się, iż każdy powiat miał swoje zwyczaje, i wiarę osobliwą. Na wyspie *Teneruffie* dziewięć rodzajów bałwochwalstwa liczone: jedni czcili słońce, drudzy kłęczyc, inni planety &c. Wieloleństwo w powszechnym było zwyczaju, ale Królik miał pierwsze prawo do panienstwa wszystkich kobiet; poczytały sobie za honor, gdy tego prawa z niemi używał. Ztąd można poznać, że rokosz wszędzie wchodził w przywłaszczenie despotyzmu najgrubszego.

Mieli i ten okrutny zwyczaj, że po każdej odmianie Pana, kilku młodzieńców oddawało się na ofiarę. Dawano w ten dzień wielką

uczcie, po której ci nieszczęśliwi prowadzeni bywali na sam wierzchołek skały. Tam z różnemi obrządkami, mówiono iakoweś tajemniczne słowa, po których owe ofiary rzucaly się na łeb w dolinę, i nim do niey doleciały, szarpały swe ciało na kawałki: lecz w nadgrode tę krwawey usługi, Królik znalazł się być obowiązany do udzielenia wszelkich dobr i honorów ich krewnym. Zkąd się poznaie, że nawet u najfrozszych narodów pycha ofiary, a tyrania krew lubila.

*Gwanchowie* (jest to imię od Hiszpanow im nadane) byli silni, i wzrostu wyfokiego, ale chudzi, i ogorzali, naywięcey nosa płaskiego: żywi, rączy, odważni i z przyrodzenia bitni: mało gadali, lecz bardzo prędko; iadali zaś tak mocno, że ieden człowiek przy obiedzie dwadzieścia Królików, i całego kozia zpożywał. Podług świadectwa Doktora *Sprata*, ieszcze się znay-

dują na wyspie *Teneriffe*, niektórzy potomkowie dawnego owego pokolenia, tylko krupami ięczmiennemi żyjący, z których robią ciasto z mlekiem i miodem. Chowią oni do tych czas żywność w skorach kozich, zawieszoną nad piecami. Wina nie piją, i nie są chętni pokarmu z mięsa bydła. Są zaś tak rączy i letcy, że zbiegają z gór, skacząc z skały na skałę. Używają dzidy długiej na dziewięć, lub dzie sięć stop, na której oparłszy się, nabierają pędu do przeskoczenia, lub do wysłiznienia się z jednego miejsca na drugie, iako też dla skruszenia kawałków skały, które im przeyście tamują. Przez dziury nawet sześciu całów zupełnych szerokości nie mające, włożywszy wprzód nogę, przelażą. Kawaler *Rychard Hawkins* świadczy, iż widział tym sposobem wchodzących, i zehodzących, z gór tak przepaściutych, że sam ich widok prze-

rażał człowieka. *Sprat* opisuie historią dwudziestu ośmiu więźniów, których Gubernator Hiszpański kazał zaprowadzić do zamku niezmierny wyfokości, rozumiejąc, iż z tamtąd wysliznąć się niepotrafią; z tym wszystkim z niewymowną odwagą i niepojętą rączością przez śrzodek samych przepaści znaleźli sobie drogę do ucieczki. Tenże sam przydaje, iż mają tak dziwny sposob gwizdania, że można je slyszec o mil pięć: co i Hiszpani swym świadectwem potwierdzili. Upewnia i w tym, że gdy kazał iednemu *Gwanchowi* świsnąć sobie przy uchu, więcey iak przez 15. dni nie niemógł slyszec.

Znayduie się i to w opisanu *Sprata*, że *Gwanchowie* pod czas potyczek tak mocno ciskaia kamieñmi, iak muszkiet kulą. *Cada-Mosfo* toż samo twierdzi, i w wielu rzeczach zgadza się z *Spratem*, oba świadczą, iż na swe oczy widzieli, że ci Bar-



barzyńcy tak zręcznie ciskaia kamieniami, że w cel naznaczony raz wraz trafiaia, i z taką mocą, że od kilku pocilków tarcz się rozpada, tak zaś wyfoko, że oko nie dojrzy kamienia w powietrzu. Tak to lud dziki pomnażając ćwiczeniem się siły naturalne, zrównał nieraz wynalazki naszych przemysłów, i człowiek oświecony, mimo nabyte swe sztuki, bywa częstokroć małym, przed człowiekiem natury.

Co się tycze żywności owych wysp, Hiszpani za swym przybyciem nieznaleźli tam ani zboża, ani wina. Naypożytecznieysza tam rzecz była, ser bardzo dobry w swym gatunku, skóry kozłowe doskonale wyprawne, i łóy, którego mieli dostatkem. Za czasem założono tam winnice, i różnego rodzaju zboże zasiano. W ten czas, kiedy *Richard Hakins* tam przybył w roku 1593. znalazł tam wino i zboże  
kraiowe

kraiowe, ale w ziarnie onego wy-  
lega się nieiakiś robak nazwany *Gor-  
gofico*, i co naylepszego w nim zia-  
da nie szkodząc bynajmniey ple-  
wie. W późniejszym czasie te kra-  
ie wydawały prócz wina i zboża,  
cukier, konfitury, smołę, która się  
nietopi na słońcu, a przez to zdat-  
na jest do grubszey roboty okrę-  
tów, żelazo, owoce różne, i wiele  
bydia. Niektóre z tych Wyspów  
dostarczają okrętom wody. Wszy-  
stkie opisanie zgadzają się na to, że  
te Wyspy są źródłem obfitym  
wszelakich wygod, ale osobliwie  
zboża, miodu, wołku, cukru, serów,  
i skór. Wina *Kanaryjskie* są smaczne i  
bardzo mocne: wychodzą z tamtąd  
do wszystkich części świata. *Robert*  
twierdzi, że ich wino jest naylepsze  
w całym świecie. *Linjchoten* przy-  
świadcza to wszystko, cokolwiek  
rzekliśmy o żywności tych krajów.  
Przydaie nadto, iż niema zboża,

któregoby nierodziły w obfitości :  
a między bydłętami tam rodzące-  
mi się, liczy Wielbłądy.

Pan *Maire* toż samo wyznaie, iż  
pomienione Wyspy, zawierają to  
wszystko w sobie, cokolwiek jest  
miłego i potrzebnego dla życia, lecz  
wodę sądzi być nie nadto dobrą.  
Toż samo o niej trzymają mie-  
szkańcy, ponieważ chcąc ją oczy-  
ścić, przecadzać muszą przez pe-  
wne kamienie. Pan *Maire* i to uwa-  
ża, że na Wyspach *Kanaryjskich* w  
miesiącu Marcu i Kwietniu, zbiera-  
ją z pól zboże, że w niektórych  
mieyscach dwa razy każdego roku  
miewają żniwo, że widział wiśnię,  
która w sześć niedziel po fzcze-  
pieniu owoc wydała. Znayduie się  
tam i mech skalny, farbierzom slu-  
żący, lecz potrzebujący wiele sta-  
rania i zachodów, gdy tym czasem  
w *Hollandyi*, i w innych krajach Eu-  
ropy, bez trudności przychodzi.  
Kanarki, które się rodzą w Europie,

niemają ani głosu tak milego, ani pierza tak pięknego, iak w famey ich oyczyźnie.

Oprócz ziół i drzew, o których namieniliśmy, rodzi się tam groch, bob, porzeczki, poziomki, różne owoce Indyjskie osobliwszego smaku, i wszystkie rodzaje iarzyń, sałat, z niewypowiedzianą rozmaitością kwiatów. Mają dość koni, sarn, a ryb niezmierną obfitość.

*Lancerotta* jest sławna pięknością koni: *Wielka Kanarya*, *Palma*, i *Teneriffe* winami: *Fuerta-Ventura* mnogością ptaków morskich, *Comera* sarnami.

Długość *Kanaryi* mil 12. i szerokość prawie tyleż zawiera; w liczbie, innych jest pierwsza, lecz dla tego szczególnie, że jest stolicą rządu i sprawiedliwości. Trybunał najwyższy składa się z Gubernatora i z trzech Audytorów mających najwyższą władzę, do którego z wszy-

stkich innych Wysp idzie appella-  
cya.

Miasto nazywa się po łacinie *Ci-  
vitas Palmarum*, po Hiszpańsku *Cui-  
dad Das Palmas*, a po polsku *Palma*  
albo *Kanaryą*: ozdobione jest wsipa-  
niałym kościołem Katedralnym.  
Rząd Cywilny jest w ręku wielu  
Ławników, składających radę. Mia-  
sto wielkie, i niemało ma w sobie  
bardzo bogatych obywatelów. Pia-  
sek, którym Wyspa jest okryta, tak  
ochędożne sprawnie drogi, że po  
naywiększym deszczu, w aklam-  
tynych trzewikach chodzą po polu.  
Powietrze tak jest pomiarkowane,  
że tam ani zbytniego ciepła, ani zby-  
tniego zimna nieznają. Dwa żniwa  
zboż w roku zbierają: jedno w mie-  
siącu Lutym, drugie w Maju. Zbo-  
że jest niewypowiedzianie dobre,  
a chleb z niego równa się z śniegiem  
w białości. Trzy inne miasta w tej  
Wyspie liczą: *Telda*, *Galder*, i *Guia*.  
Za czasu *Nicol'sa* było w nim dwa-



naście warsztatów cukrowych, nazywanych *Inganios*, które uważając w nich liczbę robotników, mógłby kto za tyleż miał osądzić.

Sposób robienia cukru w *Kanaryi* jest takowy: na dobrym polu w przeciągu lat ośmiu, dziewięć razy trzciny się zbieraia. A najprzód biorą trzcinę, którą Hiszpani nazywają *Planta*, i osadziwszy ją w broździe, przykrywają ziemią, a potem małemi strumykami z kluz wypuszczonemi odwilżają. Ta *Planta* nakształt niciakiegoś rodzaju korzenia, wydaie z siebie wiele trzcin, którym przez dwa lata rosnąć dopuszczają, a potem wyciąwszy przy ziemi, własnemi ich liśćmi nazwanemi *coñolia* wiążą w snopy, a potem niosą do *Inganios*, albo warsztatu; tam starte we młynie, wypuszczają z siebie sok, który przez kanał spływa do wielkiego kotła. Ten sok póty wre, aż zgęstwieie dostatecznie. Z kotła wylewają go w formy gli-

niane kształtu głowy cukrowey, a przeniosłszy na inne mieysce, czyżącą, i wybielaia. Z fuzów w kotle pozostałych, i z soku wypływającego z form podczas czyszczenia, składa się trzeci gatunek cukru, który nazywają *Pamela* albo *Netas*. Ostatnie z oczyszczenia pochodzące fuzy, nazywają się *Kemel*, albo *Me-isa*, z którego robia inny gatunek cukru, nazwany *Rafinado*. I to godna uwagi, że ta robota cukru, jest niemal wszędzie iednakowa.

Skoro pomienione trzciny z pola zbiorą, zapalaia liście pozostałe, albo raczey słomę trzin, i łodygi, które się wypalaia aż do samey ziemi: a tak bez nowey pracy, prócz polewania, i czyszczenia gruntu, pozostałe korzenie same z siebie wydaia nowe trzciny, i w przeciągu dwóch lat doyrzewaia. To powtórne, iż tak rzekę, żniwo nazywa się *Zoca*. Trzecie, które w tyleż czasu doyrzewa, nazywa się trze-

cia *Zoca*, czwarta *Zoca*, y tak dalej aż się owe trzciny poltarzeią: dopiero one znowu zasadzaią.

Wyspa *Kanarya* rodzi wino oso-  
bliwzey dobroci, zwłaszcza w kra-  
inie *Teldy*: rodzi i owoce wyborne,  
iako to melony, gruszki, jabłka, po-  
marańcze, cytryny, grenady, figi,  
brzoskwinie różnych gatunków, a  
naybardziej *p'antan*. To drzewo nie  
jest zdadne do budowy: rośnie na  
brzegach strumyków. Fień jego jest  
bardzo prosty, a liście bardzo grube,  
nie z gałęzi, ale z wierzchołku drze-  
wa samego wyrastaią. Są długie na  
łokieć, a szerokie niemal na puł ło-  
kcia. Na żadnym z tych drzewie,  
niema więcej iak dwie lub trzy ga-  
łęzie, z których 30, lub 40. owo-  
ców wyrasta. Kształt onych jest na  
wzór ogórka: są czarne gdy doy-  
rzeią. Powiadaią, iż niema żadnych  
konfitur nad one smacznieyszych.  
To drzewo nie rodzi więcej owo-  
cu, iak tylko raz ieden: gdyż go

zaraz potym wycinaią. Z tegoż korzenia wyrasta drugie, po drugim trzecie, i tak daley. Pomieniona Wyspa ma dostatkiem bydła rogatego, koz, wielbłądów, kokoszy, kaczek, gołębi, i w elkich kuropatw: na samym tylko drzewie iey zbywa.

W mieście *Kanaryi* liczą mieszkańców na 12,000. Rozległość onego jest na milę na około: domy bardzo piękne, naywięcey o dwóch piątrach; są przytym cztery klasztory: Dominikański, Bernardyński, Bernardynek, i Reformatów.

Wyspa *Teneriffa* pod 27. stopniem i pół szerokości, leży od *Kanaryi* o mil 12. ku północy: długa jest na mil 17. grunt ma wyżoki. W półszrodku Wyspy powstała góra okrągła nazwana *Pic de Teithe*, której wysokość jest tak dziwna, że na 15. mil ma drogi prowadzący na nią. Z wierzchołku niemaiącego więcej, iak napół milę okręgu, wypada czasem płomień i siarka. O dwie

mile niżej nie niewidać, iak tylko popiół i żużel. Jeszcze o dwie mile niżej, przez cały rok góra śniegiem bywa okryta, a jeszcze trochę niżej rosną drzewa, do podziwienia wyłokie, nazwane *Pinatico*. Kawały tego drzewa bardzo są ciężkie, i nigdy w wodzie nie gniją. Jest i in-szy gatunek drzewa nazwany *Bar-buzane*, który jest tegoż rodzaju co i sosna; a bardziey na dół zstępując widać lasy na dzieście lub dwana-ście mil roziegłe. Przeyście tamte-dy jest bardzo mile dla wielości pta-sząt przedziwnie śpiewających. nay-sławnieyszy jest między niemi jeden maluczki, koloru iaskulki z czarną piamką okrągłą w pōśrzodku pierśi. Śpiewanie onego jest wielce roko-szne, ale zamknięty w klatce, zdy-cha niebawiać.

*Teneryssa* też same rodzi owoce, co i *Kanarya*, a między in-szemi nie-iakąś krzewinę nazwaną *Taybayba*, z którey wyciskają sok mleczny.



Ten w kilka minut gęstwienie, i staje się wyśmienitym kieniem: lecz ta krzewina i na innych Wyspach znayduie się: drzewo zaś nazwane *Dracon*, samey *Teneruffie* iest właściwe. Rośnie na ziemi wyfokiey i kamienistej: przez nacinanie onego u dołu, wychodzi sok podobny do krwi, zoatny do lekarstwa, i nazwany *Sanguis Draconis*. Z tego drzewa robią małe tarcze, które są w wielkim szacunku, ponieważ mają tę własność, że palasz lub szpada w nim uwięziona, tak mocno iey się trzyma, że bez wielkiey trudności dobyć ztamtąd niemożna.

Ta Wyspa sama, więcej dodaje żywności, niż wszystkie inne: przetoż poſpolicie ją nazywają *Karmi-cielką*, i *Szpichrzem*, zwłaszcza pod czas drogości, i nieurodzaiów. Na skałach *Teneruffy* wyrasta pewny mech, nazwany *Orchel*, który Farbiarze kupują. Za czasów *Nicolsa* było tam dwanaście *Ingamos*, albo

warztałtów cukrowych, lecz największego godzien jest podziwienia jeden kraj mały, niemający więcej jak milę naokoło, który, jak mówią, niema nic podobnego na świecie, leży między dwoma miastami *Laretą*, i *Ryaleją*. Ten mały kawałek, zawiera w sobie razem wodę wyśmienitą, która z skał i gór spływa, zboża wszelkiego rodzaju, wszystkie gatunki owoców, jedwab, len, konopie, wosk, miód, wyborne wina w obfitości, wielką moc cukru, i wiele drzewa na opał. Powfzecznie mówiąc, *Wyspa Teneryffa* dodaie wiele wina Indyom zachodnim, i innym krajom: najlepsze rodzi się na boku stoczystym pagórka, nazwanego *Laguna*. Stolica *Lagane*, albo *Laguna*, leży na brzegu Jeziora o trzy mile od morza: zabudowana jest dobrze, i zawiera w sobie dwie znaczne parafie. Mieszka w niej Gubernator, a Ławników назнача

Dwor Hiszpański. Prócz tego ma cztery miasta: *Santa Cruz*, *Larotawa*, *Rosario*, i *Garcilaso*. Przed podbiciem *Teneriffy* było tam siedm królików, którzy żyjąc wespół z poddanymi w iaskiniach, jednego z niemi pokarmu używali, i innych szat nie mieli, iak skóry kozłowe.

*Teneriffa* lubo się drugą, co do godności, nazywa Wyspą *Kanaryjską*, przecież jest nayznaczniejszy, tak przez rozległość, iako przez handel, i bogactwa

Wiekiza część domów *Lagany*, jest ozdobiona ogrodami, w których widać piękne partery, teraśsy, i szpalery z drzew cytrynowych, i pomarańczowych. Nayznaczniejszy źródło wpływa do miasta przez rury kamienne wspierające się na słupach. Ogrody, szpalery, gaie, ieżioro, kanały, łagodność wiatrów mile chłodzących, i prawuią obywatelom mieszkanie w niey rozkoszne.

Jezioro tameczne jest zawsze ptakami morskiemi okryte sokolów ma nayflawniejszych. Jest to naymilszy widok patrzeć iak ich łowią Murzyni, i iak z onemi waiczą: nierównie bowiem są większe, i silniejsze, iak sokoly z *Barbaryi*. Namieśtnik Królewski przypatrując się dnia pewnego tym łowom, a widząc, iak to bawiło Pana *Edmunda*, upewnił go, iż ieden sokoł, którego on posłał do Hiszpanii, dla Xiążęcia *Lermy*, powrócił z *Andaluxyi* do *Teneruffy*. Jeżeli on na iakim okręcie nieodpoczywał, tedy iednym lotem przebył 250. mil Hiszpańskich. Złapano go w pół żywego, mającego na szyi herb Xiążęcia *Lermy*. Od owego momentu, którego uciekł z Hiszpanii, aż do tego, którego jest złapany, nie więcey było godzin iak szesnaście.

Sławna góra *Pic Teneruffy*, podług powszechnego rozumienia jest najwyższa nad wszystkie góry całego

świata. *Linschoten* upewnia, iż ią wi-  
dać z morza o mil 60. i niemożna  
wnieść na nią, iak w miesiącu Lipcu,  
i Sierpniu, ponieważ w infzym ca-  
łego roku czasie, iest zawsze śnie-  
giem okryta, choć go w przyległych  
miejscach niebywa. Twierdzi i to,  
że trzy dni całe iść potrzeba, chcąc  
do samego doysć wierzchołku, z  
którego wychodzi wiele siarki na  
użytek Hiszpanii. *Beckman* twierdzi,  
iż ta przedziwna góra, w samym  
środku Wyspy leżąca, iest nakształt  
głowy cukru, i że tey wierzchołku  
doyrzeć niemógł, ponieważ go obło-  
ki zasłaniały. *Atkins* nazywa tę gó-  
rę, Kupą Piramidalną skał niezgra-  
bnych, które przez iakoweś pogo-  
rzeliśko podziemne, razem zostały  
żużlem powleczone.

Wszakże, tak o prawdziwey wy-  
sokości tey góry, iako i o odległości  
miejsc, z którego ią widzieć mo-  
żna, niezgadzaia się Autorowie. Z  
tym wszystkim uważaiąc na baro-



metrze, postrzeżono, że na wierzchołku oney żywe srebro spadło nadół na iedenasteć calów, to jest od 29. do 18: co podług rachunków Doktora *Halleia*, pokazuje iey wysokość na dwie mile i ćwierć. Ten rachunek dosyć się zgadza z rachunkiem *Beckmana*, który wysokość perpendykularną pomienionej góry na półtrzeci mili rozciąga. Uważa i to, że Hollendrzy pierwszą swoję linią południową, tam kładną.

Ta Wyspa wydaie z siebie trzy gatunki wina wybor nego, to jest: *Kanaryjskie*, *Malmazyą*, i *Verdone*: Anglicy wszystkie trzy iednym imieniem *Sack* nazywają. *Beckman* uważa, że winnice rodzące *Kanaryjskie* wino, przeniesione były z *Rhenu* do *Teneryfzy* przez Hiszpanów, za panowania *Karola V.* Powiadaia, iż tego wina w iednym roku wywieziono z tamtąd do Anglii, piętnaście lub szesnaście tysięcy oxełtów. *Dampierre, le Maire*, i

*Duret. Małmarę Teneryfską*, przenoszą nad wszystkie całego świata winna. Iżwa ostatni z tych Autorów przydług, iż tego winna nieznano w *Teneryfie*. pierwey, niż Hiszpani przywieźli tam kilka macic z *Kandyi*, i że teraz toż wino jest tam daleko lepsze i obfitsze, niż na samey *Wysepie Kandyi*. musi to być, że przewiezienie, i żegluga, pomnaża dobroć onego. *Dampier* opisując *Verdone* albo wino zielone, twierdzi, iż jest mocniejszy, i ostrzeysze, niżeli *Kanaryjskie*, lecz w Indyach Zachodnich, łagodnieie, i w wielkim jest szacunku.

Niezbývá nic do bogactw *Teneryfjy*, jeśli to prawda, w czym *Kapitan Robert* nas upewnia, iż ma w sobie minerezlota przy *Negos*.

Winnice *Teneryfjy* najlepsze winna rodzące, leżą na bokach gór, na milę od morza odległych. Te, które są daley na lądzie, mniej mają

szacunku, i nieudają się lepiej, gdy one na innych Wyspach przeladają.

W niektórych mieyscach *Teneriffy*, znajdują się krzewiny, nazwane *Lagnan*, które Anglicy kupują za drzewo *aromatyczne*. Brzoskwinie, morelle, i gruszki, dwa razy do roku owoc wydają, jako też limonie, w których samym środku, znajdują się małe limonki, i dla tego nazwane są *Pregnada*. Niezbywa tam na bawelnie, i kolokwincie, albo ugorkach oślich. Drzewka różowe, kwitną na Boże narodzenie, same zaś róże są wielkie, i w żywych kolorach: tulipany jednak tam się nierodzą. Skały są pokryte zieleń, *Solą Babią*, nazwanym (*crete marine*) na brzegach zaś morskich znajduje się ziele z liśćmi szerokiemi, tak mocne i iadowite, że konie zabija: innym jednak bydłom nie jest tak szkodliwe. Widać tam często, jako

iedna lodyga pszenicy, ośmieszęgiat kłosów z siebie wydaie. Pszenica zaś sama tak iest żółta, i przezroczysta, iak burlatyn. Dobrych lat ieden korzec nasienia, wydawał 100. korcy zboża.

Kanarki, które do Europy przywozą, gniżdzą się w brozdaen, które woda z gór zpedająca robi. Przepionki i kuropatwy daleko większe, piękniejszy niż Europeyskie, rodzą się obficie. Tkawki, synogarlice, i sokoly od brzegów Barbaryi tam przylatują. Mało iest gór, na którychby nie było widać rojów pszczoł. Kozy dzikie, wpadają czasem, aż na wierzchołek góry *Fiku*. Niezbývá tam na obfitości wieprzów, i kruków. Co się ryb tyczy, te powszechnie smaczniejszy są, niżeli w Anglii. Raki morskie niemają tak wielkich nog iak gdzie indziey. Slimaki, ostrygi bez żadnego wątpienia, nigdzie na całym świecie lepsze się nieznaydują: czę-

stokroć bywa, iż w iedney skorupie, po 5. i 6. zawiera się. W wielkim tam szacunku jest pewny rodzaj węgorzów mających po sześć, i siedm ogonów długich na łokieć, i głowę teyże długości. Żółwie, i ryby *Cabridos* nazwane, są wysmienitsze, niż nasze pstragi,

Znacznieysze winnice są te: *Buena, Píña, Dante, Oratara, Biqueste*, a osobliwie *Rambla*, która najlepsze w całej Wyspie wino wydaje. Co się tycze owoców, niema kraju, który lepsze rodził melony, grenady, cytryny, figi, pomarańcze, limonie, migdały, i Daktyle. Jedwab, miód, a tym samym i wósk, są równego szacunku, i gdyby te trojaki bogactw źródło, więcej miało starania, przewyższyłoby Florenckie, i Neapolitańskie.

Brzeg północny w lasy i wodę wysmienitą obfituje. Widać tam cedry, cyprylsy, drzewa oliwne



dzikie, iodły, maſtyxy, choiny, palmy, i ſoſny dziwney wyſokoſci. Między *Oratawą* i *Garachiką* cały las z ſoſen złożony, napelnia powietrze nayroſkoſznieyſzym zapachem. Nie ma powiatu w tey Wyſpie, któryby tego drzewa nie rodził, do robienia beczek, i inſzych narzędziów zdatnego. Prócz ſoſny proſto roſnącey wi- dać inne, które tak ſię rozlegają iako dąb. Obywatele nazywają to drzewo nieśmiertelnym, ponieważ ani w wodzie, ani pod ziemią nigdy niegnię. Jeſt niemal tak czerwone iak drzewo *Brezyjſkie*, któremu nie uſtępuie, i w twardoſci, lecz nie jeſt tak oleiowate, iak proſta ſoſna. Znajdują ſię niektóre tak wielkie, że ſliſzpani śmiało to twierdzą, iż cała cembrowina, albo rzemioſło cieſielskie koſciola *Los Remedios* w *Lagu- nie*, z iednego ſzczegulnie jeſt drzewa takowego.

Z tym wſzyſtkim drzewo nazwane *Dragon* przewyżſza wſzyſtkie

inne swemi własnościami. Pień iego bardzo gruby, rośnie nadpodziw wyfoko: kora iest podobna do lufki smoka lub węża: i dla tegoć to bez wątpienia to drzewo *Dragon*, to iest *Smokiem* nazwane. Gałęzie wychodzące z samego wierzchołku, wążą się z sobą po parze, tak, iak w *Mandragorach*, to iest w ziele *Pokrzyk* nazwanym. Są okrągłe, i gładkie nakształt ramienia człowieka, z którego liście wychodzą, iakby z poszrodka palców. Istota pnia pod lufką nie iest prawdziwym drzewem, lecz nieiakąś materyą gębczałą i pulchną, która gdy iest wyluszona służy do robienia ulów na pszczoły. Podczas pełni księżyca, wychodzi z niego gumma przezroczyła, czerwoniawa, którą nazywaią krwią Smoka, *Sanguis Draconis*: ta lepsza iest nierównie, i bardziey ściśtaiąca, niż którą z *Goi*, z *Indyow* wscho-

dnich przywożą, ponieważ tę żydzi  
połpolicie fałszują.

To wiżytko cośmy o *Teneraffie*  
rzekli, ma się rozumieć, o iey części,  
która jest zamieszkaną: gdyż reszta  
oney z samych skał, i skałow nieprze-  
bytých składa się. O górze *Pik*, któ-  
ra tę Wyspę wstawia, będziemy mo-  
wić osobno.

*Gomera* leży na zachod *Teneraffy*,  
o 6. mil od ney odległa: sama niema  
wiecey długości jak mil ośm. Nazy-  
wa się Hrabstwem, ale w cywilnych  
sprawach, poddani Hrabci *Gomer-  
skiego*, mają prawo apelować do Sę-  
dziów Królewskich, mieszkających  
na wyspie *Kanaryjskiej*. Stolica o-  
ney także *Gomerą* nazywa się. To  
całe piękne miasto, ma port wy-  
śmienity, gdzie Floty Indyjskie,  
chętnie zawitają, dla opatrzenia się  
w żywność i wodę. Wyspa obitu-  
je w zboża, i owoce: ieden ma tyl-

ko warsztat cukrowy, ale wina dostatkiem rodzi.

*Palma* o 12. mil od *Gomery* leży, na północ i zachod. Jest w sobie okrągła, a wielkości ma mil 23. naokoło. Zafezczyca się obfitością wina i cukru. Stolica oney także *Palma* nazwana, i pięknym kościołem ozdobiona, wielki handel prowadzi wyсылaniem wina swoich do Indyi zachodnich, i do innych krajów. Rząd, i sądy, są w ręku Gubernatora i rady Ławników. Jest tam i drugie miasto nazwane *S. Andrzej* bardzo piękne, lecz też i bardzo małe. Ma cztery warsztaty cukru przedniego. Ziemia nie wiele zboża wydaie, przetoż obywatele w potrzebie uciekają się do *Teneruffy*.

Wyspa *Hierro*, albo *Ferro*, leży o dwie mile na zachod od *Palmy*; ma sześć mil w okręgu, i należy do Krabi *Gomery*; obficie nabardziej w mięso kozie, i mech skalny, służący farbierzom. Jedną ma tylko

winnicę, założoną przez Anglika *Jana Hill*. Woda do picia niezwykła się tam ma, iak tylko deszczowa: do czego dopomaga pewne wielkie drzewo w pośrodku Wyspy, które jest zawsze obłokami przykryte. Z liścia owego drzewa ustawicznie krople wody spadają, do dwóch wielkich studzien, tuż pod drzewem wykopanych, i wystarcza tak dla ludzi, iako i bydła. *Jackson* powiada, że będąc na tej Wyspie roku 1618. widział to drzewo swemi oczami: podług iego, grube jest iak dąb, wyfokie na 6. lub 7. łokci, korę ma twardą, liście chropawe, koloru liścia wierzbowego z wierzchu, a ze spodu białego: niewydaie z siebie ani owocu, ani kwiatu, leży na boku pagórka, w dzień zda się więdnąć, a wodę tylko w nocy spuszcza, kiedy obłok one pokrywający poczyna gęstwieć. Przydaie i to, że ta woda wystarcza całej wyspie, to jest na ośm tysięcy ludzi, i na



100,000. bydlat: na koniec twierdzi, iż ta woda rurami ołowianemi od drzewa prowadzona, wpada do wielkiej sadzawki, zawierającej w sobie na 20,000. beczek, otoczoney murem, i kamieniami brukowanej. Ztamtąd biorą ją w barełki do innych miejsc Wyspy, i przelewają w studnie, a sadzawka tym czasem każdej nocy znowu się napenia.

Pan *Maire* usiłuje dowodzić, że to drzewo nie jest tak dziwne, ponieważ znajdują się i inne równie dodające wody choć nie tak obficie. Można by się tu spytać, co czynili Wyspiarze przed wyrośnięciem tego drzewa, albo zkadby mieli wodę, gdyby uciekło. Przyświadcza wprawdzie *Linschoten*, że mają tam wodę w niektórych miejscach przy brzegach, lecz dla trudnego przystępu niewielki ztamtąd odnośliby pożytek, zwłaszcza, iż w żadnym innym miejscu, i jedna kropla nie-

znajdnie się, ponieważ Wyspa ma grunt zbyt suchy.

Wyspa *Leno* lubo nie jest żyźna, rodzi jednak zboże, trzciny cukrowe, owoce, zioła, drzewa, i wielką liczbę bydła, które mleka i serów dostarczają mieszkańcom. Z pewney góry wypada czasem plonień z wielkim hukiem, i z niemalym pustoszeniem okolic.

*Lanceotta* leży o mil 18. od *Kanaryi* na wschod i południe: długa jest na mil 12. Całym jej bogactwem jest mięso kozie, i młoch fabryczki. Nazywa się *Hrabstwem*, co rzeknę wysyłała do *Algeri*, *Tenaryi* i *Falmu*, statki naładowane solzonym mięsem koz dąkch, mierzonym *Tusnetta*, którego te Wyspy zawierać słoniny używają.

Ciąg wielkich gór, dzielący tę Wyspę, służy za legowisko dzikim zwierzętom, które jednak nieprzeszkadzają spokojney pałzy kozom i baranom. Mało tam

jest bydła rogatego, a mniej ieszcze koni. Doliny lubo są suche, i piaszczyste, rodzą jednak pomiernie ięczmień i pszenicę.

*Iuerta Ventura* odległa jest od przylądku Afrykańskiego *Guar*, na mil 50. a na 24. ku południowi od Wielkiej Kanaryi. Długości iey liczą mil 15. a szerokości 6. Należy do Hrabiego *Lancerotti*. Rodzi pszenicę, ięczmień, mech farbiarski, i dzikie kozy, lecz wina niema równie jak *Lancerotta*. Ku północy o milę, ma inną małą Wyspękę nazwaną *Gratioła*. Naywiększe okręty przechodzą bezpiecznie przez morze między temi dwoma Wyspami.

*Dapper* powiada, że *Iuerta Ventura* ma trzy miasta na brzegach, *Lanagla*, *Tarafalo*, i *Pozzo Negro*. Na północ ma jeden port *Chabras*, a drugi na zachod bardzo wygodny. Między tą Wyspą, i *Lancerottą* naylicznieysze Floty mogą mieć bezpieczne i wygodne stanowisko, ale

między północą, i wschodem, brzeg jest bardzo niebezpieczny, dla tego, iż tam białawy morskie rozbiłają się ustawicznie o skały.

Ponieważ wiele okoliczności dawne opisanie *Piku-Teneruffy* niewyrażaia, przeto będzie rzecz miła czytelnikowi znaleźć one tu wszystkie razem zebrane, a wyjęte z różnych piśm teraźniejszych żeglarszów.

Sławna góra *Teidy*, albo *Tethy*, nazywająca się teraz po polsku *Pik Teneruffy*, równie zbliżka iak zdaleka godna jest podziwienia. Spód iey rozciąga się aż do *Carrachio*, z kąd liczą, po trzecia dnia drogi, aż do wierzchołku. Chociaż zdale się iey wierzchołek spiczasty, iak głowy cukru, do której ma wiele podobieństwa, jest jednak na nim równina, na wlokę gruntu rozległa. W samym środku tey równiny jest przepaść, z której wypadają z płomieniem, i z dymem wielkie kamienie przy stra-

szliwym huku. Przez siedm mil można na nią wieźdzać mulami lub osłami, lecz resztę drogi potrzeba kończyć piechotą z wielkimi trudnościami. Każdy tam musi dzwigać żywność dla siebie.

Grzbiet góry przez dziesięć pierwszych mil, jest ozdobiony drzewem różnego rodzaju. Ziemię skrapiają strumyczki wynikające z swych źródeł, które potym złączywszy się, szeroкими potokami wpadają do morza, zwłaszcza po gwałtownych deszczach. Kiedy się dojdzie do połowy drogi, zaczyna dokuczać tak nieznośne zimno, że dla uniknięcia onego, trzeba iść koniecznie bokiem południowym, i to tylko w dzień: ta kraina zimna, dopiero o mil dwie od wierzchołku kończy się. Tam znowu gorącość nieznośna dokucza, aż do samego padolu, i tak z przyczyny przeciwney, trzeba potym iść stroną północną, i to tylko w nocy. Czas do tej podró-



ży jest najwygodniejszy w po-  
środku lata, ponieważ w ten czas  
można się uchronić od śniegów,  
które z rozpułzczenia śniegów ro-  
dzą się. Kto wniydzie na wierzcho-  
łek przy końcu nocy, może tam kil-  
ka godzin zabawić, lecz po wścho-  
dzie słońca, wytrzymać niepodo-  
bna. Wkrótce albowiem od polu-  
dnia wychodzić zaczyna para tak  
gorąca, iakby z rozpalonego pie-  
ca wypadała.

Godna i to uwagi, że z wierzchoł-  
ku góry słońce daleko mnieysze wy-  
daie się, niż gdy jest niżej. Niebo  
tam jest iasne, i bardzo pogodne.  
Deszcz w tym mieyscu nigdy nie-  
pada, i wiatr nigdy nie wieie: po-  
dobną rzecz piszą o górze *Olimpie*.  
Chociaż wyspa tak jest skalami na-  
pełniona, że ich liczą aż do 20,000.  
zamtąd jednak wydaie się iakby  
była piękną równiną, podzieloną na  
części śniegami obrąbione: wszakże  
to co się zdaie być ziemią, nie jest

w samey rzeczy co innego, iak tylko obłoki, które na kilka mil niżej od wierzchołku unoszą się.

Cała część tey wysokości jest otwarta, i nieplodna, tak dalece, że żadnego tam drzewa, ani krzaczku nawet niewidać. Z strony południowej wypływa wiele strumyków siarczanych, na dół spadających, aż do krainy śnieżystey, która w wielu mieyscach здаie się być pomieszana, z żyłami siarki. Piomień z góry wypadający, o którym się mówiło, mocniejszy jest daleko latem. Kamień w przepaść rzucony taki dźwięk wydaie, iak gdyby kto w naczynie miedziane wydrażone bił niezmierney wielkości młotem: przetoż Hiszpani nazwali go *Kotłem Diabelskim*. Ale obywatele tameczni mocno sobie tym głowę nabili, iakby tam było piekło, w którym dusze złych ludzi nieustanne męki ponoszą; przeciwnie zaś rozumieią, iż dusze cnotliwe mieszkaia na bar-

dzio wdzięcznym padole, na którym stoi małe *Laguna*. Jakoż w samej rzeczy niema na całym świecie krainy, któraby miała, tak rofkolzne umiarkowanie powietrza, ani widoku miłszego, iak za środka tej równiny.

W roku 1652. kupcy Angielscy chcąc oglądać tę górę, wyiechali z portu północnego *Tereriffy*, *Oratawa* nazwanego. O północy tę podróż zaczęli, i o godzinie osmej zrana do dołu góry przybyli: gdzie pod wielką fosną, aż do drugiej po południu godziny odpocząwszy, udali się drogą przez wiele gór piaszczystych, i pusty, i jednego nawet drzewa nie mających. Wiele ucierpieli od gorąca nim przyśli do dołu samego *Ika*, gdzie nieznaleźli innego schronienia, iak tylko między wielkimi skałami, które tam kiedyś pospadać musiały z wierzchołku tej góry.

O szó-

O szóstey z wieczora godzinie, zaczęli wstępować na *Pik*, ale mecha-  
wszy milę, znaleźli tak trudną dla  
koni drogę, że musieli one z kilka  
ludźmi zostawić za sobą. Przez  
pierwszą tę milę niektórzy z ku-  
pców poczuli słabość, i boleść ferec:  
drudzy klócia, i womity cierpieli,  
a co naydziwnieysza, włosy na ko-  
niach powstały. Kazawszy sobie dać  
wina, które w małych barełkach za  
niemi niesiono, tak zimne znaleźli,  
iż go pić, chyba zagrawszy, nie-  
mogli; z tym wszystkim powietrze  
było spokojne i umiarkowane: lecz  
ku zachodowi słońca, wiatr tak zi-  
mny i gwałtowny powstał, że skry-  
wszy się między skały, musieli wiel-  
ki ogień przez całą noc utrzymy-  
wać.

Koło czwartey z rana godziny,  
w dalszą puścili się drogę, a gdy  
milę ušli, jeden z tych kupców tak  
ciężko zachorował, że musiał nazad

powrócić. Tam zaczynaia się czarne skały. Reszta podróżnych kończyła swą drogę aż do tego mieysca, gdzie *Pik* poczyną brać kształt głowy cukru. Naywiększą trudność im czynił piaszek biały, przeciwko któremu jednak opatrzyli się wczesnie trzewikami, których podeśzwa na jeden palec była szersza, niżeli skóra zwierchnia: i tym sposobem przedarli się na wierzchołek skał czarnych, który tak jest równy iak posadzka. Zbliżywszy się iuż o milę tylko ku wierzchołkowi *Piku*, tak się ucieszyli, że niechcąc nawet i spocząć, pośpieszyli do niego. Naybardziej się tam obawiali tak gęstego dymu, iaki się im z dołu wydawał, ale wszedłszy na sam wierzchołek, nic nie czuli, iak tylko exhalacye ciepłe, a w nich zapach siarki.

W ostatniey części drogi niepostrzegli żadney odmiany powietrza, ani wiatru zbyt mocnego, ale na



wierzchołku samym, tak gwałtowny poczuli, że gdy tam chcieli pić za zdrowie Króla, i z muszkietów swoich wystrzelić, ledwie się mogli na nogach utrzymać, przetoż umyślili odpocząć, i siły zemdlone pokrzepić. Pomnożyło się ich zadziwienie, gdy chcąc skosztować wódki, nieznaleźli w niej żadney mocy: przeciwnie zaś wino zdało się im być mocniejsze, i żywsze. Wierzchołek *Piku* jest nieiakoś brzegiem sławney owej przepaści, którą Hiszpani nazywają *Caldera*. Według ich zdania ta przepaść ma w sobie dyamentu iak na strzelenie z muszkietu, a w dół rozciąga się na 80. prętów mierniczych. Kształt oney jest nawzór leyku: brzegi pokryte kamyczkami miękkimi z siarką i piaskiem pomieszanemi, które tak są szkodliwe, że gdy ieden z podróżnych chciał poruszyć takowy kamień dość spory, mało nie

był uduszony. Nadto tak są gorące owe kamienie, że się ich dotknąć bez ostrożności niemożna. Zaden nieodważył się iść w głąb owej przepaści daley iak na cztery, lub pięć prętów, gdyż postrzegilszy usuwaiącą się pod nogami ziemię, rozumieli, iż nazad powrócić w górę nie będą mogli. Niektorzy iednak twierdzą, iż inni odważnieyszy, aż do gruntu samego spuściwszy się, nic tam znakomitego nieznaleźli, prócz slarki iasney, która iako sol wydaie się na kamieniach.

Z wierzcholku tey sławney góry kupcy Angielscy widzieli *Wielką Kanaryę* odległą o mil 14. *Wyspę Palmę* o 18. *Gomery* o 7. *Herro* o 20. ale widok odległości oceanu prawie nieskończony wydawał się: co poznać można i ztąd, że odległość *Teneryffy* od *Gomery*, niewydawała się większa, iak szerokość rzeki *Tanizy*.

Skoro się słońce na horyzoncie ukazało, cień *Piku* zdał się okrywać nie tylko *Teneryffę* i *Gomere*, ale całe morze tak daleko, iak okiem sięgnąć można; a wierzchołek góry zdawał się wyraźnie obracać, i być czarno odmalowanym na powietrzu. Gdy się słońce cokolwiek w górę podniosło, wnet się obłoki zrobiły, i cały widok morza, i *Teneryffy* odebrały: niektóre tylko wierzchołki gór poblizszych zdawały się przebić obłoki. Pomienieni kupcy nie mogli tego doświadczyć, ieśli te obłoki podnoszą się kiedy nad wierzchołek *Piku*: lecz będąc na dole, rozumiałby kto, że widać na samym wierzchołku, albo raczey, że go okrywają: takowy widok trwa statecznie podczas wiatrów północno-zachodnich. Obywatele tameczni mają to za prognostyk pewny przyszley nawałnicy. Jeden z tych kupców, który w lat dwie potym też samą drogę odprawował, wszedł na

wierzchołek *Piku* przededniem. Tam od zimnego powietrza zchroniwszy się pod jedną skalę, postrzegł na szatach swoich wilgoć, a obeyrzawizy się koło siebie, wielce się zdziwił, widząc iak liczne wody krople śływały wzdłuż po skalach. Uważał i to, że i z innych gór wierzchołku, spadaią ułtawiczne małe żyłeczki wody, które raz się zbierają, drugi raz rozpraszają podług mieysca, przez które płyną.

Zabawiwszy przez czas nieiaki na wierzchołku *Piku* Anglicy, zeszli drogą piałczystą na dół do tego mieysca, które się nazywa *Głową cukru*, a ponieważ ta droga jest tak przepaściśta, że zda się być perpendykularną, prętko ją przebyli. Tam nowe podziwienie sprawiła im postrzeżona piwnica, albo iama, którey otworzystość jest na wierzchołku. Ciekawość ich pobudziła spuścić się na powrozech, których koniec trzymali ich ludzie. Głębokość tey piwnicy jest na

10. pręcików, a szerokość na 15. Spuszczając się zatrzymali się na kupie śniegu twardego dla uniknięcia dziury napelnionej wodą podobnej do studni, która jest prosto pod otworyścią tej jamy. Głębokość onej jest na sześć sążni: tego jednak dociec niemogli, jeśli ta woda pochodzi ze źródła, czy też ze śniegu stopionego, albo z kropel ze skały spadających. Ze wszystkich stron tej grotty wiszą sople, aż do samego śniegu, który jest na gruncie. Dla wielkiego zimna niemogąc tam dłużej bawić kupcy, powrócili do swoich. O piątej godzinie wieczornej przybyli do *Oratawy*, mając twarzą tak czerwone i świeżące, że przez długi czas musieli sobie myć głowy białkami iayka.

Do tego opisania, przydamy drugie innego Anglika wielce świadomego, nazwanego *Edens*, daleko



ciekawfze i dokładnieyfze, niż pierwfze.

Dnia 15. Augusta we wtorek roku 1715. o godzinie wieczornej w pół do iedenastej, *Edens* w towarzystwie czterech Anglików, i iednego Hollendra, z służącemi, i z końmi do przewiezienia im żywności, wyjechał z portu *Oratawy*. Przewodnika miał tegoż samego, który od wielu lat służył wżyszkim cudzoziemcom w tey samej podróży.

Przed północą przybyli do *Oratawy*, o dwie mile leżącey od portu, i podług rady owego przewodnika, każdy z nich wziął z sobą kiy wygodny do ułatwienia drogi.

Dnia następującego o pierwszey północy godzinie, przybyli do gruntu pewney góry przepaścistej o półtrzeci mili od miasta, i przy świetle księżycy bardzo iasnego, postrzegli *Pik* otoczony obłokiem białym, który tę górę okrywał właśnie iak-

by kapeluszem. Ztamtađ idąc gruntem pomienionej góry, przybyli do równiny, którą Hiszpani nazwali *Dornajito enl Monte Verte*, to jest *Mała dziura Góry Zielonej*: to imie podług rozumienia autora, jest wzięte z iedney iamy bardzo głębokiej, leżącey niedaleko po prawey ręce, do której zbiegaiąca z gór woda czysta, i zimna wpada. Idąc potym drogami, raz trudnemi, drugi raz wygodnemi, przyszli we trzy godziny do małego krzyża drewnianego, nazwanego od Hiszpanów *La Cruz de la Solera*, zkąd postrzegli górę *Ptk* przed sobą: wszakże chociaż uławnie szli nieodpoczywaiąc przez różne zawroty, niemniej iednak, iak przedtym wyfoką zdawała się, a wierzchołek iey białe obłoki ieszcze pokrywały.

O pół milę daley znajdowali się na grzbiecie góry bardzo przepaścistej, nazwaney *Caravalla*, od wielkiej sosny, którą przewodnik kazał

im oglądać. Ta sosna wydała z siebie jedną gałąź, która wyrastała w górę nad inne, ma podobieństwo do masztu, gdy tym czasem inne składały gęstwinę, podobną do przodku nawy. Prócz tej sosny znajdował się tam dosyć i innych: między którymi postrzegli wiele strumyków siarczastych z płomieniem wężykiem spadających z góry, i wiele małych zakrętów dymu, wychodzących z tego miejsca, gdzie siarka zapalać się poczyniała. Takowyż widok i nocy następujący mieli, gdy się dla odpoczynku pod skały schronili: lecz tego dociec nie mogli, z czego się ten płomień zajmował, ani gdzie się podziewały potym owe strumyki ogniste.

O piątej godzinie wieczornej, wdarli się na wierzchołek góry, gdzie znaleźli bardzo rozłożyste drzewo, które Hiszpani nazywają *El Pino de la Merienda*, to jest, *Drzewo śniadania*. Ogień, który podró-

żni wzniecali na gruncie tego drzewa, odkrył pień, wydający z siebie żywicę. Niedaleko od owego miejsca Anglicy wielki ogień nałożyli, i przy nim się posilali. Postrzegli tam wiele królików, które się na owych miejscach pustych i piaszczystych gnieżdżą. Ztamtąd pomykając się niedaleko od *Głowy Cukru*, wiele trudów doznali dla wielkiego piasku.

O trzech kwadransach na siódmą, przyszli ztamtąd do *Portillo*, to jest do rozpadliny wielu skał ogromnych, zkad znowu obaczyli górę *Pik*, która nie wydała się im daley, iak o pół-trzeci milę od owego miejsca: lecz przewodnik upewnił, iż byli w równej odległości iako i od portu. *Pik* jednak zawsze pokazywał otoczony białemi obłokami. W pół do osmey znajdowali się na *Las-Faldas*, to jest na wstępie do *Piku*. Ztamtąd aż do *Stanka*, miejsca o ćwierć milę leżącego od głowy cukru, musieli

iść po kamyczkach, tak ruchawych, że konie w nich lgnęły, aż za kolana. Warsta tych kamyczków musi być bardzo gruba, ponieważ *Edens* lubo w nich wielką iamę wykopał, gruntu jednak niedosiągnął.

Im się bardziej do *Głowy Cukru* zbliżali, tym większą liczbę wielkich skał rozrzuconych widzieli, które według powieści przewodnika, od dawnych *Wulkanów*, albo wyrzutów ognia, były na dół zepchnięte. Widać tam takowych kamieni stoły, albo kupy na 60 i więcej sążniów długości mające, które według uwagi *Edensa*, im dalsze są od gruntu *Piku* tym podobniejsze być zdają się do pospolitego skalistego kamienia. Lecz które bliżej leżą, są czarniejsze, i cięższe. Są tam i podobne do kamyczków świecących się, których ogień nieosmolił, gdy tym czasem wiele jest innych podobnych do węglów kowalskich, co jest



dowodem, iż pierwsze skutków ognia niedoznały.

O dziewiątej godzinie przybyli Anglicy do *Stanha*, o ćwierć milę wyżej od gruntu *Piku* z strony południowej. Tam znaleźli trzy, lub cztery skały twarde, i czarne, tak wyniosłe, że niemało osób pod niemi schronić się może. W tym miejscu zostawiwszy konie, sami na innym wygodniejszym, śnu spokojnie używali, poki im czeladź z różnego mięsa potraw nagotowanych nie przyniosła. A ponieważ umyślili przez cały dzień tam odpoczywać, *Edens* pożytkując z czasu, niemało rzeczy takowych oglądał, które go zadziwiałały. Na wschod *Piku* w odległości czterech lub pięciu mil, postrzegł góry nazwane *Malpešses*, a daley ieszcze ku południowi nazwaną *Montagne de Rijada*. Wszystkie te góry wylewały przedtym z siebie płomienie, czego *Edens* dowodzi z czarności skał i z kamieni spa-

ionych tam znaydujących się. Po-  
dlug zdania tegoż *Edensa*, nie nie-  
ma dziwnieyszego, iak owe kupy  
skał rozwalonych, iednych na dru-  
gich leżących, które nazwać można  
bےpiecznie, iednym z naywię-  
kszych cudów świata. Posiliwszy  
się dobrze na obiedzie, znowu ten  
lud podróżny udał się do snu, ale na  
miejscu nie bardzo wygodnym, i  
oka zmrużyć niemogli: cały więc  
czas poobiedni na graniu w karty  
przepędzić musieli. Około szóstey  
wieczornej godziny postrzegli *Wiel-  
ką Kanaryą* między wschodem, i  
północą.

W krótkim czasie tak mocny tam  
poczuli appetit, że przed dziewiątą  
godziną powtórnie ieść musieli. Ka-  
żdy z nich spodziewał się usnąć sma-  
czno pod skalą. Podśladali sobie swe  
szaty, a zamiast poduszek pokładli  
kamienie: ale i przez ieden moment  
zasnąć niemogli. Zimno dokuczało  
tym, którzy daley od ognia leżeli,

a bliższych dym trapił, drugim muchy spać niedawaly z wielkim ich podziwieniem, że w miejscu tak zimnym i przykrym tak straszna onych liczba, a zwłaszcza w nocy znaydować się mogła. *Edens* rozumie, że to robactwo wniosły tam kozy dzikie, które czasami po skałach tam się wdzieraia, zwłaszcza, iż w iednym lochu, bliskim wierzchołku znalazł takową kożę zdechłą. Nie mogła ona bez wielkiej trudności wleść tak wysoko. Przetoż, gdy się mocno w tey drodze rozgrzała, nagłym zimnem przeięta, śmierć sobie przyspieszyła; wszakże może i to być, że ją albo głód, albo iakowa para siarczysta udusiła: co podobniejszy za zda się być do prawdy, ponieważ *Edens* przydaie, iż owa koza tak tam była wyschła, że prawie w proch się obróciła. Nakoniec przewodnik ostrzegł, iż czas było już w drogę. Przetoż zostawwszy tam konie, i kilku przy nich z

czeladzi, o pierwszej z północy godzinie, puścili się daley.

Miedzy *Stanha*, i wierzchołkiem *Piku* były dwie góry bardzo wysokie, każda na pół milę drogi. Pierwsza ułłana kamyczkami, na których łatwo jest pośliznąć się. Druga nie innego nie jest, iak tylko kupa okropna wielkich kamieni, samym tylko ciężarem utrzymujących się na ziemi, i nierządnie pomieszanych. Odpocząwszy kilka razy, weszli na pierwszej góry wierzchołek, gdzie posilwszy się, poczeli leść na drugą wyższą, niż pierwsza. lecz bezpiecznieyszą dla idących, ponieważ się kamienie pod nogami nieufuwały. Niemniej jednak przez całe pół godziny trudów i tam doznali, po których postrzegli *Głowę Cukru*, którą im dotąd pomienione dwie góry zaślaniały.

Na wierzchołku drugiej znaleźli drogę dość równą w przeciągu  
ćwier-

ćwierci mili, aż do gruntu *Głowy Cukru*, gdzie postrzegszy na zegarkach już trzecią godzinę, zdziwili się. Noc była pogodna, i księżyc wiele światła dodawał. Ale na morzu widzieli kupy obłoków, które pod niemi wydawały się nakształt doliny niewypowiedzianie głębokiey. Mieli wiatr dość chłodny przez całą tę drogę. Siedząc przez pół godziny na gruncie *Głowy Cukru*, postrzegli, iż z wielu miejsc wychodziła para, podobna do dymu, która podnosząc się na wzór obłoczków, wkrótce niknęła, i dawała miejsce inney, podobnym sposobem w górę idącey. W pół do czwartej godziny, udali się w drogę nad wszystkie inne trudniejszą. *Edens* i kilku towarzyszków niefolgując sobie, w przeciągu kwadransa weszli na wierzchołek, a reszta i z przewodnikiem ledwie w pół godziny tam przybyła.



Wierzchołek *Piku* jest owalny, dyameter onego naydłuższy jest od północy do południa. Podług mnie- mania *Edensa* długość tego wierz- chołka jest na sto czterdzieści sążni, a szerokość blisko sto dzieścięć. W tym okręgu zawiera się wielka prze- paść nazwana *Caldera*, to jest *Ko- ciół ogromny*, którego część nay- głębsza jest na południe. Brzegi o- nego są przepaściste, niemniey iak zejście z *Głowy Cukru*. Cała kom- pania spuściła się tam, aż do same- go dołu, gdzie na 40. sążniów głę- bokości, znalazła kamienie tak wiel- kie, że niektóre przewyższają wy- fokość człowieka. Ziemia we śro- dku tego lochu, da się gnieść iak ciasto, a rozciągniona na wzor świe- cy, zaczyna się palić iak siarka. Wewnątrz, i zewnątrz wiele jest mieysc gorących, na kamieniu zaś podniesionym, widać siarkę przy- roslą na wierzchu dziur, z któ- rych dym wychodzi, gorącość jest

tak wielka, iż ręki długo trzymać niemożna. Piwnica albo grotta, w której *Edens* kozę dziką upatrzył; jest na północ. Przewodnik upewnił, iż się tam często dystryllare prawdziwy *spiritus siarczysty*: lecz tę ofobliwość nie zdarzyło się widzieć Anglikom w tym krótkim czasie, przez który tam bawili.

*Edens* zbija błąd Autorów twierdzących, iż na wierzchołku *Piku* powietrze ciężki oddech sprawia: ponieważ sam i z swemi towarzyszami niemniej tam wolnie oddychał; jako i na dole tej góry: ani też iadał tam z większym lub mniejszym apetytem. Przed wśchodem słońca doznawał tak ciężkiego zimna, iakiego i w najeźźszą zimę w Anglii niedoświadczał. Ledwie mógł wytrzymać bez rękawiczek. Choć iakież niebo miał bardzo pogodne; tak obfita jednak rosa padała, iż wszystkie szaty były zmoczone:

S i j

Wkrótce po wschodzie słońca, cień *Piku* na morzu rozciągał się aż do *Wyspy Gomery*, a cień wierzchołku zdawał się tykać nieba pod kształtem *Głowy Cukru*. Ale ponieważ gęste obłoki ich otaczały, przeto innych Wyspów niemogli widzieć, iak tylko *Wielką Kanaryę*, i *Gomere*.

O godzinie szóstey zrana postanowili też samą drogą powracać. O siódmej przyszli do iedney krynicy, podług powieści obywatelów niemającej dna, którey wchodząc na górę niepostrzegli. Przewodnik iednak ich upewnił, iż przed siedmią lub ośmią lat widział tę krynicę suchą, podczas wypadania płomieni z tey góry. *Edens* sądzi, iż ta krynica, może mieć 35. sążni długości, 12. szerokości, a głębokości zwyczajney koło 14. Na brzegach widać materyą białą, którą Anglicy osądzili za saletrę. W niektórych mieyscach znayduie się lod, i śnieg wielce twardy, lubo wodą pokryty.

*Edens* nabrawszy tey wody w butelkę, gdy wrzucił do niey cukru, i napił się, wyznał, iż nigdy tak zimney wody niedoświadczył. Z prawego boku widać ogromną kupę sopłów: rozumieją więc Anglicy, iż z nich owa woda wypływa.

O trzy, lub cztery mile niżej, postrzegli drugą grotę kośćmi ludzkiemi napelnioną, między którymi znaydowały się tak wielkie, iakby olbrzymów były. Wszakże tego dociec niemogli, zkąd się tam tyle trupów wzięło, i iaka iest obszerność tey grotty.

Pewny Doktor bezimienny wyraża o tym swoje domysły, o których niech sądzą Fizycy. Niemало on czynił uwag nad górą *Pik*. Według iego zdania, ponieważ ziemia *Teneryffy* będąc siarką napoiona wzniecila w sobie ogień dawniejszych wieków, przetoż cała ta Wyspa, albo większa część oney musiała być od ognia razem wysadzo-

na. Pod ten czas z wnętrzości ziemi wypadło wiele gór, i skał ogromnych, które i dzisiaj dają się widzieć we wszystkich stronach tej Wyspy, ale osobliwie w części południowo zachodniej, i podług tegoż domysłu, naywiększą część fiarki zajmująca się we środku Wyspy, podniosła *Pik* do tej niepojętej wysokości, która zadziwia podróżnych. Tenże autor tak jest przekonany, że którzykolwiek na tym mieyscu pilnie uważą położenie, i kształt wszystkich skał kalcynowanych, to jest w proch obróconych, przestaną na jego zdaniu, zwłaszcza, że te niezmierne masy około *Piku* w odległości trzech lub czterech mil leżą, jedna na drugiej, i w takim porządku, iż można sądzić, że ziemia będąc przez moc fiarki nadętą, nagle pękła, i wyrzuciła równie góry, iako i skały, które się razem tocząc, jedne na drugich osiadły, naybardziej mię-



dzy południem i zachodem, gdyż w tey części Wyspu od wierzchołku. *Jihu*, aż do boku widać nietylko niezmierne kupy skał przepalonych, lecz nawet ślady niezliczone rzek ślarczytych, których powódź tak ziemię spustoszyła, że nieplodność zda się być iey wiecznym udziałem. Z strony północney niewidać tam żadney skały.

Tenże autor dowodzi, iż wczasie owego wielkiego wybuchnienia, wypadło z pieca niemało min różnych kruszców, iakoż dotąd ieszcze ukazują się ich ślady na wielu skałach, z których iedne mają kolor złota, drugie srebra lub miedzi, a ośobliwie na wyfokich górach, między południem i zachodem, *Asulcyos* nazwanych, do których niewiele się przedario. Lecz autor zaszczycając się, że miał czas, i ciekawość onę oglądać, daie świadectwo, iż w wielu mieyscach postrzegł tam ziemię białawą zmieszaną z kamieniami

błękitnemi, a pokrytemi rdzą żółtą, podobną do miedzi i koperwasu. Postrzegł też tam źródełka wody koperwasowej, które niemogą być dalekie, od minier miedzianych. Pewny dzwonów odlewacz w porcie *Oratawa* upewnił, iż obładowawszy dwóch koni tą ziemią, i przewiozłszy do siebie, wyciągnął z niej tyle złota, ile mu do wielkich dwóch pierścieni zrobienia potrzeba było. Pewny Portugalczyk, który zwiedzał Indye zachodnie, częstokroć mawiał, iż niewątpił, że na Wyspie *Teneqffe*, tak dobre znajdują się minery, jak w *Mexyku* i w *Peru*. Nakoniec, pewny przyjaciel autora, z tejże ziemi wyciągnął dość srebra na zrobienie dwóch łyżek. Znajdują się tam do tych czas wody saletrowe, i kamienie okryte rdzą, koloru szafrowego, mające smak żelaza. Tenże sam powiada, że z urzędu Doktorskiego uczyniwszy znaczne przyługi Wyspiarzom, otrzymał

od nich wolność zwiedzenia lochów grobowych: którey to łalki nikomu niepozwalają, a ktoby bez ich zezwolenia śmiał to czynić, podałby swe życie w ostatnie niebezpieczeństwo: w osobliwszey albo-  
wem czci mają ciała swych przodków, a ciekawość cudzoziemców za wielkie zprofanowanie. W ma-  
łej liczbie, i w wielkim ubóstwie, są tak hardzi, i troskliwi o swoje zwyczaje, że naypodleyszy z ich narodu nie raczyłby wziąć w mał-  
żeństwo Hiszpanki. Autor znajdu-  
jąc się w *Guimar* mieście ludnym, i prawie iednym, w którym następcy dawnych *Gwanichów* mieszkają, miał ten wzgląd, iż go do swoich grobów zaprowadzili. Są to miejsca zda-  
wna wykute w skalach, lub od na-  
tury udzielane, nierówney wielko-  
ści, Ciała umarłych są obfitye skó-  
rami koz dzikich, i rzemieniem z  
teyże meteryi: szwy są tak równe,  
i tak gładkie, że się niemożna dość

wydziać ich szuce. Każda powłoka jest doskonale przykształtowana do wielkości ciała: ale co najbardziej zadziwia, że wszystkie te ciała są prawie w całości. Równie w obojey płci widać oczy, lecz zamknięte, włosy, uszy, nos, zęby, wargi, brodę, i tam dalej. Autor w różnych grobach nanieżył ich koło 400. jednych stojących, a drugich leżących na łózkach drewnianych, których drzewo *Gwanchowie* umieją tak twardym uczynić, iż go żadne żelazo przebić niemoże.

Pewnego dnia, gdy się autor bawił łowami królików z łasicą, jak polspolicie czynią w *Teserif*, to zwierzątko zgubiwszy dzwoneczek na szyi mu wiszący, tak nagle zniknęło, iż i śladów onego doysć niemożono. Jeden z myśliwych szukając go między łkalanami, i chrościami, postrzegł wejście do grobu *Gwanhow*. Ledwo tam wszedł, tak się przeląkł, iż zaczął wrzeszczeć,

napadł albowiem na iednego trupa  
wysokości niezwyeczayney, które-  
go głowa na iednym kamieniu spo-  
czywała, nogi na drugim, a ciało na  
łożku drewnianym. Ow myśliwiec  
przypomniawłszy sobie to, co sły-  
szał o grobach *Gwanchów*, nabrał  
śmiałości, i wyrznął niemalą sztu-  
kę skóry, którą umarli miał na brzu-  
chu. Autor świadczy, iż owa skó-  
ra była tak giętka, że gięła w  
naylepszych rękawiczkach być nie-  
może, a przytym tak niepodlega-  
jąca żadnemu rodzajowi zepłucia,  
że tenże sam myśliwiec przez wie-  
le lat zażywał iey do różnych po-  
trzeb. Pomienione trupy są tak lek-  
kie iak sioma. Autor, który ich kil-  
ka widział zgruchotanych, świad-  
czy, że w nich rozeznąć można ner-  
wy, muszkuły, arterye i żyły, któ-  
re się nakształt sznurków wydaia.  
Jeżeli mamy wierzyć naystarszym  
dzisieyszym *Gwanchom*, było u ich  
przodków iedno pokolenie osobli-

wfze, które posiadało sztukę balsmowania ciał umarłych, i one iako świętą tajemnicę zachowywało w sekrecie przed pośpółstwem. Toż samo pokolenie było kapłańskie, z którego żaden niełączył się przez małżeństwo z innym pokoleniem. Ale po podbiciu Wyspy, Hiszpani ich wygubili i z nimi ten sekret. Z tym wszystkim niektórzy jeszcze pamiętają cokolwiek z tych rzeczy, które do owego balsamu wchodziły: iako to masło zmieszane z tłustością niedzwiedzią, którą umyślnie na to chowano w ikórach koz dzikich. Tę masę warzyli razem z pewnemi ziołami: iako to z lawendą, która tam obficie rodzi się między ikalami, z ziołem *Lara* nazwanym, mającym w sobie gumę i kleiowatość, a na wierzchołku gór znajdujące się. Prócz tego dodawali *Cydamu*, to jest rzepy leśney, szalwii, i innych ziół, które razem zmieszane, najlepszy w całym świecie balsam wy-



dawały. Wypróżniwszy ciało z wnętrzości, wymywali one ługiem z skóry sosnowey zrobionym na słońcu, a zimą w piecu wysuszoney. Takowe obmywanie kilkakroć powtarzali, potym tak zwierzchu, iako wewnątrz namaszczali owym balsamem kilkakrotnie, a za każdym razem z wielką pilnością suszyli. Czynili to póty, póki balsam nieprzeszedł zupełnie przez ciało, i póki nie było widać przez nie muszkułów. Gdy postrzegli, że ciało już było bardzo lekkie, mieli to sobie za dowód, iż się im dobrze takowe balsamowanie udało. W ten czas dopiero obszywali w skóry kozie, iako się wyżej namieniło. Godna i to uwagi, że dla uniknienia kosztu, zwłaszcza dla ubogich ludzi, odeymowano im czaszkę, i oszywano w skóry, ale kosmate i niewyprawne: dla bogatszych zaś używali skór tak dobrze wypra-

wnych, że do tych czas swoje miękość zachowują.

*Gwancho*wie mówią, iż mają więcej dwudziestu grobów ich Królów, i wielkich ludzi nieznaomych im samym, prócz kilku starców, którym ten sekret powierzony, niepowinien być nigdy wydany. Nakoniec przydaie autor, że i *Wielka Kanarya*, ma podobne swoje groby, jak i w *Teneriffie*, i że równie ciała umarłych były zaszyte w skórach, ale zewszyskim już są zniszczone.

W tychże grobach *Gwancho*wie mają naczynia pogrzebowe z gliny tak twardey zrobione, że ich żadnym sposobem rozbić niemożna. Hiszpani niemało onych znaleźli w pomienionych grobach, i do kuchennych potrzeb używają.

Kawaler *Scori* powiada, że dawni *Gwancho*wie mieli urzędnika publicznego, dla oboiej płci, nazwanego balsamicznik, którego najpierwsza powinność była z różnych

ziół razem zmieszanych i spoionych mallem koz dzikich, robić profzek, którym obmywłszy wprzód pilnie ciała umarłych, przez 15. dni namaszczałi tym balsamem, wystawiając na słońce, i obracając ustawicznie, aż wyschły zupełnie i ztwardniały, a potym obwijano w skóry kozie złizyte bardzo gładko i ochędożnie, na koniec zanoszono do lochów głębokich, do których żadnemu wchodzić niegodziło się, prócz ludzi do pogrzebu wyznaczonych. Z tych ciał jedne stawiono prosto na nogach, drugie kładziono na łóżkach pogrzebowych. Kawaler *Scori* będąc w *Teneryffie*, widział nienależo ciał takowych, które od tyłiąca lat tam były pogrzebione: z tym wszystkim niewyraza, po których znakach doszedł, tak odległej itaróżności. *Purchafs* świadczy, iż sam widział w Londynie dwie takowe mumie.

Niektórzy kraio pifarze Wyspę *Maderę* liczą między *Kanaryjskimi*. Historia odkrycia tey wyspy zawiera w sobie wiele okoliczności takowych, które mają podobieństwo do romanśu. Nasza rzecz jest niewchodząc w onych rostrząśnienie, położyć ją tak, iako jest.

Za panowania *Edwarda III.* Króla Angielskiego, pewny człowiek mający rozum, i odwagę, nazwany *Robert Macham* rozkochawszy się mocno w iedney panience wyższego niż on urodzenia, pozyskał w iey sercu pierwszość nad swemi rywalami. Rodzice tey panienki nazwaney *Anna Dorsett* postrzegli tę miłość córki, i chcąc przeszkodzić małżeństwu, które ich dumę obrażało, wyrobili u Króla areszt na *Machama*, póki by *Anna* z kim innym nieweszła w związek małżeński. Jakoż wydali ją za człowieka godnie urodzonego, i wnet po ślubie

bie zawieziono *Annę* do *Brystolu* do majątności iey męża. Kochanek aresztowany, otrzymał pod ten czas wolność: lecz rozgniewany za tę krzywdę, i miłością uniesiony, postanowił szczęśliwość swego rywala pomieszać. Niektórzy przyjaciele pomogli mu do wykonania tego przedsięwzięcia. Udawszy się do *Brystolu*, przez zabiegi zwyczajne kochaniu, znalazł sposób widzenia swej kochanki, która w statecznym ku niemu trwając przedsięwzięciu, łatwo się dała nakłonić na ucieczkę z Anglii do Francyi. W wykonaniu tych замыśłów niemniejszyą ich była pilność, iako i zuchwałość. Dnia pewnego oświadczywszy się *Anna*, iż chce zażyć wolniejszygo powietrza, poszła do kanału z iednym poufałym sługą, wsiadła do batu przygotowanego, i pośpieszyła do okrętu, z którym kochanek na nią czekał.

Odłożono wnet kotwicę, i żagle ku brzegom Francyi skierowano. Ale niespokojność i pośpiech *Machama* nie dała mu czasu do wybrania doskonałszych maytków Angielskich. Prócz tego wiatr mu tak nie sprzyjał, że straciwszy widok lądu przed północą, znalazł się nazajutrz, iakby zginiony w niezmierności oceanu. W takim stanie przez dni 13. trwając, oddał się na los bałwanów. Nieużywano ieszcze pod ten czas kompasu magnesowego. Dnia 14. zrana czeladź jego postrzegła ląd niedaleko, który za Wyspę oślądziła; przy wschodzie słońca wątpliwość ich ustała, gdy zobaczyli lasy, i drzewa im nieznałome. Niemniej się ieszcze zadziwili, widząc moc ptasząt nowego kształtu, które bez żadney boiaźni po osiadaly na masztach.

Kilku maytków przybiwszy w bacie do lądu, powrócili z wesołą nowiną, i z wielkim radości oświad-



czeniu. Wyspa zdawała się być pustą, lecz po tak długim strachu i trudach obiecywała im bezpieczne schronienie. Zbliżyły się do nich różne zwierzęta, niegrożąc im żadnym niebezpieczeństwem. Postrzegli także strumyki chłodney wody, i drzewa owocami okryte. *Macham* i jego kochanka w towarzystwie przyjaciół wśiedli do batu dla odpocznienia w tak pięknym kraiu, reszta została dla straży okrętu. Znaleźli kray aż do podziwienia rokoszny. Łagodność zwierząt równie iako i powietrza, oraz rozmaitość kwiatów i owoców, zachęciła ich do dalszego tej ziemi oglądania. Wkrótce znaleźli rokoszną łąkę otoczoną laurami, i ochłodzoną strumyczkiem, który z gór spadając, piaszczystym dnem płynął.

W bliskości drzewo rozłożyste dało im pochop swym cieniem do

T i j

zabawienia w tęj piękney pułtyni. Wystawili tam sobie szalafze dla odpoczynienia przez dni kilka, i namyslenia się o dalszym losie. Wszakże niedługo trwała ta ich spokojność. We trzy dni potym, straszna nawałność z pomiędzy wschodu i północy zerwała okręt z kotwic, i wyrzuciła na brzeg Marokański, gdzie, gdy się o skały uderzył, Maurowie wszystkich ludzi zabrali, i w ścisłe więzienie wrzucili.

*Macham* nieznalazłszy nazajutrz żadnego śladu swego okrętu, był tego zdania, iż zupełnie zatonął. To nowe nieszczęście strwożyło wszystkich przy nim pozostałych, a jego towarzyszkę tak zmartwiło, iż wkrótce umarła. Pierwsze niepomysłności w żegludze załmuciły ją wielce, z których wrożyła sobie okropniejszy ielsezce los życia swiego: ale ten ostatni przypadek, tak ją strwożył, że mowę zawarła. We dwa dni po nim, i flo-

wa iednego niewyrzekszy, zakończyła życie nieszczęśliwe. Jey kochanek przerażony tak okropnym losem, w pięć dni potym poszedł za nią, o tę iedynie łaskę upraszając, aby oboie w iednym grobie złożono. Przyjaciele iego wykopali im dół tuż przy oltarzu, który pod wielkim drzewem wystawili. Tam wespół z kochanką, nieszczęśliwego złożyli *Machama*, i na pamiątkę krzyż drewniany nad nim postawili, przydawszy napis, który on za życia swego sam ułożył, zawierający iego przypadki nieszczęśliwe, a kończący się na proźbie Chrześcian, ieśliby tam którzy kiedy przypłyneli, aby wystawili kościół pod imieniem *JEZUS ZBAWICIEL*. Po śmierci iego reszta ludzi pozostałych, o tym tylko myśliła, iakby się wydobyć z tey pułtyni. Naprawiwszy z wielkim trudem łab, puścili się na nim, chcąc powrócić do Anglii. Ale częścią

dla wiatrów niepomyślnych, częścią dla niedośkonaleści maytków, udawszy się w tęż drogę co i okręt, zapędzeni byli na brzeg Marokański, i tegoż łofu, co i pierwsi doznali.

Więzienia Marokańskie były pod ten czas napelnione wszelkich narodów niewolnikami Chrześcijańskimi, iak dziś są Algierkie. Znajdował się tam pewny Hiszpan z *Sevilli*, imieniem *Jan de Mora'es*, który przez długi czas był Sternikiem. Ten słuchając ciekawie więźniów Angielskich, dowiedział się od nich o położeniu nowego kraju przez nich odkrytego, i o znakach ziemi, przez które można go poznać.

Skoro wyszedł z niewoli, ofiarował swe usługi *Don Janowi Gonzalwowi Zarco* szlachcicowi Portugalskiemu, mającemu zlecenie od Królowica *Hearyka*, szukania krajów na morzu Afrykańskim, który przed dwoma laty przyłądował był do

*Puerto Santo*, niedaleko od *Madery*, i zostawił w nim kilku Portugalczyków. Tam tedy udał się on z *Moralesem*. Portugalczycy z *Puerto Santo* twierdzili mu za rzecz pewną, że między południem i zachodem tej Wyspy, widzieli często grubą ciemność, która się z morza, aż do nieba podnosiła, nigdy nieustając, i że z niej wypadł trząsk straszliwy. A ponieważ nieodważono się iść dalej oddalać od ziemi, w niedostatku kompasów magnesowych, które potym wynaleziono, rozumiano, że odbiwszy o podał od brzegów, niepodobna rzecz była bez osobliwszego cudu Opatrzności Boskiej do nich powrócić, zwłaszcza, że tę ciemność imaginowaną mieli za przepaść bezdenną, albo też za wejście do piekła.

*Zarco* zachęcony naleganiem *Moralesa*, wzgardził temi postrachami. Oba osądzili, iż ta, którą grożono ciemność, miała być pewnym zna-

kiem owej ziemi, której szukali. Tym czaſem po niejakim narażeniu ſię, poſtanowili zatrzymać ſię w *Puerto Santo*, aż do odmiany kłieźyca dla uważenia iaki ſkutek uczyni nad cieniem. Xieźyc ſię odmienił, lecz w tym widoku żadney odmiany niepołtrzeżono. Pod ten czas wſzyſcy owi awanturnicy, tak żywym ſtrachem byli przerażeni, że opuſciłiby byli zapewne to przedſiewzięcie, gdyby *Morales* nieutrzymywał ſtatecznie, iż podług wiadomości uczynionych od Anglików, owa ziemia niemoże być ztamtąd daleka. Przydawał i to, że ponieważ ten kray zaſłoniony był zawsze od ſłońca, przetoż wychodziła z niego wilgoć uſtawiczna, która czyniła ów gruby obłok, tak ſtraſzny dla imaginacyi fałszywey.

Nakoniec *Zarco*, nieradząc ſię iak tylko ſwoiey odwagi, puſcił ſię zrana pod żagle, i ſamemu tylko *Moralesowi* przedſiewzięcie ſwoie ob-



iawił. Lecz, gdy kazał swóy okręt skierować prosto do owey ciemności, czeladź iego wnet lękać się zaczęła. Im się bardziey zbliżał, tym gęstsza owa ciemność wydawała się. Na koniec tak się straszna być zdała, że i spojrzeć na nią nie mieli śmiałości. Ku południowi położyli szum okropny, który się po całym horyzoncie rozlegał. To nowe niebezpieczeństwo, tak żywym strachem wszystkich przeraziło, że wrzeszczeć poczęli, prosząc kapitana, aby dla ratowania ich życia odmienił drogę, lecz o otwarzając niezmieszana zebrawszy ich do siebie, miał do nich mowę tak mocną, iż większa część śmiałości nabrała. Powietrze było spokojne, i pędy morza bystre, kazał więc dwóm batom płynąć przed okrętem w dłuż owey ciemnicy. Szaleł był znakiem pomykania się, lub cofania się, to jest raz mniejszy, drugi raz gwałtowniejszy.

Już owa ciemność zaczynała coraz się przeradzać. Z strony południowej znacznie się umniejszyła: lecz fala nieprzeştawała czynić szeleştu fcałanego. W tey ciemności postrzegli coś ieźcie ciemnieyźego, lecz coby to było, z owego mieyśca rozéznać niemogli. Niektórzy maytkowie upewniali, iż widzieli tam olbrzymów niepoiętey wyfokości a to były skały, które się wkrótce odkryły. Gdy nakoniec morze się oświeciło i fala zmniejszyła, *Zarco* i *Morales* inź niewątpili, że są niedaleko od ziemi. Jakoż ią pierwey postrzegli, nim się spodziewali. Co za radość pod ten czas maytków ogarnęła, wypowiedzieć niemożna. Navpierwey postrzegli róg ładu, który *Zarco* nazywał *Rogiem S. Wawrzyńca*. Ztamtąd daley pómknąłszy się, uyrzeli na południe ziemię w górę coraz podnoszącą się: a po zupełnym cienia zniknieniu, ukazał się im

widok rosfkofzney, aż do gór krajny.

*Ruy Pies* poftany był w bacie z *Janem Moralesem* dla rozeznania brzegów. Wefzli w wodnogę, i znaleźli ją zgatzającą fię z opifem Anglików. Wyfiadliży na brzeg, uyrzeli bez trudności grob *Machama*, i inne znaki dla rozeznania onego. Pomodliwfiży fię nad grobem dwóch kochanków, przywieźli te pomysłne nowiny do okrętu. *Zarco* wziął w poſſeſsyą ten kray imieniem Króla *Jana*, i Królewica *Henryka*, kawalera, i miſtrza orderu Chryſtusa. Wkrótce potym, chcąc zadość uczynić pobożności, kazał nowy oltarz wyſtawić przy grobie *Machama*. Działo fię to dnia oſmego Lipca w dzień S. Elżbiety roku 1421.

Naypierwſze ſtaranie awanturników Portugalskich było, ſzukać w tym kraju mieſzkańców, i bydłąt: lecz nieznaleźli iak tylko ptaki rozmaitych rodzajów, i tak łagodne,

że się ręką brać dawały. Wsiadłszy więc niektórzy na bat obieźdzali brzegi, i znaleźli jeden miarki, przez który cztery piękne rzeki płynące wpadały w morze. *Zarco* nabrał w butelkę najpiękniejszey wody, dla zawieszenia oney Królewicowi *Henrykowi*. Postępując daley, uyrzeli dolinę drzewami zarosłą; niektóre z nich poupadały. *Zarco* z tych drzew kazał krzyż zrobić, i postawić na brzegu, nazwawszy to miejsce *Santa Cruz*. Pomykając się daley, przybyli do klinu ziemi, daleko w morze wpadającego, na którym znalazłszy wielką liczbę łoiok, nazwali go *Ponta dos Grothos*.

Ten klin ziemi, z drugim o dwie mile leżącym zawierał między sobą odnogę, która pod ten czas otoczona była pięknemi cedrami. Daley trochę *Zarco* postrzegł jeszcze jedną równinę, a w niej wodę białawą napelniającą wielki dół, nim do morza wpadała. Tak wiele rosko-

sznych mieysc, dało pochop *Zarkowi* do wysładzenia swoich ludzi z batu, dla oglądania dalszey ziemi. Lecz niektórzy żołnierze, mający to zlecenie, wkrótce powrócili, z oznajmieniem, iż dokola morze wiodzieli ich otaczające, a zatym poznali, iż ten kray był wyspą przeciwko tych mniemaniu, ktorzy ją lądem Afryki być osądziłi.

*Zarco* niemyślił już więcey niczym, iak tylko o wynalezieniu mieysca zgodnego do mieszkania w tej Wyspie. Tym końcem przyfzedł na pole obfzerne, mniey drzewem iak inne, zarosłe, ale tak ko-  
prem napelnione, iż miało stołeczne, które tam potym stało, nazwane jest od onego po Hiszpańsku, *Funchal*. Tam trzy piękne rzeki z doliny wychodzące, i przy wpadnieniu do morza z sobą łączące się, składają dwie Wysepki, których położenie było pochopem *Zarcowi* do zbliżenia tam swego okrętu. Ztam-

tu idąc lądem, przybył znowu do owego klinu ziemi, gdzie krzyż wystawił. Daley postrzegł brzeg tak równy, i tak piękny, że go nazwał *Plaga Formosa*.

Kończąc swą drogę *Zarco*, przybył do iednego klinu skalistego, który będąc morzem podcięty, czynił nieiakiś port. Zdalo mu się, iż tam widział ślady bydła, przetoż żywszą ciekawością zdięty, zwłaszcza, że dotąd nie takowego tam niepostrzegł, daley się udał. Lecz wkrótce błąd swój poznał, gdy wilków morskich ztamtąd w morze wpadających obaczył. Wychodzili oni z iednego lochu, w skale od morza wydrążonego, który dla owych wilków był schronieniem.

W tym obłoki tak gęste w owym miejscu powstały, że i skały wyższe daleko nad nie wydawł się, i szelestał o nie rozbiiających się, ogromniejszy powstał. Przetoż *Zarco* postanowił wrócić się do okrętu.



Opatrzywszy się zatym w wodę, w drzewo, ptaki, i zioła tam rosnące, dla pokazania onych Królewicowi *Henrykowi*, puścił się na powrót do Europy, i przybył do Lizbony na końcu Sierpnia roku 1420. Niestraciwszy w tej żegludze i jednego człowieka.

Pomyślność tak pięknego wynalazku, tyle mu względów u Dworu Portugalskiego ziednała, iż wyznaczono dzień do publicznego opowiadania iego przypadków. Ukazał Królowi wiele pniów rozmaitego drzewa niezwyčajney grubości, którego obfitość była przyczyną, iż tę Wyspę Królewic nazwał *Madera*, co w Portugalskim języku znaczy *drzewo*. Zarco odebrał rozkaz powrócić tam na wiosnę w urzędzie Kapitana, albo Gubernatora: do którego to tytułu następoy iego miał dziś przyłączony tytuł *Hrabiego*.

Wyспа *Madera* leży pod 32. stopniem szerokości połnocney, a o 70. mil od Wyłpy *Tenerylly* między północą i wschodem. Dochody znaczne czyni Królowi Portugalskiemu. Stołica oney *Funchal* jest wzmoconą zamkiem. Port jest wygodny, i dosyć obronny. W tym mieście godny jest podziwienia Kościół Katedralny dla swoiey osobliwszey piękności. Duchowieństwo przy nim jest dobrze opatrzone. Rząd jest podobny do Portugalskiego, do którego ztamtąd idzie ostatnia apelacya. Okrąg Wyłpy, jest około 30. mil. Łądiey wysoki. Drzewa wyborne rodzą się obficie na górach, przez które znaleziono sposób prowadzenia wody różnemi machinami. Ma i drugie miasto nazwane *Machico*, którego stanowisko dla okrętów jest także bardzo wygodne. Liczono przedtym w tey Wyłpie 6. *Ingenios* albo warsztatów cukru wybor- nego

nego, które jednak teraz są prze-  
nielone do Ośad Amerykańskich.  
Niewypowiedziana w niej obfitość  
znayduje się wszelkiego rodzaju  
owoców: gruszek, jabłek, śliwek,  
daktylów, brzoskwinii, melonów,  
patatów, limonii, pomarańczów,  
grenadów, cytryn, fig, i różnego  
warzywa. Rośnie tam też drzewo  
wydające z siebie krew smoczą,  
*sanguis draconis*. Ale niczym się bar-  
dziej niezażyczyca, jak winem wy-  
bornym, które do wszystkich świa-  
ta krajów zamtąd wywożą.

Z strony północney o mil 12.  
inna znayduje się Wyspa, nazwana  
Portem Świętym, *Puerto Santo*, na  
którey obywatele z samego gospo-  
darstwa żyją. O sześć mil od *Ma-  
dery* z strony wschodniej znaydu-  
je się kilka Wyspów pustych, które  
w małym swym przeciągu sam tyl-  
ko mech farbiariki zbierają, i ko-  
zy dzikie wychowują.

Miedzy *Teneryffą* i *Maderą* w równeey prawie odległości, iest Wyspa nazwana *Sauvages* albo *Selva-ges* milę tylko na okolo malaca. Niewidziano nigdy na niey ani drzewa żadnego, ani owocu. Kozy iednak dzikie znayduią tam sobie żywność, między skalami i kamieniami.

Podług Pana *Cad. Mosto* Królewic *Henryk* naypierwszą osadę do *Madery* wyllał koło roku 1451. pod rządem *Trystona Telsory*, i *Jana Gonzalesa Zarco*, których uczynił Gubernatorami. Ci podzielili między sobą Wyspę. Kraina *Macham* dostała się pierwszemu, a *Banchal* drugiemu. Naypierwsze tych nowych mieszkańców staranie było oczyścić ziemię. Lecz gdy dla zniszczenia lasów użyli ognia, tak wielki w nich pożar zaiął się, iż żadnym sposobem ugasić niemogli, i wiele osób, a z niemi sam *Gonzales* ledwie się uratował uciekaiąc do morza, gdzie przez

dwa dni, aż po szyć zanurzeni trwać musieli w wodzie bez żadnego pożywienia. *Madera* pod ten czas stała się zamieszkaną w czterech swych częściach: *Machico*, *Santa Cruz*, *Funchal*, i *Canera de Lobos*. Te były najznaczniejszy Portugalczyków osady, inne zaś mniej znaczne, a mieszkańców liczba wynosiła na 800. ludzi, w którą i chorągiew flobonna wchodziła. Niedziw tedy, iż w przeciągu tylu lat tak się tam ludzie rozmnożyli, iż według świadectwa *Atkinsa*, mogą dziś mieć 15,000 zbroynego ludu.

Pola *Madery* są górzyste, lecz nie są przez to mniej żyzne, ani mniej rokoszne. Miałto chłód bierze od siedmiu lub ośmiu rzek, i od mnóstwa małych strumyków z gór spadających. Niemożna bez podziwienia widzieć żyzności miejsc nawet najwyższych, które tak są dobrze wyrabiane od rolników, jak równi-

U ij

ny Angielskie: iakoż i zboże na nich niemniej się obficie rodzi. Lecz mnóstwo obloków z gór wychodzących, jest winnym gronom szkodliwe.

Kapitan *Uryng*, który był w *Funchal* roku 1717. świadczy, iż to miasto ma dwa mocne kasztel, a w nieiakiey odległości od brzegu, ma na skale trzeci, który przez swoje położenie, jest dosyć obronny. Za miastem, mówi daley, ziemia się podnosi coraz wyżej aż do gór, i rozciąga się nakształt cyrkula w przeciągu wielu mil. To pole zawiera w sobie wiele ogrodów, winnic, i domów rozkosznych: bardzo miły widok sprawuiących. Z gór w obfitości spadają wody piękne, które kanałami sprowadzone służą mieszkańcom do odwilżenia, i ozdoby ogrodów. Tenże *Atkins*, który tam był, i w roku 1720. mówi, iż *Funchal*, w którym mieszka Gubernator, i Biskup, jest miasto wielkie i



dobrze zaludnione. Ma w sobie sześć Parafii, wiele kaplic, trzy klasztory Zakonników, i trzy Zakonnice, które nie tak ściśle tam żyją iak w Lizbonie. Wolno im przyjmować obcych ludzi, i kupować rozmaite mniejszego szacunku towary. Kollegium niegdyś Jezuickie iest bardzo piękne. Co się tycze mieszkańców, iest to zbiór Portugalczyków, Murzynów, i Mulatrów, albo mieszkańców, urodzonych z osób iedney Portugalskiej, a drugiey Murzyńskiej, których handel wzyffkich równemi czyni, tak dalece, iż bez trudności łączą się z sobą przez związek małżeńcki.

Wszyscy się na to zgadzaia, że powietrze w *Maderze* iest wysmienite. *Orington* upewnia, iż tak iest uniarkowane, że niebo tam zawsze iest pogodne. Z tey okoliczności uważa on, że kraie, które, iak *Madera* leżą między 30. i 40. stopniem szerokości, będąc wolne od zbytnie

go zimna, i zbytniego upału, nie tylko są nayrozkoszniejszy, ale i nayzdrowsze.

*Moguet* mówi o *Maderze* iak o naymilszym mieyscu całego świata. Powietrze, mówi on, iest tam przedziwnie łagodne, i nie potrzeba się dziwować, że dawni ludzie poła *Elizeykie* tam być sądzili. Zda się więc *Moguet* wchodzić w rozumienie tych, którzy *Maderę* między Wyspami *Kauaryjskiemi* liczyli. Według opisanja *Atłanta*, *Madera* iest zbiorem gór i dolin żyłnych. Wyższe mieysca są lasami pokryte, i dają schronienie dzikim kozom, średnie mieysca ogrodami, a dolne winnicami są ozdobione. Drogi iednak są bardzo złe, dla czego, baryły z winem muszą przewozić na grzbietach osłów.

Opisanie *Madery* Pana *Cadamo*, zda się być dokładniejszy, niż innych. Uważa on, iż ziemia lubo górzysta, osobliwszy iednak

jest żyżności, że przedtym iedno ziarno 70. wydawało, lecz teraz dla niedoskonałego gospodarstwa, niedaie więcey iak 30. lub 40. że taż Wyśpa prócz siedmiu, lub ośmiu rzek, ma w sobie zrzodła wyborne, że ta obfitosc wody była powodem Królewicowi *Henrykowi* zawieść tam trzciny cukrowe z *Sycylii*, że zaszczerpienie onych, w kraiu ciepleyżym, taką sprawiło żyżność, iż wszyśkie przewyżżyło nadzieie, że owego ieszcze czasu w samych początkach wino tam było wyborne, i tak obfite, że iuż znaczny był iego wywoz do innych kraiw. Między macicami winnemi naylepiey się udało, i dotąd iest najlepsze w całym świecie wino *Malmazyi*, które z *Kandyi* tam zawieziono.

Słowem mówiąc: ziemia *Madery* iest tak zdatna do winnic, że więcey w nich widać gron obfihwżey wielkości, niżeli liścia. Rodzą się też tam doskonale czarne grona, nazwane

*Pergola*. Pan *Cada-Mosto* dodaie, iż wino branie zaczynalo się w ten czas na Wielkanoc.

Zaduey rzeczy tak obficie ta Wy-  
spa nierodzi, iak wino. Troiakiie  
tam są onego gatunki z macicy *Kan-  
dyjkiy*. Pierwsze mające kolor *Szam-  
panjskiego*, w małym iest szacunku.  
Drugie blade iest mocniejszy. Trze-  
cie nazwane *Malmasya* iest smaku  
przedziwnego. Jest ieszcze ieden  
rodzay *Tysto* nazwany, który z  
koloru iest dosyć podobny do *Mal-  
mazyi*, ale smaku nie tak dobrego.  
Mieszaią go z innemi winami, tak  
dla dłuższego chowania, iako dla  
dania koloru. *Cada-Mosto* i to uwa-  
żał, iż gdy to wino zlewaią do ka-  
dzi, rzucaią w nią nieiakąs masę  
zrobioną z kamienia *Jess* dobrze  
stłuczonego. Do kaźdey pipy dzie-  
więć, lub dzieścięć funtów wchodzi  
takowey masy. Wino *Madery* ma  
tę własność, iż się z czasem wydosko-  
nala. a ieżeli się z przypadku zepsu-

ie, łatwo się naprawia na gorącości słońca. Trzeba jednak do tego beczkę odszpontować, aby powietrze do niej wchodziło.

Dochód z winnic na dwie części dzieli się: jedna idzie na dziedzica, a druga na tych, którzy grona zbierają i prasują. Z tym wszystkim wielu kupców z onego bogacie, gdy tym czasem pomienieni robotnicy, w ubóstwie stęka. Jezuici, do których najlepsze winnice należały, znaczny z nich dochód mieli.

Podług rachunku każdego roku, *Madera* wydać 20,000. pip wina. Z tych 8000. zostaje na użytek obywatelów, a reszta wychodzi do Indyi zachodnich, i innych krajów, a osobliwie do *Barbady*, gdzie Anglicy to wino nad wszystkie Europejskie przenoszą.

*Atkins* dowodzi a z nim *Ovington* że w pierwszych czasach odkrycia tej Wyspy, popiół z lasów spa-

lonych dodał wiele żyźności trzcinom cukrowym, ale gdy niejakieś robactwo, wkrótce tam rozmnożone, zepsuło onych szczepienie, przetoż te pola obrócone zostały na winnice, i wybornością win nadgrodziły w tym szkodę obywarcelow. Winobranie tych czasów poczynają się w miesiącu Września, a kończy się w Październiku: urodzay roczny wynosi dziś na 25,000 pip. Według tegoż autora, *Madera* niema właściwie iak tylko dwa rodzaje wina, jeden brunatnego, drugi czerwonego, który nazywają *Tinto*, to jest zaprawnego, lubo mieszkanicy temu uporzeczywie przeczą.

*Madera* wydać z siebie w ofobliwszey obfitości morelle, śliwki, wiśnie, figi, i orzechy. Kupcy Angielscy, którym wolno mieszkać w tej Wyspie, przenieśli tam z Anglii porzeczki, maliny, orzechy laskowe, i inne owoce, które się tam dla ciepła większego lepiej udaia, ni-



żeli niektóre owoce z *Madery* na naszym zimniejszy powietrzu. *Banany*, owoc Indyjki, który obywatele z niejakimś ufzowaniem przenoszą, iako nayfinakowitzy, nad wszystkie owoce, i rozumieją, że ten to jest owoc zakazany, który wszelkie nieszczęścia na rodzaj ludzki sprowadził, dla potwierdzenia tego mniemania, przywodzą wielkość liścia owego owocu, które przez swoją obfiterność mogło służyć do pokrycia nagości pierwszych rodziców. Jest to niejakis występki w *Maderze* rozrzynać nożem *Banane*, ponieważ we środku tego owocu wraz po rozzerznieniu widać wewnątrz obraz Chrystusa Pana.

Miedzy drzewami wielce zachwala Pan *Cada-Mollo*, *Cedr*, i *Nasco*. Pierwsze, rośnie tam bardzo wyśoko, bardzo grubo, i bardzo prosto: ma zapach wielce miły. Robią z onego wyborne deski, które nay-

bardziej służą do posadzek, i futrowania domów. *Nasbo* ma kolor różowy: służy procz desceek do oprawy strzelb, i do robienia łuków, iako mający w sobie osobliwą sprężystość. Łuki do Indyi zachodnich, a deski do Portugalii wysyłają.

*Atkins* w ogrodach *Madery* postrzegł dziwną osobliwość. Jest to kwiat nazwany *nieśmiertelny*, który będąc zerwanym, przez wiele lat trwa i niewiecznie. Rośnie iak szalwia, a kwiat ma podobny do ziela *Rumiech* nazwanego. Autor zerwał tych kwiatów kilka, które chowawszy przez rok cały, doświadczył, iż tak były świeże, iak w ten czas, gdy je zerwał.

Pan *Cada-Mofo* powiada, że za jego czasów na tej Wyspie znajdowało się w obfitości wszelkiego rodzaju zwierząt, i że na górach gnieżdżiły się dziki. Wiedź tam było białych brzoźców. Ale oprócz przepiórek, nie było tam żadnego

ptaka, ani zwierzęcia, któreby uciekało przed człowiekiem. Można się dorożumieć, iż dzisiaj tey łagodności niemała. Niektórzy z obywatelów powiadali Autorowi, że w początkach ich osady, znaleźli niezliczoną liczbę gołębi, które łatwo się dawały łapać sidłem na sztygę zarzuconym, i że w tym stanie niebojąc się żadney zdrady, patrzyły niezmrzonym okiem na ptasznika. Przydaie Autor, że temu łatwo uwierzył, ponieważ i w tym czasie można widzieć coś podobnego na Wyspach świeżo odkrytych.

Nayzwyczajniejszym pokarmem w tey Wyspie iest wieprzowina, kozina, cielęcina, która pospolicie bywa chuda, iarzyiny różne, i różne owoce. Ponieważ tam niema Jarmarków stałych, z wiosek dowożą do miast żywność potrzebną. Handel prowadzą przez zamiany. *Atkins* uważa, że w *Maderze* naybardziejziej skupiają mąkę, woły,

śledzie, fery, masło, i oliwę, z ką-  
 żąd sprowadzone. Oprócz żywno-  
 ści płać tam kapelusz, peru-  
 ki, kofzale, poszewki, materye róż-  
 ne grube, i sukna cienkie, a nay-  
 bardziej czarne: który to kolor  
 Portugalczycy naybardziej lubią.  
 Potrzebują też mebli, naczyń  
 gospodarskich, cyny stołowej, ka-  
 łamarzów, papieru, kłag do rege-  
 strów &c. Obywatele dają w za-  
 mian wino polpolite za trzydzieści  
 milreios pipę, *Malmazyę* za 60. Ka-  
 żdy milre wynosi na półtrzyinaście  
 szelągów Angielskich, z których  
 półsiódma biorą w towarach w tey-  
 że cenie, a 6. w biletach. Lecz gdy  
 idzie o wielką partya towarów, zna-  
 cznie umniejszają ceny. Gdy zaś  
 do *Brazylii* wysyłają pomienione to-  
 wary, bardzo wysoko onych cen  
 podskakuje w *Madrze*. Podczas wi-  
 nobrania, ubożsi niemają innego po-  
 karmu, iak tylko chleb i winne gro-  
 na. Bez tey wstrzemięźliwości

trudnoby im było w owe czasy gą-  
rać, ustrzedz się gorączek: zwa-  
szcza, że rokosz zmysłów, którey  
bez pomiarowania używają, złą-  
czona z zbytecznym gorącem, wy-  
cieńczyłaby prędko najslabiejszego  
człowieka. Dla czego Portugalczy-  
cy nawet naybogatsi, bardzo są po-  
miarkowani w jedzeniu i piciu. Go-  
ści do stołu, zaproszonych, niemają  
zwyczajn zbyt pić. Ludzie Gozą-  
cy do stołu mają zawsze butelkę w  
ręku, ale z taką pilnością czekają  
rozkazu Pań do nalenia wina, że  
skinienia nawet jego niemożna po-  
strzedz. Tak zaś szczycą się swoją  
wstrzemięźliwością, że się żaden  
Portugalczyk nieważy pozbywać  
fwey wody na ulicy, żeby niezo-  
zumiano, iż jest pijanym.

Obywatele *Madry* mają stroy  
poważny, i pospolicie czarnego ko-  
loru używają przez wzgląd, jak  
*Ovington* rozumie, na Xieży, któ-  
rych tam naywyższa jest powaga.

ale i przez jeden moment niemo-  
gą być bez szpady, i puginalu. Lo-  
kaie nawet nigdy się bez tey broni  
nieukazują. Służą do stołu z tale-  
rzem w ręku, a z szpadą przy bo-  
ku, nawet w największe upały:  
szpady zaś ich są długości niezwy-  
czayney.

Domy nic takowego nie mają, co-  
by przepych okazywało: mieszka-  
nie i meble są równie pomierne.  
Mało tam widać domów, któreby  
więcey miały piątr nad jedno. Okna  
są bez szkła, i przez cały dzień  
otwarte. W wieczor zamykają się  
okienicami drewnianemi. W kraiu  
nic się nierodzi iadowitego: nie-  
zmierna jednak liczba znayduje się  
jaszczurek, które wiele szkód czy-  
nią w owocach i winnych gronach.  
Wężę i ropuchy, które się w nie-  
zmierney liczbie legną w Indyach,  
niemogą wytrzymać powietrza *Ma-  
dery*.

Z tym



Z tym wszystkim ta Wyspa od pierwszego oney zasiewania, wiele straciła swej żyzności. Przez zbyteczne ziemi wyrabianie, tak się zmniejszyły prodaie, że w niektórych miejscach muszą ją odłożyć przez trzy, lub cztery lata zostawiać, a gdy po tym czasie nie przyniesie, porzucają iak całę nieurodzayną. Ta jednak nieplodność niemniej pochodzi z lenistwa obywatelów, iako i wycieńczenia roli. Niewstrzeźliwość abowiem we wszystkich stanach *Maderczyków* panująca, wiele im sił i czerstwości odbiera. *Ovington* tego nierządnego życia winę zwała na zwyczaj że-  
mienia się z nieznaiomemi, a często-  
kroć, i nigdy niewidzianemi. Pe-  
wna Dama w *Maderze*, chcąc wydać  
swą córkę za iednego młodziana,  
gdy się dowiedziała, że w czerstwym  
zostaie zdrowiu, że się nigdy nie-  
bawił z podeyrzanemi kobietami,

i że nigdy nie miał choroby wsty-  
dliwej, wniosła sobie, że tak wiel-  
ka wstrzemięźliwość musiała po-  
chodzić z słabosci jego przyrodze-  
nia, a zatem niepoczytała go być  
godnym zostać iey zięciem.

Zabójstwo jest niejakoś w szacun-  
ku na tey Wyspie, tak dalece, że  
kto chce nabyć sławy, musi we krwi  
swe ręce zbroczyć. Zrządłem te-  
go obrzydłego zwyczaju, jest ochro-  
na, którey zabójcom kościół dopu-  
szcza. W najmnieyszych kaplicach,  
których pełen jest *Bunchol*, znajdu-  
ją ucieczkę, którey zgwałcić nie-  
godzi się. Dostyc jest winowaycy  
dotknąć się kraiu ołtarza, dla uni-  
knienia surowości sądu. Naycięższą  
tam jest karą wygnanie, lub więzie-  
nie, od której jednak można się po-  
darunkami odkupić.

Duchowienstwo jest tak liczne,  
iż się rzeczą dziwną wydaie, jakim  
spofobem tak wiele bogatych Du-  
chownych żyć może w wyfokim

stopniu obfitości, z samey pracy niewielu mieszkańców. Portugalczycy chcąc zmniejszyć to podziwienie odpowiadają, iż tam niedopuszczają nikogo do kapłaństwa, nie mającego tyle dóbr swoich, żeby mógł żyć wygodnie bez uciążliwości kościoła.

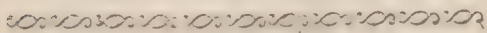
Umarłych grzebią w kościołach. Ubierają trupa z pilnością, lecz chowają bez trumny w ziemi z wapnem zmieszaney, aby się czymprędzey ciało strawiło: iakoż naywięcey we dwa tygodnie, można w tymże mieyscu innego pochować. Takowa ostróżność, zmniejszyła niebezpieczeństwo, które pochodzi ze zwyczaju zamieniania kościołów w cmentarze. Ponieważ kościół Rzymski zakazał grześć Dyssydentów tak, iak katolików, przetoż gdy który Anglik umiera w *Maderze*, niedopuszczają mu tam pogrzebu, a zatym muszą go do mo-

W ij

rza wrzucać. *Ovington* przytacza przykład tego zwyczaju barbarzyńskiego w pewnym Angliku, który tam w oczach jego był umarł. Anglicy tam mieszkający chcąc go pogrześć uczciwie, i uniknąć surowości Duchownych, zanieśli ciało między skały, rozumiejąc, iż się o tym niedowiedzą: wśziako utaić tego niemogli. Portugalczycy tłumem przybiegli do miejsca pogrzebu, znaleźli ciało, i w morze wrzucili. Toż samo czynią w Indjach, i wewszystkich swoich osadach. Nie ma miejsca naypodlewszego nawet, w którymby wolno było pogrześć Dyfsydenta. Rozumieją bowiem, iżże xhalacye z takowego trupa, cały kray katolicki zarazić mogą.

Kanonicy Kościoła Katedralnego prowadzą tam życie nayfzczęśliwsze, ieśli się szczęściem nazywać może, niedoznawanie trudów i ubóstwa. Jest wprawdzie ich powinnością o czwartej zrana godzi-

nie udawać się do kościoła, lecz ponieważ to im urywa odpoczynku, za świadectwem *Ovingtona*, każą zegar przytrzymywać, i tym sposobem równie swemu odpoczynkowi, iako i sławie dogadzaia.



### ROZDZIAŁ III.

*Podróż do Wysp Cap Verd nazwanych.*

**N**im przytapiemy do opisanja Afryki, udamy się najprzód do Wyspów *Cap Verd*, leżących między linią Południową i Tropiczną. Kapitan Angielski *Roberts* będzie nam przewodnikiem. Zatrzymamy się jednak wprzód nad tego przypadkami, ponieważ nam zbóyców morskich maluią obyczaje, a obyczaje osobliwize, i godne wiadomości; potym przytapiemy do opisanja tych Wyspów, idąc zawsze ślada-

mi tegoż *Robertso*, który tam długo mieszkawszy, miał czas one uważć i iako podróżny, i iako kupiec.

*Roberts* wyjechał z Wirginii w roku 1721. na okręcie Kapitana *Szkota*. Przybywszy do *Wirginii* miał wziąć w Kommandę okręt nazwany *Delfin*, należący do kupców *Angielskich*, i naładowany towarami dla brzegów *Gwinei*. W początku jego żeglugi nic znacznego nie zdarzyło się, jak znalezienie Wieloryba, którego niezmierna ptafzet liczba pożerała, lubo najbliższa ziemia, o 300. mil od niego była odległa. *Szkot* przybywszy do *Wyfpów Cap-Werd*, przejeżdżał z iedney na drugą, i na nich blisko roku przemieszkiwał. Gdy potym miał się puścić pod żagle do *Barbaryi*, *Roberts* kupił *Felukę*, to jest *Nawę wioślową*, nazwaną *Malgo-rzata* 60. beczek nosić mogącą, dla handlu pod własnym swoim imieniem, i naładował ją towarami, któ-



re za swym powrotem spodziewał się sprzedać z pożytkiem na Wyspach *Cap-Verd*. Przy tych to Wyspach czekało na niego sławne niebezpieczeństwo.

Ku wieczowi postrzegł trzy okręty, z których najpierwszy zdał się mu być wielki i ładowny, niewątpił, że i drugie teyże wielkości były, i że razem wszystkie trzy przybędą. Tym czasem ponieważ spokojność morza trwała, i tamte okręty żadnego znaku niedawały, przepędził noc na kotwicach. Lecz gdy wiatr równo z słońcem powstał, postrzegł na owym okręcie wielką liczbę ludzi w koszulach, i długi rząd armat na brzegach, przez co poznał, iż ów okręt był podeyrzany, ale że już był w bliskości, trudno było uciekać. Tym czasem będąc już tylko na strzelenie z armaty, ów okręt wywiesił chorągiew Angielską, co sprawiło nieiaką nadzieję Anglikom; podobną chorąg-

giew i *Roberts* na fwey Feluce podniósł, i postuzegł, że na owym okręcie było kolo 70. ludzi i 14. Iztuk Artyleryi. Kapitan onego wylzedłszy na przodek okrętu, spytał, czy iaby ta była Feluka, i zkad plynęła. *Roberts* odpowiedział, iż była z Londynu, i powracała z Barbaryi. Bardzo dobrze, rzekł na to Kapitan, wiedziałem iaz o tym. W tym rozkazai z żwawoscia, aby mu przysłał swóy bat. Wykonał to *Roberts*.

Kapitan okrętu był Portugalczyk, imieniem *Jan Lopez* iako się potym pokazało, lecz ponieważ umiał dobrze język Angielski, udał się za Anglika pod imieniem *Jan Rusel*. Spytał się wprzod dwóch Maytków od *Roberts*a z batem przyłanych, gdzieby był Pan Feluki. Oni mu ukazali *Roberts*a przechodzącego się na fwey Feluce. W tym momencie zapalił się gniewem Kapitan, i zaczął mu zlorzeczyć. *Roberts* będąc w pantoflach i cale nieubrany, z

przez szczupłość i zły stan swojej Feluki, niemający sposobu bronięcia się, poznał w jakie wpadł ręce, i że milcząc mógłby być z mufzkietu zabity, przetoż na to pytanie odpowiedział skromnie, iż się dziwuje, za jaką winę był od niego hańbionym. Lecz Kapitan tym bardziej złorzecząc, śmiercią mu groził, że on sam w twojej osobie nieprzybył do tego okrętu. Odpowiedział, iż ponieważ tylko o bat mu mówiono, nierozumiał, żeby ten rozkaz ściągali się do jego osoby. *Jak to psie nikczemu, rzeczemu Russell, udajesz, jakbyś mnie nierozumiał? Oto cię każe wnet obwieścić*

To rzekłszy, kazał kilku swym ludziom przyprowadzić do siebie Roberta, a kilkunastu lotrów wysłał na wzięcie Feluki. Za przybyciem Roberta dobył szablę z strasznyim przekleństwem i złorzeczeniem, przydając, iż go nauczy jak ma żyć. Niezłczęśliwy Roberts ro-

zumiejąc, iż już ostatnia jego życia godzina przychodzi, wymawiał się iak mógł swoją niewiadomością: lecz tamten trzymając zawsze szablę podniesioną, nieprześcawiał mu śmiercią grozić. Jeden z tych lotrów uławał, iakoby utrzymywał rękę Kapitana, i obiecał *Robertowi*, iż nie mu zlego niebędzie. Dopiero *Russell* chciał wiedzieć, czemu on tak był zle odziany. Wymawiał się tym *Robert*, iż się nie spodziewał stanąć przed tak strasznym człowiekiem. *Zapogadził mu bierzeżka*, krzyknie *Russell*. Tu *Roberts* zamieszany długo szukał odpowiedzi. Na koniec bojąc się go równie prawdą, iak podchlebitwem urazić, rzecze: *Minie mam, że W Pan godny jesteś człowieka, który wielkich imprez szukasz na morzu. Łżeś, odpowie Russel, albo jeśli to masz za prawdę, wiada, że my jesteśmy rozbojnikami morskimi.*

*Roberts* oświadczył, iż się chce ubrać przyłtoynicy, lecz tamten bar-

dziey niż przedtym zlorzecząc, przydał, iż to było zapożno, i że w tym samym zostanie ubiorze, w którym go wzięto, a łtatek i wszystko co na nim było już do niego nienależał, *Widzę to, rzecz Roberts, z tym uścisłam, ponieważ temu przeszkodzić niemogę, mam nadzieję w wspaniałości Wmę Pana, że wzięty są to, co mu jest użytecznego, resztę mnie zostawisz.* Łagodniejszy na to rozbojnik odpowiedział mieniąc, iż to zawisło od wyroku jego towarzyszków. Lecz przytym rozkazał sobie podać regestr wszystkiego, co się na Feluce znaydowało, a naybardziej pieniędzy, ieśli by zaś cokolwiek zataił, oświadczył się, iż go żywego spalić rozkaże wespół z Feluką.

Wszystek lud okrętowy przytomny tej rozmowie, radzili mu z użaleniem zmyślonym, niby po przyjacielsku, aby szczerze wszystko opisał, mianowicie pieniądze,

broń, amunicyą; ponieważ te były im naysposobniejszemi, na koniec o-  
strzegali, że mieli we zwyczaju ka-  
rać surowie ludzi obiadnych. Ro-  
berts zdał im wierny rachunek wśzy-  
tkiego, co w swoich rejestrach  
znalazł. Na pytaniu o końca i celu  
jego żeglugi, z równą szczerością  
odpowiedział. Ale widząc, iż oni  
to wszystko już dawniej wiedzieli,  
co im opowiadał, chciał poznać,  
z kądby mieli tę wiadomość. Odpo-  
wiedziano, iż od Kapitana *Sakota*.  
Dopiero rzecze *Roberts*, więc W. Pan  
jesteś jego przyjacielem? burzliwie,  
niż on zalażył? odpowiedział ro-  
zbojnik, ponieważ mieliśmy dość  
na tym, spalić jego okręt, a jego  
samego wyładziliśmy na Wyspę  
*Buona Wista*.

Przesadzono potym Anglików  
na okręt *la Rosa* oł 56. sztuk ar-  
mat pod kommandą *Edmunda Lo*,  
wódza rozbojników.



Przy wejściu Anglików na ten okręt, wszyscy rozboynicy zebrali się, dla ich przywitania, i oświadczenia, że ubolewali nad ich niebezpieczeństwem. To przywitanie z taką powagą było uczynione, że więźniowie niemogli poznać, jeżeli nie było urąganiem się. Tymże tonem im powiedziano, żeby cześć winną oddali Kommandantowi. Pewny pufzkarz przyjął na się obowiązek prezentować mu *Robertsa*. Znalazł on *Edmunda* siedzącego na armacie, chociaż miał podle siebie stółki. Ale bohater takiego gatunku, niemógł się inaczej ukazać, jak w posturze *Marfowey*. Rozkazawszy, aby samego *Robertsa* z nim zostawiono, rzekł do niego, iż ubolewa nad jego szkodą, ponieważ sam będąc Anglikiem, niechciałby spotykać swoich współziomków, prócz kilku, których radby ukarał zuchwałość; ale ponieważ losem niebezpiecznym wpadł w jego ręce, niepowinien tra-

cić serca, ani pokazywać trwogi po sobie. Odpowiedział mu *Roberts*, iż lubo zostawał w troskliwości, spodziewa się jednak, iż mając sprawę z ludźmi honor kochającemi, może z tego niebezpieczeństwem odnieść pożytek. Rozboynik mu rzekł na to, że niepowinien sobie w tym bardzo podchlebiać, ponieważ los jego zawisł od Rady, i większości głosów, i powtórzył, że nieradby spotykać ludzi swojego narodu, ale ponieważ i on, i jego towarzysze wszystko mają od fortuny, niemogą i za najmnieysze źliki płacić iey niewdzięcznością, bojąc się, żeby ich w dalszych zamysłach nieopuściła. Potym łagodnieyszym tonem prosił go, aby usiadł, sam swojey postury nieodmieniając. Gdy usiadł *Roberts*, spytał go, co by chciał pic? odpowiedział, iż nie jest zbyt upragniony. Z tym wszystkim na oświadczenie wdzięczności za jego dobroć, chętnie się napił tego, co

się jemu samemu podoba. *Edmund* znowu go cieszył, mówiąc, iż niepowinien się trapić, ani być smutnym, gdyż smutek może zdrowiu zaszkodzić, i radził mu, aby twarz swoją wypogodził, ponieważ to jest sposób nays pewniejszy ziednania sobie litości u drugich. Te wszystkie rady dawał mu tonem urągliwym. *Roberts* się zdziwił, iż rozbojnicy umieli tak dobrze używać tej figury. Bądźmy weseli, rzecze *Edmund*, będzieś teraz szczęśliwszy niż przedtym, i zadzwoniwszy we dzwonek rzekł do swych ludzi: przynieście pończu, a to w wielkim naczyniu. Potym kazał dać wina. Gdy wypełniono ten rozkaz, pijąc z *Robertem*, obiecał mu z swojej strony wszelkie usługi. Ubolewał wielce, iż go przed dzieńśiątkiem dni nie spotkał, ponieważ podówczas jego ludzie mieli w obfitości wszelkiego rodzaju towarów, zabranych dwóm okrętom Portugal-

skim, płynącym do *Brazylii* jako to materye iedwabne i wełniane, płótno, żelazo, i wszelkiego gatunku narzędzia: mógłby, mówił dalej, wyrobić to u swoich towarzyszków, aby mu część onych udzielili, którą jako niepotrzebną sobie, wrzucili do morza, i gdyby ieszcze w podobney kiedy znajdował się okoliczności, obiecywał mu iego szkodę nadgrodzić, ponieważ załoczył się być iego sługą i przyjacielem. Choćbym i śmiał, mówi *Roberts* odpowiedzieć mu z żywością, tyle iednak oświadczenia, czy to fałszywe, czy prawdziwe niedopuszcily by mi tego, a zatym musiałem mu podziękować.

Miedzy rozboynikami poznał trzech Anglików, którzy niegdyś pod nim służyli. Ci pod wielkim sekretem doniesli mu, że *Russel* postanowił trzymać go w swym wojsku, ponieważ dowiedział się  
od

od iego Sternika, że znał doskonale brzegi *Brazylii*, dokąd ci rozboynicy udać się zamysłali: od tey służby tym iedynie mógłby się wymówić, gdyby powiedział, iż jest żonaty, ponieważ ciż rozboynicy, uczynili przysięgę uroczystą, nigdy żonatych ludzi nieprzyjmować do swego towarzystwa. Przydali i to, że *Russell* więcej waząc interesy powsteczny, niżeli wzgląd na przysięgę, namawiał innych do tego prawa uchylenia, ale *Edmund*, i inni byli temu przeciwni.

Ledwie ci Anglicy odeszli, wnet na wierzchołku okrętu ukazał się Generał *Edmund*, i dał znak, aby się do rady zebrano. Takowym znakiem była chorągiew iedwabna zielona, którą rozboynicy nazywali *Zieloną Trąbą*, ponieważ miała na sobie figurę człowieka z trąbą przy ustach. W krótkim czasie wszystek lud zebrał się: a gdy iedni w iego

izbie, drudzy na moście okrętu, gdzie kto chciał posiadali, oświadczył się Generał, iż ich zebrał do wspólnego z nim śniadania. Z tym wszystkim obróciwszy się do *Roberts*a, spytał go publicznie, ieśli był żonaty? żonaty jestem, odpowiedział, od lat 10. i że wyjeżdżając z Londynu, miałem pięcioro dzieci, prócz szóstego, którym iego żona w ciąży zostawała. Spytany dalej, ieśli zostawił swą familią w dostatku, odpowiedział, że ponieważ dawniey miał kilka przypadków nieszczęśliwych, przetoż ładunek iego *Feluki* zawierał w sobie największą część dóbr iego, i gdyby go przez nieszczęście utracił, nie miałby sposobu wyżywienia swych dzieci. *Edmund* patrząc na *Russella*, rzekł, iż trzeba temu dać pokoy. Jak to dać pokoy? odpowie *Russell*, przydając wielkie przeklęctwo. Wmc. Pan mnie rozumiesz, rzecze Generał, i równie złorzeczając z przeklęctwem



powtorzył, iż trzeba temu dać pokoy. *Russell* gniewem zapalony dowodził, iż pierwszym prawem natury jest dla każdego mieć staranie o sobie samym, i przytoczył kilka przysłów, że potrzeba niepodlegać prawu. *Edmund* na to wszystko łagodnie odpowiedział, iż inżego jest w tey mierze zdania, i nigdy na to niezezwoili: lecz ieśli więkzość głosów będzie mu przeciwna, niezostanie mu nic, iak tylko cierpliwość: na koniec przydał, iż ponieważ wszyscy lud jest zebrany, przetoż może zaraz swym wyrokiem rozwiązać tę trudność. W tym wydał rozkaz, aby wszyscy na moście stanęli, a *Robertsowi* w izbie zatrzymać się radził.

Rada przez dwie godziny trwała. *Edmund* i *Russell* wszedłszy do izby, pytali *Roberts*a, ieśli to prawda, że iego Feluka była w bardzo złym stanie? odpowiedział z żalem, iż że

wszystkich stron woda się do niey toczy? ze wszystkich stron woda? rzecze mu *Russell*: i cóżbyś robił, gdyby ci ją oddano? prócz tego nie-masz Maytków, gdyż ci, których miałeś, są teraz naszymi, i przekładając mu daley iego niedostatek, u-filował przez długi czas opisać mu iego stan nieszczęśliwy, na koniec rzecze mu *Edmund*, poydź sam, poydź, rostrząśnien twą sprawę, poczynając znowu pić. Przyniesiono ponczu w obfitości, i każdy zaczął opowiadać swoje dzieła heroiczne pod Wyspami Amerykańskimi, Kanaryjskimi, i Nowey Ziemi. Gdy godzina obiadu przyşła *Edmund* zaprosił wszystkich. Dano im potrawy z mięsa, które ieden drugiemu z rąk wyrywał, nakształt pów zgłodniałych. Jest to, mówili, naywiększa nasza rokosz, i nic nie jest tak przyzwoitego ludowi walecznemu.

Dnia następującego ieden z trzech Maytków, którzy pierwey gaćali z

*Robertson* przyszedł, wymawiając się, iż rzadko bywali u niego, z przyczyny prawa ich towarzysztwa, podług którego pod karą śmierci niewolno miewać rozmów tajemnych z więźniem jakimkolwiek. Doniósł mu przytym, iż iego *Sternik* nie bardzo mu był życzliwy, i że umyślił przystać do rozbojników, że i reszta iego ludzi niebyła mu wierniejsza, tak dalece, że gdyby mu oddano iego *Kelukę*, nie miałby do żeglugi iak tylko swego *Lokaia*, i malego chłopca, że i on i iego dwa towarzysze, życzyliby mu służyć, ale im przeszkadza drugie prawo, podług którego, gdyby kto najmniej dał znak, że się chce od towarzysztwa uwolnić, byłby w momencie rozstrzelany bez żadnego sądu. Przydał i to, że od owego momentu iak się dowiedział *Russell*, o iego znajomości brzegów *Brazyjskich*, zabrał był chęć ratowania iego, i nadgrozdzenia szkody w iego zbożu, i ryżu

obmyślając mu ładunek płocien, mätery, kapeluszków, trzewików, pończozek, galonów złotych, i wiele infzych towarów, które rozboynicy chowaią, aby mogli onemi udarować zabranych od siebie, doświadczący ich wierności i przyiaźni: ale ponieważ *Russell* odmienił w tym swoje zdanie, przetoż *Edmund* niepotrafił tey darowizny mu uczynić, gdyż *Russell*, bywłszy dwa razy Generałem, uiał sobie ferca ludu zwłafzcza, że z więźniami mniej używał łagodności, iak *Edmund*.

Skoro ten człowiek odszedł od *Roberts*a, wnet *Edmund* nawiedził iego, i o różnych rzeczach rozmawiał. *Roberts* musiał wesołą twarzą utrzymywać tę rozmowę, choć nazbyt nudną, gdyż rozboynicy, tak surową sobie przywłafzczaią powagę, że za najmniejszy urazą biciem, lub słowy zwykli swych więźniów znieważać; i naypodleyfzy z tey chłafstry częstokroć czyni sobie z tego zabawkę.

W tymże prawie momencie przy-  
szedł tam i *Russell*, i z wesołą twa-  
rzą począł mu mówić: że im dłużej  
myślił o oddaniu mu Feluki, tym  
mniej znajdował pożytku dla nie-  
go: że sądzi go za człowieka rozu-  
mnego, lecz w naleganiu o Felukę  
niewidzi w nim, iak tylko upor, i  
rozpacz: że mniema, iż w tym jest  
honor iego towarzystwa, niedopu-  
szczać, aby człowiek uczciwy miał  
lecieć na swą zgubę dobrowolnie:  
że życząc mu dobrze, szukał przez  
całą noc iakiegokolwiek sposobu iemu  
pożytecznieyszego, niżeli oddanie  
Feluki, i rozumie, iż ten sposób  
już znalazł, to jest: spaliwszy twój  
statek, zatrzymamy ciebie iako pro-  
stego więźnia w tym stanie, w ia-  
kim teraz jesteś: co gdy się stanie,  
przysięgam, i nakłonę na to całe  
towarzystwo, iż pierwszy okręt od  
nas złapany, będzie dla ciebie. Ta-  
kowa pomoc lepiej niż Feluka do-

godzi twym interesom, i da sposobność powrocenia do twej rodziny.

*Roberts* podziękowawszy mu za radę, i obietnicę, prosił go, aby uważał, iż nietylko to niemoże być dla niego z pożytkiem, ale owszem ostatni mu przyspieszy upadek. Cóż on może mieć za pożytek z okrętu i ładunku mu danego? ktoby go chciał kupować od niego, kiedy nie był w stanie dać dowodu, że ma prawo do przedawania? a ieśliby gdzieś dowiedział się o tym, czy nie musiałby mu nadgrodzić całej onego szkody z niebezpieczeństwem więzienia, a podobno i śmierci.

Ta odpowiedź zdała się *Russellovi* być płochnym zarzutem. Co się tyczy prawa nad okrętem i boiaźni, żeby go niepoznano, zbijał tym, iż rozboynicy mogli mu dać kartę przedania onego, i inne pisma upewniające mu onego poselszą: że łatwo mu było ukryć ten okręt przed dziedzicem, gdyż rozboynicy, za-



wfze wiedzą, iuż to przez wyznanie kapitana okrętu, iuż to z papierów na nim znalezionych, do kogo ładunek należał, i w iakim kraju dziedzice miefzkaia. Przydał, że takowe karty mogą być pod innym, iak *Roberts*a imieniem, a iemu służyć aż do końca przedaży, po której mógłby on znowu wziąć włafne imie fwoie na fiebie, i być pewnym, że go nigdy niepoznaią.

*Roberts* uznał się być nieiako przekonanym, i wychwalał dowcip, i obrót *Rufsella*. Z tym wfzytkim zgodziwfzy się na to, iż tym fposobem mógłby się utaić, miał dosyć śmiałości wyznać, iż się od tego występku przez mocniejszy pobudkę, niż chęć wzbogacenia się wstrzymuje, to iest, przez sumnienie, którego zgryzoty obawia się. Z tey okoliczności mówiąc długo o potrzebie reftytucyi, przytoczył kilka kawalków, które zdatne były do wzbudzenia w iego słuchaczach nieiakie-

goś żalu. Jakoż w famey rzeczy taiego mowa, różnie różnych dotknęła. Jedni mu winiszowali daru wymowy, przydając, iż byliby z niego dobry kaznodzieia okrętowy. Drudzy oświadczyli się zuchwale, iż niepotrzebnią kaznodziei, ponieważ rozboynicy niemają innego Boga, iak pieniądze, ani innego Zbawiciela, iak ich pałasze. Wszakże niektórzy chwalili iego naukę, i pragnęli, aby ludzkość przynajmniey, miała większy wzgląd w ich zgromadzeniu. Potey zdań różności, nastąpiło krotkie milczenie. Lecz *Russell* one przerwał, chcąc swemi wybiegami wyperfwadować *Robertsonowi*, że choćby rozboy był występkiem, on iednak niemiałby winy przyjąć to od rozboyników, co innym wzięli, ponieważ będąc przeciwko swey woli więźniem, nie byłby uczestnikiem ich rozboiu. Daymy to, rzecze daley, żeśmy postanowili spalić, lub do morza wrzu-

cię naszą zdobycz, na cóżby się zdało to prawo dziedzicowi, gdyby jego okręt i z towarami był spalony. Niemożność nadgródkowania onemu szkody, wniwecz obraca wszystkie jego prawa. Mówże mi teraz, jeśli my tegoż samego nieuczynimy, jeśli ci to dam, co w mocy naszej jest spalić.

*Edmund*, i wszyscy przytomni z ukontentowaniem tej dysputy słuchali: lecz *Roberts* postrzegłszy, że przeciwnik jego coraz gniewliwyszym tonem utrzymywał swe zdanie, przerwał tę sprzeczkę, oświadczając się, iż przyznawał zgromadzeniu moc postępowania z nim iak się podoba, ale ponieważ dotąd był od niego traktowany z współczułością serca, miał nadzieję w ich dobroci, że i w przyszły czas równie z nim postąpią: a jeśli się im podoba oddać mu jego Felukę, uzna to za największą łaskę dla siebie, ponieważ ma nadzieję, iż przez

uczciwą pracę, może nadgrodzić sobie szkody niniejsze. *Edmund* tą mową poruszony, obróciwszy się ku zgromadzeniu, rzekł: Mci Panowie, mnie się zda, że ten biedny człowiek sprawiedliwej rzeczy domaga się. Ja sądzę, iż mu trzeba oddać Felukę. Co Wmć Panowie na to mówicie? większa nierównie część zezwoliła na to, i tak się ta sprawa skończyła.

Ku wieczorowi *Russell* chciał na swym okręcie traktować *Roberts*a na pożegnanie. Rozmowa nayprzód była dość miła. Po wieczerzy postawiono na stole poncz i wino. Kapitan nayprzód pił za zdrowie zgromadzenia: co i *Roberts* musiał uczynić. Powtorne zdrowie było po myślności handlu, to jest pożytku rozboyników. Trzecie zdrowie było Króla Francuskiego: po którym *Russell* pił za zdrowie Króla Angielskiego. Toż samo wszyscy jeden po drugim aż do *Roberts*a u-

czynili: ale ponieważ *Russell* wlał kilka butelek wina do pończu, *Roberts* czuiąc wstęt od tey mieszanimy, prosił, aby mu wolno było winem pić za to zdrowie. Rozgniewany o to *Russell*, począł przeklinać, i przysięgać, iż chcąc niechcąc musi to pić, co i inni. Mniejszy o to, rzecze *Roberts*, wolę wypić, niż się klócić, lubo ten trunek jest dla mnie trucizną. Musisz pić, odpowiedział *Russell*, choćby to było dla ciebie nayiadowitszą trucizną, chyba że pierwey trupem padniesz, niż skończuiesz. *Roberts* wziął szklenicę, w którą niemal cała butelka wlana była, i zaczął pić za zdrowie pomienione. Za czyie zdrowie? przerwie mu *Russell*, na co mu *Roberts*, za zdrowie Króla Angielskiego. A któż jest ten Król Angielski? spytał *Russell*, zdami się, odpowie *Roberts*, że ten, który nosi koronę, jest Królem, przynajmniey póty, póki ją nosi. A któż ją nosi? rzecze znowu *Rus-*

sell: Król *Jerzy*, odpowie *Roberts*. Na te słowa wpadłszy w zapalczywość *Russell*, ostatniemi słowy jego znieważył, i przyśiągł, że Anglicy Króla nie mają. Dziwna rzecz jest, powie mu na to *Roberts*, że Wmć Pan zacząłeś pić zdrowie tego Króla, którego podług zdania Wmć Pana nie ma na świecie. W tym rozniefzony rozboynik, porwał się do pistoletu, i byłby go pewnie zabił, gdyby od siedzącego podle nie był wstrzymany. Porwał się potym do drugiego, powtarzając często, że Anglia nie ma innego Króla, iak tylko Pretendenta, lecz go znowu drudzy wstrzymali. Przełożony nad Artylleryą, człowiek poważany od swego zgromadzenia, porwał się od stołu, i rzekł do zgromadzenia: Mei Panowie, ieśli mamy zachować nasze prawa, któreśmy poprzyśięgli, do czego ieścieśmy obowiązani, przez mocne pobudki rozumu, i naszego własnego pożytku, zdami się, iż powinniśmy powściągnąć *Jana Rus-*



*sella*, aby ich w swoiej zapaleczy-  
wości niegwałcił. *Russell*, który ie-  
szcze nie był przyszedł do siebie,  
chciał bronić swój postępek, lecz  
Artyllerysta tymże tonem mówił  
do niego, że niemiał dāney sobie  
mocy zabijać człowieka rozmyśl-  
nie, bez zezwolenia zgromadzenia,  
pod którego obroną więźnie zosta-  
ją. Ja widzę, rzekł daley, iż cię to  
rozgniewało, żeśmy niedopuszcili  
gwałcić praw naszych względem  
*Roberts*a: potrafiemy uhamować twe  
zapędy, i więźnia strzedz aż do ju-  
tra, abyśmy go do okrętu Genera-  
ła zaprowadzili, który z większą  
sprawiedliwością o jego losie da  
swój wyrok. Gdy całe zgroma-  
dzenie zdawało się tę mowę po-  
twierdzać, odebrano *Russellowi* broń,  
i kazano spokojnie siedzieć, jeśli  
niechciał urazić zgromadzenia, i  
być traktowanym iak buntownik.  
Przełożony Artylleryi rzekł do  
*Roberts*a, iżby go na tychmiał za-

wiół do Generala, gdyby im nie było wyraźnie zakazano przyjmować batów po godzinie dziewiętej wieczornej.

Nazajutrz, gdy kanał *Roberts* przed *Edmundem*, otrzymał od niego upewnienie obrony. Po południu do tegoż okrętu wszedłszy *Russell* w towarzystwie *Franciszka Spriggo* Kommendanta trzeciego rozbojników okrętu, oznaymił Generalowi, że sternik i maytkowie *Roberts*a, chcą przyjąć służbę u zgromadzenia, iako ochotnicy. Odpowiedział mu *Edmund*, iż oddać *Felukę Robertsowi* niepozwoiliwszy mu żadnego z ludzi, toż samo było, co wydać go na śmierć, albo mu strzelić w łeb z pistoletu. Nieprzeczę ia temu, odpowiedział *Russell*, lecz to, co przekładam, iest z pożytkiem towarzystwa, i chciałbym wiedzieć, kto iest tak śmiałym, żeby się miał mnie sprzeciwić? Przy-  
dał

dał i to, że będąc kwatermistrzem, i mając tę moc z powagi tegoż urzędu, chce koniecznie, aby Sternik i maytkowie natychmiast byli przyięci, że on, Bogu dzięki, utrzymaie sprawiedliwość, i interes powszechny podług obowiązków swego urzędu: a ktoby się wazył w tym sprzeciwić, ma przypaść pistolet, i garść kul dla uczynienia sobie sprawiedliwości. Potym obróciwszy się do *Robertsa*: mój przyjacielu, rzecz, zgromadzenie oddało tobie Felukę, i będziesz ją miał, lecz z czeladzi niedostaniesz więcej, iak dwóch ludzi. Co się tycze żywności, to tylko wezmiesz, co się teraz znajduje na twoim statku. Dowiedziałem się, rzecz daley, że niektórzy z naszego zgromadzenia, chcą się złożyć na ładunek towarów dla ciebie, lecz ia mocą moiej powagi zakazałem tego, ponieważ nie iest pa-

## PODROZ DO WTSPOW

wna, iż te towary, których tobie chcą udzielić, niebędą nam samym potrzebne: słowem, przyślegam na wszystko, cokolwiek może być najstraszliwszego, że jeśli cokolwiek z naszych okrętów na twój przeniosą bez mego zezwolenia, i rozkazu, że i Felukę twoję, i ciebie samego ze wszystkim co tylko masz, spalić rozkażę.

Urząd Kwatermistrza, w samey rzeczy dawał mu moc takową, przetoż *Edmund* niemógł się w tym jemu sprzeciwić. Nic tedy mu niezośtawiało, iak zawieść *Robertsa* na jego Felukę. Wyjechał tedy z okrętu Generala, a nikt mu nieśmiał dać żadney pomocy, bojąc się pogrozek *Rajsa*, gdyż hojność nie jest zbyt rzadką cnotą między rozbojnikami: dają to łatwo, co mogą w jednym momencie utracić. A ponieważ, ów złośliwy Kapitan miał do swego okrętu powracać, przetoż i *Robertsa* wziął z sobą.

Tam przybywszy kazał przygotować iedzenie, a tym czasem dano pończ, wino, lulki, i tabakę: wszyscy Officyerowie byli zaproszeni wespół z *Robertsem*. *Russell* zachęcał go do picia, i iedzenia iak naywięcey, dając przyczynę, iż się pufcza w drogę tak trudną, iaką miał *Eliaasz Prorok* do góry *Oreb*, i że niemając na swey *Feluce*, ani żywności, ani trunków, przetoż powinien dobrze naładować swóy żołądek, aby mógł dłużej znosić głód i pragnienie. Ten żart tak uszczupliwy przypomniat *Robertsoni* niebezpieczeństwo iego stanu. Tym czasem odpowiedział, iż ma nadzieję w wspaniałości serca tych, którzy go przy życiu i wolności zostawili. *Russell* przyśiągł, iż niema się żadney łaski więcey spodziewać, iak tylko wieczery; którą gotowano.

Zakląłem go, mówi Autor, żeby niezostawuiąc w ostatnim nie-

szczęściu, które mnie czekało, wysadził na ląd poblížszey Wyspy, albo na brzegach *Gwinei*, i czynił to wszystko zemną, cokolwiek mu gniew lub dobroć będzie radziła, byleby mnie uwolnił od przyięcia swej służby. Na co mi odpowiedział, iż odemnie było zawisło uczynić go moim przyjacielem, lecz ponieważ wzgardziłem iego dobrocią, należało mi się tym się kontentować, com sobie obrał, i że więcej miał ku mnie litości, niżelim się mógł spodziewać pokłóciwszy go z iego towarzyszami, z którymi nigdy ani miał, ani mieć chce niezgody.

*Roberts* wymawiając się niewinnością swych zamysłów, prosił go, i wszystkich iego towarzyszków, aby mieli wzgląd na iego stan godnieyszy litości, niżeli pomsty. *Russell* mu na to, próżno nas o to prosisz: już nie czas. Nie przyjąłeś naszej łaski, gdyśmy ią ofiarowali: kontentuy się swym losem. Na-



pełniy twój żołądek, abyś utrzymał twe sily tak długo, iak możesz, ponieważ jest wielkie podobieństwo, że ten posiłek jest ostatni w twym życiu: chyba że mając sumnienie tak delikatne, otrzymałz dla siebie cuda od Boga. Ja nieczynię litości iak tylko nad temi dwoma ludźmi, którzy mają iechać wraz z tobą. Mam pokusę wziąć ich do siebie, a ciebie zostawić, żebyś sam mógł pożytkować z pomocy niebieskiey. Niektórzy z tego zgromadzenia mówili, iż ci dway ludzie, chcą dobrowolnie trzymać się swego Pana. będąc gotowi równie z nim dzielić się niebezpieczeństwem. Naco *Russell*; zapewne on i tym ludziom tak delikatne sprawił sumnienie iak swoje: obaczycie, że niebo nie nieodmówi tak pobożnym.

Podobne żarty przez cały czas stołu nieustawały. O godzinie 10. *Russell* zawoławszy maytków, którzy strzegli Feluki, spytał się, ięśli wszystko z niey zabrali podług

iego rozkazu. Na co oni przysięgli, iż nie mezołtawili prócz wody. Jak to wody? krzyknie *Kassell* zlorze-  
cząc. Alboż niekazalem wżyłtkie beczki wypróżnić? wykonaliśmy ten rozkaz, odpowiedzieli, a woda od nas zołtawiona, ież morika, która ze wżecz stron wchodzi do Feluki. Ta odpowiedź uspokoiła rozboynika, i dała mu pochop do ponowienia żartów uszczypliwych. Nakoniec gdy go ten morzył, rozkazał, aby *Roberts*a, i z dwoma ie-  
go ludźmi zawieziono do Feluki.

Ponieważ w swym własnym ba-  
cie *Roberts* do swey Feluki powró-  
cił, czekał niecierpliwie dnia, aby  
mógł obeyrzeć w jakim mu stanie  
iż oddano. A nayprzód znalazł ty-  
le okruszyn fucharów, że mógł o-  
nemi kapelusz napelnić, i trzy lub  
pięć garści tabaki do palenia. Był  
to drogi skarb dla niego w tak nie-  
szczęśliwym stanie zołtającego,  
przetoż z pilnością zebrał te odro-

liny. Znalazł też swój kompas, kwadrans, i inne morskie narzędzia. Zostawiono mu też łóżko, iako rzecz niepotrzebną rozbojnikom, którzy prócz Oficerów, nie mają inšzey pościeli, iak pokład okrętowy. Co się tycze żywności, niebyło tam więcej iak tylko 10. butelek wódki, i 36. funtów ryżu i trochę maki. Wody do picia niezoštało mu więcej w beczkach, iak 5. butelki.

Udał się potym do oglądania swych żagłów. Na mieysce własnych jego, postrzegł stare i w pół-zgniłe. Lecz któryś rozbojnik listością zdięty zostawił mu sześć igieł z kłóbką fznurków, i kilka sztuk starego płótna grubego, którego wnet użył na swoje potrzeby. Ta praca przez cale trzy dni ich zabawiła. Nie używali przez ten czas innego pokarmu, iak tylko maki i ryżu surowego przy kilku kieliszkach wódki, a to dla oszczędzenia wody, którą zachowali dla

zrobienia sobie ciasta. Czwartego dnia, zrobiwszy kolacz, rozdzielili go wiernie na trzy części: i to była najlepsza potrawa, którą po rozstaniu się z rozboynikami, iedli. Dnia następującego, zgotowali sobie papkę, która ich dobrze posiliła. Był to trzeci dzień Listopada. *Roberts* naprawiwszy z wielką pilnością żagle, uważał, iż tego dnia byli pod 17. stopniem szerokości. *Sternik Rufsella* odieżdżając powiadał, iż się znaydowali pod ten czas o 65. mil od Wyspy *S. Antoniego*.

Podług tey wiadomości udał się ku Wyspom *Cap Verde*, a szczegulnie do Wyspy *S. Mikolaia*. Dnia 7. Listopada podług swoiey obserwacyi znaydował się pod 16. stopniem ku północy, około 46. mil od *S. Antoniego*. Następującey nocy padał deszcz, z którego 4, lub 5. kwart wody zebrali. Nastąpiła po nim przez kilka dni spokoyność morza. Dnia 10. z pomocą chłodnego wiatru,

trwającego aż do dnia 16. pomknął się tak blisko do Wyspy *S. Antonio*, że mógł ją widzieć o 18, lu 19. mil odległą. Dnia 16. po południu znowu spokojność morza nastąpiła. Znalazł tam rybę od Francuzów nazwaną *Requin*, to jest pies morski, ułowienie tej ryby wiele pracy kosztowało, z niebezpieczeństwem Feluki zatopienia, przez gwałtowne skoki tej poczwary morskiej, na półdwanasta stop długości mającej. *Roberts* i jego towarzysze byli tego mniemania, iż najmniej 500. funtów ważyła. Położona na pomoście zdała się już nie żyć, lecz wkrótce potym z taką żwawością rzucać się poczęła, że niemogąc iey utrzymać, musieli uciąć znaczny kawał ogona, w którym ma moc największą. W brzuchu iey znaleziono pięć małych, które nie miały jeszcze wielkości szczupaka. *Roberts* dobywszy ognia z flinty (była to jedyna broń, któ-

ra mu zostawiono) ugotował częśćkę tej ryby w wolzie morłkiej, która im zdala się być nayrokoizniejszy smakiem. Aże niemal sili do utrzymania reszty, pokrajał ją w długie paski, i ususzył na słońcu. Ta flinta wielką mu czyniła wygodę, ponieważ żadnego innego narzędzia do wskrzeszenia ognia nie zostawiono. Niemając też żadney świecy, używał w nocy węgla rozpalonego, dla uważania igły magnetowey, i kierowania swej łodzi.

Dnia 17. Robert będąc już tylko o mil ośm od *S. Antoniego*, sądził, iż mógł już mały ofczęzować swej wody. Kazał więc kilka sztuk swej ryby z ryżem nagotować. Nazajutrz zrana postrzegł iasnie Wyspy *S. Antoniego*, *S. Wincentego*, *S. Lucyi*, *Terra Bianka*, i *Monte Gwardie*, która jest naywyższą górą Wyspy *S. Mikołaja*. Widać ją ze wszystkich stron nakrywał głowy cukru, którey



wierzchołek potym się rozszerza. Nakoniec dnia 20. zawinął do stanowiska *Curisal*, na 16. fathni głębokiego, o ćwierć mile od brzegu. Jeden z iego ludzi, nazwany *Potter* prosił o pozwolenie, aby w łodzi mógł do brzegu przylądować, i ztamtąd świeżey wody przywieść. Zezwolili na to *Roberts*, a sam, ponieważ go ten morzył, rozkazawszy drugiemu czekać na powrót swego towarzysza, udał się do odpoczynku. Ocknąwszy się zawołał na swego człeka, lecz żadney odpowiedzi nieodebrał. Witawszy więc znaydując go śpiącego na pomoście, i wraz postrzegając, że go już morza oddalił od Wyspy. Zmieszalo to go strasznie. Widział się być między falami w ciemnościach nocnych, i w stanie nayniebezpieczniejszym, bez nadziei powrotu *Pottera*. Z tym wszystkim gdy dzień rozjaśniał, znalazł sposób, choć z wielkim trudem, przybić do odno-

gi piaszczystey, którą mieszkańcy nazywają *Pottako*, gdzie stanął na kotwicach dnia 22. Listopada na gruncie piaszczystym, 6. fathni głębokości.

Ku wieczorowi przyшло do niego 7. Murzynów z *Paraghisy*, i przynieśli mu cokolwiek wody z rozkazu Gubernatora Wyspy *S. Mikołaja*: upewnili przytym, iż mógł się zbliżyć do *Paraghisy*, skoroby się morze uspokoiło, co miało w przeciągu ledney godziny nastąpić, a gdy im mówił o oczekaniu na jednego z swych ludzi, który został w *Carrisal*, oświadczyli się, iż ponieważ wiatr był przeciwny ledwieby za 15. dni mógł tam powrócić koło brzegów. Nieuważając na to *Roberts* poszedł się z temi Murzynami na spotkanie *Pottaka*. Lecz wiatr był tak tegi, iż musiał zawinąć do *Porto Guri*: gdy z tym wszystkim koniecznie chciał daley pomknąć się, największy jego żagiel tak został

pogmachtany, że Murzyni chcąc go opuścić myśleli na swey barce powrócić do domu: lecz on wszelkich pobudek użył, na wstrzymanie ich od tego zamyśłu. Przekładał im z iedney strony, iż byłoby to okrucieństwo zostawić go bez pomocy, z drugiej strony, że wydaliby się nierostropnie na niebezpieczeństwo morza, w słabizy daleko barce, niż była iego Feluka: lecz próżno. Odpowiedzieli, iż mnieysze było niebezpieczeństwo w ich barce, niż w iego Feluce bez żagłów, bez wody, i bez żywności: i że ieśli im przydzie zginąć, woleliby ten los ponieść na widoku swego mieszkania, niż w mieyscach odległych. Jeden z nich przydał, że *Robertowi* ninaczymby niezbywało, gdyby do iakiey inney przylądował ziemi: dla nich zaś inszego nie było bezpieczeństwa, iak tylko tam wpaść w niewolę. W tym przedsięwzięciu nie uważając na iego prozby i wy-

mówki, udali się na powrót do siebie. Gdy wiatr nieumnieyfał bynajmniey swey tegości, *Roberts* niewiedział, w którąby się miał stronę udać. Stan jego nieczynił nadziei przylądowania do Wyłpy *Mai*, albo *Saint Jago* Wyłpów zaś *S. Jana* i *S. Filipa* nieznał cale, ponieważ karty, na których ich mieysce wyrażono, były bardzo niedoskonale. Czytał też kiedyś, iż te Wyłpy były bardzo niebezpieczne. Wkrótce jednak doświadczył, iż to jego mniemanie było fałszywe.

Przepędził noc w iak nայwiegłszym strachu i troskliwości. Gdy rozedniało, postrzegł między wfcho-dem i północą *Terra Vermla*, albo *Punta-de-Ver-Millari* iak ią Obywatele nazywają. Do zbliżenia się tam trzeba mu było dnia calego i nocy następującej. Nazajutrz niepostrze-glizv, żeby kto miał wnieś do jego Feluki, usłyszal głos człowieka Portugalskim ięzykiem pytającego, ie-

śli iego statek był na kotwicy? Zdziwiwszy się zkażby to pytanie przyszło, postrzegł trzech Murzynów, i na ich pytanie odpowiedział, że będąc w strasznym pomieszanu ledwie sam wiedział o sobie, i chciałby znaleźć Wyspę *Saint Jago*. Dopiero jeden z nich nazwany *Colau-Verde* upewnił, iż znał doskonałe *Saint Jago*, *Saint Philippe* i *Saint Jean*, i mógłby do iednego z tych trzech Wyspów portu, do którego by chciał, iego zaprowadzić, przydając, że Wyspa *Saint Philippe* obfitowała w żywność, lecz przystęp do niey niedobry, a przeciwnie *Saint Jean*, miała port wysmienity, do którego obiecał bezpiecznie go przystawić.

*Roberts* chętnie na to zezwoliwszy, starał się z pomocą trzech Murzynów naprawić iakkolwiek swoje żagle. Potym zdawszy się na przewodnictwo *Kolau*, udał się prosto do *Cypla* północnego *S. Mi-*

*lipa*, gdzie okrążywszy koło brzegów, obrócił się na południe ku *Ghors*, który jest częścią teyże Wyspy. Ztamtąd postrzegł Wyspę *S. Jana*, do której prosto skierował, i minąwszy małe Wysepki, w tym przeciągu leżące, z wielką ufnością w swym przewodniku, łatwo zawinął do wschodniego cypla *S. Jana*. Nie zostawiało im podług tego przewodnika, iak tylko pomknąć się ku cypłowi północnemu odległemu o dwie mile, który obywatele nazywają *Ghelago*. Tam *Roberts* chciał się dowiedzieć od swego Sternika, gdzieby był port, i zdziwił się wielce zrozumiałwszy, iż *Coinu* o nim niewiedział. W tym tylko był upewniony, że jeszcze go niemiął. Udali się więc koło brzegów uważając pilnie ich położenie. Nakoniec postrzegli ów port pożądaný, a iako wiatr zawsze mocny bywa w dłuż brzegów, tak wielce przeszkadza



zskądza do zbliżenia się ku brzegowi, zwałącza, że pęd morłki, który pomnaża trudność, był wielce tegi. *Roberts* niewiedząc co czynić w tej okoliczności, spytał się *Sternika*, jeśli nie było mu znajome iakowe tam miejsce nizey wiatru, gdzieby mógł itanąć na kotwicach. Murzyn wyznawizy swoję niewiadomość, przydał, iż jeśli nie przybią pierwey do brzegu, niż miną *Punta de Sal*, nie tylko im trudno będzie przyładować, lecz i ciężko uyc zatonienia. A gdy go *Roberts* prosił o radę, odpowiedział, iż inney dać niemoże, iak tylko zbliżyć się do skał i na nich ratować się iak można. Na co mawiecznie *Roberts*, iak to być może, kiedy ani ia, ani mój Maytek plywać nieumiemy? Odpowiedział Murzyn, iż on będąc tak blisko skał, tam siebie myśli ratować. *Roberts* porwawizy swą Flintę groził mu, iż tego niedopu-

ści: lecz Murzyn natychmiast skoczył do wody, i życząc mu szczęścia, przybył wplaw do lądu. Dwa jego towarzysze nieumiejąc tak dobrze pływać, nieodważyli się naśladować jego przykładu, i przytym oświadczyli się, że niemysła zostawić *Roberts*a bez pomocy: z tym wszystkim profili go, aby się niepuścił na morze bez wody, i żywności. *Roberts* im na to oświadczył się, iż on jedynie szuka sposobu zawinąć do jakiego miejsca bezpiecznego, a gdy mu przekładali to, czym *Colau* groził, odpowiedział, iż ten zdrajca, iak sami mogli poznać, przywłaszczył sobie umiejętność, którey nie miał. Dopiero oba Murzyni poczeli złorzeczyć *Kolawowi*, i życzyć, aby wprzód zginął, niżby przyplynał do skały. Uspokoiwszy ich *Roberts*, rzecze, iż ieśliby chcieli pracować na ruffie, albo na tyle okrętu, dla sfolgowania *Feluce*, ma nadzieję, iż bezpie-

cznie do brzegu zawinie. Lecz się oni oświadczyli, iż nic robić nie będą, chyba gdy stanie na kotwicach, poprzyśięgli iednak, iż go nieopuszczą.

Roberts pomknął się do brzegu; i obiecał tak bliſko *Punta de Sal*, że nakoniec cypla mógłby człek skoczyć ze statku na brzeg. Przyczyna, która go pobudziła do tego przy skałach niebospieczeństwa, była słuszną; bo ponieważ ten koniec cypla zdawał mu się być pod wiatrem, [nie był pewnym znaleźć za nim łód tak bliſko, żeby mógł łatwo trelować, to ieſt ciągnąć Felukę do niego batem wiosłowym. Wiedział on, iż poſpolicie takowe skały niedopuszczają ciągnąć podwodę; a ponieważ trudność tylko była po zbliżeniu gramolić się na one, ſzukał więc zdatnego na to mieyſca. Lecz za pierwſzym z drugiey strony cypla uyrzeniem ziemi, po-

Z ij

strzegł małą odnogę dosyć głęboką, i wraz do niey skierował. Zapuszczona w morze ołowianka pokazała mu nayprzód 15, a potym 12. sążni głębokości; pęd morski z północy do tey odnogi białcy, pomógł mu bardziey do iego zamyśłów, niżeli żagle, przetoż powoli zbliżał się do lądu, a lubo brzeg zdawał się być nierówny, co pospolicie bywa znakiem niedobrego gruntu, jednakże będąc na głębokości o dziewięć sążniów, rzucił tam kotwice, nieuważając na żadne niebezpieczeństwo. Dwa murzyni widząc się być tak blisko ziemi, rzucili się wnet do morza, i szczęśliwie do brzegu przyplnęli.

W tym noc się zbliżała: *Roberts* ją przepędzał spokojnie. Gdy światło padło, trzech Wyłpiarów pokazało się na brzegu morskim, którzy postrzegłszy, że nie było więcej ludzi na Feluce, iak tylko dwóch, pascili się wplaw do niey.

Oświadczyli się grzecznie, ofiarując swe usługi *Robertowi*, i zaprosili go na ład do siebie na obiad: a gdy im odpowiedział, iż pływać nieumiał, zdziwili się mocno, i powtarzali kilkakroć, iż pojąć tego niemogą, żeby ludzie odważający się po wielkim morzu żeglować, nieumieli pływać; a chlubiąc się, i sprawiedliwie, upewnili go, iż między niem dziecęciami nawet niebyło, któreby w niebezpieczeństwie nie mógł się w pław ratować. Potym dowiedziawszy się, iż mu na wodzie zbywało, udali się na ład, i powróciwszy przynieśli dwie *Kalbsy*, w których koło 12. kwart wody było. *Roberts* obiecał im obiad u siebie zgotować z kilku pafów swej ryby, którą obaczywszy, rzekli mu, iż to musiał być z ryby nazwaney *Sarde*, i pytali się, ieśli ta ryba niepożera ludzi. Na co gdy *Roberts* odpowiedział, iż miał wiele tego przykładów, wnet przerażeni, rzucili tey

ryby kawały, które w ręku mieli, mówiąc, iż nigdyby temu wierzyć nie mogli, żeby ludzie śmieli iadać takowego zwierza, który za polarną ma ludzkie ciało. To jednak nieukontentowanie nieuczyniło im wstrętu od wychędożenia zupełnego iego Feluki. *Robertis* w nadgrode ich trudów ofiarował szklanę wodki, ubolewając, iż rozboynicy niezoftawili mu tyle, żeby ich hoyniey mógł ucześćować: lecz oni niechcieli iey pić, mówiąc: iż ponieważ tak mało miał tego trunku, y sam do niego był przyzwyczajony, przetoż radzili mu zachować dla swey potrzeby. Na koniec przydali, że woda zwyczajnym ich napojem była, i że nigdy nie kosztowali *Aqua Ardentia* (tak wódkę nazywają) lubo wiedzieli, że to jest napój wysmienity: lecz przytym pamiętali, że pewny rozboynik Francuzki imieniem *Maringouin*, przylądowawszy do ich Wyśpu,



y mając obfitość tego trunku, udzielił go hojnie ich Obywatelom, z których większa część tych, co pili, na kilka dni ogłupieli, iako niezwy-  
czayni, a inni niebezpiecznie cho-  
rowali. Przydali i to, że i dotąd  
jeszcze znajdują się Murzyni, któ-  
rzy pragną być zabrani przez iakie-  
go rozboynika, byleby ich zapro-  
wadzono do takiego kraju, który  
w ten trunek gorący obfitaie.

*Robertis* chciał wiedzieć, jeśli mają  
dość wełny na swym Wypie: od-  
powiedzieli mu, iż każdego roku  
mieli oney obfitość, lecz ostatni  
rok dla niedostatku deszczów był  
na nią nieurodzayny: z tym wszy-  
stkim niema żadnego Murzyna, u  
któregoby pięć lub sześć najmniej  
kamieni oney nieznaydowało się;  
a że rzadko do nich przychodzą o-  
krety, więc używają tey bawełny  
na swoje potrzeby, z tym wszy-  
stkim niema u nich żadnego Oby-  
watcia, któryby nieudzielił mu chę-

tnie jakiej sztuki do naprawienia żagłów. Lecz *Roberts* upewnił ich, iż nie niechcie wziąć od nich bez zapłaty. Przydał tu swą uwagę także *Roberts*, iż gdyby miał kilka paciorków szklanych, lub inne jakowe frazki, mógłby wszystko tej Wyspy bawelnę zakupić.

Przypatrowali się z wielkim podziwieniem jego klepsydrze, y narzędziom Astronomicznym, ponieważ Portugalczycy, u których podobne widzieli, nigdy im niechcieli pokazać, do czego co służy. *Roberts* przełożył im z ochotą skutki tych narzędziów na co rzekli, iż wszyscy ludzie biali są czarnoksiężnikami. Odpowiedział im *Roberts*, iż Anglicy wielki wstręt mają od wszelkiego z diabłem społeczeństwa, y że w ich kraju żywo palą czarowników. Jest to wyimienne prawo, odpowiedział, i nie chciałbyś ty sobie takowego. Ale chcąc wyrazić przemyśl białych ludzi, wnosili,

że lubo oni nie byli tak złośliwi, iak czarownicy, ponieważ cennie ich karali, więc musią być u nich samego diabła rozumniejszy: przyczynę zaś tego mniemania takową dali, że ich czarownicy, mając całą swą naukę od diabła, nie mają żadnej mocy nad białemi. Z tej okoliczności profili *Robertsa*, aby ich nauczył, iak temu zabiedz, żeby ich bydlu nie szkodzili, a naybardziej ich dzieciom, których czarownicy z nienawiści ku rodzinie wprowadzali w choroby, i o śmierć przyprawowali.

Może się kto zdziwić, mówi *Roberts*, żem tak dołk male rozumiał ich język. Lecz umiając język *Portugalski*, który po większey części pomieszany z ich dawnym językiem *Mandingo*, składa terazniejszy, łatwo sensu ich mowy dochodziłem, zwłaszcza, że ich naymilsze słowa są zbliżone z takim ruchaniem, i gestami, a naybardziej

na tey i *S. Filipa* wyspie, że ich myśl pierwey można zrozumieć, niż ią usty wyrażą.

Po południu wiatr tak tęgi wszczął się, i niebo tak gęstemi obłokami zaćmiło się, że *Roberts* spodziewał się zjad wielkiey nawałnicy. Przybyło do iego Feluki więcey Murzynow, z których ieden na prozbę *Roberts*a trzymając koniec liny, puścił się w morze, chcąc iego Felukę przyciągnąć do skał. Lecz tak słabo to czynił, że linę upuścił. Prosił go *Roberts*, żeby znowu tę pracę zaczął, lecz próżno. To tylko odpowiedział, iż ieśliby wiatr iego statek oddalił, tedy on z swemi towarzyszami podeymnie się zanieść obu Anglikow aż na brzeg. Z tym wszystkim niektórzy z nich zezwolili powrócić na ląd dla szukania *Collau Verde*, którego zręczność i odwaga mogłaby madać pomoc. Przez noc następującą wiatr był nierówny. W godzinę po wschodzie słoń-

ca deszcz padał wielki, między północą i wschodem, co u Murzynów było znakiem, że w dzień wiatr siężeje. Z tym wszyfikim słońce weszło pogodnie: lecz koło osmey godziny mocniejszy wiatr powstał, a koło południa tak był tęgi i straszny, że *Roberts* nigdy niewidział morza tak wzruszonego: niewiedząc zatym, co czynić, usiłował namówić Murzynów, aby go nieopuszczali. Resztę dnia, i noc następującą z mnieyszym strachem przepędził, lecz nazajutrz, to jest dnia 29. Listopada, wiatr tak straszny powrócił, że oderwawszy *Felkę* od kotwicy, o skalę ją potrzaskał. Lala się zewsząd woda, a Murzyni na ten widok rzucili się w pław ku lądowi, wszakże na głos żałośny *Robertsa*, i iego *Mlaytka* znowu powrócili. Władziwszy ich na rozbite deski przyciągnęli ku skale, na którą wdarli się wyżej nad morze na stop 15. Tam na rō-

wninie koło 10. stop rozległej zatrzymali się dla odpoczynku, a tym czasem inni Murzyni, którzy na ich nieszczęście zwierzchołku patrzali, przynieśli wody i cokolwiek żywności. Tam rozpalili ogień dla zgotowania posiłku, i za następieniem pogodniejszego czasu spędzili noc w tym samym miejscu.

Dnia następującego Murzyni udali się do ratowania rozwalia Feluki: a najpilniej te kawałki zbierali, na których cokolwiek było malowania. Oświadczyli się potem przed *Robertsem*, iż jeśli by wynyślił jaki sposób do wstawienia mafztu, steru, i połączenia niektórych części Feluki niepolamanych, mogliby go zaprowadzić do portu *Obens*, gdzie, zapewne, znalazłby dla siebie jaki pożytek. Zdziwił się *Roberts* nad tą ich serca dobrocią, a tknięty wdzięcznością, obiecał, iż jeśli by do tego portu zawinął iakowy



okręt, przedalby mu chętnie to smutne rozwaliny, tym iedynie końcem, aby mógł iakożkolwiek nadgrodzić im tę ludzkość. Odpowiedź ich godna jest tego, abyśmy ją potomney pamięci podali **w tych samych słowach**, które autor wyraża. Oświadczyli się, iż nie więcej nieuczynili, iak tylko powinność ratowania cudzoziemców w niebezpieczeństwie, i że chociaż dla różnicy koloru byli poczytani od białych za stworzenie innego rodzaju, przekonani iednak byli, iż wszyscy ludzie są iedney natury: z tym wszystkim przyznawali się, iż ich Bóg stworzył daleko niedoskonalszemi, niż białych. *Roberts* zdziwiony, iż mieli tyle rozumu, odpowiedział, że niewiedział inney różnicy, iak kolor, a tego przyczyną mienił być gorącość zbytęcną ich kraju. Przydał na koniec, że ieśliby który biały z żoną kraju swiego, żył na ich wyspie, wystawiony iak oni na go-

raćność słoneczną, zapewneby w trzech lub czterech pokoleniach, potomkowie jego byli tegoż koloru, i tegoż składu ciała.

Znowu się zadziwił, gdy murzekli, że w takowey okoliczności możeby stracili biali swój kolor, ale ich włosy niebyłyby nigdy tak kędzierzawe, iak Murzynów: w czym podobniey zaiste do prawdy mówili, niż on. Przydali y to, iż przez długie doświadczenie, nadto tego doznali, że nad niemi było iakoweś przeklęstwo, i przeznaczenie, aby byli sługami i niewolnikami białych. A ta prawda corocznym doświadczeniem białych jest dowiedziona, którzy przybywając do *Gwinei* zabierali, lub kupowali tyfiące niewolników.

Pomienieni Murzyni nietylko te kawały Feluki powyciągali, które były na wierzchu morza, lecz puszczając się z ofobliwszą śmiałością nurkiem, dobyli ze dna dwa garki

żelazne, które natychmiał oddali *Robertsoni*. Wszyscy z nich umieją doskonale pływać, i zanurzać się w morzu. Ponieważ male stanowiło *Punta de Sal* ma wodę tak czystą, że przy pogodnym czasie można widzieć o ośm lub dziesięć sążni głębokości dno morskie, przeto po rybolówstwie, najmilsza ich jest zabawka rzucać kamień na dno, i czynić między sobą zakłady, kto pierwszy ten kamień znajdzie i z wody wyciągnie. Mają sposób zatrzymywania oddechu, i mogą trwać na dnie więcej, niż całą minutę.

Ku południowi dali obiad *Robertsoni*, z dyń warzonych, i z kilku ryb, które ułowili. Gdy Anglicy zapomniawszy na swoje nieszczęście iedli smaczno, przybył posłaniec od *Lioneta Gonzalezy* Gubernatora Wyspy, który wymawiając się, iż niemogąc sam przybyć dla ciężkiego kataru, przyśłał *Robertsoni* kilka dyń, i trzy lub cztery tarto-

fle, i uczynił nadzieję, że mu na-  
 załatrz pażie sztukę kozy dzikiey.  
 Tegoż momentu stanął przed niemi  
 drugi posłaniec, od Plebana tey wy-  
 śpy, który nie tylko nieprzyniosłszy  
 żadnego Anglikom pokarmu, pro-  
 sił ich Pana imieniem, ieśli niewyra-  
 towali cokolwiek mąki. Na koniec  
 przydał mby od siebie, że ieśli zo-  
 stało im cokolwiek z wodki, *Aqua*  
*ardentis* wielkąby łaskę uczynili po-  
 sylaąc ieę cokolwiek Plebanowi.  
*Roberts* ukazał mu to, co z morza wy-  
 ratowano, to ieść kilka descek, i dwa  
 garbki żelazne, które ów posłaniec  
 potrzebował, zaczął wielce wy-  
 chwalać Pana swozą potęgę przy-  
 dając, iż on daleko użyteczniej-  
 szym być może illi iadłoziemców,  
 niż sam Gubernator, a na koniec  
 radził Anglikom, aby mu ieśien z  
 tych garkow posłali. W tym inni  
 Murzyni iedni po drugich przyby-  
 wać poczęli, a między niemi *Do-*  
*manik*

minik *Gomers* syn *Antoniego Gomersa*, który przed *Lionellem Gonzalwem* był teyże Wyspy Gubernatorem. *Roberts* powziął sprawiedliwe mniemanie o *Gonzalwie*, niewidząc w *Gomerse*, iak tylko Murzyna. Portugalczycy wstydzą się sami osobiście rządzić na tey Wyspie, tak ubogiej, i dopuszczają chętnie Murzynom brać swoje imię i tytuły. *Gomers* ofiarował Kapitanowi Angielskiemu kilka dyni, kilka *Bananow*, ieden *Papay*, i kolacz zrobiony z *Bananow*, i z żyta Indyjskiego. Podziękowawszy *Roberts*, gdy go spytał, czymby mu tę łaskę odwdzieczył, odpowiedział, iż nic niepragnie, iak tylko iego przyjaźni, i że wszyscy inni Obywatele tegoż są zdania, oprócz *Plebana*, który podług swego zwyczaju nieprzeftanie mu naprzykrzać się swemi prośbami, lecz go ostrzegają, żeby się mu nie dał oszukać. *Roberts* upewnił go, iż powróciwszy

do Anglii, niezaniedba wychwalać wspaniałości Murzynów, y zachęcać swych ziomkow, aby tę wyspę często odwiedzali. *Gomers* mu na to odpowiedział, że na ich niefortuńście ta wyspa nie nierodziła pożytecznego do handlu, i że iego Ojciec, i inni naystarli Murzyni pamiętają, iż widzieli u siebie cudzoziemców, i slyszeli ich mówiących, że ten kray był ubogi, obywatele są w nim bardzo nędzni, i że taż sama nędza niedopuszcza do nich okrętów cudzoziemskich.

Podczas tey rozmowy, uważał *Roberts*, że ieden z Murzynów pogląda na niego z pilnością, naybardziej go zadziwiał, że będąc ogorzałym iak Arabowie [południowey Barbaryi, i mając włosy niekędzierzawe, nie był podobny do Murzynów *Gwinei*. To podziwienie pomnożyło się w *Robertzie*, gdy go uslyszal po Angielsku do siebie mówiącego, że ta wyspa zawie-



rała w sobie niewiadome Portugalczykom, a nieznaione wyspiarzom bogactwa, iako to złoto, *Anbrę*, (Burztyń szary) wołk, i różne drzewa Farbiarzom potrzebne. Gdy daley mówił, *Roberts* z wielką swą radością dowiedział się, że ten cudzoziemiec był Anglikiem, urodzonym w *Karleon* nad rzeką *Usk*, w kraju *Galles*, że imie iego było *Karol Franklin*, y że był synem Sędziego. Kilka razy był Kapitanem na okrętach *Brystoljskich*. Płynący do Indyi Zachodnich, złapanym został od rozboynika *Barthelemi*, y zaprowadzony na brzegi *Gwinei*, znalazł sposób wymknąć się ztamtąd. Udawłszy się do *Sierra Leona*, pozyskał sobie łaskę u iednego Królika Murzynów nazwanego *Tomasz*. Dopominał się iego wydania z pogrozkami *Barthelemi*, lecz *Tomasz* wierny w swych obietnicach odpowiedział mu z taką wzgardą, że ów rozboynik z niczym odiechać mu-

Aa ij

fiat. Wkrótce potym Kapitan *Plunket*, przelożony nad domem handlowym Angielskim w *Serra Leoa*, dowiedziawszy się o *Franklinie*, i mając go za złoczyńcę z czeladzi owego rozboynika, nalegał na *Tomasza*, o wydanie onegoż, a to dla ukarania podług surowości praw Angielskich. *Tomasz* ostrzegł *Franklina* nieśmiając przed nim, iż niechciałby urazić Anglika. *Franklin* widząc, że mu z trudnością przyidzie dowodzić swej niewinności, zaklął go, aby zaczekał na przyście jakiego okrętu *Brytołskiego*, którego Kapitan był mu znaiomy. Nieszczęście jego tak żywo dotknęło serce *Tomasza*, iż mu z powtórzoną przysięgą obiecał swą obronę. Tym czasem, gdy *Plunket* nieustawał nalegać o jego wydanie, nie chcąc być kłotni przyczyną, wyjednał u *Tomasza*, że go do dalszych krajów kazał zaprowadzić. Prócz bezpieczeństwa, i z tej przyczyny życzył sobie *Franklin* głębiej do owego kraju wkroczyć.

że się tam między 12. i 15. stopniem szerokości tak od północy, iako od południa, a podobno aż do końca południowego tey obfzerney ziemi, wiele się złota znaydowało. *Tomass* posłał go do Króla *Bembołu*, przydawszy mu do straży czterech żołnierzy, i *luskę Stanu*, która mu za paszport służyła. Podróż jego siedm dni trwała, a podług jegoż rachunku nakoło 100. mil wynosiła. Przez wiele miał przejeżdżał, i wszędzie był dobrze przyjęty. Przez pierwsze 4. dni nic znacznego niewidział, lecz daley postrzegł, że złoto między obywatelami bardzo pospolite było. Ustawiczna baczność, którą na niego mieli żołnierze, nie dopuściła mu zasiegać o tym wiadomości: zwłaszcza, że ciż sami żołnierze wyznali, iż mieli rozkaz przeszkadzać mu takowey wiadomości, i prowadzić go iak najpułstszemi drogami, a naybardziej zabraniać mu pisania.

Pomieniony Tomasz, miał i tę o-  
stróżność, że mu zabrał wszystkie  
papiery, pod pozorem zachowania  
ich u siebie aż do jego powrotu.  
Lecz Murzyni będąc w tym mni-  
manju, że wszyscy biali są czaro-  
wnikami, rozumieją, iż diabeł al-  
bo duch iakowys, zawsze jest gotów  
dodawać im wszelkich wygod, któ-  
rych potrzebują. Nakoniec przy-  
był do Dworu Króla *Bembolu*, gdzie  
za uyrzeniem *laski Stana*, z oso-  
bliwszą grzecznością, y uprzejmo-  
ścią był przyjęty: i wielkie podzi-  
wienie sprawił tak Królowi, iako  
całemu ludowi, który nigdy w swym  
mieście Europeyczyka niewidział.

*Roberts* uważając, iż Murzyni z  
pilnością słuchali *Franklina*, spytał  
ich, ieśliby co zrozumieli z jego  
mowy. Odpowiedzieli, że nie, ale  
się dziwowali, iż Pan *Karolów* (tak  
go tam nazywano)<sup>1</sup> znalazł sposób  
mówienia tym językiem, którego  
oni nierozumieli. *Franklin* im oznay-

mił, iż był z tegoż kraju, co i *Roberts*. Tę nowinę, tak dziwną dla nich, wnet po całym zgromadzeniu rozgłosili, i upraszali *Robertsa* żeby ją swemi ustami potwierdził,

*Roberts* niecierpliwie pragnął oglądać ich miasto, *Franklin* mu przedłożył, iż droga do niego jest prawie nieprzebytą, dla mnogości skał przepaściстых, i spiczaстых, przez które trzeba się było przerywać. Spytani Murzyni toż samo potwierdzili, i niepojętym sposobem swą wyspę opisali. Z tym wszystkim, ponieważ go Gubernator i Pleban zapraszali do siebie, postanowił te wszystkie trudności przebywać, zwłaszcza, że w owym miejscu, w którym się znajdował, widział się w niebezpieczeństwie zguby przez spadanie kamieni, które się rano i wieczor z wierzchołku góry ztaczały. Murzyni go upewnili, iż to pochodziło z biegania koz dzikich, które wieczorem schraniały się

na skały. Jakoż w samey rzeczy postrzegł to *Roberts*, że cała wyspa nie i niżego nie była, iak tylko składem gór, które się kupami iedna na drugiey w górę podnosząc, czynią kształt iakoweys kopuły. Gdy tedy przedsięwziął koniecznie udać się do miasta, *Domingo* ofiarował mu się za przewodnika, z tym dokładem, że go miał w tyle za sobą przywiązać, a to żeby idącego mógł utrzymać. Pierwszą część drogi dość łatwo przebywłszy, odpoczęli przez czas nieiakiś. Lecz postępując daley postrzegł *Roberts* trudność nieprzebytą. Gdy kilku Murzynow oddaliło się dla lepszey drogi szukania, urwał się pod nimi dość wielki kawał skały, z niebespieczeństwem tych, którzy szli za nim. *Domingo* oświadczył się, iż nie chce azardować Kapitana Angielskiego w dzień, ponieważ gorącość słoneczna osłabiała skały, i kamienie łatwiey się urywały: w nocy zaś wil-



gość nakłztałt wapna one utrzymowała. *Roberts* doświadczywszy sam tego, co przewodnik mówił, myślił powrócić na dawne miejsce. *Domingo* radził sprowadzić iaki Bat, i merzem udać się do miasta. Lubo ten zamiysł kilku dni potrzebował, musiał jednak na to *Roberts* zezwolić; gdyż go nagła gorączka nagabać poczęła. Tak wiele trosk i trudów, przy zbyteczney gorącości słońca, mocno go osłabiły, zapadł więc w tak niebezpieczną chorobę, że przez kilka tygodni iego Maytek i *Franklin* wątpili o iego życiu. Murzyni tak wielkie o nim czynili staranie, iż i w naypołerowniejszym kraju Europy, i nayprzyjaźnieyszym narodowi Angielskiemu, niedoznałby równego. Nakoniec, gdy już był w stanie plynienia Batem, Murzyni, którzy się podięli z *Domingiem* iego przeprowadzać, popłynęli między południem i zachodem, mając morze spokojne, gdy

tym czasem z drugiej strony wiatr nieultannie panuje, im bardziey słońce zbliża się do merydyanu. Wieczorem przybyli do *Burno*, gdzie *Roberts* znalazłszy konia Gubernatorskiego, przyjechał na nim do jego domu, albo raczey chalupy. Przyjęty był tam mile, lecz ponieważ obiecał *Domingowi* stanąć u niego na gośpodzie, przeto udał się zaraz do *Antoniego*, ojca *Domingo*go. Znalazł inż tam wczesnie łóżko dla siebie przygotowane, co mu było szacowną przyłagą, uważając stan kraju i mieszkańców. To łóżko składało się z czterech kółków, albo sółzek wbitych w ziemię, oraz z czterech kawałów drzewa nieciosanego, i związanego powrozami z drzewa *Banani* zrobionemi. Spód onego był usłany trzcinią, a na nich wiele liścia suchego z *Banunu*, pokrytego kocem: co wszystko zamiast prześcieradła, pokrywały dwie sztuki materyi białey wełnianej.

Koldra także była welniana w pasy niebieskie i białe.

*Roberts* całe dwa miesiące w domu *Antoniego Gomers* chorował. Przyszedłszy do siebie, za najmiłszą miał sobie zabawę ryb łowienie. Trzy i cztery częstokroć dni na niej trawił. Murzyni donosili mu drewek dla rozłożenia ognia i gotowania ryb. Sól znaydowali na skałach, którą z wody moriskiej gorącość słoneczna naturalnie robiła.

*Roberts* mając posłałość z Murzynami, dowiadywał się od nich, jakie okręty na swych brzegach widywali. Przez siedm lat dwa tylko tam zawinęły: jeden Angielski dla skupienia wieprzów, drugi Portugalski, który przewożąc niewolników z *Brezylji*, wstąpił tam dla nabrania wody, lecz go nawałność gwałtowna zerwała z kotwic. Zamyślał *Roberts* przenieść się na wyspę *S. Filipa*, gdzie wiedział, iż częściej zawiaiają okręty. Po długich uwagach po-

stanowił zebrać sztuki Feluki swo-  
iey, i zrobić Bat z pomocą Murzy-  
nów. Dał mu długości na 25. stop,  
szerokości na 10. a głębokości na 4.  
stopy i 10. cali. Wydychałowa-  
go bawełną i mchem, a ioiem zmie-  
szanym z gnoiem oślim naprowa-  
dził. Ta malsa tak stwardniała na  
słońcu, że nie tylko iej gorącość  
rozpuścić, ale też i woda moriska  
szkodzić niemogła. Gnóy ośli, był  
obroną od ryb, które zjadłyby łoy  
bez przymieszania onego. Prócz te-  
go niemógłby Roberts wystarać się  
tyle tam ioia, żeby na cały bat  
wystarczył, ponieważ 40. koz dzi-  
kich niewydawało onego więcej  
nad 5. funtów, i krowa karmna  
tyleż.

Gdy sądził, iż bat iego już mógł  
wytrzymać morze, dostał od Mu-  
rzynów iedney kotwicy, którą w  
morzu ulowili po odeysciu okręta  
Portugalskiego nawalnością ztam-  
tad zerwanego, Zbliżył się do Fur-

no, a ztamtąd do miasta, dla pożegnania swych Przyjaciół; ale się wielce zadziwił, gdy *Franklin* upewniwszy go przedtym, iż z nim popłynie, odmienił niespodzianie swe przedsięwzięcie. *Roberts* udał po sobie, iakby był przekonany jego racjami, i w towarzystwie tylko swego Maytka, oraz sześciu Murzynów, którzy się dobrowolnie na jego usługi ofiarowali, odbił od lądu, dwóma przededniem godzinami.

Błąkawszy się przez czas nieia-ki, musiał znowu powrócić do *S. Jana*, i tam dla naprawy Batu swo-iego, przez dwa miesiące zabawić, lecz na koniec przybył do *S. Jakuba*, nayznacznieyszey z wyspów *Cypłu zielonego*, gdzie niebawiac, zawinął okręt z *Brystolu* pod Komendą iego przyjaciela, który go odwiózł do oyczyzny.

Lubośmy się dłużej podobno, niż należało, rozciągnęli nad przy-

padkami *Roberts*a, rozumiemy jednak, iż nasi czytelnicy nam to darują. Spodziewamy się, iż w nich znaleźli i ciekawości twej dogodzenie, i naukę. Czy może być bardziej zadziwiająca różnica, między frogością rozbojników Angielskich, i dobrocią ferca Murzynów Wypły *S. Jana*? Z jedney strony złe używanie wszelkich namiętności i wszelkiego światła, którego człowiek oświecony nabywa w towarzystwie wzajemnym! z drugiey strony iak wielki przykład wszelkich cnót z czucia litości pochodzących w człowieku prostym, którego w innych mieyscach znajdziemy często tak złośliwego w swoim grubiaństwie, iak iesteśmy z naszym polorem i oświeceniem. Murzyni *S. Jana* nie zachowaliby podobno tey dobroci przyrodzoney, gdyby nie zostawali w ostatnim, a ustawicznym ubóstwie. Zarzuceni między skały, a otoczeni hakami i ralfami, oddala-



iacemi okręty od owych niebepiecznych brzegów, nie popsuli się przez łakomstwo, i zdrady wynikające z ducha handlowego. I tak żyjąc między niedostępными skalami, mają się za szczęśliwych, gdy inni ludzie w nieszczęściach swoich potrzebują ich pomocy. Uznawali oni przewagę nad sobą Europejczyków, która jednak stała się im nieużyteczną, a Europejczycy niesieni przez nich wpław między skalami, mogli wzajemnie uznać infzy rodzaj przewagi właściwey człowiekowi. Jak wiele, i jak rozmaitych przypadków można widzieć, w nieszczęśliwym stanie *Roberta* opuszczonego w Feluce pośród morza, i wahającego się ustawnie między śmiercią, i życiem! Jak wiele razy nadzieia po niebepieczeństwie nastąpiła, i jak wiele razy niebepieczeństwo nadzieję przytłumiło. Nie raz to uważano, iż żeglarze niemogą cierpieć, dłu-

giego na lądzie mieszkania. Pewnie to z tey przyczyny, że przyuczeni do szczęścia, i szwanków na przemiany, nie lubią takowego życia, w którym ani wielkie niebezpieczeństwa, ani wielka radość przytrafia się. Wszystkie przypadki małe są w oczach tych ludzi, którzy często rachowali iak wielą minutami śmierć od nich była daleka.

Portugalczycy odkrywając te Wyspy, nadali onym imię: *las Ilhas de Cabo Verde*, to iest: *Wyspy Cypla Zielonego*, ponieważ naprzeciw onego są położone. Wszakże ciż sami Portugalczycy często ie nazywają *Wyspami Zielonemi*, czy to dla skrócenia nazwiska, czy też z przyczyny trawy zieloney nazwaney *Largo Iso*, którą te Wyspy są otoczone. Pomeniona trawa ma wiele podobieństwa do Rzerzuchy, a owoc oney do Porzeczek. Od 20. stopnia, aż do 24. tą trawą morze iest

jest pokryte. W wielu miejscach jest tak gęsta, że czyni widok Wysp pływających, i może zatrzymać okręty, jeśli wiatr nie jest dość mocny, do przepędzenia przez nie okrętu. Trudno się domyślić, skąd ta zieloność pochodzi na części Oceanu o 150. mil od Afryki odległej i niezgruntowanej. Hollendrzy te Wyspy nazywają Wyspami solnemi, ponieważ na nich znajduje się sol w obfitości.

Dzielić ich liczą: *Sal, Bona-Vista, Mayo, Saint Jago, Fuego*, albo *S. Filip, Brava, S. Mikołaj, S. Lucya, S. Wincenty, i S. Antoni*. Niektórzy ich liczą 12, a inni aż do 14.

Wyspy Cyplu Zielonego leżą trochę daley nad trzy stopnie od południa ku północy z równą odległością od wschodu na zachod, to jest między 14. stopniami, 30. minutami, i 17. stopniami, 45. mi-

nutami szerokości. Długość ich od *Ferro* jest między 4. i 7. stopniem. *Sal*, *Bona-Vijla*, i *Mayo*, są trochę więcej ku wschodowi od północy na południe; *S. Jakub*, *Blugo*, i *Brazza*, bardziej ku południowi od wschodu na zachód. *S. Mikołaj*, *S. Lucya*, *S. Wincenty*, i *S. Antoni*, bardziej ku północy i zachodowi, na tejże linii południa i wschodu ku północy i zachodowi. *Orvington* twierdzi, iż się rozciągają nakkształt pół Nigżyca, których brzeg wypukły, obraca się ku Afryce. *Bekman* uważa, iż bardzo miły widok sprawiają tym, którzy koło nich przejeżdżają. *Mayo*, która jest najbliższa od Cyplu Zielonego, oddalona jest od niego na 95. mile z zachodu przez północ. Położenie Wyspów pomienionych jest bardzo pożyteczne dla wypoczynienia okrętom płynącym z *Gwinei*, albo od Wyspów wschodnich.

Wszyscy się na to zgadzają, iż powietrze tameczne jest zbyt gorące, i bardzo niezdrowe. *Ry-chard Hawkins* dowodzi, iż nad ten kraj, niema na całym świecie szkodliwszego zdrowia ludzkiemu. Dwą razy tam będąc, połowę swych ludzi przez maligny i biegunkę utracił. Ponieważ tam rzadko deszcz pada, przetoż ziemia jest tak gorąca, iż niemożna nogi postawić na tym miejscu, którego słońce promieniami swymi dotyka. Wiatr z pomiędzy północy i wschodu przed czwartą z południa godziną powstający, nagłym swym chłodem sprawne skutki śmiertelne: przetoż obywatele one uprzedzając, nakrywają głowę czapkami aż na ramiona spadającemi, a ciało suknią podszytą futrem, lub bawełną. *Hawkins* i to uważa, że w tym kraju, równie jak na brzegach *Gwinei*, i we wszystkich krajach gorących Xię-

życ swym spływaniem wielce dotyka ciał ludzkich, a zatym rzecz jest bardzo niebezpieczna, przepędzać tam noc pod niebem.

Podług *Beckmana* na większey części Wyspów Zielonych, grunt jest kamienisty, i nieplodny, a naybardziej na Wyspie *Sal*, *Bona-Vista*, i *Mayo*. *Sal* i *Mayo* zawierają w sobie wielką moc koni dzikich: prócz koni w *Mayo*, dosyć jest koz dzikich, a soli taka obfitość, że możnaby, iak mówią, więcey nad dwa tysiące okrętów co rok oną naładować. Inne Wyspy są daleko żyźniejszye, i rodzą ryż, żyto Indyjskie, pszenicę Turecką, banany, limonie, cytryny, pomarańcze, grenady, orzechy kokosowe, jabłka granatowe, figi, i melony. Znajduje się też tam bawelna, i trzciny cukrowe. Kozy dzikie za każdym porodem po troje i czworo kozłat wydają, a to częstokroć po trzy razy



w jednym roku. Winnice też dwa razy do roku rodzą jagody.

Bogactwo mieszkańców tamiecznych nie inne jest, iak tylko skóry koz dzikich i sol w *Bona-Vista*, w *Mayo*. i w Wyspie *S. Jakuba*. *Barbod* twierdzi, iż umieją bardzo doskonale wyprawować skóry sposobem Narodów wschodnich, a *Beckman* upewnia, iż lepszych w tym gatunku niema na całym świecie.

Łowią tam tak wiele żółwiow, że niemało okrętów co rok przychodzi dla skupienia onych, które posoliwszy, przewożą do osad Amerykańskich. Te zwierzątka w czas dżdżysty znoszą swe iayka na piasku, i zostawiają tam one, aby się na słońcu wykluly. Obywatele najbardziej pod ten czas onych łapiają, bez inšzey trudności, iak tylko wywracając ich widłami grzbietem do ziemi: gdyż tak są wielkie, że ręką niemogliby tego dokazać. Mię-

fo żółwiow w osadach nie w mnieyszym iest uzywania, iak stokwisz we wszystkich kraiach Europy.

*Atkins* świadczy, iż Portugalczycy osiadli na Wyspach Zielonych, wszelakie okręta równie przyjmują, i bardzo tanio przedają im żywność, którey Wyspa *S. Jakuba* iest naywiększym źródłem. *Barbo* twierdzi, iż Francuzi z *Senegalu* i z *Gorei* posyłają do tey Wyspy po żywność, kiedy na nią iest nieurodzay w *Nigrycyi*. Koło roku 1593, kiedy kawaler *Hawkins* żeglował, Francuzi znaczny handel prowadzili na Wyspach *S. Jakuba*, *Faego*, *Mayo*, *Bona-Vista*, *Sal*, i *Brava* dokąd ustawicznie z *Gwinei* i *Beninu* zawiali. Kupowali tam niewolników, cukier, materye weiniane, ambre, albo butfztyn szary, *Zybet*, to iest skóry kotek wonnych, zęby słonowe, saletre, kamienie z piany morskiej, gąbki, i trochę zło-

ta, które sami Wyspiarze z łądu wydobywali.

Niemal wszystkie wyspy zielone, ale nie były zamieszkałe pod ten czas, gdy je Portugalczycy znaleźli. Prywatne osady, nie mogły się tam utrzymywać w całości, ponieważ niedostatek pokarmu, i głód wiele onych zruinował. Deszczu też przez długi czas tam niewidziało. Ledwie na Wyspach *Bona Vista*, a szczególnie na Wyspie *Sal* pamiętają, że tam przed szczęściem lub niedzięką laty kiedyś deszcz padał, i to tylko na górach, gdzie podług opowiadania mieszkańców, obłoki zgromadzone rozpuszczały się dla skropienia nieużytecznego miejsc pusty i nieplodnych. Wyspy *Sal*, *Bona-Vista* i *Maya* będąc płaskimi tym mniej zatrzymują nad sobą obłoki, że wiatry ustawicznie one rozpędzają: i z tego to przyczyną na tych trzech Wyspach, tak długo susza panuje.

Trzy naywiększe Wyspy Zielone: *Sal*, *S. Lucya*, i *S. Wincenty* nie-maia żadnego mieszkańca, gdy tym czaſem inne Murzynami, i mieszkańcami ſą dobrze załudnione. Przy-czyzna, którą tego przytaczaia, go-dna ieſt uwagi. Naypierwſi Portu-galczycy, a oſobliwie z Wyspy *S. Jakuba* przywozili z *Gwinei* Murzy-nów dla poſługi ſwey ołady, ale ponieważ więkſza część nierządne życie prowadziła, mieli ſobie za obowiązek ſumnienia, umieraiąc, dawać wolność niektórym z tych nędznych niewolników, dla zado-ſzyć uczynienia choć po części za ſwoię roſpuſtę. Odebrawſzy wol-ność wielu z nich dla oddalenia ſię od ſwych tyranów na inne Wyspy przenoſili ſię, gdzie maiąc powietrze mało co odmienne od oyczyſtego, ſzczęſliwie oſiadali. Portugalczycy widząc, iż ſię im powodziło, tamże ſię za niemi przenoſili. Lecz han-del Portugalczyków wkrótce upa-

dać począł w owej części Afryki, gdy się inne Narody Europeyskie przedarły do *Gwinei*, i do Indyi Wschodnich. Na ten czas liczba Murzynow, coraz się bardziey wzmagająca, tak przewyższyła Białych, że ci wstydząc się być im podległemi, przenieśli się do *S. Jakuba*, albo do Portugallii. Pozostali między Murzynami niemając innego sposobu utrzymania się, złączyli się z niemi przez małżeństwa, i wydali z siebie potomków koloru miedzianego, albo mieszanećw, któremi teraz te Wyspy są zaludnione. Król Portugalski uważając, co się w przeciągu wielu lat tam działo, rozdał Wyspy Zielone między Panów Dworu swiego, samę tylko *S. Iaku-ka* sobie zachowując, do którey, oostatnich czasów przyłączył i Wyspę *S. Filipa*. Z tym wszystkim Gubernator *S. Iakuba*, nazywa się Gubernatorem Generalnym wszystkich Wysp zielonych i brzegów *Gwinei*, od rzeki

*Senegali, aż do Sierra Leona.* Pano-  
wie partykularni rozmnożyli na  
swych Wyspach krowy, kozy, i in-  
ne bydło. Rządzą tam przez swych  
Namestników, których, powaga jest  
szczupła, ponieważ nietylko wła-  
dza nad życiem i śmiercią, ale też  
i inne kary ciężkie, należą do Gu-  
bernatora *S. Jakuba*. Tytuł ten  
ostatnich nad wszystkimi temi Wy-  
spami, jest przełożony Urzędnik  
nazwany *Orator*, mający w swych  
ręku Sądy i dozór nad dochodami  
Królewskimi, tak dalece, że do Gu-  
bernatora teraz nie więcej mena-  
ży; iak tylko rząd żołnierski.

Port. *S. Jakuba* jest mieyscem od-  
bierania cła Portugalskiego. na wszy-  
stkie okręty tego Narodu, które han-  
del prowadzą w częściach *Gwinei* na-  
leżących do Portugalczyków. Lecz  
dochody Koronne z Wyspów Zie-  
lonych nie są znaczne. Jakoż i stra-  
ż tych Wyspów nie wiele ich kosztu-  
je, ponieważ niema tam innych



mieysc obronnych, iak tylko na Wyspie *S. Jakuba* i *S. Filipa*. Wszakże i te mieysca są dosyć słabe: prócz Miasta samego *S. Jakuba*, które przez Hiszpanów było pod ten czas wzmocnione, gdy Portugallia do nich należała. Nadto straż Wyspów Zielonych z Narodowej tylko milicyi składa się, bez żadney Woyska Królewskiego pomocy. Należy i to uważyć, że ponieważ obywatele *S. Jakuba* i *S. Filipa*, są dziedzicznemi Korony poddanemi, przetoż w lepszym są stanie, niż inne Wyspy, które często swych Panow, i dziedziców odmieniaią.

*Roberts* powiada, iż mógłby obfzerniej pisać o rękodzielnach bawelnianych Wysp Zielonych, i dowodzić, że okręty Angielskie mogłyby taniej tam dostać, niż w Anglii materyi welnianych, służących do handlu niewolników w *Gwinei*, lecz nieśmie powszechnie twierdzić, ieśliby to było z pożytkiem Anglii.

Móglby też obfzerniey pisać, iak sam mówi, o faletrze na kilku tych Wyspach znajdującey się, lecz rozumie, iż się dosyć wytłómaczył w tey materyi, prawie nieznałomey w Europie przed iego opisanem. W samey rzeczy, mówi on daley, przywieziono przed kilką lat do Portugallii niemalo faletry, znalezioney na Wyspie *S. Vincentego*, i potym ten handel zaniedbano, ponieważ im się zdało, że większa część tey faletry, była tegoż gatunku, co i sol morska. Przyznaie to i sam, iż doświadczając tey prawdy postrzegł: że się z trudnością w niey ogień zajmował, i że ledwie osma część paliła się, a reszta zostawała iak sol morska. Z tym wszystkim upewnia, że w teyże Wyspie znalazł takową faletkę, którey po zapaleniu ledwie połowa, a czasem ledwie czwarta część zostawała. Na Wyspie *S. Jana* jest tak znikliwa, albo rozlatująca się, i tak łatwo zapalająca się,

że niknie zupełnie, prócz tey, która się blisko morza znajduje. *Roberts* zostawia ciekawym szukania przyczyny tey różnicy.

*Sal* Wyspa, miała przedtym niemało koz dzikich, krów, i osłów, lecz koło roku 1705. kilka laty przed *Roberts*a przybyciem, dla niedostatku deszczu, wszyscy ją mieszkancy opuścili, prócz jednego starca, który postanowił tam umrzeć, iakoż i umarł tegoż samego roku. Susza tak była nieznośna, że większa część bydła z pragnienia i głodu wyzdychała. Wkrótce zaczęło cokolwiek deszczu padać, który resztę pozostałą nieco ożywił, lecz to nie długo trwało. Pewny statek Francuzki przybiwszy do *Sal* dla łowienia żolwiów, był niepogodą przymuszony zostawić na tey Wyspie koło 30. Murzynów, których był zawiózł dla tey roboty z Wyspy *S. Antoniego*. Ci nieszczęśliwi, nieznaydując tam żadne-

go innego pokarmu, samemi dzikie-  
mi kozami żyli, i niezoitawili, iak  
tylko jedną, którey niemogli uło-  
wić na górach. Pozabiali też prawie  
wszystkie krowy, tak dalece, że na-  
koniec musieli jeść oły. Koło 6.  
miesiący potym, jeden okręt An-  
gielski, płynący do Wyspy *Mayo*  
dla nabrania soli, potrzebę dym wy-  
chodzący z Wyspy *Sal*. Wiedział  
on o tym, iż ta Wyspa była opu-  
szczona, przetoż rozumiał, że się  
tam czeladź iakowego okrętu ro-  
zbitego schroniła. Posłał do nich  
swój bat, i przez litość zabrawszy na  
okręt swój owych 50. Murzynów,  
wyfadył na ląd Wyspy *S. Anto-  
niego*. *Roberts* dowiedział się o tym  
przypadku od jednego Murzyna,  
który był spółnikiem tego nie-  
szczęścia.

Bawelna z Wyspów Zielonych  
nigdy nie była w wielkim używa-  
niu. Z tym wszystkim obywatele  
niektórzy zażywają iey do robie-

nia sobie posłania, albo szat, których jednak rzadko potrzebują. Uważa Autor, że na całym świecie lepszey niema gębki do wiskrzefania ognia, iak w tym kraju. Drzewo tey krzewiny, wydaie żywy płomień, lecz nietrwa długo w ogniu: a gdy iest dość suche, łatwo zapala się przez tarcie jednego kawałka o drugi.

Miedzy wielu rodzajami ryb, obficie znajdujących się na tych brzegach, iest jedna, którą Murzyni nazywają *Meiar* w wielkości Stokwisza, ale grubsza, i zdalna do solenia tak, iak Stokwisz. *Roberts* iest tego zdania, że możnaby prędzey tą rybą okręt naładować, a niżeli Stokwiszem przy Wyspie Nowey Ziemi *Terre Neuve*, i że w równey cenie mogłaby być przedana, zwłaszcza w *Teneriffie*. A ponieważ sol iest na dorędziu, przetoż robota koło niey byłaby i prędza, i z mnieyszym kosztem, zwłaszcza, że

Murzyni z Wyfpy *S. Antoniego* i *S. Mikotaia*, mają dziwną zręczność, tak do łowienia ryb, iako i solenia.

Na Wyfpie *Sal* łatwiey fię znayduie Burfztyn fzary, niż na innych, ale koty dzikie, i żółwie zielone, wielką onego część ziadają.

Pan *Le Glat* uważa z *Robertsem*, że tam sama natura fol fporządza w fzarach fkał iedynie przez gorącość fłoneczną. *Karley* świadczy, iż za iego czałów przybywały tam często okręty Angielkie po fol dla Indyi Zachodnich, i że żupy folne rozciągały fię pod ten czas na dwie mile długości. *Dapper* powiada, że ku Cyplowi na południe i wŃchod, nie daleko od brzegu pafzczyfłego, liczono za czałów iego 72. min folnych.

W opifaniu Wyfpy *Sal*, nie trzeba zapominać i o ptakach, które Portugalczycy nazywają *Famingos*, i podług opifania Kapitana *Dampierre*,  
któ-



który ie swemi oczema oglądał. Ma-  
ią nieiakieś podobieństwo do Cza-  
pli, lecz są większe, i koloru czerw-  
niawego. Zbieraiają się w wielkieu li-  
czbie, i przebywają pospolicie w  
mieyscach błotnistych, gdzie mało  
jest wody. Tam układają swe gnia-  
zda z błota, ktore na półtory stopy  
podnoszą nad wilgocia. Fundament  
tych gniazd jest szeroki, lecz coraz  
węzeu idą aż do wierzchołku, gdzie  
za powodem natury, owe ptaki ro-  
bią dziurę, a w niej składają swe  
iaia. Ponieważ zaś mają goleń bar-  
dzo długą, przetoż iedną nogą sto-  
jąc na ziemi, drugą iaia, a kuprem  
gniazdo przykrywają, i grzeia. Nie  
znoszą więcey nigdy nad dwa iaia,  
a rzadko kiedy mniey. Piskłeta nie  
pierwey latać poczynają, aż doro-  
sną zupełney prawie wielkości: tym  
czasem biegają z prędkością osobli-  
wszą. Z tym wszystkim Autor zla-  
pał ich kilka. i skosztowałszy ich

miejsa, znalazł wielce smakowite, lubo chude i bardzo czarne. Język mają gruby, a przy korzeniu onego kawał tłuściości smaku wybornego. Półmisek języków owych ptaków, jak mówi *Dampierre*, byłby potrawą godną stołów królewskich. Kolor piskląt jest jasno-szary, który tym bardziey ciemnieie, im bardziey skrzydła wyrastają: Wszakże najmniey 10. lub 11. miesięcy przemienie, nim przydą do doskonałego kształtu, i koloru. Trudno zeyść tych ptaków. *Dampierre* z dwoma innemi myśliwemi, skrywwszy się wieczorem blisko ich zwyczajnego tokowiska, tak pomysłnie ich podszedł, że trojakiem swym strzeleniem 14. ubił. Mają zwyczaj stać po polu na nogach ieden przeciwko drugiemu w iedney linii, oprócz kiedy żerują. Ktobykolwiek ich w tym położeniu stojących zdała postrzegł, sądziłby za mur z cegieł ro-

biony, gdyż taki właśnie mają na sobie kolor.

Wyspa *Bona-Vista*, wzięła to imię od Portugalczyków, ponieważ pierwsza z Wyspów Zielonych, była od nich odkryta,

Większa część obywatelów chowała kozy. Ich mleko, ryba, i żółwie, są najzwyczajniejszym pokarmem. Inney żywności niedostaia, chyba za przybyciem Angielskich okrętów, którym usługują do ładunku soli. Płacą im za to Angliacy sucharami, mąką, staremi sukniami &c. Udzielają też iedwabiu surowego, który im służy dla ozdoby kofzul, czapek, i stroienia głowy dla kobiet. Prócz dni uroczystych, oboia pleć chodzi niemal nago. Kobiety około pasa noszą lekki kawalek materyi bawelnianej, długości aż do kolan: mężczyźni zaś mają nakrytą spodnie, które nie są dłuższe, iak tylko ile trzeba

C c i j

dla zachowania przystoyności. Niektórzy przez niedostatek spodnich zawieszają przy pasie szmatę z starych sukien : tak zaś są leniwi, iż się nie tkną igły dla naprawienia swej szaty.

Toż samo leniwo sprawuje, iż niedbają o bawełnę, chociaż iey tyle u nich się znajduje, ile we wszystkich razem innych wyspach. Nie wprzód ją zbierają, aż przybędzie Statek jaki dla skupienia oney : a białogłowy w ten czas dopiero ją prząć zaczynają, kiedy ich potrzeba przycisnie. Przetoż gdy czas zbierania bawełny minie, nie znalazłby u nich w całej Wyspie 100. funtów oney. Z tym wszystkim *Roberts* upewnia, iż każdego roku mogliby iey mieć tyle, ile do naladowania wielkiego okrętu potrzeba. Uważa i to, że lubo pewnych lat w innych wyspach nic się nieurodzi bawełny, wyspa jednak *Bona-Vista* zawsze iey ma podostatku. Na tey to uwagi fun-

damencie, radzi on prowadzić handel bawelny z *Gwineą*.

*Bona-Vista* ma w sobie, i sol dobrą. Indyach tam rośnie sam przez się tak, iako i bawelna, bez inney pracy obywatelów, prócz zbierania. To ich nieszczęście, że nieumieją oddzielać farby, albo robić iak w Indyach Zachodnich, kamienia błękitnego. Mają dość na tym, że liście onego zielone tłuką w moździerzach drewnianych, w niedostatku młynów. Kamień rosnący *La Pierre Vegetable*, jest pospolitszy w *Bona Vista*, niż na innych Wyspach. Wychodzi z ziemi łodygami, iak głowa Kalasiorów, albo iak koral, ma więcej jednak w sobie porów, niż koral, koloru jest szarawego. Znayduie się też i burztyń szary około *Bona Vista*. Lecz trzeba mieć ostrożność od oszukania Wyspiarzów, którzy wynaleźli sekret fałszowania onego pewnym rodzajem wymiotów, które morze na

brzegi wyrzuca. Wszędzie zdrada ma społeczeństwo z handlem.

Wyspa *May* albo *Mayo* jest bardzo sucha i powłzechnie nieurodzayna, w najlepszych nawet iey częściach. Ziemia jest piaszczysta, albo wapnista, bez żadney wilgoci, prócz czałów deszczu, który iak nagle spada, tak też nagle spływa.

Z tym wszystkim widać tam bydło, zboże, patatty, i cokolwiek palmowego drzewa. Nayznaczniejszy owoc Wyspy, są figi, i arbuzy: lecz *Dapper* powiada, że drzewa figowe mało mają na sobie kory, i przez to owoc onych niesmaczny. Murzyni żyją pompionami, i mają nieiakis rodzaj iarzyny podobny do bobu, który nazywają *Collavante*.

Bawelny nierownie mniej tam znaydnie się, niżeli w *Bona-Vista*, mają jednak nieiakis rodzaj iedwabiu bawelnianego, który się rodzi na pewney krzewinie bardzo miękkiej, na trzy lub cztery stopy, wyśokiej



nakształt kłębka, grubości jabłka. Ten gdy dojrzeje, sam się otwiera, i dzieli się nieznacznie na 4. ćwierci. Takowy jedwab nie służy, iak tylko do poduszek. Autor mając kilka tych kłębków w szafie ieszcze nie-dojrzałych, zdziwił się widząc, iż się otworzyły, i wydały z siebie bawełnę w przeciągu dwóch, lub trzech dni. Inne kłębki powiązał mocno, żeby się nie otwierały: po kilku dniach gdy nieco rozwiązał, bawełna poczęła coraz bardziej z nich wychodzić, tak właśnie, iak z jabłka, które się piecze, wychodzi mięśistość. *Dampier* w późniejszym czasie znalazł tenże rodzaj bawełny w *Tymor* w Indjach Wschodnich, która w miesiącu Listopadzie dojrzewa, prócz tych dwóch miejsc nigdzie oney niewidziak.

Tenże Autor upewnia, iż na Wyspie *May* znajdują się mniejsze i większe ptaki, iako to synogarlice, *Minioły*, które są wielkości kury.

ka, koloru szarego : *krusasy* także szare i teyże wielkości, które tylko w nocy się pokazują i są lekarstwem przeciwko suchotom. Wszakże nie iedzą ich, iak tylko w tey chorobie: *Rabeki*, rodzaj Czapli szarych są dobrym pokarmem: *Korluesy* kokoszy *Gwineyskie*, które się po Portugaliku nazywają *Gallinhas Pintandas*, są iednego przyrodzenia z kuropatwami, lecz większe niż kokoszy Angielskie: mają długie nogi do prędkiego biegania, a skrzydła krótkie, które niedopuszczają im daleko latać, są tak mocne, iż ie człowiek z trudnością utrzyma. Dziób mają gruby i ostry, szyję długą i cienką, a głowę podług wielkości ciała zbyt małą. Samiec ma na głowie mały grzebień, lecz twardy, koloru orzechowego, po bokach głowy ma nakształt uszek czerwonych: lecz kokosz niema tych ozdób: pióra ich są nakrapiane porządnie iasno szaremi kropkami. Pokarmem

ich są robaczki, albo koniki polne, w które ta Wyspa obsituie. Mięso ich jest słodkawe, kruche i bardzo przyjemne. Jednych jest białe, drugich czarne, lecz obojga rodzajów równie dobre. Obywatele do ich łapania psów używają: co tym łatwiej im przychodzi, iż prócz ciężkości lotu, po 200. lub 300. razem w jednym stadzie ich bywa. Młodo złapane przyuczają się do ludzi tak jak domowe kokosze,

Co się tycze ryb, i te się znajdują, lubo nie w wielkiej obfitości. Godna i to uwagi, że morze koło tej Wyspy ma nieysce zdatniejszy niż gdzieindziej, do zarzucania sieci. Jednym zagarnieniem można na brzeg wyciągnąć znaczną liczbę ryb na półtory i dwie stopy długich. Znajdują się też i żółwie, a każdego dnia można widzieć kilka małych Wielorybów.

Indych i bursztyn szary znajdują się, choć z trudnością na tej

Wyspie. Obywatele mięso koz dzikich solą, i w beczkach przewożą: skóry zaś ich doskonale wyprawować umieją. *Dapper* upewnia, iż ich co rok aż do 5.000. sprzedaią.

Z tym wszystkim naywięktsze ich bogactwo iest sol. Tym towarem Wyspa *May* naybardzey się zaszczyca, którym Anglicy kilka okrętów co rok ładować zwykli. Czas do tego naypożybniejszy iest lato.

*Dampierre* sposób robienia i ładowania soli opisał dokładniey, niż inni Autorowie. Ku Zachodowi, to iest w części Wyspu, gdzie iest stanowisko okrętów, natura sama wyrobiła odnogę, którą przerzyna dno piaszczyste szerokie na 40. kroków, a na dwie, lub trzy mile długości mające: między tym piaskiem i pagurkami na brzegu, widać żupę, albo iezioro solne, długie na dwie mile, a na pół mile szerokie, połowa onego pospolicie wysycha, lecz część północna, zawsze iest pod wodą. W

tey to części drugiej, od miesiąca Listopada, aż do Maja, zawsze się sol znajduje. Woda, z której ją robią, sprowadza się z morza przez małe kanały w piasku wykopane, i napelnia zupy. Jeśli się już tam sol z morza sprowadzona znajdzie, wnet się rozpulzcza, lecz za dwa, lub trzy dni znowu tężeie. Toż samo za każdym razem powtarza się po wypróżnieniu jeziora i zebraniu soli.

W roku 1722. ta Wyspa niemiała nad 200. Mieszkańców, prawie samych Murzynów: mieszkańców, i białych mniej tam było nierównie, niż na innych Wyspach.

Wyspa S. Jakuba, jest największa ze wszystkich Wyspów Cyplu Zielonego, jedni jej dają długości mil 40, drudzy tylko 20. ma pełno w sobie gór wysokich i pusty, lecz część niższa nazwana *Campo*, gdzie Portugalczycy najpierw osiedli, nie tylko jest miła, lecz i wielce żywna, i wielu strumykami odwilż on

Ta Wyspa dla dostatku wód świeżych, obfituje w pastwiska wyborne, nayznacznieysze iey bydło, są woły i krowy w wielkiej liczbie: niemnieysza jest koni, osłów, mułów, koz dzikich, i wieprzów. Znayduią się też i małpy, mające twarz czarną a ogon bardzo długi.

*Rychard Hawkins* powiada, że się tam znayduią koty Zybetowe wonne, i że nigdzie małp w tak piękney proporcyi niewidział. *Roberts* upewnia, że między wszystkiemi Wyspami *Cypla Zielonego*, sama tylko Wyspa *S. Jakuba* ma w sobie małpy.

Rodzi w obfitości pszenicę *Turecką*, żyto *Gwineyskie*, owoc Indyjski *Plantains*, banany, pomarańcze, limonie, daktyle, pinelle, harbuzy. Niemnieyszą ma obfitość orzechów kokosowych, i trzciny cukrowych. Cukru jednak niewiele tam robią, i dość mają na melassie. Niezbywa też i na winnicach, lecz autor mnie ma, że gdyby lepiej wyrabiane by-



ły, niezbywałoby na wysmienitym winie. Wszakże Król Portugalski ma przyczyny Stanu, niezezwać na to. *Owington* powiada, że na Wyspie *S. Jakuba* mało jest winnic. a wino, które tam pią, przychodzi z *Madery*. *Dapper* zaś dowodzi, iż go z *Lizbony* dowożą. Tenże Autor między drzewami tej Wyspy wspomina i o Cedrach, oraz świadczy, iż wszelkie ziola i drzewa Europeyskie rosną tam wysmienicie, lecz co rok odnawiać one potrzeba.

Bawełna też tam rośnie i lepsza jest, niż na innych Wyspach, ponieważ *Dampierre* upewnia, że nietylko obywatelom na odzienie wystarcza, ale też i do *Brazylii* niemalo iey ztamtąd wysyłaia.

*Dapper* powiada, że rzeka *S. Jakuba* ma swoje źródło o dwie mile od Miasta, i że wpada do morza przez uyscie na strzelenie z łuku szerokie.

*Dampierre* w Mieście *S. Jakuba* liczy 200. lub 300. Domów, z kamie-

nia nieciosanego murowanych, przystym Kościół, i Kłafztor jeden. *Philips* twierdzi, iż więcej tam Domów niemałz nad dwieście, lecz dwa Kłafztory liczy z jednym wielkim Kościołem niedaleko Zamku. Ten Kościół zapewne być musi Katedralny, którego piękność i wspaniałość *Roberts* wychwala. Namienia on o Kłafztorze tam Bernardyńskim, czyniąc swą uwagę, iż ci Zakonnicy prawie sami w całej tej Wyspie iedzą chleb świeży, ponieważ co rok dowożą im mąki z *Lisbony*. Mała też ogrod jeden z naypięknieyszych na świecie, napelniony wybornemi owocami. Mała rzeki odnoga, którą im pozwolono do tego ogrodu sprowadzić, dodaie im nieustannie wody tak do ochłodzenia ich parterrow, iako też dla wygody Dome. Po Kościele Katedralnym ani w Mieście, ani za Młstem niemałz żadney tak piękney budowy, któraby się z ich Kłafztozem zrównała. Dom Guber-

natora jest na miejscu tak wyniosłym, iż z niego widać wszystkie inne Domy widać, tak dalece, że ich wieżocholki nie są wyższe nad fundamenta owego Domu. Jeśli trzeba tak sądzić o tych Domach iak one Doktor *Fryer* opisał, żaden z nich nie ma więcej iak jedno piętro: pokrycia onych są z gałęzi i liścia Kokosowego: okna drewniane, a mury z kamieni mułem lub szlamem spoionych, wielkość ich niema więcej nad cztery łokcie, których połowę drzwi zawierają. Sprzęt domowy jest w proporcji z wielkością i kształtem domu.

Podług Kapitana *Filipsa* największa część obywateli Miasta, składa się z Portugalczyków, lecz w pozostałej części wyspa liczba Murzynów tak przewyższa, iak 20. przeciwko jednemu. *Fryer* powiada, że obywatele naturalni tego kraju, są piękney czarności, kubitni i włofów kędzierzawych, ale tak wielcy

złodzieie, i tak bezwstydni, że patrząc w twarz cudzoziemcowi, kradną mu pieniądze, lub jaką część szaty urzynaia. Odzienie ich, oraz mowa, jest niezgrabnym naśladowaniem Portugalczyków. Ten, który może sobie dostać stary kapelusz z węzłem wstęgi, suknią podartą, parę mankietów białych, i spodnie z długą szpadą, chociaż bez pończoszek i trzewików, przechadza się z miną hardą, poglądaiąc na siebie, i niechcialby się równać z najpierwszym Panem Portugalskim.

Wszyscy podróżni na to się zgadzaią, iż na tey Wyspie nic lepiej sprzedać niemożna, iak stare suknie. *Owington* powiada, że to jest towar naypospolitszy, i tak miły, iż próżność obywatelów nigdy się onym nasycić niemoże. Do starych sukien *Kornowal* przydaie noże, i nożyczki, na których więcey tam żyłkać można, niż na gotowych pieniądzech.

dzach. *Beckman* sam na to pątrzył; iako obywatele *S. Jakuba* ubiegają się do portu z swym ptaństwem, i najlepszymi towarami, kłócąc się między sobą, który z nich pierwey ma otrzymać nóż kilkagroszowy, i płacząc ze smutku, gdy Anglicy inny towar za te frazki kupują. Dawniejszych czasów bywał u nich sławny Jarmark na niewolników, których ztamtąd prosto do Indyi zachodnich przewożono: lecz ten handel gdzieindziej teraz jest przeniesiony.

O trzy mile od *S. Jakuba* nad iednym z portów *Wyspy*, jest Miasto *Praya* albo *Playa* co znaczy pobrzeże w ięzyku Portugalskim.

Obywatele bardzo są skłonni do złodzieystwa. *Dampierre* ostrzega tych, którzy do tego Portu zawińą, aby się mieli na ustawicznej ostróżności, inaczey wszystko to zniknie, cokolwiek mają około siebie. W innym miejscu tenże sam świad-

czy, iżd zie tak powszech nego złodzieystwa niewidział, iak w *Pray*. Gotowi tam są, mówi on, zerwać z głowy kapelusz w samo południe w obecności liczego towarzystwa, z którym tak żywo uciekać umieią, że ich doścignąć niepodobna. *Ovington* powiada, że dwóch, lub trzech z nich namówiwszy się z sobą, przychodzą do Cudzoziemca, i gdy ieden bawiego swą mową, drugi wykrada tym czasem kapelusz, lub szpadę. Jeśli zaś w bliskości swego Miasta napadną na kogo samego, wnet go ze wszystkiego odzierają. *Beckman* uważa, iż niemniej mają prędkości w nogach, iak sprawności w ręku: przetoż w nadzieję swoiey chyżości, kradną to wszystko, cokolwiek im się nawinie

Równie i w handlu są zdradliwi. *Dampierre* twierdzi, iż jeśli iaki Cudzoziemiec da pierwey swóy towar w ich ręce, nim od nich wzajemny odbierze, pewny być może, iż to



straci, co z iego rąk wyszło. W tym nawet niemoże być ubespieczonym, aby i tego mu nieodkradziono, co od nich dostał. *Beckman* świadczy o ich zwyczajney chytrości w przedawaniu bydła. Przyprawiają na przykład bydlę na powrozie w pół zgnilym, do rogów lub do nogi uwiązany, gdy podług targu odbiorą zapłatę, i bydlę zostawia, odchodzą trochę daley, gdzie wnet wrzaskiem i świstaniem swoim; wzywszy razem straszny hałas czynić poczynają. Bydlę widokiem białey twarzy dosyć już przerażone, bardziey się jeszcze przeleknie, i pomyśli się rzucić nieprzeście, aż się ów powroz zerwie. Dopiero równo z bydlęciem uciekają na góry, z których przyszli.

*Demipierre* rozumie, że obywatele *Pray* chcą do kradzieży wzięli od swych przedków, którzy jako zbrodnie byli tam na wygnanie zawie-

Ddij

zieni, i że powoli ta chęć zamieniła się im w naturę. Można i to wnosić, że zepłucie ich obyczajów, pochodzi z społeczeństwa z rozboynikami, którzy często do tego portu zawiaiają.

Wyspa *S. Filippa*, albo *Fuego*, odkryta przez Portugalczyków pierwszego *Maia*, który jest dniem uroczystym *SS. Jakuba i Filippa*, wzięła to imie, iak druga *S. Jakuba*, a Wyspa *Mayo*, od Miesiaca, w którym była znaleziona. Z tym wszystkim pospoliciej ją nazywają *Fuego*, to jest Wyspa ognia, z przyczyny góry ogień wyrzucającej.

Ziemia na wyspie *Fuego* jest wyższa, niż na innych wyspach *Cyplu Zielonego*. Miedzygórami w niej znajdującemi się, naywyższa jest góra *Pik*. Ta w pośrodku wyspy leżąca, wyrzuca ustawicznie z siebie płomienie, które w nocy z daleka widać. *Fryer* powiada, że w nocy widział płomienie, a

w dzień dym. Jest to widok okropny podług *Beckmana* patrzeć w nocy na płomienie podnoszące się w różnych zakrętach dymu. W dzień nawet, mówi on: widział te ognie, chociaż był w odległości o mil 60. *Roberts*, który przez czas nieiaki mieszkał na tej wyspie, świadczy, iż z tej góry wypadają flamy wielkości ogromnej, i strasznie wysoko wylatują. Szeleści, z którym spadają na dół, a potem teczą się z tej góry, i rozbijają się na isztaki. można słyszeć o mil 8. lub 9, iako sam tego coświadczył. Takowe wyrzucanie przyrównywa on do armaty, albo raczej do piorunu. Obywatele zaś upewniali go, iż nieraz widzieli z wierzchołku tej góry płynące strumyki siarczyste, nakształt potokow wody, i wiele zjad siarki zbierali. Dali mu nawet kilka sztukoney, która mu się zdała być wielce podobną do siarki pospolitey, lecz koloru żywego, a będąc zapaloną więcej światła wydawała. Przy-

daie i to, że owa góra wyrzuca częstokroć wielką moc popiołu, który zasypaie wżyztkie mieysca poblizsze, i dafi byclo. Ta okoliczność inszemi nawet świadectwami icst potwierdzona. Autor podróży Antoniego *Sherleia* do Wyłpy *S. Jakuba*, i Wyłp wschodnich, upewnia, iż gdy przejeżdzał w nocy koło wyłpy *Fuego* tak wiele popiołu spadło na okręt, iż każdy swe imie palcem mógł pisać na pomoście onego. *Ovington* uważa, iż z tegoż mieysca wypada wiele żużlu, który widział pływający po mórzu i pędem onego zanieiony bardzo daleko, nawet aż do wyłpy *S. Jakuba*.

Obywatele wyłpy *Fuego* o początkach tych plómieni przytaczają bajeczke, podobną do owych, które w sobie zawiera książka *Tysiąc i jedna nocy*. Alówią oni, iż pierwsi mieszkańcy tego wyłpu, byli dway łaplani, którzy się tam schronili dla przepędzenia reszty życia na pułty-

ni. Niemożna wiedzieć, jeśli oni byli minerali tani, metalurami, alchimi-  
mistami, albo czarownikami. Wszak  
kże podczas swego mieszkania zna-  
leźli minierę złotą, przy której dom  
sobie założyli. Zebrałszy tam zna-  
czną część tego drogiego kruszcu,  
stracili część do życia odludnego, i  
szukali okrętu, na którymby mogli  
się udać do Europy: lecz ieden z  
nich, przywłaszczając sobie star-  
zeństwo nad drugim, przywłaszczył  
też sobie większą część owego skar-  
bu. Zkąd tak wielkie między nimi  
wzajemne kłótnie, że używszy  
wszelkich rodzajów czarnoksięstwa,  
zapalili tę wyspę, i sami spłonęli  
w tym ogniu, który wznieśli. Ten  
pożar powoli zaczął się ugaś, prócz  
samego środka, gdzie ogień dotąd  
grał sować nieprzełtaie,

*Roberts* ieden prawie jest z pisa-  
rów, od którego mamy jakowąś  
wiadomość o tej wyspie. Świadczy  
on, iż lubo w niej żadney niema

rzeki, i wody słodkiey tak mało  
znaydują się, że obywatele wielu  
powiatów muszą iey o 7, lub 8. mil  
szukać. Z tym wszystkim obficie w  
żyto Tareckie, i w arbuzy, niero-  
dzi jednak bananów, daktyłów, i  
innych owoców prócz fig dzikich:  
w ogrodach jednak mają pomarań-  
cze i jabłonie dzikie, oraz dość  
winnic, z których obywatele tło-  
czą małe wino, i pią pierwey, niż  
zacznie robić. Zadney na tym wy-  
spie niema pusley krainy prócz *Pi-  
ku*. Gdy Portugalczycy zaczęli na  
niej osiadać, przenieśli z sobą nie-  
wolników Murzynów, i cokolwiek  
krów, koni, osłów, i wieprzów. Król  
kazał tam zaprowadzić kozy, które  
opuszczone na górach zdziczały.  
Zysk, który pochodzi z ich skór,  
należy do Korony, a przełożony nad  
tym podatkiem, nazywa się *Kapita-  
nem góry*, bez którego pozwolenia,  
i jedney kozy żadnemu zabić nie-  
godzi się. Mieszkańców na tey wy-



spie, prawie wszystkich czarnych, liczą na 300, lub 400. Ponieważ jest zwyczaj na wyspie *S. Jakuba*, umiarać dawać wolność niewolnikom czarnym, zda się rzecz być do prawdy podobna, że wielka liczba tych wyzwolenców obradza sobie mieszkanie na tej wyspie; ponieważ Portugalczycy dla góry *Peka*, i małej zżyżności, rzadko tam bywają. Z tym wszystkim, większa część tych Murzynów wolnych, trzymają swe grunta od Europejczyków, którzy lepiej krajiny, a najbardziej przy brzegach morskich sobie przywłaszczyli. Znajdują się też tam i biali, którzy po 30. i 40. niewolników miewają. Murzyni nawet niektórzy ich sobie kupują za bawelnę, którą przedtym na tej wyspie zastępowała pieniądze, iak tabaka w *Marylandzie*, i *Virginii*.

Na tej wyspie sławniejszy nad inne *Zielonego Cyflu* bywał iarmark na bawelnę. Lecz tyle oney prze-

dawano, że nakoniec iey źródło prawie ustało, tak dalece, że dziś natym iey zbywa, co przedtym nayoblitszym było towarem. Ta rzadkość bawelny na wyspach *S. Jakuba*, i *Fuego* przyczyną była, że Portugalczycy pod ciężkimi karami zakazali obywatelom iey przedawać Francuzom i Anglikom, którzy równie iako i Portugalczycy ładowali nią całe okręty do *Gacini*. Taustawa zachowanie się dotąd na wyspie *S. Jakuba*, lecz ponieważ na wyspie *Fuego* niema komory celney, przeto tam iest bardzo zanie-  
dbana.

Wyspa *S. Jma*, nazywa się *Brava*, co znaczy *Dziką*, pewnie dla tego, iż była przez długi czas pułą. Ląd iey iest bardzo wysoki, i z gór złożony, które się iedną na drugiey połączają w górę nakłztalt piramidy: z tym wszyskim będąc w bliskości wyspy *Fuego*, w porównaniu z nią zdaie się być niską. Obfitu-

ie w zboże Turckie, w melory wodniście, w banany, i w pataty. Krowy, konie, obry, i swanie, heznie się tam rodzą.

Wielka w tedy jest obfitość faletry. Gubernator onarował *Robert Jor* iey tyle, żeby potrzeba było do naladowania tak wielkiej Floty, jaką on stracił, to jest noszący na sobie 60. beczek. Słotna tam roślinie w piwnicach, i wżyskie mury są one pokryte, a w łabach skał na dwa palce grubości mieża. Doświadczył i tego, że większa część owych skał jest napuszczona i trynkowana tym minerałem, iakby klejem iaknisi: gdyż pod czas pory d'Jżyfey, kiedy się sol od wilgoci rozpuszcza, faletra skały powleka, a podczas fuszy spada jak piasek. Molema on, iż ta wyipa jest bogata w minery miedziane, a podobno, i w szacownieysze kruszce. Na dowód tego przywodzi, iż znalazł niemło zdrojów suchych, którym niezby-

wało na koperwasie. Doświadczył tego łatwo, wtykając czysty nóż, który mniej iak w minucie pokrył się cząstkami dość grubemi miedzi, mającemi kolor tak piękny, iak złoto. Trzymał potym dłużej ten nóż, i gdy go wyłuszywszy okrobał, opadał z niego prawdziwy profzek. Na mieyscach onego okrobanych, widać było przez czas nieraki kolor nakształt pozłoty.

*Roberts* znalazł różne gatunki piasku ciężkiego, niektóre ciemnoniebieskie, inne purpurowe: inne iasne i lśniące się, niektóre czerwoniawe &c. Z tych piasków iedne więcej ważyły, niż żelazo i prawie tyle iak ołów, nakoniec zdało mu się, iż znalazł tam i złoto, ale dla doświadczenia tey prawdy niemal inżego narzędzia, iak tylko swe oczy i ręce, przetoż te swoje wynalazki przedłożył Gubernatorowi, i swoim współ-obywatelom Anglikom.

Nad wszystko jednak ta wyspa  
nawigeey oblitnie w ryby. Pe-  
wnych czasów przybywa tam wie-  
le żolwiow, które pod czas deszczów  
zostawiają swe jaja: lecz obywatele  
nieużywają ich do pokarmu, równie  
iako na wyspach *S. Jakuba* i *S. Mi-  
lipa*, lubo na wszystkich innych, ma-  
ją one za pokarm wyborowy. na co  
się i *Roberts* zgadza. Najmilszą jest  
zabawa wyspiarzów łowienie ryb  
na wędę: przetoż pilne mają oko  
na rozbicie się okrętów, ponieważ  
z nich wybierają wszystkie narzę-  
dzia żelazne.

*Baleasy*, rodzaj wielorybów są  
bardzo pospolite na brzegach. Ło-  
wią ich tymże sposobem, którym  
w *Grelendyi* wieloryby, i wybiera-  
ją z nich tłuszcz. Niektórzy mnie-  
niają, że burfztyn szary nic innego  
nie jest, iak tylko ich nasienie, któ-  
re na stronę odchodzi, gdy się trą-  
z sobą, a będąc z początku miękkie  
i białawe, pływając potym po wa-

dzie nabiera koloru i tęgości. Przydają, i to, że naskenie, które najpierw odchodzi, jest białe i przeczyczyłte, i że w ten czas, kiedy się krzemię, tenże sam kolor zachowuje. *Karib* świadczy, że widział ten burztyń biały; lecz nie mógł dōyść przyczyny, ani bratości, ani początku owego. Przedtym znaydowano, wiele burztyńu iżarego w okolicach wyspy *S. Jona*. Pewny Portugalezyk *Jon Kariera* wygnany z *Lisbony* za jakiś występpek, postarawizy się sobie o bat niewielki, prowadził handl na wyspach *Unia Zielonego*. Pewnego razu znalazł tam sztukę owego burztyńu wielkości niezwyčajney. Ten przypadek iżczęsiwy nietylko mu powrót do oyczyzny sprawił, ale też przedaniem tego Karbu tak go wzbogacił, iż znaczne dobra kupił sobie w Portugalii. Skala, przy której swe iżczęście znalazł do tych czas iego imieniem nazywa się.



Liczba wyspiarzów nie wynosi nad 200. ludzi. *Roberts* ich opisał jako największych nieuków, i próstaków, lecz daleko więcej ludzkości mających, niż ludzie innych wyspów. W drugim miejscu wielce wychwala ich cnoty moralne, ośobliwie miłość ku bliźniemu, pokorę, i gościnność. Nieprzyjac ich przy-  
stugi, jest toż samo, co ich zafinu-  
cać. Ufzanowanie, które wiekowi  
podesztemu czynią, mówi on: po-  
winnoby służyć za przykład wszy-  
łtkim całego świata ludziom. Jakie-  
gokolwiek bądź stanu, lub narodu  
starcowie, znajdując u tego narodu  
względy ośobliwsze.

Przez cały czas, przez który au-  
tor u nich chorował, nie zbywałó  
mu nigdy na ich i służe, i dostar-  
czaniu tego wszystkiego czego kol-  
wiek mu było w tym stanie potrze-  
ba. Nie było dnia, żeby kilku oby-  
watelów jego nienawiedzało, i pilnie  
o jego zdrowiu dowiadowało się,

przynosząc mu zawsze cokolwiek z ptaństwa lub owoców.

Niema więcęć nad lat 100. iako wyspa *S. Jana* została zaludnioną. Przez długi czas, dwie tylko familie Murzynów tam mieszkaly, aż do roku 1650. Kiedy głód wielki na wyspie *Fuego* panujący, niektórych iey uboższych obywatelów, przymusił do przeniesienia się na okręcie Portugalskim do wyspy *S. Jana*. Wyspiarze tameczni przyjęli ich z radością, zwłaszcza, że już znacznie pomnożyli u siebie liczbę koz, krów, a najbardziej świi, które Portugalczycy tam zostawili przy odkryciu tej wyspy. Wrodzona liłość owych Murzynow udzieliła przybyłym gościom części swoiego bydła. Ztąd przyszło, że gdy każdy osobno o swey oborze miał staranie, a chęć własności rodzić się poczęła, ten, który miał sposobność większą liczbę onego wychować, miany

miąny był potym za bogatszego. Same tylko kozy na górach zostawiono, iako już zdziczałe.

Nowi mieszkańcy *S. Jona* nauczyli dawnych, sztuki przedzenia bawelny rosnącej u nich, i robienia z niey materyi dla odzienia: ponieważ przedtym nago chodzili, iako większa część Murzynów *Gwiney-skich*, Nauczyli przytym początków religii Katolickiej, tyle, ile sami mogli pojąć będąc na wyspie *Fuego*. W krótkim czasie pewny kapłan z tej wyspy, -zdięty gorliwością, przeniósł się do *Świętego Jona*, gdzie pierwsze naślenia Ewangelii wydoskonalić usiłował, i wszystkich tamecznych Murzynów ochrzcił. Oddalając się potym ztamtąd, obiecał corok do nich przyjeżdżać, i te obietnice przez wiele lat następujących wykonywał. Lecz dnia pewnego, gdy w iedney iaskini mszą *S.* odprawował, część skały urwa-

wfzy się. i Xiędza i 30. przytomnych pogrzebła w fwych gruzach. Słychać było przez trzy dni ięczenia tych nieszczęśliwych, lecz nie było sposobu ich ratowania. I tak owa wyspa nie miała przez długi czas kapłana, co było powodem do pomniejszania nauki chrześcijańskiej z wielą zabobonami. W dalszym czasie przeciagu, Biskup *S. Jakuba* zwiedzając swoją dyecezyą, pozostawiał Kapłanów na każdej wyspie wielce nieumiejętnych: tak dalece, że wyśpa *S. Jana* dostała takiego kapłana Murzyna, który za świadectwem *Roberta* nie rozumiał ięzyka łacińskiego. Z tym wfzytkim, iż umiał czytać na Mszale, odprawował Mszę S y SS. Sakramentów udzielał, w tym naganny, iż nieznosił zabobonów tamiecznych, iako to, że przed chrztem S. dzieci obmywano, przy ślubie Pannom młodym na znak poddaństwa, ziemię na głowie kładzio-

no, mogiły umarłych wodą, lub so-  
kiem melonów skrapiano &c.

Gubernator tey wyspy ma w rę-  
ku Sąd na małe sprawy, które się  
między obywatelami zdarzają. Nie-  
słuchających jego wyroku, ma moc  
ukarać więzieniem, które nic inne-  
go nie jest, iak tylko miejsce otwar-  
te, plotem ogrodzone nakłztali o-  
wych, których w Europie dla bydła  
używają. Tam więźniowie, za świa-  
dectwem *Robertsza*, czasem przez kil-  
ka dni trwają, niemysłąc o wyjściu  
na wolność. Rzadko tam widzieć  
nieposłusznych, i jeśli się takowy  
znaydzie, Gubernator ma prawo  
wziąć go znowu, kazać mu związać  
ręce i nogi w tymże więzieniu, z  
przydaniem warty, pokiby zadość  
nie uczynił stronie przeciwney, i  
nie przeprosił powszechności. Po-  
waga Gubernatora daley się nieroz-  
ciąga nawet w przypadku zabój-  
stwa. Lecz *Roberts* nieślyszal tam o

Ee i j

żadnym takowym występku. W tym tylko był upewniony od obywatelów, iż gdyby się zdarzył iakowy zabójca, tedyby musiał w kaydanach czekać wyroku Gubernatora *S. Jakuba*, albo Dworu Portugalskiego. Czasem za małe przestępstwa, zwłaszcza gdy winowayca jest w wieku podeszłym, zamiast więzienia, naznaczają mu dom iego własny, albo cudzy, co tam mają za wielką łaskę: gdyż publiczne więzienie tak jest im straszne, iak ostatnia kara w Anglii.

Wyspa *S. Mikolaia* jest troygraniasta. Naydłuższa z tych trzech części ku wschodowi leżąca, ma mil koło 30, a dwie inne po mil 20. Przydaie, iż jest górzysta, i że wszystkie iey brzegi są nieurodzayne.

*Roberts* upewnia, że przed owym głodem, który na wielu wyspach Cyplu Zielonego grasował, wyspa *S. Mikolaia* miała więcej nad 200.



mieszkańców, a teraz ledwie 13. lub 14. set w niey się znayduje. Wszyscy są katolicy: koloru czarnego, albo miedzianego, z włosami kęłziazawemi. Maią Xiędza Portugalczyka co do rządu kościelnego.

Białogłowy tey wyspy maią daleko więcey sposobności do szycia, niż inne wszystkich wyspów. Ta, która ukaże się publicznie w czapeczce niehaftowanej podług mody kobiet *Bona-Visty*, naganiona bywa o lenistwo i grubiaństwo. Są też skromniejszye nad inne: żadna z nich nieukazuje się nago przed cudzoziemcami, tak, iako czynią na wyspie *S. Jana*. Zawżze ich znajdzie, albo w polu pracujących, albo w domu szyciem, lub przedzą bawiących się. Obywatele tey wyspy tak dobrze mówią językiem Portugalikim, iak rzadko w najlepszych osiadach tego Narodu. Lecz jeśli ci obywatele naśladowią Portugalczyków w języku, niemniej naśladowią i pospół-

stwo Portugalikie, przez złodzieystwo, i chęć rozlania krwi, gdy ich nienawiść do tego pobudza. Używają swych nożów nie z mniejszym okrucieństwem, iako i zęcznością. *Roberts* ich chęci do złodzieystwa dowodzi swoim przykładem. Gdy się bowiem u nich znajdował z jedynym swym maytkiem w roku 1722, weszła ich znaczna liczba do jego barki, i upatrzywszy składy najdroższych jego sprzętów, użyli jego niefortunności na przywłaszczenie ich sobie mówiąc bezwstydnie, iż jego barka i wszystkie sprzęty należą do nich, ponieważ bez ich pomocy nie użędłby był zguby, a do tego, że mu przynieśli kilka butelek wody świeżej. „Dwoiakię kłan, młtwo, mówi *Roberts*, gdyż na „moiey kotwicy byłem dość bezpieczny, a wodę, którą dla mnie „przynieśli, na swój użytek obró-  
„bili.”

Względem tego, co naturalnie o-  
wa wyspa wydać, *Roberts* upewnia,  
że się naniey też same znajdują pia-  
ski i kamienie, które na wyspie *S.  
Jana*; obywatele na fundamencie  
dawnego podana dwoodzą, iż owe  
pułki zawierają w sobie srebro i zło-  
to, lecz nieumieją sposobu onych  
dobywania. Mają tam i saletę, i  
masło żółte (*Beurre d'or*) rodzaj kru-  
szcu, który nazywają *Marcasite*.  
Ten kruszec znajduje się i na wy-  
spie *S. Jakuba*.

*Dampierre* powiada, iż prócz gó-  
ry *S. Mikelaia* i innych nieplodnych,  
znajdują się we śródoku wyspy do-  
liny, na których Portugalczycy ma-  
ją swoje winnice i szezepy, oraz  
drzewo na opał. Według *Roberta*  
grunt tameczny obficie w zboże  
Tureckie, w dakryle, banany, me-  
lony wodne, matzkatole, limonie, i  
pomarańcze. Widać też tam cokol-  
wiek i trzein cukrowych, z których  
obywatele robią *Melass*. Winnice

dobrych czasów po 60, lub 80. pip wydać wina Waystynowego (*Vin Tartreux*.) Cena zwyczajna iedney pipy, są 5. funty szterlingów: rzadko jednak można go dostać koło Bó-żego Narodzenia, a winobranie na tey wyspie bywa w miesiącu Czerwcu i Lipcu.

Znaydował się tam przedtym i *sanguis draconis*, albo krew smocza, lecz drzewo, które ją wydawało, tak się rzadkiem stało, iż *Roberts* wątpi, żeby przez rok można zebrać 20. lub 30. funtów tey gummy, a naye częściey zepsutey i zfałszowaney. Obywatele upadek drzew owych przypisują rozboynikowi *Atery*, który spaliwszy ich Miasto, i wyciąwłszy drzewa figowe na robienie batów dla swey floty, przymusił ich do używania drzewa smoczego, na robienie tarcic, i futrowanie nowych domów. W samey rzeczy niewiadać innego w ich mielzkaniach

drzewa, chociaż dla swej miękkości nie jest zdatne do budowy.

Przed ostatnim głodem, kozy, świnie, i ptastwo były bardzo pospolite na wyspie *S. Mikolaia*, wszakże chociaż to nieszczęście nie trwało nad trzy lata, *Roberts* upewnia, iż bardziej tę wyspę, niż inne spustoszyło: albowiem, ponieważ ten kraj nie miał innego handlu jak tylko ośsy do przedania, często bywało, że w przeciągu dwóch lat, ledwie jeden okręt do nich zawiał, zwłaszcza, gdy potrzeba tych bydłał znacznie się zmniejszyła w Indjach Zachodnich. Ta bieda uczyniła mieszkańców przemysłnieyżemi nad wszystkich sąsiadów. Wczasie szczęśliwym mieli tak wielką obfitość koz i krów, że niezmnieyszając ich liczby, ponieważ tyle zabili, ile się rodziło, przedawali na okręty Portugalskie po 2000. skór kozich z trzech wysp *S. Mikolaia*, *S. Lucyi*, i *Wincentego*, a 100. skór kro-

wich z famay wyspy *S. Mikolaia*. Lecz gwałt liczbę krów zmniejszył do 40. a koz tak niewiele zostało, iż jako Gubernator mówił *Robertsonowi*, niema nadziei, aby i po trzech latach mogli tych zwierząt udzielać Portugalczykom.

Podług zdania *Roberta* przemyśli mieszkańców *S. Mikolaia* zdaje się obiecywać, iż ta wyspa znówu obfitować będzie w te bydłota, które owemu krajowi są przyzwyczajone, zwłaszcza w świnie i w ptaśta, jakoż już mało jest rodzin, któreby się już w one dobrze nieopatrzyły. Ta naprawa gospodarstwa stała się w przeciągu trzech lat, i powodzenie onego tak jest pomysłne, że możnaby już naładować za mierną cenę cały okrąg ptaśtew, wieprzami, a nawet i kołmi, których rodzaj od lat czterdziestu z wyspy *Bona-Vista* był zaprowadzony staraniem jednego Kapitana Francuzkiego, nazwanego *Rolland*.



Obywatele *S. Mikolaja* przedają dla siebie na szaty materye bawełniane tym kształtem, jak w Europie, i umieją już robić guziki wszelkiego gatunku iakie tylko zobaczą. Pończochy też z nici bawełnianych i trzewiki z krowich skór robią, które bardzo dobrze garbować i wyprawiać umieją. Robią też z swojej bawełny różne gatunki sukna, i materace, które przedają Portugalczykom dla *Gwinei i Brazylii*. Lecz że nazbyt szafowali bawełną, przetoż tak mało iej teraz mają u siebie, iako i na innych wyspach *Cypla Zielonego*.

Kapitan *Kawley*, który tam był w roku 1683. nakupił sobie u obywatelów dość znaczną liczbę daktylów, bananów, i win. Teraz zaś największy ich handel jest z żółwiów, i ryb, których łowieniem najwięcey się bawią. Ta wyspa jest iedna z wyspów *Cypla Zielonego*, w którey się znajduje mnóstwo lo-

dzi służących do rybolófstwa, między wyspami *Chion*, *Branca*, *S. Lucya*, i *S. Wincenty*. Ryb nieprzedają, iak tylko za gotowe pieniądze a czasem i za sprzęty im potrzebne. Portugalczycy, którzy na tey wyspie brali sakno, i materace dla handlu Portugaliskiego, placili za ten towar pospolicie monetą Portugaliką, ponieważ sprzęty, które przywozili, nie były zdadne do potrzeb mieszkańców. Francuzi tylko i Anglicy dostarczali im takowy h narzędziów, i towarów, które się im bar dziey podobały, a za nie brali ośły i żywność. Lecz tenże sam głód, który zniszczył ich bydło, wyprowadził od nich i pieniądze Portugalikie, gdyż niemając sposobu wyżywienia siebie, skoro iakowy okręt zawinął do nich z żywnością, przepłacali ją, i tyle co chciano, pieniędzy dawali.

Trey wyspy: *Chion*, *Branca*, i *S. Lucya* niemają cale mieszkańców,

ani wody słodkiej, a dwie pierwsze ani bydła nawet.

Wyspa *S. Wincentego* jest niska i piaszczysta ku północy i wschodowi, lecz w innych częściach jest wysoka, i ma dosyć odnog i stanowisk dla okrętów.

W ryby obfituje. Między innemi ich rodzajami, *Froger* najbardziej uważa pewną rybę nazwaną *Bour-sa* piękności niezwykłej, z której oczu wynikają promienie; na ciele ma ośm-graniastą plamkę koloru świetnobłękitnego.

Tenże *Froger* upewnia, iż na wyspie *S. Wincentego* znajdują się żółwie wążące 400, lub 300. funtów. W 17. dni ich jaja doyrzewiają w piasku: lecz młode żółwie z nich wychodzące, ledwie za 9. dni do tych sił przychodzą, żeby mogły przysięć do morza. Z tej przyczyny dwie trzy części onych stają się polpolicie łupem ptactwa.

Wyspa *S. Wincertego* jest pustą. Pan *de Gennes* Kapitan Francuzki znalazł tam 20. Portugalczyków z wyspy *S. Mikolaia*, którzy się tam od dwóch lat wyprawowaniem skór kozich bawili. Tych koz wielka jest tam liczba. Łowią ich ze psami. Jeden człowiek przez noc tylko, może złapać 12, lub 15. tych zwierząt. *Pranger* powiada, iż przy odnodze znalazł kilka chałupek, do których wejście tak było niskie, iż inaczej wleść niemożna, chyba pełznąć na rękach. Cały ich sprzęt składał się z tłómaczka skórzanego i z skorup żółwiowych, które służyły i do siedzenia, i do brania wody. Mieszkańcy, którzy byli Murzyni, na pierwszy widok Francuzów uciekli. Postrzeżono niektórych w lesie, lecz ani mówić z nimi, ani ich doścignąć niemogli. Byli zupełnie nadzy.

Prócz koz dzikich, do których trudno się zbliżyć, nieznalezione

tam nic więcej, iak tylko małą liczbę ptaków, *Pintady* nazwanych. Ziemia tak iest niepłodna, iż żadnego owocu nierodzi. Na niektórych tylko dolinach znaleziono gaiki *Tamorynu*, albo leśnych daktylów, i cokolwiek krzaków bawelnianych. Pan de Genes postrzegł tam niektóre drzewa ciekawe, iako to *Ti Thy*, (*Mallus arborescens*) albo skoczek mniejszy, *abrotanum mas*, to iest bóżedrzewko, zapachu i zieloności przedziwney, pewny kwiat żółty, którego lodyga iest bez liścia, *Palma cristi* albo *Ricinus Americanus*, po polsku *rantuch*, a po hiszpańsku *Pillerilla*, którego liście według rozumienia Hiszpanów przyłożone do pierśi matki, mleko wyciągają. Nasienie iego wielce iest podobne do iedrek jabłka Indyjskiego. W *Parakwaru* wyciskają z niego olej. Pan de Genes znalazł też tam jabłka *Colloquinty*, *Limonium Maritimum*, to iest limonią, ziele bardzo grube *Chiendent*

także ziele *pfia pasza* nazwane. i lawendę niemającą zapachu. Tenże sam przydaje, iż niedaleko skały przy wejściu do odnogi, łowią czasami burfztyn szary, którego kilka sztuk Portugalczycy przedali flocie Francuzkiey

Wyspa *S. Antoniego* jest równie wysoka i równie obszerna, iak wyspa *S. Jakuba*. Obfituie w świeżą wodę.

Mnóstwo strumyków tak wielką żyźność w dolinach sprawuie, że ta wyspa z innemi *Cyplu Zielonego* może się równać w obfitości zboża Tureckiego, bananów, daktylów leśnych, patatów, melonów wodnistych, pomarańczów, limonii. Są też tam i winnice; a lubo wino nie jest naylepsze, na żadney iednak wyspie nie jest ani tak tanie, ani w takiey obfitości. Znayduie się niemało i Indychu. Margrabio wie *das Minhas* zaśczerpili tam iego  
nie-



niemalo pod dozorem iednego Portugalczyka, który znalazł dobry sposob oddzielania od niego saby, albo maści. Krzak, na którym się Indych rodzi, bardzo jest podobny do ziele Janowiec *Genet*, jest iednak mniey-  
fzy; liście iego są male, blade zielone, bardzo podobne do Bukszpanu, zbierają go w miesiacu Październiku i Listopadzie, a potym rozcierają w gorącey wodzie, nakoniec robią tabliczki, albo galki do farby.

Margrabia *das Minhas* zaprowadził też tam i bawelnę, którą pilnie utrzymują, i robią z niey dość dobre materye. Krzaczek, który rodzi bawelnę, jest prawie teyże wielkości, co i krzaczek różowy, lecz nierównie jest obfzernieyfzy. Liście iego zielone, podobne są do szpinaku: kwiat jest blado żółtawy. Ten skoro opada, wyraſta wnet gałązka, na której zamyka się bawelna w trzech komorkach, oraz nasienie

czarne owalne wielkości prawie bobu, który Francuzi nazywają *Charicot*.

Doliny *S. Antoniego* są okryte drzewem. Między wielu rodzajami drzewa znajduje się i *Dragon*, wypuszczający gumę nazwaną *krew smocza*.

Oily i wieprze nie tylko są tam, liczne, ale większe i mocniejsze, niż na innych wyspach *Cyplu Zielonego*. Krów też mają dosyć a góry są pełne koz dzikich.

Na pewney górze znajduje się kamień przezroczysty, który obywatela nazywają *Topazem*: lecz *Froger* nieśmiało upewniać, żeby to był prawdziwy *Topaz*.

Wyspa *S. Antoniego* owego czasu kiedy *Roberts* ją opisywał, należała do Margrabi *Das Minhas*, który co rok posyłał jeden okręt do tych wyspów, dla odebrania dochodów z swego dziedzictwa. Największe bogactwa tej wyspy do niego sa-

mego należały, jako to: kawy, kozy dzikie, krew. Imocim, nie drogie, minerały, i bursztyn szary. Surowe kary są na tych, którychby przekonano, że utaił pomieniony bursztyn. Z tym wszystkim Roberts uważa, że umiając jakokolwiek języka krajowego, nie jest rzecz trudna nabyć za mierną cenę tego wszystkiego, co wyspa zawiera. Co rok posyłała ztamtąd Królowi Portugalskiemu pewną część minerału nazwanego *beurre d'or*, lecz autor niewie na jaki użytek.

Wyśpiarze upewniali, iż się tam znajduje mina srebrna, lecz bojąc się Margrabiowie *das Minas*, aby iey Król sobie nie przywłaszczył, odkładają od czasu do czasu oney otworzenie. Przysięgają i to, że ieden człowiek prywatny, schroniwszy się na góry dla życia puszczelniczego, zebrał tam tyle złota, ile ieden osieł mógł udźwignąć.

Froger powiada, że Portugalczycy z *Mialta S. Antonio*, iako i z innych *Mialteczek* mają kolor ciemny i ogolizali, lecz charakteru są bardzo spokojnego, i przyzielskiego. *Kobalski* twierdza tę pochwałę, dodając, iż wyspa ich jest nakt, talt magazynu niewolników. Owego czasu, mówi on, kiedy Portugalczycy zakupowali niewolników dla Hiszpanii, Margrabia *das Minas* zakupił w *Gwinei* znaczną Murzynów liczbę, i swym kosztem osadził ich na tej wyspie, gdzie od wolnych Murzynów krajowych nauczyli się sposobu sadzenia drzew i dostarczenia sobie samym żywności. Ci niewolnicy tak się prędko rozmnożyli, że melcząc owych, których Margrabia do Portugallii i *Brizylu* zawiózł, składają cztery piąte części obywatelów wynoszących liczbę całkowitą na pultrecia tyfiaca ludzi. Mają oni nietylko swoje domy, i swoje żony, iako

wolni Murzyni, ale też i grunta, które sami sobie wyrabiają pod posłuszeństwem Pana, i powagą dozorczy, który pospolicie jest Portugalczyk Europejski, pod tytułem *Kapitana Murzyńskiego*. Tym sposobem wyspa jest podzielona na dwa rodzaje Murzynów, między którymi tak zwawie bywają kłótnie, że się kończą na krwi rozlaniu. Murzyni wolni chlubią się z swej wolności. Drudzy im wyrzucają na oczy, iż oni nie będąc, iak tylko arendarzami, mogą być pozbawieni podług woli Pańskiej dóbr swoich, i stać się niewolnikami, albo z potrzeby, albo z rozkazu Margrabi. Te wzajemne obelgi pospolicie się kończą na bitwie, a Murzyni wolni będąc w mniejszey liczbie, nigdy zwycięstwa nieodnoszą. Sam nawet dozorca niemoże bez wielkiej trudności powściągnąć zachwalstwa pomienionych niewolników. Lecz ponieważ ci więcey po-

żytku przynoszą dla Pana, niż wolni, przetoż łaskawczy dla siebie wyrok miewają. Wolność dla tych jest tylko pożyteczna, którzy iey używają, a niewola tym tylko przykra, którzy ią cierpią.

*KONIEC TOMU PIERWSZEGO*



# REGESTR

## ROZDZIAŁOW

---

### KSIĘGA PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I. Pierwsze usiłowania Portugalczyków. Wyprawa Gamy - - - 4

ROZDZIAŁ II. Podróż Kabrala i Jana de Nueva. Powtórna podróż Gamy. Dzieła Pacheka. Początki Alfonsa Albukwerka - - - 53

ROZDZIAŁ III. Dzieła Almeidy i Albukwerka. Potęga i zepsucie obyczajów Portugalskich. Oblężenie Alagás. Diu. Sylweira i Jan de Castro - 90

### KSIĘGA DRUGA.

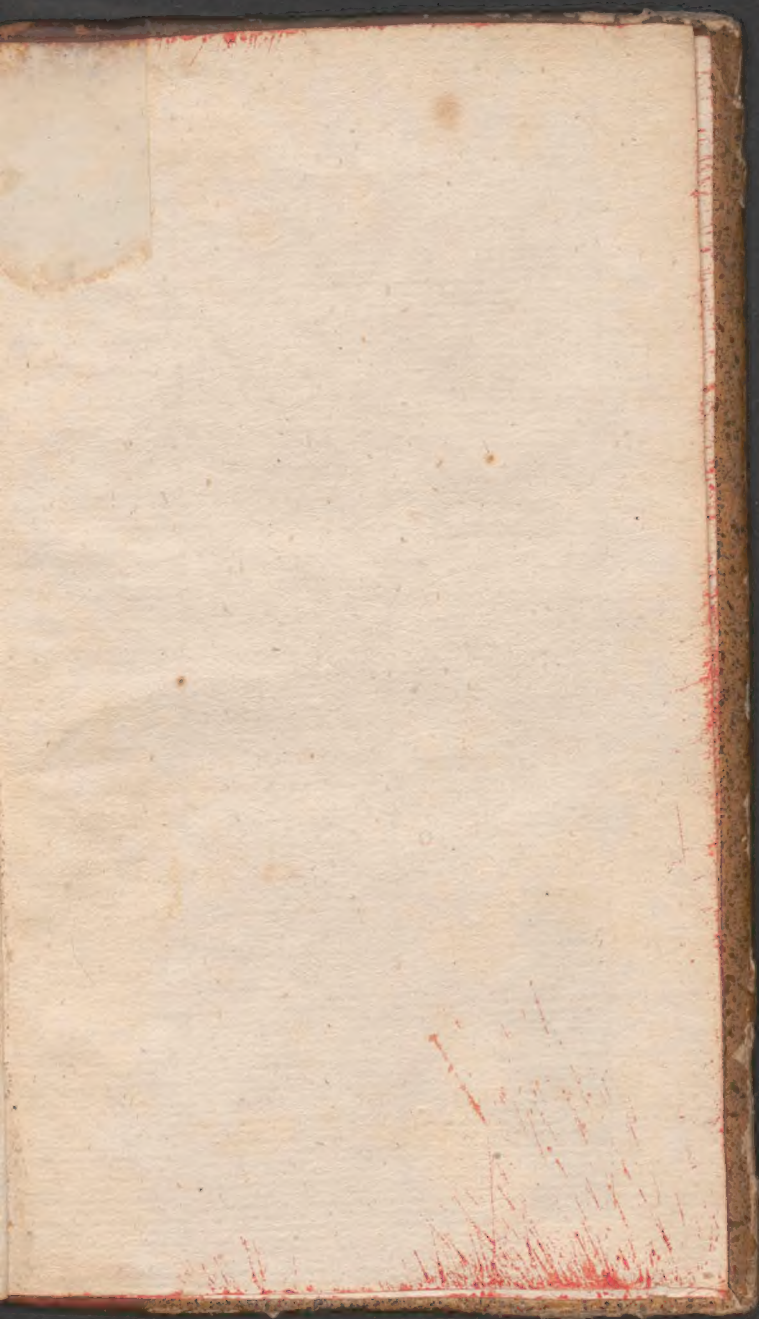
ROZDZIAŁ I. Pierwsze podróże Anglików, kolo brzegów  
Philippa Lichocki

*Afryki, w Indyach i na mo-  
rze Czerwonym* - - - 141

ROZDZIAŁ II. *Podróż do  
Wyspów Kanaryjskich i onych  
opisanie.* - - - 215

ROZDZIAŁ III. *Podróż do  
Wyspów Cap-Verd nazwa-  
nych* - - - 325









Biblioteka Jagiellońska



stdr0016206

